BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im. Ossolińskich
XVII 6.047

№ 6478
3. Z. 36

I.C.23.

ROZMOWY LISTOWNE,

Albo raczey,

Wzáiemna Heroin Greckich z Káwálerámi Korreſpondencya.

Częśćią rownym áfektem, częśćią teſs nievdźiękámi nádgrodzona.

PRZEZ

WOYCIECHA STANISŁAWA CHROSCINSKIEGO,
I. K. M. Sekretarzá, y Piſarzá Pokoiowego.

Z Łáćińſkich Ovidyuſsá Wierſsy PRZETŁUMACZONA.

Y do Druku w Roku 1695. PODANA.

Cum Gratia, & Privilegio S. R. M.

BIBL. Z. N. IM. OSSOLIŃSKICH
1
BIBLIOTEKA FUNDACYI HR. BAWORUWSKIEGO
XVII-6047-II

PENELOPE.

IKáryuſzowá Corká, Uliſſeſowá Zoná, nienáruſzoney czyſtośći Niewiáſtá, i wſtydu iedyny wizerunek, ktora pod niebytność przez cáłe dwádźieśćia lat mężá ſwego częśćią pod Troią z Grekámi o Helenę woiuiącego, częśćią błąkáiącego ſię ná morzu; áni Rodźicow prożbą, áni powábem zalotnikow, nákłonić ſię nie dáłá, áżeby wiárę, ktorą odieżdżáiącemu ná woynę mężowi przyrzekłá, powtornym odmieniłá ślubem. Gdy ſię iey záś zalotnicy przykrzyli, y do przymuſu łácnemi ſię pokázywáli; tyle czáſu do námyślenia ſię umowiłá z niemi, pokiby przędźiwá, ktore w ręku miáłá, nie wyprzędłá. Co otrzymawſzy fortelna Niewiáſtá; cokolwiek we dnie náprzędłá, to w nocy znowu ná włokná rozwodźiłá, y tym kſztáłtem ich zawod, áż do powrotu mężá ſwego odwlekłá; ktory pod poſtáwą żebraká od niey przyięty do domu, wſzyſtkich owych pozábiiał gáchow.

Iey liſt do Uliſſeſá Mężá.

PRzyim, gdy nierychłe wracaſz názád ſtopy
Liſt Vliſſeśie od twey Penelopy,
Ani ná reſpons nie trudź ręki, ále
Sam iák nayprędzey przybądź ná me żale.
Iuż wieść ieſt, iáko przez wáſze záboie
Vpádły mury nieprzyiázney Troie,
Ktora z Pryamem ledwie wartá ſámá,
Aby iey Grecka złorzeczyłá Dámá.
O bodayby był zwodnik ten przeklęty,
Gdy go Troiáńſkie płáwiły okręty,
I do Grecyey złá fortuná nioſłá,
Zálał ſię z ſwymi połomawſzy wioſłá.
Ia bym ná łożu porzucona, w zimnie
Nie ſpáłá pewnie, mężá czuiąc przy mnie,
Ani ſię ná dni nierychłe iák żywo
Skárżyłá, co dość wleką ſię leniwo.
Nie żaliłábym ná przećiągłe nocy,
Myśląc, iákoby ćięſkie závrzeć oczy,
Wiſzących zaſłon z nievymowną męką,
Nie chwytáłábym owdowiáłą ręką.
Teraz ilekroć wioſną lody kruſzy,
Zawſze od ſtráchu ieſtem iák bez duſzy,

Alho-

Albowiem wierne kochánie w przyiáźni,
Rzecz iest fráſunku pełná y boiáźni.
Ze ſię iuż ná ćię Troiáńczyk wyprávia,
Záwſze mi tę myśl wrog przed oczy ſtávia,
Y ledwie żyię ná ten ogłos, gdy mię
Wzmiánką przeráźi Hektorowe imię.
A powieli kto; że ná plácu płocha
Smierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
Iego upádek od zamáchu broni,
Niezmiernym ſtráchem w ſerce mi zádzwoni.
Ieżeli też kto Patroklá wſpomina,
Iák go w zmyśloney zbroi Hektor śćina,
Ze ſię nie wioda kunſzty z Troiánámi,
Rzewnemi ná to oblewam ſię łzámi.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę ſkrwáwił,
Ze nieprzyiáćiel żyćia go pozbáwił,
Ná te awizy mory mię przechodzą,
Y nowy kłopot, cudze śmierći rodzą.
Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
W Greckich obozách umierá zábity,
Zá nieſzczęśliwym z boiáźni powodem,
Od źimná ſerce, we mnie rowne z lodem.
Aleć Bog dobry, co z ſwey opátrznośći
Ma dotąd reſpekt uprzeymey miłośći;

Perz oſuł Troię Vkálegontowy,
A tyś moy mężu y żywy y zdrowy.
Hetmáni Greccy do dom po tym gwárze
Wracáiąc, kádzą woniámi Ołtarze;
Albo wieſzáią Bogom ſwym ná tyczy
Nieprzyiáćielſkie łupy y zdobyczy.
Zony w Kośćiołách nowe czynią śluby
Zá obronionych Máłżonkow od zguby,
A ći im ſwoie wiktoryie za to
Práwią, y ktore gdźie ſtrawili láto.
Cieſzą ſię ſtárcy z miłey nárrátywy,
Serce drzy we płci Pánieńſkiey lękliwy;
Zoná u mężá ſwego wiſząc uchá,
Z pilnośćią, co iey ow powiáda, ſłucha.
Ten w krześle śiadſzy bliſko gdźie przy ſtole,
Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
Inny záś pálec umoczywſzy w winie,
Pergámy cáłe wyſtáwia w godźinie.
Tędy Simois byſtra rzeká bieży,
Ná owtey ſtronie kray Sygeyſki leży,
Tu były zamki Priámowey prace,
Y dla mieſzkánia budowne páłáce.
Tu ſię Achilles potykał z Troiány,
Tu záś Vliſses, śiekł, bił ná przemiány,

Tu

Tu poſzárpáne Hektorowe ćiáło
Greckie pod ieźdzcem romaki ſtrachálo.
Wßyſtko to bowiem náſzemu ſynowi,
Com go poſłáłá gwoli ięzykowi,
O tobie Neſtor opowiedźiał ſtárßy,
A on też záś nám w izbie ſię zánárßy.
Iáko Krol Tracki Rezus, y z nim rázem
Dolon Troiáński ßpieg, poległ żelázem;
Iáko piernßego ſen niewcześny zgubił,
Drugiegoś ty ſam z Dyomedem ubił.
O niepámiętny ná ſwe przyiáćiele,
Y ná ſię, kiedyś ták ſię ważył śmiele
W ten czás, gdy [illegible] wozy,
Zábiiáć, w Trackie západßy obozy.
Y tyle mężow, z iednym tylko ſpołem
Námowiwßy ſię, mordowáć ogołem;
Chybá żeś miał wprzod, ścießek dobre známię,
Alboś cokolwiek wſpomniał ſobie ná mię.
Zdrętwiáłám wßyſtká, ſłyßący o tobie,
Gdy po ßczęśliwey z Trackim Krolem probie,
Ná iego koniách w przyiáćielſkie grono
Nie bez chwáły ćię Mężu wprowádzono.
Lecz coż zá korzyść, co zá rádość zá tem,
Chociaß ſię Troiá pożegnáłá z świátem?

Choćiaß Ilium, y potężne mury
Znowu do pierwßzey wroćiły nátury?
Kiedy ták żyię, właśnie iákby ſtáłá?
Y ſierotám ieſt choć nie owdowiáłá,
Niemogąc nawet doczekáć ſię, żeby
Vyrzáłám kiedy Mężá z tey potrzeby.
Że iuż Pergámy zbite; inße wiedzą,
A mnie ſię ießcze w głowie zda, że ſiedzą;
Że iuż Grek morgi, cudzym wołem znáczy,
Mowią to inße, ále ia ináczy.
Iuż ſię tám chwieie kłoſem buynym zboże,
Gdźie pyßne Troię zdobiło poroże;
Iuż w tłuſtey źiemi, z krwáwey Troian roſy
Wygląda trawá ſierpá, álbo kośy.
W puł pogrzebionych z ćięßkiego zábou
Dobywá kośći, pług krzywego kroiu,
A obálone przez ogniowe gromy
Ladá chwaſt kryie budynki y domy.
Iednák mi ćię to zwyćięſtwo nie ſtáwia,
Y nieviem, co ćię dłużey tám zábawiá;
Ani w ktoreyeś dotąd świátá ſtronie,
Nie powie o tym nikt mizerney żonie.
Ktokolwiek w náße lądy tu przypáda,
Albo z Grecyey ku Troi odkłáda,

Nápro-

Náproſę ſię go o ćię doſyć śiłá,
Abyć powiedźiał to, com mu zlećiłá.
Y byle tylko kędy ćię obaczył,
Proſzę, żebyć me liſty oddáć raczył,
W nich zápiſane ze wſzyſtkich ſtron brzegi,
Zebyś przynámniey wſpomniał me noclegi.
Iużem kilkákroć ſłáłá do Pylonu,
Neſtorowego kędy kray zagonu,
Ale nie mogłám nie tylko pewnośći,
Lecz y náymnieyſſey powźiąć wiádomośći.
Słáłám do Spárty; ále y tám prożno,
Káżdy nowiny, iák wie, právi rożno:
Zgołá nie może żadna [illegible] powiedźieć,
W ktorymbyś kąćie, miał niebáczny śiedźieć.
O ſzczęśliwſzábym po dźieśięćkroć byłá,
Gdyby ſię dotąd Troiá z vámi biłá;
Záłuię, żem ſię przykłádałá wotem,
Aby w perzynę upádłá pokotem.
Przynaymnieybym, gdźie biieſs ſię, wiedźiáłá,
Y ſameybym ſię bitwy tylko bałá,
Spolne z drugimi łącząc nárzekánie,
Coli ſię z tobą w válnym boiu ſtánie.
A teraz nieviem, czego ſię bać mogę,
Przećięſs mię dręczy ſrogi ſtrách niebogę

Ná

Ná tyle myśli dźiewkę roſtárgnioną,
Y fráſunkámi právie wpuł ſtrawioną,
Co niebeſpieczeńſtw w ſwoim łonie morze,
Co mieć trudnośći świetne mogą zorze;
Wßyſtkie przyczyną ná moię zagłádę,
Y ták nierychłey drogi twoiey kłádę.
O czym gdy myślę; przychodźi mi znowu
Lubieżność, w ktorą wpádaćie z nárowu;
Żeś ſię mogł w iákiey roſpieśćić kochánce,
Y miáſto żony dáieß przyſtęp bránce.
Przed ktorą mowić możeß y to pono;
Iáko ćię z grubą dźiewką ożeniono,
Ktorá przy wieyſkim żyćiu, y rozumie,
Nic więcey, okrom wełnę przaść nie umie.
Niech to żárt będźie, y fałſzywa mowá,
Niech z wiátrem lecą prożne grzechu ſłowá,
Ażebyś żyiąc wolnym y ſwobodnym,
Niemiał pod żaglem wroćić ſię pogodnym.
Mnie Ikáryuß Oćiec, niby Wdowę,
Przymuſza zá mąż, y gryźie mi głowę;
Nie mogąc dłużey znośić twoiey zwłoki,
Stan mi odmienić wdowy rádźi wſkoki.
Ale niech łáie, niech nęka, niech dusi;
Ia twoią chcę bydź, nikt mię nie przymuſi,

Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżoną,
Vliſseſową nie miałá bydź żoną.
W krotce ſię potym ſtarzec obáczywſzy,
Wiárę y proźbę moię uważywſzy;
Da pokoy, ſkoro záwiążę go wſtydem,
Ze bydź dwumężney dźiewce, ieſt obrzydem.
Y z Dulichium młodźieńcy, y z Sámu,
Aż y z Zácyntu, ledwie nie z Pergámu,
Y z ukłonámi wálą ſię, y z poſzty
Do mnie, ále to wſzyſtko ná twe koſzty.
Y rozgośćiwſzy ná twoim ſię dworze,
Gdy nikt nie broni, w ſpiżárni, w komorze
Bobruią; przez co niſzczą twoie zbiory,
A mnie iákoby przechodźiły mory.
Coż ći Pizándrá, Polybá, z Medontem,
Y Eurymáchá wſpomnię, co twym grontem
Z inſzemi trząſa, ktorych wſzyſtkich ſzumno
Páść muśi twoia oborá y gumno.
Irus ubogi, y co ſtad ná paśi
Pilnuie Melánt, z nim ſię do mnie łáśi;
A między táką zalotnikow trzodą;
Biedźi ſię, z twoią wſtyd oſtátni, ſzkodą.
Troie nas tylko, y to ſłábych w domu;
Zoná, ktorá ſię nie oprze nikomu;

Láertes ſtary Oćiec twoy, á trzeći
Syn Telemáchus nie wyroſły z dźieći.
Z ktorym y nieviem, co ſię dotąd dźieie,
Y bodáy kędy w zdradne nie wpádł knieie,
Gdy do Pylonu, bez náſzey ſię woli
Z uporem wßyſtkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dádzą,
Aby gdy Parki, nas oboie zgładzą,
Y śmiertelnośći wyrok ſię zámroczy,
Y tobie, y mnie wſpoł pozwierał oczy.
Tego y ſkotak, tego Ochmiſtrzyni,
Y páſtuch życzy, co pilnuie świni,
Bo ſtáry Oćiec, co go trzyma łoże,
Wpuł niepzyiáznych, rządu mieć nie zmoże.
Syn Telemáchus, byle pożył, ſnádnie
Temu wßyſtkiemu bez pochyby zwładnie;
Teraz go było trzebá, niż ſię zwleką
Rządy nań; wſpierać Oycowſką opieką.
Albowiem śił mnie, y mocy nie ſtáie,
Zbyć z domu gośći, chociaß ſię im łáie;
Ty iák nayprędzey, w porátunku ſwoiem
Przybądź zaßczytem, tarczą, y pokoiem.
Wßákże maß ſyná, niech ßczęśliwie żyie,
Nie wſtępuiący w ſtrzemię inſze czyie,

Tylko

Tylko w Oyconſkie; ná co niechay dybie,
Y w twym iedynym zákocha ſię trybie.
Wſpomni ná Oycá, ábyś mu powieki
Swą ręką záwárł, bo iuż kończy wieki,
Y dźień oſtátni czeka go w mármurze,
By dług wypłáćił śmierći y náturze.
Mnie záś, ktoreyeś odiechał dźiewczyną,
Gdy ſię okręty ku Troi záwiną,
Niźli powroćiſs, zá nádźieią ſłábą,
Nie poznaſs pewnie, bo iuż będę bábą.

PHYLLIS.

LYkurgá Tráckiego Krolá Corká, ktora Demofoontá, Syná Tezeuſzowego z woyny Troiáńſkiey powracáiącego, y do domu y do áffektu przyięłá; wźiąwſzy wprzod od niego ſłowo, że ſię w domu ſwoim uſpokoiwſzy, miał ią poiąć zá żonę. Odiechawſzy tedy Demofoon; gdy ſię ná czás umowiony, dla rożnych w Oyczyźnie zábaw, nie ſtáwił; Phyllis, y z niećierpliwośći kochánia, y z żalu; iákoby ſię wzgárdzoną wierząc, ſamá ſię obieſiłá; y obrocona ieſt w Migdałowe drzewo

bez liśćia. Wroćiwſzy ſię potym Demofoon, y poznawſzy co ſię ſtáło, począł do ſiebie drzewo obłápieniem przytuláć; ktore niby przyśćie oblubieńcá ſwego czuiąc; wydáło liśćie.

Liſt iey do Demofoontá.

DEmofoońcie, po tobie wyrzeka
Fillidá twoiá; że ćię długo czeka,
Do ktorey, że ſię wybieráſſ powoli,
Po náznáczonym czáśie, to mię boli.
Dałeś mi ſłowo zá mieśiąc ſię wroćić,
Y drogę twoię w ten czás właśnie ſkroćić;
Zá piernwßą pełnią, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miáły w moie lądy.
Aż iuż cztery kroć wßedł w podźiemne progi,
Y tyle rázy ſpełnił Kśiężyc rogi;
A ćiebie nieviem iákie trudnią wſtręty,
Ze ćię z Tráckiemi nie widáć okręty.
Ieśli czás liczyſſ, ná ktorym ſię znamy,
Naylepiey znáſſczá my, co ſię kochamy;
Fráſunki moie, y żale, y ſmętki
Záden wiem moment nie uprzedza prętki.

Owßem

Owßem nádźieią karmiłám ſię długą,
Życząc bydź twoią dożywotnią ſługą;
Aleć mię y tá záwiodłá mizerną,
Bo z muſu kocham, będąc náder wierną.
Oßukiwáłám częſto ſamá ſiebie,
Tußąc, że wiátry przećiwne ná niebie
Z niepogodnego záwźiąwßy ſię grzmotu,
Szczęśliwego ći broniły powrotu.
Oycám twoiego Tezeußá klęłá,
Że ćię nie puſzczał, gdy ſię drogá wßczęłá;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owßem radby był, przenioſł ćię y lotem.
Znowum ſię bałá, ábyś dla niecnáku,
Nie záwiązł był gdźie ná Hebrowym haku;
Y żeby twoie, dla iákiey nieſpráwy
Nie zátonęły w śiwych nurtách náwy.
Częſtom y Bogow, áżebyś był zdrowy,
Błágáłá; paląc popioł burſtynowy,
Y przy modlitwách czyniłá ofiáry,
Dáiąc kádźidłá, piżmá, wonie, dáry.
Częſto życzliwe, gdy Fawoniuſze
Sprzyiáły morzu, czekáłám ćię z duſze,
Mowiąc do ſiebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nię kto inſzy płynie.

BIBL. Z.N.IM. OSSOLIŃSKICH 7

Zgołá cokolwiek trudnić może w drodze,
To miłość kładłá przed oczy niebodze;
Oglądáłám ſię ná wßyſtkie zavády;
Ile dowćipny rozum mogł mieć rády.
Iednákże dotąd nie powracáß, áni
Tkną ćię Bogowie, zá świádkow wezwáni;
Ni miłość moiá znáioma, choć tęgą
Vwiązałeś ſię gwoli niey przyſięgą.
Wiátrom y ſłowá, wiátrom dáłeś żagle
Demofoońćie, umknąwßy z tąd nágle;
Pierwße nie máią wiáry y w literze,
Drugim ſię widzę ná powrot nie bierze.
Powiedz, com winna, w czymem ták zgrzeßyłá?
Chybá to? żem ćię zbytnie polubiłá:
A ieſtże to grzech, y kryminał we mnie,
Zebyś był ſtronił dla tego odemnie?
Ten błąd ßczegulny, te wyſtępki moie,
Zem ćię w Oyconſkie przyięłá pokoie?
Lecz ieżeli dáß ucho ſtronie drugi,
A zaż to nie ſą, łáſki i zaſługi?
Gdżież twa poczćiwość? gdźie y wiárá dána,
Gdźie ręká z ręką práwie ſkrępowána?
Gdźie Bog, ieżeli znieśie twe roſpuſty,
Coś go przy ślubie wzywał ſwymi uſty:

Gdźie

Gdźie Hymeneuß ná lát zemną tyle
Poprzyśiężony, przy ołtarzách mile;
Iego to miáło małżeńſtwo rękoymie,
Ze Demofoon, ſwą Fillidę poymie.
Wßákżeś przez morze, ktore wßyſtko ze dná
Wzburzy, y zmießa nawáłność więc iedná;
Y przez ktoreś ſię wożił, lub miał iechác,
Przyśiągł Fillidy nigdy nie zániechác:
Przyśiągł przez imię rodzonego Dźiádá,
Ktory wiátrámi y morzámi włáda;
Chybá że y ten muśi bydź zmyślony,
To y twoy ślub ták będźie wypełniony:
Y przez Wenere y Kupidá ſtrzały;
Z ktorych w mym ſercu goreią zápały:
Y przez Iunonę, co połogow ſtrzeże:
Y przez Lucynę, ktora pępki rzeże.
Záczym ieśli ſię twoich złych náłogow
Káżdy mśćić zechce z pomienionych Bogow,
Y odwetowác zá wyſtępki godnie,
Sam nie wyſtárczyſz ná męki, zá zbrodnie.
Iam ći kazáłá, dla mocy, dla ſłáwy,
Nowe poprawiác w te okręty łáwy,
Y poſporządzác zwątlone; gdyś czekał
Snadź, ábyś lepiey z tąd z niemi uśiekał.

Dáłám

Dáłám poiázdy, podźieliłám wiosłá,
Dla tego, by ćię prędzey wodá niosłá:
O iákom przez to samá sobie krzywá!
Iáki żar ćierpię z moiego przędźiwá!
Wierzáłám słowkom, ktorych ty maß doßyć
Łágodnych, miękkich, kiedy pocznieß prośić;
Y Fámiliey wierzáłám, y cnoćie,
Y Bogow twoich wyliczoney roćie.
Wierzáłám y łzom; zaliß ießcze y te
Zmyśláć umieią, chociaß ßły obfite?
Lecz widzę; że swych fortelow nie miną,
Y kiedy płynąć roßkażą im, płyną.
Wierzáłám Bogom; á czegoż iuż trzebá,
Gdy same były zá świádectwo niebá;
Tylą obligow dźiewká ułowiona,
Iákoż nie miáłám ná ślub bydź ßkłoniona?
Tego mi nie żal o Demofoońcie,
Żem ćię przyiąwßy, w mym nádáłá grońcie,
Aczby wdźięcznoßćią płáćić ßłußna y to,
Gdy kogo uczczą, uraczą sowito.
Zem ćię bezwßtydnie ná nieuinne łoże
Wpußćiłá; gdźieś mi wźiął Pánieńßtwá roże;
Zem ßię złączyłá iednym ćiáłem z tobą,
Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday-

Bodayby pierwßa przed pozbytym kwiátem
Noc mię z tym byłá rozſtrzygnęłá świátem;
W ten czás bym byłá Fillis nießczęśliwa
Zmárłá bez żalu; czyſta, y poczćiwa.
Lepieyiem ſobie tußyłá; álbowiem
Gotowám byłá ſłużyć ći y zdrowiem;
A ktora z zaſług nádźieiá ſię rodźi,
Tey oßukiwáć nigdy ſię nie godźi.
Nie ieſt rzecz trudna, wierzącą dźiewczynę
Przywieść, o ſłáwy, y cnoty ruinę;
Owßem nie chlubá, ále to ſromotá
Zwieść; gdźie ieſt godna reſpektu proſtotá.
Oßukałeś mie náprzod białągłowę,
Y kocháiącą, przez obłudną mowę;
Niechay ći Bog da, áżeby te chwały
Dobrzeć ſię kiedy, y długo nádáły.
Każ to wyráźić ná ſłupie w Ægidźie,
By czytał káżdy dźiełá twe, co przydźie;
Iednák Oycowſkie wprzod odważne czyny
Niech wyſtáwione piáſtuią máchiny.
Niech iák zwoiował Prokruſtá, Scyroná,
Iáko Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Lábirynćie legły,
Iák duße, bykow Attyckich odbiegły.

Iáko przez niego y Teby podbite,
Iák zwiedźił kąty Plutonowe ſkryte,
Y podźiemnego mießkánia Kocytá;
Wßyſtko to káżdy niech w Státuách czyta.
Po tych robotách, niech przy twym obrázie
Tákowy tytuł będźie w ſamym rázie;
Ten to ieſt, ktory kochάiącą dźiewkę
Zdrádźiwßy, umknął ná morſką zawiewkę.
Z dźieł rodźićielſkich; nie inße przykłády
Wźiął; tylko áby umiáł pokryć zdrády;
Y co náſtępcą miał bydź ſwego Oycá,
To ſię ſtał biedney Krolewny zaboycá.
Ze ſię trudnośćią w Oyczyźnie wymávia,
Ani ſię ná czás obiecány ſtáwia;
Podeyrzáne to, y omylne ſprawki,
Raczey go dźiewcze trzymáią zábawki.
Ani zazdroſzczę, u ktorey ná łonie
Lepßy Małżonek, ſwe złożyłeś ſkronie,
Niechay ſię ćießy, gdy fortuná ſprzyia,
Yná Tygrzycách przywykłych wywiia.
Ale odemnie, żem obcego człeká
Vpodobáłá, chronią ſię z dáleká;
Ani powábem fortun, y Pánieńſtwá
Wzbudzeni, życzą moiego małżeńſtwá,

Nie

Nie ieden mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi słyßy od trzećiego;
Kto chce znáć mężá dla náßey Krolewny,
Niech ßię w Atenách pyta; mąż tám pewny.
Y ták ßię dźieie; á bodayby ßkutku
Rzecz tá nie miáłá, dla moiego ßmutku;
Bom ia ßię rozbić nie tußyłá zgołá
Czego doświádczam, o oßtátnie kołá.
Lecz ßię to wßyßtko, gdy zechceß, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo ßię y ludzkiey dogodźi impreźie,
Y moiey wierney nádźiei, y ßpeźie.
Aleć mię prożne rozumienie zwodźi,
Gdy ćię áni rod Krolewßki uwodźi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdźiebyś ßię obmył przyiechawßzy z drogi.
Ták mi ná oczách twa poßtáwá ßtoi,
Iák gdyś odkładáć miał z kráiny moi;
Też widzę návwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore ßię z tobą gotowáły w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Ścißkałeś ßyię twoim obłápieniem,
Y dźiękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nád zwyczay było twoie cáłowánie.

Mieſałeś y łzy, przy wdzięcznym obłápie,
Ktorymi twoiá twarz, y moiá, ſkápie,
Zaląc; żeć ćiche niebieſkie pogody
Skłonne w żeglugę ułożyły wody.
Y obracáiąc návy w morze noſem,
Toś wyrzekł wielkim, y oſtátnim głoſem;
Filli kochána, bądź ćierpliwa, áże
Twoy Demofoon z drogić ſię pokaże.
A iákoż mam bydź? iáko tego czekáć?
Coś śmiał; ábyś mię nie widźiał; úćiekáć,
Y nie poznaláć; by twoie kárymy
Zá Trackim wiátrem, przyſłły w me kráiny?
Przećięß ćię czekam, á czekam ćierpliwa,
Byle ćię miłość nioſłá, choć leniwa;
Y byle twoiey wiáry były ſłwánki
Dla czáſu, á nie dla inſzey kochánki.
Lecz czego ſobie nießczęśliwa życzę?
Ná co ſię prożną nádźieią káliczę?
Ciebie ſnadź iáka máłpá opętáłá,
Y miłość; ktora mnie ſię nie nádáłá.
Iam ći z pámięći pewnie dotąd wyſzłá,
Y kiedybym ſnadź przed twe oczy przyſzłá,
Rzekłbyś: nie znam ćię; ázby y to było:
Z kądeś? bo mnię ſię o Filli nie śniło.

Nic

Nie śniło, ktorać z błędliwey żeglugi,
Z wszelką wygodą, sporządźiłá cugi,
Y opátrzyłá portem y gospodą
Gdźie ćię dla wczásu, z okrętow záwiodą.
Dostátkow, złotá, srebrá, y pieniędzy
Nádáłá; żebyś podpárł się był w nędzy;
Y podárunkow násłánszy czym prędzey;
Ieszcze gotowá byłá dáć y więcey.
Ktoráć przestronne Lykurgowe Páństwá
W twoie ochotnie skłoniłá poddáństwá;
Ledwie ie mogąc przy nieweścim rządzie
Správowáć, w woynách, w rádách, w karách, w sądzie.
Iáko rośćiągły Hemus, od Rodopy,
Wszystek pod twoie, ten kray dáłá stopy;
Y kędy Hebrus dźiedźiczny grániczy,
Ten cáły przećiąg miałeś iák ná smyczy.
Złe wrożki, y złe snowáły się ptaki
Ná ten czás, gdyż mi brat Pánieństwá znáki;
Zdrádliwąś ręką rozwięzował száty,
Wydźieráiąc mi wstydu kwiát bogáty.
Drużką, piekielna Tyzyfone byłá,
Y oná samá przy łożnicy wyłá,

A co wierzące dźiewczętá káleczy,
Skrzeczáłá pieśni ſowá nie do rzeczy.
Swiećiłá w zwykłe uſtroiona węże
Brzydka Alekto; co odrażá męże;
Miáſto Feſcennin, y godowey cery,
Vwiiáły ſię z pochodnią Chimery.
Ia przećię ná to, nic niedbáiąc cále;
Po brzegu ſmutna, chodzę y po ſkále;
A podali ſię iáki znák z uboczy,
Ledwie mi w morze nie wyſkoczą oczy.
Lubo dźień iáſny záświeći poránu,
Lubo noc głucha wznidźie z Oceánu;
Pátrzę, ták chćiwa twey bytności żądzá,
Iáki wiátr, y z kąd? ná morzu porządzá.
Y ktorekolwiek widzę, choćiaſz z dálá
Zagle, wnet ſerce we mnie ſię roſpalá;
Mniemáiąc; że iuż z pożądáney drogi
Wrácáią mi ſię poprzyśięgłe Bogi.
Wypadam ná brzeg bez pámięći práwie,
Gdźie ſię okręty pokażą ná iáwie;
Y ledwie moie niebáczne zawody
Támowáć mogą, głębſze morſkie wody.
A im ſię bárdźiey przybliżáią do mnie,
Tym mię okrutniey udręczy przytomnie,

Dárc-

Dáremna moiá ich expektátywá;
Od żalu bowiem padám ledwie żywá.
Iest iedná ſkáłá wywiedźiona w gorę,
Z ktorey zepchnięćie, zgubną czyni forę;
Nád morzem wiſi, niby z obáleniem
W przepáść, y ſamym ſtráſzliwa ſpoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębią morſką ſkoczyć,
Y me upáły wiecznie w niey zámoczyć;
Co ſię, upewniam, nieomylnie ſtánie,
Ponieważ mi ták nádgrádzáſz kochánie.
Niechay mię morſkie náwáłności, co ſą,
Ná twoie porty, umárłą zániosą,
Zebym ći, gdy mię prágniesz widźieć łupem,
Niepogrzebionym w oczách ſtáłá trupem.
Choćbyś był twárdſzy nád ſkáły, nád głázy;
Gdyć ſię te w oczách poſtáwią obrázy;
Przynaymniey rzeknieſz; nie tá, Filli moiá;
Miáłá bydź zá mną tu pogonia twoiá.
Częſto mię chętká wabi do trućizny,
Ażebym mogłá zbyć ták ćięſzkiey blizny,
Częſto, kiedy ćię nie mogę przywabić,
Samá ſię myślę puginałem zábić.
Albo niechcący życiá wlec przećiągu,
Ná háku, lub ſię záwieśić ná drągu,

Bo

Bo lepiey prędką zgubą wſtyd ogrodźić,
Aniżeli ſię dáć nádźiei zwodźić.
Nie potrzebá też y rozmyſłu wiele,
Kto ſię iuż ná śmierć raz odważył śmiele;
Więc ſkoro mármur ſkryie mię żałobny,
Ten mi nágrobek, álbo piſz podobny:
Fillidę, ktora, ſzczerze go kochálá,
Demofoontá zdrádá pokonálá;
On dał przyczynę zguby przez niewdźięki;
Oná záś ſamá przyłożyłá ręki.

BRISEIS.

COrká Bryzeſa, Kśiążęćiá Lyrneſsu, miáſtá Troiáńſkiego; á własnym imieniem Hippodámia názwána, tá po dobytym Lyrneſśie, mieśćie; po ſtráceniu w obronie murowey, Mynetá męża ſwego; doſtáłá ſię iáſsyrem zwyćięzcy Achilleſowi: potym od Agámemnoná Myceńſkiego Krolá, á naywyżſzego Greckiego Hetmáná, porwána; ſrogiey, y nieubłagáney záwźięſtości okázyą byłá, między Agámemnonem y Achilleſem. Albowiem Achilles, niechćiał ſłuchác ordynánſow Agámemnoná;

áni

áni do boiu żadną miárą námowić ſię nie dał; áż go śmierć zábita Pátroklá, iego konfidentá do zemſty pobudźiłá; dopiero ſię odważył Troiány podawnemu woiować.

Liſt iey do Achilleſſa.

Wieſz, co ſię ſtáło twoiey Bryzeidźie?
Więc od porwánki, liſt do ćiebie idźie;
Ieśli niedobrą wyryty Greczyzną,
Wybacz, nie ieſt mi Grecya Oyczyną.
W nim ktorekolwiek uyrzyſz cháráktery,
Płácz ie wyráźił, płácz piſał litery:
Lecz y łzy, kiedy z powicki ſię leią,
Záwſze, y mogą mowić, y umieią.
Ieżeli mi ſię żalić ná ćię godźi,
Co mię potroſze tyka, y obchodźi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi ieſt znánem,
Zalić ſię będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie ieſt w tym twoiá by naymnieyſza winá,
Zem ia od ćiebie wźięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będźieſz ſię wſtydał,
Winieneś, boś mię ſam Krolowi wydał.
Táltybius mię weſpoł z Eurybatem,
Przyſzedſzy wźięli; bo ſtáneło ná tem,

BIBLIOTEKA W.B.

Ażebym przez nich do Agámemnoná
Nieſzczęſna dźiewká byłá záwiedźiona.
Ci ná ſię pátrząc ; wzáiem uważáli,
Ktory ſię ſkryćie bárdźiey ku mnie páli,
Y kogo kocham; tego doćiec chćieli,
Ale upewniam; że nie zrozumieli.
Mogłám nie ták bydź prętko im wydána,
Choćbym też byłá, zá to y ſkarána,
Nie ćieſzkoby mi zá odwłokę czáſu
Słuchać kłopotu było y háłáſu.
W tym ſię poznávam dźiewká nieſzczęśliwa,
Że gdy mię wyrok złośliwy porywa;
Gdy mię godźiná z twych námiotow bráłá,
Zem ćię y rázu nie pocáłowáłá.
Alem łez hoynye wytoczyłá zdroie,
Y to rozſtánie czuią włoſy moie,
Ktorem, ták ná ſwey poſzárpáłá głowie,
Że ſię śmierć ſamá, tey rubieży dowie.
Ráz ſię małżeńſkim záwiązawſzy mirem,
Po zgubie mężá twym byłám iáſsyrem,
Teraz do Krolá gdy mię wprowádzano
Mniemáłám, że mię znowu poimano.
Częſtom ia chćiáłá oſzukawſzy ſtroże
Do ćiebie wroćić, ná zrządzenie Boże,

Alem

Alem przed oczy záwſze ſobie kłádá,
Do nieprzyiáznych, żebym rąk nie wpádłá.
Choćbym byłá ſzłá; tom ſię obawiáłá,
Zebym ſię w nocy komu nie doſtáłá,
Coby złápawſzy, przed Pryámem ſtárem
Synowey ktorey, dałby mię był dárem.
Ale niechże iuż y wydána będę,
Bo trzebá było dáć mię ná tę wędę;
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myśliſz, iákbyś odyſkał mię ſobie,
Gniew twoy nierychły lubo ſpráwiedliwy;
Nie ieſteś, chociaſz maſz bydź o co, mśćiwy.
Y znáć, że niedbaſz ná kochánie żadne
Kiedy áffronty ćierpiſz ták ſzkárádne.
Sám twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedźiono zá myto:
Nie płácz; do uchá ſzeptnąwſzy mi ſłowo:
W krotce ſię znowu tu powroćiſz zdrowo.
Nie dość, że niechceſz odyſkáć mię; ále
Wádźiſz ſię, żebyć nie dano mię cále:
Teraz ſię pokaż w włáſnym intereſsie,
Iák Bryzeidę kochaſz Achilleśie.
Poſzli do ćiebie od Krolá z ukłonem;
Amyntor Poſeł, weſpoł z Telámonem:

Pierwſzy, zda mi ſię, ieſt ći krewny bliſki,
Drugi przyiáćiel wſzędźie towárzyſki.
Trzeći Láertow ſyn; w teyże potrzebie
Mogłábym byłá, z temi przyiść do ćiebie;
Bo y bez prożby pod twoy námiot nie śli,
Y podárunkić pewnie ſłuſzne nieśli.
Dwádźieśćiá kotłow wyrobionych z miedźi,
Nim rzecz zágáią; pierwey ćię uprzedźi:
Pierwey śiedm krzeſeł w upominkuć dádzą,
Y wagą rownych, y ſztuką, y gładzą.
Dźieśięć tálentow złotá nioſą w dłoni,
Y dwá, ná zawod, cugi lotnych koni;
Y co u ćiebie rzeczy mniey potrzebne,
Dźiewczętáć wiodą Lesbiyſkie chwalebne.
Te, oſobliwych wdźięków, y urody,
Wźięto; Troiáńſkie wywroćiwſzy Grody;
Z nimi, lubolić nie potrzebna żoná,
Z trzech corek iedná ieſt Agámemnoná.
Gdyby mię było okupowáć przyſzło
V Krolá; na to nie máłobyć wyſzło:
A teraz niechceſz przyiąć tego dla mnie,
Cobyś był muśiáł dáć ná okup zá mnie.
Coś ſobie do mnie zá uraz uważył,
Byś mię ták lekce Achilleśie ważył?

Dokąd,

Dokąd, co dobrze znam, że mię nie kocha
Vbiegłá miłość, y lekka, y płocha?
Czyli fortuná ták ſię nád ſierotą
Paſtwi? że mię te kłopoty zágniotą;
Y ná me żale, ná me utrápienie
Nigdy iuż Zefir łáſkáwſzy nie wienie?
Mury Lyrneſsu, dźiedźicznego Miáſtá
Przez ćię dobyte; nieſzczęſna niewiáſtá
Widźiáłám, będąc Oyczyzny nie máłem
Choć zágubioney, reſztem y udźiałem.
Pátrzyłám, kiedy tegoż zemną płodu
Trzech bráćiey legło, Kśiążęcego rodu;
Wſzyſtkich nás iednáż urodźiłá mátká;
Ia żyię, á śmierć nimi groby zátka.
Widźiáłám y to nędzna; chociaſz zdála,
Iáko ſię mąż moy, we krwi włáſney wála;
Iáko, kiedy w nim Greczyn dźidę ſkruſzył,
Trupem upadſzy hoynie źiemię z iuſzył.
Tákową máiąc mych domowych ſtrátę,
Ciebiem iednego wźięłá ná zápłátę;
Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
Ciebie doſtawſzy, nie brzydźiłám świátem.
Tyś mi przez Mátkę rodzącą ſię z piány
Przyśiągł; żeś miał bydź mym kochánkiem
znány,

Ty ſam, czegom ſię nie ráz náſłuchálá,
Winſzowałeś mi, żem ći ſię doſtáłá.
Czyliś dla tego bránką mieć mię życzył;
Ze gdybyś zemną poſagi był liczył,
Podobnobyś był od bogátey ſtronił,
Czegoś ſię w dźiewce ubogiey nie chronił.
Słyſzáłám też to; że ſkoro ſię z morzá
Iutrzeyſza ná świát wydobędźie zorzá;
Ty maſz, dobywſzy kotwi, z tąd závinąć,
Y nieviem w ktorą ſtronę świátá płynąć.
Co ledwie moich doſzło wiedźieć uſzy,
Y żal, y ſmutek, y płácz mię poruſzy:
A w pierśiach, gdyby krwie ſzukano kropki,
Nie wynálázłby nikt naymnieyſzey probki.
Tákli odiedźieſz; á mnie nędzną komu?
Zoſtáviſz pod czás woyny ćieſzkiey gromu;
Kto mię porzutkę w mym poćieſzy żalu,
Skoro ná morze odłożyſz od palu.
Niech mię wprzod źiemiá, w rozſtąpionym łonie,
Nieſzczęſną dźiewkę závrze, y pochłonie;
Albo, ieśli ta przepáść nie gotová,
Vderzy gromem ſtrzałá piorunowa.
Niżelibyś miał, Teſsálſkiemi wioſły
Zápienić morzá; coby ćię z tąd nioſły,

A ia

A iabym z brzegu pátrzáć miáłá ná nie,
Iáko unoszą ćiebie, me kochánie.
Ieśli záś myśliſz z tey powroćić drogi,
Y iedźieſz zwiedźić twe oyczyſte progi,
Nie wielki ćiężar w twoiey nánie będźie,
Kiedy do Páná ſłużebnicá wśiędźie.
Zá mym zwyćięzcą, poydę bránká zgubna,
Y zá Małżonkiem dźiewká choć nie ślubna,
Ani ſię lękam w tey nievoli nędze,
Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
Niech ná twe; co bydź naypięknieyſza może
Między Greckiemi, żoná idźie łoże,
Nie będę ná to krzywym pátrzáć okiem,
Boś tego godźien, ozdobą y wzrokiem.
Godźieneś tákim bydź uczczonyześćiem,
Ażebyć Iowiſz, byť z Æginą Teśćiem,
Godźieneś wnuczki tákowey do páry,
Zeby iey dźiádem byť Nereuſz ſtáry.
A ia iák bránká; á będźie nas wiele
Sług twoich; zechcę pilnováć kądźiele,
Y dáne włokná śiedząc ná przęślicy
Wyrabiáć będę, kſztałtem nievolnicy.
O to ćię proſzę ſługą unizoną,
Aby mię twoią nie beſztáłá żoná,

Ktora,

Ktora, ieśli śieść przyidźie kiedy w rzędźie,
Nieviem, czyli mi w rodźie rowna będźie.
Proſzę, ábyś w ſwych nie dopuśćił oczách,
Tykáć mię cudzey ręce po wárkoczách;
Y ná mą wzgárdę nie rzekł tego ſłowá:
Náſzá to kiedyś byłá białágłowá.
Albo nie ćierpiał, gdyby mię ważono
Lekce, że będę kręćiłá wrzećiono;
Bobym nie znioſłá żadną miárą hukow,
Ani beſztánia, obelgi, y ſukow.
Ale czegoż iuż czekaſz proſzę dáli,
Ze ćię rozgnieváł Krol ſię iuż w tym żali,
Cáłá Grecya do twych ſtop upáda,
Y przepraſzáiąc, żal ći ſwoy przekłáda.
Zwyćięż ſam śiebie, zwyćięż gniew twoy, ktorem
Y miáſtá wáliſz, y lud śćieleſz morem;
Czemu áż dotąd Greckie burzy włośći
Hektor, bez żadney twey nátárczywośći?
Przybierz do ręki, ſzáblę, zbroię, dźidę;
Lecz iednák niech wprzod, ia do ćiebie przydę,
Dopiero Marſem, y tárczą odźiany,
Beſpiecznym ſercem uderz ná Troiány.
Dla mnie, te gniewy powſtáły, y zwády;
Więc niech dla moiey uſtaną porády;

Vrázy

Vrázy twoiey, iam początkiem byłá;
Niechby ſię teraz dla mnie odmieniłá.
Ze ćię uproſzę, zmiękczę, ułágodzę;
Nie tuſz, że przez to, ná twą háńbę godzę:
Zony ſwey prożbą Meleáger zdięty,
Bił ſię, o dźikiey świnie łeb, odćięty.
Ty to wieſz lepiey; iam tylko ſłyſzáłá,
Iák ſię ná niego Mátká rozgnieváłá;
Ze gdy iey zábił dwu rodzonych bráći,
Správi; co śmierćią tego ſyn przypłáći.
Dźik Káledoński, kray woiováł cáły;
A Meleáger, niechćiał ſię zuchváły
Ruſzyć; áby był obronił Oyczyzny
Od puſtoſzenia, y mordow dźiczyzny.
Sámá go tylko Atálántá ſkłoni
Małżeńſką prożbą; że ſię ma do broni:
Szczęśliwſza oná; bo znáłá odmiánę:
A moie ſłowá, iáko groch ná ścianę.
Iednák mi ná to, nie godźi ſię żalić;
Bo, żem twą żoną, nie mogę ſię chwálić:
Luboś mię częſto, iák Pan do łożnice
Wzywáć roſkázał, dla ſwey táiemnice.
Ze mię raz Pánią, ſługá twoiá, pomnię,
Názwáłá; rzekłám ná to doſyć ſkromnie

Owey, co mię tym uczćiłá, dźiewicy;
Wyſoki tytuł dáieſz nievolnicy.
Przez kośći Mężá mego; co pod niebem
Dość ledáiákim przyſute pogrzebem;
Ale pámiętne ſwym ſtráſzliwym zgonem,
Y krwią, y duchem mężnie wytoczonem.
Przez dźielne duſze, trzech rodzonych moich,
Ktorych, zá Bogow ráchowáłám ſwoich;
Co dlá Oyczyzny, y z Oyczyzną ſpołem,
Iuż ſię śmiertelnym oſuli popiołem.
Przez twoię oraz, y przez moię głowę,
Ktoráś powolną, ná ſwą miał namowę;
Przez twoie ſtrzały, dźidy, zbroie, miecze,
Od ktorych, dom moy wßyſtek krwáwie śćiecze.
Iákom, pod iego ſamá páwilonem,
Nie ſpoczywáłá wſpoł z Agámemnonem,
Przyśięgam; ánim zezwoliłá ná to
Ieśli ináczey; obrzydźiſz mię zá to;
A gdy, przed tobą, te ſpowiedźi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo ćię nie winię,
Przedemną ſwoich nietáić roſkoßy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ćiebie ſpłoſzy.
Grecy, o tobie tuſzą, że ſię ſmućiſz,
A ty ná lutni gdźieś weſoło nućiſz,

Siedząc

Siedząc ná miękkich kolánách u bránki;
A o mnie, pono y nie czyniſz wzmiánki.
Ktoby záś ſpytał; bić ſię niechceſz czemu?
Łácna odpowiedź; ſzkodźi boy káżdemu:
Przyiemniey w nocy, pioſnkom, y Cyterze
Sprzyiáć, niżeli ná ſię bráć páncerze.
Łágodniey wczáſu zażywáć, y zręczniey,
Z dźiewczyną miley pieśćić ſię, y wdźięczniey;
Albo poki świt ukaże ſię dźienny,
Dzwonić pálcámi w ſłodki ſtroy lutenny:
Niżli przywdźiewáć tarczc, y kałkány,
Lub drzewce dźwigáć, dźidy hártowány:
Albo okrywſzy dźielną ſkroń ſzyſzakiem,
W hárcu ſię zwieráć z Troiáńſkim Ionakiem.
Lecz tobie záwſze, heroiczne czyny
Smákowáły więc, dla ſławy iedyny;
Słodka potyczká byłá, y beſpieczna,
Zá ktorą pámięć náſtępuie wieczna,
Czy w ten czás tylko pałałeś do woyny,
Kiedyś ſię o mnie dopomagał zbroyny;
A teraz máiąc z Oyczyzną mię w ręku,
Iużeś zápomniał o ſzábli, o łęku?
Życzę, niechay Bog lepiey cię zágrzeie,
Że ſię w odważne pobudźiſz nádźieie;

Y włocznia twoiá, ták ćię przyſpoſobi,
Ze trákt przez pierśi Hektorowe zrobi.
Dayćie mi Grecy poſelſtwo do Páná,
Poydę, y pádnę przed nim ná koláná:
Będę go prośić; á przy prożbie, nie raz
Dotknę uſt, czego dać nie mogę teraz.
Więcey ia ſpráwię, niżli Fenix ſłowny,
Albo Vlyſſes fortelnie wymowny;
Więcey, wierzćie mi; y upewniam ná tem,
Niżli ći obá, y z Teukrowym brátem.
Prędzey go pewnie ia, nád nich użyię,
Skoro obłápię wdźięczną iego ſzyię,
Y dam powaby, że ná moie łono
Ochotnie ſpoyrzy, gdźie go wprzod pieſzczono.
Nieugłáſkány bądź, y nieużyty;
Y miey nád Mátkę większe w złośći zbyty;
Choć ia zámilknę, łzy ćię zmiękczą moie,
Ze muśiſz wyzuć záwżiętośći twoie.
Y teraz, niech ták ſwoich lat dopędźi
Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieſzczędźi;
Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
Niecháy wſtępuie w twe oyconſkie ſtrzemię.
Wſpomniy ná ſmutną Bryzeidę ſobie,
Iáko wyrzeka, iák teſkni po tobie

Ani

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem,
Twym odebrániem nie morduy leniwem.
Allo ieślić się z zbytniey społeczności,
Iey nádprzykrzyły wdźięki, y miłośći;
Ktorą przymuszasz bez śiebie koniecznie
Zyć; przymuś oraz, żeby znikłá wiecznie.
Y pewnie zginie; będźieli to dłuży,
Iuż cery nie mász, iuż śiłá niesłuży,
Krzepi się iednák duszá w nędznym ćiele,
Máiąc pomocy z twey nádźiei wiele.
Ktory ieżeli pozbáwisz mię, pewnie
Bráćią, y Mężá opłákawszy rzewnie,
Poydę zá nimi; á głos ludzki powie,
Ześ kazał umrzeć lichey białeygłowie.
Zkąd máłá korzyść: lecz czemuż roskázem?
Czemu nie raczey gubisz mię żelázem?
Ieszczeć w mych pierśiach żyie w odrobinie
Krew; ktorey kiedy roskażesz, popłynie.
Niechay mię ten miecz, ktory, gdyby byłá
Bogini ná to mśćiwa pozwoliłá;
W pierśiách utonąć miał Agámemnowych,
Zyćia, y godźin pozbáwi świátowych.
Ale ách raczey; co z twey łáski wlekę
Mizerne żyćie; przyimi w swą opiekę

Y coś Zwycięzcá dał nieprzyiáznemu;
Day, gdy cię o to prośi, życzliwemu.
Kogo maß gromić, zábiiáć, y gubić;
Albo z czego ſię w potomnośći chlubić;
Doſyć okázyi z Pergámu, y z Troie;
Z tych nieprzyiáćioł miey pámiątki ſwoie.
Mnie záś lub morzem odieżdżaſz ſpokoynie,
Lub ſię zoſtánvaſz gwoli dalſzey woynie;
Páńſkim do ſiebie każ przyiść roſkazániem,
Wypełnię roſkaz, y ſtánvie ſię zá niem.

PHÆDRA.

MInoſá Kreteńſkiego Krolá Corká, Zoná Tezeuſzowá ktora zákochawſzy ſię w páśierbie ſwoim Hyppolićie, gdy go przywieść nie mogłá, áżeby był z nią Oycowſkie łoże zprofonował; zpotwárzyłá go przed Oycem; iákoby ią chćiał zgwałćić, Ktoremu udániu lekkomyślnie uwierzywſzy Tezeuſz; Neptuná prośił, ażeby ſyná, zá ten wyſtępek ukarał Ten tedy ná iego prożbę; gdy Hyppolit po brzegu morſkim ſię przeieżdżał; wypuśćił z morzá wodne

ſtráſzy-

ſtráſzydłá, ktorych uląkſzy ſię konie, y z drogi wypadſzy, woz iego po ſkáłách, y wertebách ćiągneły, y tłukły tak; że Hyppolitá, dáremnie ie, choćiaſz wſzyſtką ſiłą wſtrzymywáiącego, ná ſztuki porozdźieráły; o czym ſię Phædrá dowiedźiawſzy, ſamá ſię obieśiłá.

Iey liſt do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daſz; nie będźie
Pewnie go miáłá; zdrowie po koledźie
Fedrá, co w Rodźie Káryiſkim dźiedźiczy
Hyppolitowi śle; y dobrze życzy.
Czytay, cokolwiek w liśćie ieſt; wſżák ći to
Nic nie záſzkodźi, co tám w nim wyryto;
Owſzem ieſzcze ſię prędzey ználeść może,
Co ćię nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
Tym ſię ſpoſobem, przez morze, przez źiemię;
Rozmawiáć záwſze ludzkie zwykło plemię;
Y nieprzyiáćiel, choć orężem zgrzyta;
Z rąk nieprzyiáznych liſt do ſiebie czyta.
Po trzykroć z tobą rozmowić ſię chcącą
Ięzyk opuśćił, iák nie umieiącą;

Y w pier-

Y w pierwſzym ſłowku milknął záraz ; áni
Vſłuchác niechćiał ſwey potrzykroć Páni.
Iednák wypada ; poki mu ſię godźi ,
Lub miłość rázem , ze wſtydem przywodźi ;
A czego mu ten wymowić przekázíł ,
Miłość kazáłá , by piſmem wyrázíł.
Tá komukolwiek każe co , y rádźi ;
Wzgárdźić nátchnieniem , záraz iey to wádźi ;
Bowiem iey Páńſtwo ; iey rząd wſzędźie ſrogi ,
Oná niebámi , oná włada Bogi.
Oná , kiedym ſię do piorá záćiekłá ,
Wątplivey ręce ; piſz , naypiervey rzekłá ;
Piſz , upewniam ćię ; że choćby byt , z ſtáli ,
To ſię wzáiemną miłośćią roſpali.
Więc niech przyhędźie ; y iáko mi ſerce
Kupidynowey práży ná fáierce ;
Ták twoie wzáiem áfekty y chęći
Niechay nákłoni ku mnie , y przynęći.
Nie tknę ia żádnym praw Małżeńſkich zbytkiem ;
Bo moiá cnotá ieſt wiádoma wſzyſtkiem ,
Ieśli nie wierzaſz ; pytay , toć powiedzą ,
Wſzák ludźie , iáko kto ſię rządźi ; wiedzą.
Im ſię leniwiey miłość w ſerce wleva
Tym ćiężey piecze ; tym bárdźiey dogrzewa

Gore-

Goreię zewnątrz; á kto wznieca głownie,
Niewiem, y trudno wyponiedźić słownie.
Ták pierwſze iárzmo kárkow więc nádgniećie,
Kiedy kto młode ćielce pod nie wplećie;
Ták młody zrzebiec poymány ze ſtádá
Wędźidł nie ćierpi, y gdy nań kto wśiáda:
Ták miłość, ktora pierwſzym ogniem płonie,
W ſerdecznym ukryć nie może ſię łonie;
Ale w mych pierśiách, ſerząc ſię pożarem,
Niezdolną pod tym czyni mię ćiężarem.
Nie przykrzy ſię mu, kto w młodośći progu,
Przyzwyczáił ſię do tego náłogu;
Lecz kto zákocha, po przećiągłym czáśie,
Gorzey ſię piecze, gorzey ſkárży ná ſię.
Ty, ſławy moiey dotąd nie dotkniony,
Sam ieden zeſzczknieſz kwiát nienáruſzony;
A ieżeli ſię poſpołu złączemy,
Oboie winę ná ſię rozdźielemy.
Przyiemna rzecz ieſt, wſzedſzy do ogrodá,
Z pełnych gáłęźi bráć, co drzewo poda,
Albo dla dalſzey zapáchu podroży,
Pierwſzy kwiát uſzczknąć białowonney roży.
Wſtyd moy zrownа ſię z naypicknieyſzym kwiá-
Ieśli zá pierwſzym uważyſz go látem; (tem,

Kiedym dźiewczyną niedotkniona byłá,
Y w niewinnośći, y w Panieńſtwie żyłá.
Anim nieznwykłey nie podpádłá zmażie:
Záczym gdy ſprzyia czas w niniejſzym rázie,
Brzydkiego nie máſz gdy cudzołożniká;
Dobrze, że mię ten ogień z tobą ztyká.
Gdyby mi Iuno, y brátá, y męża
Swoiego dáłá, obu tych zwyćięża
Vrodá twoiá, y niech Ioviſz pyta;
Powiem, że nádeń wolę Hyppolitá.
Ledwie uwierzyſz, co ſię dźieie zemną,
Iáko ſię biedzę z myślą potáiemną;
Iuż bezpámiętna chęć mię w láſy bierze,
Iákbym goniłá dźikie z tobą zwierze.
Iuż zá Boginią, piernſzą ſobie kłádę
Dyánnę z łukiem; iuż z nią w láſy iádę;
Iuż kędy oná włocznią ſwą wymierzy.
Ze z nią poluię, ſerce we mnie wierzy.
Rozſtáwiam ſieći, biegáiąc po gáiu,
Z ktoregobym ſarn nágnáłá przełáiu;
Przyſzczuwam pſami, áby z głuchych ćieni,
Koz, y lęklivych ruſzyli ieleni.
Wyrzucam włocznią; ſtrzałę puſzczam z łuku;
A po tych gonách, háłáſach, y huku,

Gdy

Gdy ſię zmorduię, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi ſię, że ná miękkim darniu leżę.
Częſto, co ſłába ręká im nie zdole.
Olympiáckie końmi zbiegam pole;
Y widźi mi ſię, kiedy zawod gonię,
Ze ćię przynaymniey tą wygráną ſkłonię.
Częſto ſzáleię, iáko bliſkie Idy
Pod czas mięſopuſt; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus ſwym nápuſzy duchem,
Grzmią od nich gory, ſzumi lás rozruchem.
Albo iáko więc dwurożni Faunowie,
Dryády ſwoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w ſię nátchnąwſzy Bogá,
Skaczą, nie pátrząc; gdźie wiſsar, gdźie drogá,
Wſzyſtko to bowiem, gdy iuż przy pámięći,
Powiádáią mi; iáko mię giez kręći;
A żaden niewie, co to zá przywárá,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Ták ſnadź fortuná, chce náſzego rodu,
Abyſmy ſobie z was życzyły płodu;
Y Wenus ſamá iák pewnego długu,
Dopomina ſię płći z naſzego cugu.
Iupiter náprzod, wźiąwſzy poſtáć wołu,
Złączył ſię ćiáłem z Europą pospołu;

Od ktorey iák ſiwe Æmus mety kopie,
Ták ſłynie náſze imię przy Rodopie.
Mátká záś moiá Pázyfáe po ni,
Skoro ſię tákże zá bykiem zágoni;
Y grzech, y oraz wſtyd wydaťá płodu,
Cielcá zrodźinwſzy z tyłu; człeká z przodu.
Oćiec twoy Tezeuſz, wiárołomnie zdrádny,
Nić, z ręku ſioſtry moiey Aryádny,
Wiádomą wźiąwſzy; zguby uſzedł ſrogi,
Lábiryntowe gdy návviedzał progi.
Więc z tey liniey bym ſię y ia znáťá,
Y Minoſową corką ſię udáťá;
W mego narodu wpraſzam ſię zwyczáie,
Oſtátnia idąc, gdźie wab miłość dáie.
Spolne, iák widzę, nieſzczęśćie ſpráwiło,
Gdy dwiemá ſioſtrom kochać ſię zdárzyło,
Wiednymże domu; mey, w twym Oycu, ſieſtrze,
Mnie w tobie? ſnadź to piſano w regeſtrze.
Y ſyn, y Oćiec, iednákiey urody,
Obie rodzone zbáwili ſwobody;
Záczym dwoiſte zwyćięſtw ſwoich znáki
Stáwćie ná tryumf wáſz nieláddáiáki.
Boday mię byłá oyczyſſa kráiná
Trzymáťá w ten czas; niźlim tu dźiewczyná,

Wprzod

Wprzod odprawiwszy w domu feścenniny,
Przybyłá z Oycem twym ná przenośiny.
Wtedyś mi bowiem zdać się osobliwie,
Lubo y przedtym lubiłám cię chćiwie;
Wtedy mię miłość naybárdźiey popádłá,
Y gdźieś w ostátnie kości się zákrádłá.
W białym odźieniu iáśniałeś mi śniegiem,
Włosyć kwitnęły páśmem, iák szeregiem;
Wstyd z liliowey dobywał się skroni,
Y wdźięk z oblicza; co każdego skłoni.
A chociaż drugie dźiewki, álbo siostry
Wzrok twoy gániły surowy, y ostry,
Iam samá byłá. com ćię między niemi
Chwaliłá, weszłoł z przymioty twoiemi.
Bo twarzy w mężu, nielubię tákowy,
Co nie odmienna iest od białeygłowy;
Mierna urodá, záwsze mężá zdobi;
Tá mu wspániáłość, tá powagę robi.
Surowość twoiá, y włos pomierzwiony,
Nadobnym z káżdey wydáią ćię strony;
Czoło, iágodá, że przypádłá prochem,
Tá ćię státecznym czyni, á nie płochem.
Lubo ieżdzasz źrzebce nie ćwiczone,
Łamiąc im kárki nie przyzwyczáione,

Iák w ſzczupłym cyrklu, bieg ich umieß ſkrzywić
Nie tylko pátrzyć, lecz ſię trzebá dźiwić.
Lubo dźirydem rzucaſz w przećiwniká,
Nikt ſię od twego rázu nie umyka,
Albowiem ręká ták dobrze ugodźi,
Że ćię zwyćięzcą, záwſze z plácu zwodźi.
Lubo też włocznią przybieraſz ná dźiki;
Grzmi lás, zwierz pada trupem od twey piki:
Zgołá co czyniſz, w ktorymkolwiek czaſie,
Tym ſię me oko ćieſzy, tym ſię páſie.
Tylko rácz dźikość, ktoreyś przywykł w leſie,
Wyzuć; niechay ſię z pierśi twych wynieſie,
Bo nie maſz ná czym nádemną ſię ſrożyć,
Ieśli mię trupem zámyślaſz położyć.
Y ná cóż ſię to Hyppolićie przyda,
Z Dyánną włoczyć; áż ſię młodość ſkida
A z czego imię ſwe, potomność bierze
Nie mieć potomkow? nie ſprzyiáć Wenerze?
Rzecz, ktora nie ma ſwego odpocznienia,
Nie trwáłá bywa, y prętka zginienia:
Spoczynek śiły zwątlone przywraca,
Co ie zbyteczna wyśili więc praca.
Ná łuk, ná ſtrzały, pátrzay twey Dyánny,
Gdy ná ćięćiwie ſtoi bezprzeſtánny;

Zwol-

Zwolnieie; co był y ſybki, y tęgi:
Ścieńcza codźienna przeiażdżká popręgi.
Sławny myśliſtwem, ſławny był y łowem
Cefalus; ktory w przećiągu boronem
Skoro więc gończe roſpuśćił ogáry,
Náśćwał zwierzyny, y nábił bez miáry.
A przećię rad był, że go návidźiáłá
Aurorá, lubo ſwego męża miáłá;
Y częſto, gdy ow był ſtrudzony chodem,
Przyiemnym ſamá poſiláłá chłodem.
Częſto pod Iodłą; á nie było wſtydem;
Przeſypiáłá ſię Wenus z Adonidem,
Y nie raz obu; choć nie puch łábęći,
Widźiano w trawie, álbo w ſiánożęći.
Y Meleágrá, w Menáleyſkiey puśćzy,
Miłość po łonách, w kochánie poduśćzy;
Albowiem, danyſy dźiczy łeb zá fanty,
Brał ſię beſpiecznie do ſwey Atálanty.
Záczym, áni ſię Fedrá w tey gromádźie,
Pierwśa kocháiąc myśliwego, kłádźie;
Bo gdźie w kompániy niemáś biáłeygłowy,
Tám lás niewdźięczny, y chłopſkie ſą łowy.
Przyidę ia ſamá w towárzyſtwie tobie,
Ani mię zráźi w moiey lás podobie;

Ani

Ani dźik, chociaſz krzywe kły zápieni,
Drogi zá tobą w boru nie odmieni.
Kędy z obu ſtron, Iſtm oblały wody,
Gdźie morſkie z wiátrow ſzumią niepogody;
Gdźie kray oyczyſty przy Peloponneźie,
Tám ſię do ćiebie Fedrá twa źáwieźie.
Nád me dźiedźictwo, milſze mi te knieie,
Ze męża niemáſz; pomyśli ſię dźieie:
On ſię zágoſćił z ſwym Pirytouſzem;
A my tym czáſem, gdźie chcemy; to ruſzem.
Drożey go; ieśli prawdę mowić mamy;
Niż on nas waży; choć mu wygadzamy:
A nie tylko w tym krzywdźi nas przedchárdy,
Zn ydą ſię ieſzcze więkſze nád to wzgárdy.
Brátá mi; zkąd ſię wieczną chlubi ſławą;
Zb ł ſękowátą zdrádliwie łuſławą:
Sioſtrę; gdy głupie dźiewki, zdraycom wierzą;
Zwierzom przy morzu porzućił obierzą.
Tyś z Amázonki pierwſzey urodzony,
Y godna byłá Mátká twa obrony,
Spytáſzli; gdźie ieſt? on nie ſercem człeczem.
Zażárty; przebił ná wylot ią mieczem.
Nie byłá twoim beſpieczna zakłádem;
Kiedy ſię iáko dźik zápienił iádem

Lecz

Lecz áni y ia chcćiem z nim w małżeńſtwie,
Mogę prowádźić látá w beſpieczeńſtwie:
Przyſpoſobiłći więcey bráćiey ze mnie,
Y nie rozumiey, że to nádáremnie;
Bo nie chce, żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewſkiey zmocnił ſię koronie.
Ktorzy, że wſzyſcy nie długo wyginą,
On że ſam temu, á nie ia przyczyną;
Bo iákoż ſię to w Mátce mogło zgodźić,
Ná to ich, żeby zábiiáłá, rodźić?
Bogdayby były mizerne wnętrznośći,
Ktoreć przyczynić miáły z bráćiey gośći,
We mnie ſię pierwey rozſiáły, niżeli
Rodzoni z tobą pośierać ſię mieli!
Idź teraz, y czći Oycowſką łożnicę,
Ktorey zbrzydźiwſzy on ſam táiemnicę,
Zá nieprzyſłoyne iák ſłyſzyſz zaſługi,
Dáie czás, áby do niey wſtąpił drugi.
Y niechay ćię to naymniey nie odraża,
Że páſierbowi Mácochá pobłaża;
Prożne to tylko w rzeczách ſą imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Owſzem gdy Saturn, ſtáry rządźił świátem,
Brát ſioſtrze, bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono ſię zá czáſem
Odmieni, gdy świát czoło zmarſzczy kwáſem.
Sąm Iowiſz zá rzecz kłádźie ſpráwiedliwą,
Ktora náturę kontentuie chćiwą;
Y ztąd, że iego Małżeńſtwo wſpomnioną,
Sioſtrą, y rázem Zoną ma Iunonę.
Ten ći to związek nayśćiśleyſzy bywa,
Te naymocnieyſze miłośći ogniwá,
Y áfekt w ludzkich ſercách nie zátárty,
Gdźie ſamá Wenus grzeie w ogniu hárty.
Ani ſię trzebá obawiáć widoku,
By to cudzemu nie wádźiło oku;
Godźi ſię, tylko miey chęć. z beſpieczeńſtwem,
Bo ſię okryie grzech ten pokrewieńſtwem.
A ktokolwiek nas uyrzy w obłápieniu,
Pochwali obu w ſpolnym ziednoczeniu,
Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
Ktora páſierbá ták ſwoiego kochá.
Nie trzebáć do mnie pod czás nocy chodźić,
Ni ná to, żeby mąż nie ſłyſzał, godźić;
Ani ſię będźieſz oglądał ná ſtrożá,
Przyidźieſz kiedy chceſz, iák do ſwego łożá.
A iák mieſzkamy, w domu iednym dwoie,
Ták nas bez dźiwu ogárnie oboie:

Cáłowa-

Cáłowałeś mię oczywiśćie nie raz,
Możesz bez wstydu cáłować y teraz.
Beśpiecznie záwsze będźiem z sobą śpáli,
Miáśło nagány, káżdy ćię pochwali;
Choć uyrzy ná mey śpiącego pośćieli,
Rrzeknie; że z Mátką páśierb śię nie dźieli.
Tylko nie odwłocz, tylko pośpieśz rączy;
Niechay nas miłość prętko z sobą złączy;
A co ná demną w swey śię páśtwi zrzędźie,
Miłośiernieyśza niech nád tobą będźie.
Nie wstydzę śię ia, ázebyś chćiáł zbliżyć
Ku mnie; o to śię do nog twoich zniżyć,
Gdźież moiá teraz powagá? bez śromu,
Y słowá ledwie wymowione komu?
Gdźie? com śię zdáłá záwsze drwić z miłości?
Nie życząc nigdy znáć lekkomyślności?
Gdyby, co teraz ubolewam ná nie,
Miáło co w sobie pewności kochánie.
Dźiś zwyćiężona, ściągam pod twe nogi
Krolewskie rámię, Hyppolićie drogi:
Bo kto zákocha, do siebie nie widźi,
Co go ozdobi, álbo co záwstydźi.
Odważyłám śię wyzuć wstyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędyś do inny;

Wybacz, żeć iáwię myśli me zákryte,
A ſerce twoie nákłoń nie użyte.
Niedbam, że mi ieſt Minos, Oycem w rodźie,
Co Oceáńſkiey roſkázuie wodźie;
Ani że z tego, co piorunem biie,
Me Prádźiádowſkie wywodzę linie:
Ani, że mi ten, ktory ſwoie czoło
Swietnym promieniem ozdabia weſoło,
Y dźień oświeca ogni ſwych wykładem,
Nieſkáźitelnym miánuie ſię Dźiádem.
Tych wſzyſtkich miłość poniża ozdoby,
Przećięż pámiętáć chćiey ná ich oſoby;
A ieżeliś ſię zawźiął mnie ſprzećiwić,
Mych ſię przynaymniey wzmianką rácz przy-
Poſagow moich y dźiedźićtwá metá (chćiwić.
Cáła, gdźie Iowiſz urodźił ſię, Kretá
Komuż ſię w ręce doſtáć przyzwoićie,
Ieśli nie tobie, może Hyppolićie?
Skłoń dźikie ſerce bo ieżeliſz byká
Máć moiá zmiękczy, że ſię kniey przymyka;
A czemuż ty maſz bydź nád niego ſrożſzy,
Nie ćielcem, ále człowiekiem urożſzy?
Odpuść, proſzę ćię przez imię Bogini,
Ktora tę we mnie beſpieczeńſtwá czyni;

Ani

Ani mię kochay, ieślibyś wzgárdzony
Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
Ták ći niech ſprzyia, y niech wſzędźie życzy
Diánná, co w ſwych łożyſkách dźiedźiczy,
Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
Wiele ich mogą ukryć leśne ćienie.
Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
Niech ći winſzuią ſzczęśćia ná przemiány,
Żeby dźik, y żubr, co ku tobie przydźie,
Ná twoiey záwiązł kawálerſkiey dźidźie.
Ták niechay Nimſy, weſpoł y Dryády,
Choć pći nie lubiß z przyrodzony wády,
Gdy ſię uprágnieſz, ná pośiłek wody,
Niech ći znayduią źrzodłá, dla ochłody.
Do tych prośb, hoynych łez przylewam, áby
Stałyć zá ſłowa, modły, y powáby;
Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
Że ſię łzy moie, gdy to piſzę, leią.

OENONE.

NImfá Ideyſka, Corká Peneuſzá pierwſzey rzeki w Teſsáliey; tá ſię wzáiemnie kochálá w Páryśie, Krolewiczu Troiáńſkim,

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieszcze nikomu nie znáiomy, około Idy gory Frygiyskiey, bydło pasał. Duchá wieszczego w sobie miáłá, y Páryssowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedźiáłá, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná spalenie Oyczyzny. Co się y stáło, zá porwániem, y przywieźieniem z sobą Heleny; dlá ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powszechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był zániesiony do OEnony Nimfy, áby go byłá pogrzebłá; ktora pámiątką dawney miłości wzruszona, obaczywszy zábitego Páryssa, z ćięż/kiego żalu pádłá y umárłá, y w iednymże z nim pochowána grobie.

Liſt iey do Páryssá.

NIewiem, ieśli się wpzrod nie trzebá spytáć,
Czylić da nowa Zoná moy list czytáć;
Czytáy go przećię, choć nie z Greckiey ręki,
Może y on mieć zápomniáne wdzięki.
W Frygiyskich láscach Nimfá wychowána,
Ani krom ćiebie nikomu nie znána,

Ieże-

Ieżeliś ieſt moy, y z tym ſię pochwalę,
Ná ćię ſamego ſkárżę ſię, y żalę.
Ktoryſz Bog nášze zámyſły przeſzkodźił,
Y drogę w dalſzey miłośći zágrodźił?
Co zá kryminał? co mię zá grzech ſzpeći?
Abym nie byłá mátką twoich dźieći?
Ktokolwiek ćierpi ſłuſznie co y godnie,
Cierpliwie przyiąc karę ma zá zbrodnie
Ale niegodna kogo zemſtá duśi,
Niewinny ćięſzko boleć ná to muśi.
Ieſzcześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym ćię w Małżeńſkim zá mężá przymierzu
Obráłá ſobie, będąc Nimfą z rodu,
Y zpułboſkiego wychowána płodu.
Dźiś, że Troiáńſkim ieſteś Krolewiczem,
Iſtotney prawdy niechcę tykáć w niczem,
Ale ná ten ćzas byłeś iednym ſłuſzką.
A niezbrániáłáć Nimfa ſtáć ſię druſzką.
Częſtoſmy między ſpoczywáiąc trzody,
Z drzewá záſłony micli y zágrody;
Często kiedy ſpáć ináczey nie możem,
Liśćie y trawá miękkim byłá łożem.
Często ná ſłomie, álbo więc ná śienie,
Leżąc, gdy źimny Aquilo závienie,

Pod dáchem gliną z wierzchu oblepionem.
Spoczywáliśmy przed wichrem, przed śrzonem.
Ktoż ći prześmyki, knieie, gáie, łozy,
Kto dźikie zgániał do pokármow kozy?
Y gdźie szczenięta ná opokách miáły
Lwice, ktoć przykre pokázował skáły?
Częstom ia sámá po leśnych prześmykách,
Wieszáłá śieći ná kiiách, ná tykách;
Często po gorách, ná dźikie lámpárty
Rozśworowáłá gończe pśy, y chárty.
Wiele ieśt drzewá bukowego, kędy
Ná nim wyryte imię moie wszędy;
Y káżdy czytáć dośtátecznie może,
Gdźie OEnonę twą wyrznęły noże.
Zgołá wiele pni, buki, álbo śośnie
Máią, to z nimi imię moie rośnie;
Rośććie do śwego áże wierzchowiśká,
Y moie z czáśem śprawdźićie názwiśká.
A ieśli sobie przypomnię powoli,
O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
Ná niey, á w tym śię nie omylę pewnie,
Wyrznąłeś nożem imię moie w drewnie.
Pądź śwoie látá, co stoiśz nád brzegiem
Kochane drzewo, nieśmiertelnym biegiem,

W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowátey ſkorze,
Ten, dla pamiątki, Párys wierſ wyporze.
Kiedy będźie mogł, bez ſwey OEnony,
Dłużey ná świećie Párys żyć ſtrapiony;
W tenczas do źrzodłá, y piernwſego łoná,
Xántowá rzeká muśi bydź wrocona.
Xáńcie płyń názad, y wrocone wody,
Bądźćie zkądeśćie wyniknęły wprzody:
Iuż to ná ſobie Párys, iuż przewiedźie,
Ze OEnone, porzutką odiedźie.
Ten dźień był ná mnie ſnadź nayniešczęśliwſzy,
Ten mię kochánka moiego zbáwiwſzy;
Po wiośnie, oraz po ſtráconym lećie,
Przyniošł mi ſrogą źimę przy walećie,
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Poſtáwiły ſię w Frygiyſkiey kráinie;
Minerwá, Iuno twego prágnąć ſądu,
Y trzećia Wenus, ſkłonna do nierządu.
Zdrętwiáłám ná to, y ſerce upádło,
Skoroś mi tákie powiędźiał widźiádło,
Dušá zaledwie zoſtáłá ſię we mnie,
Ták ſtrách y boiáźń piknełá przezemnie.
Y rádźiłám ſię bo mię ztrwożyło;
Y bab, y ſtárcow, co im ſto lat było;

Aż iednoſtáynie wſzyſcy ſię zgodźili.
Ze ſię to miáło, źle nádáć pochwili.
Ścináią zátym ſoſny, buki, iodły;
Stawa z nich flottà, y okręt nie podły;
A wćiągłych bokách uſmolone łodźie,
Wnet ſię ná morſkicy obaczyły wodźie.
Płákałeś, idąc do brzegu twoiego;
Przynaymnicy niechćiey zápieráć ſię tego,
Y nie rácz moią miłośćią ſię brzydźić,
Lecz tey, co zgubić może, lub záwſtydźić.
Płákałeś; ále wzáiem oczy moie
Widźiáłeś, iákie łez toczyły zdroie;
Oboieſmy ſię rozſtáwáli ſmętni
Przez płácz, iákoby dźieląc ſię niechętni.
Nie ták ſię mocno wiąże do ſwey tyczy
Wino, kiedy ie ſpaia ogrodniczy;
Iáko twoiemi rękomá, co śiły
Rámioná moie obłápione były.
Częſtoś ná wiátry nárzekał uporne,
Ze ćię trzymáły, choćiaſz były ſforne,
Co towárzyſſe twoi gdy widźieli,
Z niezrozumiánych intencyi ſię śmieli.
Iák wiele rázy przy twoim rozſtániu,
Przytulałeś mię w ſwym pocáłowániu;

Y le-

Y ledwie mogłeś te od żalu słowá
Wyrzec; bądźże iuż łáskáwa, y zdrowá.
Záraz wiátr lekki, żagle iął rozdymáć,
Ze dłużey w lądźie nie mogłeś się trzymáć:
A śiwe ze dná wśpieninśy się nurty,
Lizáłyć niosłá, ſtaby, rudle, burty.
Pátrzę zá tobą dźiewká nieszczęśliwa,
Gdźiekolwiek w morzu twoiá flottá płyna;
Pátrzę, iák tylko dosiąc mogę okiem,
A piasek łez mych oblewa się ſtokiem.
Y żebyś názad wroćił prętko zdrowy,
O to upraſsam rzeszy Neptunowy;
Ale co czynię? ná co ſepcę ćicho,
Zebyś ná moie powroćił się licho?
Iákoż, wroćiłeś, zá mą życzliwośćią;
Lecz nie mnie, bo się z nową pieśćiś gośćią:
W coż OEnone teraz twa dźiewica?
Gdy ią odſadza tá cudzołożnicá?
Ieſt pewna ſkáłá, zkąd widźieć z dáleká,
W naymnieyſzey łodce płynącego człeká,
Fálom y morſkim opiera się ſumom,
Przyſtęp okrętom dáiąc, álbo prumum.
Z tey gory naprzod obaczyłám twoie
Zagle, ktore tu zmierzáły do Troie:

Y ták prágnęłám powitáć ćię prętka;
Ze mię budźiłá wpław ku tobie chętka.
Aż gdy ſię nieco wſtrzymam ná opoce,
Purpura mi ſię w oczách zámigoce;
Ná ſtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
Więc rozumiáłám, żeś w odmiennym ſtroiu.
Zlękłám ſię zátym; ále kiedy zbliża,
Y iuż ſię portu chwyta nává chyża;
W Troiáńſkim lądźie obieráiąc metę,
W niezmiernym ſtráchu uyrzáłám kobietę,
Nie dość to było, nie mogłám znieść bowiem,
Aż ſię, kto z tobą iedźie, tego dowiem:
Ná łonie twoim bez wſtydu, bez czołá,
Cudzołożnicá śiedźiáłá weſoła.
Dopiero w ten czás, rozßárpawßy ßáty,
Iák w rzemieśnicze biią więc wárßtáty,
Tłukłám ſię w pierśi; y z łez mokre lice,
Drapáły w ſtuki oſtre zanokćice.
Ze ſię po cáłey, iák ßeroká, Idźie,
Skárgá, y płácz moy żáłoſny roznidźie,
Ná iey kámieniách łzy opádły moie,
Krom tych, co brzegi opłákáły twoie.
Niech ták Helená boleie, y żali,
Gdy ią mąż z gniewu od śiebie oddali;

A iá-

A iákiego mi návárzyłá piwá,
Niech kiedykolwiek ſámá go záżywa.
Teraz ći, widzę Páryſie przyſtoi,
Aby przez morze, zá tobą do Troi,
Slubne, y właſne porzućiwſſy męże,
Płynęły máłpy, ná boy, ná oręże.
A kiedyś w pierwſzey zoſtáiąc chudobie,
Pilnował bydłá; przypomniy to ſobie:
Żeś w twym uboſtwie nie mogł inſzey żony
Wyſzukáć z dźiewcząt, okrom OEnony.
Niechcę ia bogactw, áni mię twe zbiory,
Ani uwodzą Krolewſkie honory;
Ani, żeby mię názwano ſynową,
Z tylu nieviaſtek inſzych, Pryámową.
Iednákże przećię, nie mogłby ſię pary,
Záwſtydźić z Nimfy, Pryam Swiekier ſtáry;
Ani Hekubá, między dźiewek tylą,
Zrzekáć Synowey, żadną pewnie chwilą.
Y ieſtem godna, y prágnę bydź żoną
Wielkiego Krolá, lubom porzuconą:
Zgodne mam ręce do berłá, y ſkronie
Niepowſtydzą ſię záiáśnieć w koronie.
Ani mię przez to wzgárdą karm, y gnievem,
Zem pod bukowym ztobą często drzewem

Sypiáłá w láſach; mogą ſię rogoże,
W purpurę zmienić, y krolewſkie łoże.
Nád to, moiá ćię miłość ubeſpiecza,
Ze będźieſz wolny, do zgonu od mieczá;
Ani ſię mśćiwe rwą okręty zá nią,
Iáko z Grecyey uyrzyſz zá tą Pánią.
Biegun ten Grecki, y brzydka włoczęgá,
Nieprzyiáznym ćię wnet orężem ſięga;
Albowiem w dom twoy przywioſzy poſągi,
Przywieźie wkrotce ćięgi, bicze, plagi.
Ktorą ieżeli Grek zechce odnoſić,
Trzebáć Hektorá, o rátunek proſić;
Y áżeby w to bráćia weſli obá;
Polydámántá oraz Deifobá.
Pytay Pryámá, pytáy Antenorá,
Co nie dopiero rodźili ſię wczorá;
Iákie ich rády, koło twey krádźieży:
Ze woynie Greckiey, nikt iuż nie zábieży.
Srogi to ieſt wſtyd, y ſromotne wzmiánki,
Domową gárdźić, á lubić porwánki;
Wyprzyſiądz trzebá tey ſię twey ſwywoli,
Słuſzną mąż woynę nieśie; bo go boli.
Ani, choćiaſz z nią będźieſz chćiał żyć ſzczerze,
Obiecuy ſobie dobrze po iey wierze,

Ktora

Ktora ták prętko ku tobie ſię ſkłoni;
Od Greckich offert, kto ich wiádom, ſtroni.
Iák Menelauſz wyrzeka po żenie,
Łoża ſwoiego widząc poháńbienie;
Iák cudza miłość ſerce mu przenika,
Ták y ty będźieſz teſknił, wpadſzy wtyká.
Zprofonowány wſtyd ſię nie nádgrodźi,
Ktokolwiek ſię w nim, áby raz uſzkodźi;
Nie przywroći go kunſztem, y náuką;
Ani czárámi, źiołmi, áni ſztuką.
Ieśli ćię kochá; co iey nie nowiná,
Ták wprzod kochálá ſwoiego Greczyná,
Ktory gdy śiłá, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiáłym ſam ſię łożu wala.
Szczęśliwſza trzykroć Andromáche, ktora
Poczćiwą żoną ſwego ieſt Hektorá:
Z bráterſkich związkow ſłuſzna bráć przykłády,
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twoiá płochość, ták ſię oczywiśćie
Wydáie, lekkie że przechodźi liśćie,
Ktore, ná przykrſze Aquiloná wiewy,
Z gáłęźi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie ſtátku, niż gdy plenne kłoſy,
Z poránkowey ſię otrząſnąwſzy roſy,

Palo-

Palone słońcem, od upáłu mdleią,,
Aiák wiátr nimi rządźi, ták się chwieią.
Ten mi, pámiętam, zál, y te przygody,
Káſsándrá ſioſtrá twoiá piałá wprzody,
Y koſę złotych rozſuwſsy wárkoczy,
Pomnię, tákie mi ſłowá rzekłá w oczy:
Przebog! co czyniſs OEnone? czy to
W niepłodnym piaſku poſiać myśliſs żyto?
Prożno prácuią woły, y pług orze,
Boſię w zagony nie obroći morze.
Oto iuż płynie Grecka Iáłowicá;
Co Troiáńſkiego zgubi Krolewicá;
Co ćię, co dom twoy, co Oyczyznę ſpołem,
Nieopłákánym oſypie popiołem.
Nie day przyſtępu tey záćiekłey krowie,
Zá ktorą mśćiwi przypłyną Grekowie:
Zátopćie fliſow, y z Troiáńſką návą;
O iák w niey Párys, wieźie powodź krwáwą!
Moniłá, nie bez wieſsczego káduku,
Ze miecącą ſię wźięły dźiewki z bruku;
A mnie, ná te iey przeráźlive głoſy,
Wſtawáły ſtrachem nienymownym włoſy.
O zbyteś wieſsczką práwdźiwą mi byłá,
Káſsándro w ten czás, kiedyś to moniłá:

Ono iuż brzydka Iáłowicá, ono,
Ośiádłá moie u Páryśa łono.
Ale niech będźie piękna, iako tuśę;
Cudzołożnicą zwáć ią przećię muśzę:
Bo z mężem śobie poślapiłá grubi,
Kiedy ták gośćiá zákochawśzy, lubi.
Ták to ieśt máłpá, co w niedáwną chwilę,
Teżeuś iákiś, ieśli śię nie mylę,
Porwał ią z włáśney Oyczyzny dźiewczęćiem,
Y iuż podobno śtał śię pierwśzym źięćiem.
Bo by to náder wielkie były dźiwy,
Gdy ią wźiął człowiek, y młody, y chćiwy;
Żeby od niego Pánną wrocić miáłá:
Prędzeybym Greckiey obłudźie wierzáłá.
Spytáśśli mię záś, zkąd to doślátecznie;
Przenikłám? rzekną: że kocham ślátecznie;
Z tey okázyey, co też wiedźieć mogę
Wśzyślkoć wyrażam liśtem ná prześtrogę.
Nie możeśz tego żadnym pewnie kśztałtem
Okrzćić, y názwáć, że ią wźięto gwałtem,
Ktorą tylekroć porwáno; to pewna
Że śamá tego chćiáłá, choć krolewná.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam ćię przećię, y wyglądam śmiele;

A ſłuſznáby cię OEnonie zdrádźić
Y gdyś nieſłowny, o ſobie iey rádźić.
Nie raz mię w leſney ſłukáli dąbrowie,
Choćiem ſię kryłá, dźicy Sátyrowie;
Nie raz, kiedy ſię przed nimi więc kryię,
Ten nogę, á ow złamał w gonách ſłyię.
Często y Fauni okryći leſzczyną,
Szpiegowáli mię, gdźie między łoźiną;
Albo po kárkách rośćiągnioney Idy,
Amory iáwiąc, y ſwoie niewſtydy,
Zemną naypierwſze ſwe kochánie ſtroił,
Ten, co murámi Ilium uzbroił;
Y zápomniáwſzy ſwego doſtoieńſtwá,
Kwiát pierwſzy mego rozwiązał Pánieńſtwá.
Broniłám ſię mu, lecz nie mogłám zdołáć;
Nikt nie rátował, bo nie przyſzło wołáć:
Iednákże wárkocz z ſłárpány ná głowie,
Y twárz podárta, o mym gwáłćie powie.
Anim, zá wźiętą niewinność śierotá,
Potrzebowáłá pereł, álbo złotá:
Szláchetney dźiewce ſłpetnie báwić ſłynkiem,
Gdyby ſię miáłá dać zá upominkiem.
Zkąd mię bydź ſiebie oſądźiwſzy godną,
Dał mi náukę do źioł, do lek zgodną:

Y co on tylko mogł ſam, y czym władał,
Do tego y mnie władzą rovną nádał.
Cokolwiek ſię źioł rodźi do Apteki,
Co drzew, co kwiátow ſpoſobnych ná leki;
W cáłym, iáko ieſt rozwiedźiony świećie,
Wßyſtkie te w moc dał mnie iedney kobiećie.
Ale áh ćięßkie miłośći ſadzele!
Że ich nie może żadne zleczyć źiele?
Że w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć ſię ná lekách znam, porádźić ſobie.
Sam wynálázcá pierwßey medycyny,
Stad Admetowych ſtrzegąc zá ſwe winy,
Rázon przez moie powáby y wdźięki,
Nie mogł lekámi z tey ſię dobyć męki.
Záczym, ktorego áni wonne źiołá,
Ani Bog, dáć mi rátunku nie zdoła;
Ty, byleś ſam chćiał, wßyſtko mi to ſprávić
Możeß, y znowu ná nogách poſtávić.
Y możeß, y ia nie niegodna ieſtem;
Zmiłuy ſię, dźiewce twey będźie dobrze z tem:
Ale y tobie, bo áni nieſławy,
Ani nie nioſę z Grekiem woyny krwáwy.
Lecz twoiá ieſtem, y z młodßego látá,
Z tobą iedynym záżywáłam świátá,

Y twoią, o co proſę me kochánie,
Niech będę poki żyćia mi doſtánie.

HYPSIPYLE.

LEmnu wyſpy Krolowa, Toántá Corká, ktora, gdy inne niewiáſty támtey wyſpy, mężow wſzyſtkich, y krewnych ſwoich, z powſzechney rády pozábiiáły, oná ſámá żywo záchowáłá Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu Páńſtwá ſwego, poimána byłá od morſkich rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu Krolowi záprzedána od nich; ktory ią dość łáſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wychowánia oneyże oddał. Przed ućieczką záś ze ſwey Oyczyzny, Iázoná do Kolchow po złote runo morzem z młodźią Grecką iádącego, pod dách, y w áfekt ſwoy przyiąwſzy, bliźniętá z nim miáłá; ktory dał iey ſłowo, że powroćiwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEś ſię iuż z Kolchow, w Teſsálią wroćił,
Ześ trud podrożny, y niewczáſy ſkroćił,

V ba-

Vbogáćony runem owce złotem:
Pełno iuż mowy, pełno wieśći o tym.
Winßuięć, ieśli pozwoliſz mi tego
Názád powrotu zdrowo ſzczęśliwego;
Przećięż miáłeś bydź ná to oczywiſtem,
Zebyś mię był wprzod uwiádomił liſtem.
Albowiem, kiedyś w poślubione progi.
Z tey ſię zámyślał do mnie wybráć drogi;
Mogłeś, iák mienią obroty mieſięczne,
Przećiwne wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w liſtách iákie ßkody,
Mniey należáło dbáć ná niepogody;
A godnám przećię była Hypſipile,
Bydź pozdrowiona od Iázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłoſzą to wieśći,
Niźli ſię twoy liſt w ręku moich zmieśći;
Iákoć pod iárzmo poßły záwieſiſte,
Ogniem y Marſem woły płomieniſte.
Iáko z poſianych zębow nie leninvo,
Nowe Ionakow, zrodźiło ſię żninvo;
Ani ná zgubę y záboy wiáśćiwy,
Nie zaćiągáli ręki twoiey mśćiwy.
Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
Vſpiłeś w ſtraży uſtáwiczney ſmoká,

Y odebráłeś, o wielka fortuno!
Złote mu, co go ták pilnował, runo.
Co ia wierzącym gdybym powiádáłá,
Zem te ávizy z liſtow twoich miáłá;
O w iákieyby mię ludźie ſtymie mieli!
Gdyby to byli ze mnie wprzod wiedźieli.
Lecz ſkárżyć ná ćię, żeś zápomniał o mnie,
Choćby ták było, coż należy do mnie?
Wielki mi pochop dáieſz do uſługi,
Ieśli mam tytuł nie odmienney ſługi.
Mowią, że ſwego zdrádźiwſzy rodźicá,
Przyſzłá tu iákáś z tobą czárownicá;
Ktorąś ty, gdy ćię guſłámi przemoże,
Ná obiecáne mnie przypuśćił łoże.
Bodáybym byłá w rozumieniu płocha;
Lub káżdy prętko uwierzy, co kocha;
Zeby, co ſieią wieśći świegotliwe
O tobie, były u mnie zá fałſzywe.
Kilká dni, iáko z Teſsáliyſkiey ſtrony,
Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
O tom go náprzod pytáłá ze ſtráchu;
Zyież moy Iázon, y gdźie dotąd ſiedźi?
Lecz mi Teſsálczyk nie dał odpowiedźi:

Ale

Ale ſię wſtydem zápłonąwſzy, że mię
Przed ſobą widźiał, ſpuśćił oczy w źiemię.
Zdrętwiáłám ná to, y z boiáźni wielki,
Wſzyſtkiem u ſukni rozdárłá petelki;
Potym náń krzyknę; ále żyież? czyli
Y mnie iuż prożna nádźieiá omyli?
Dopiero ow rzekł: że żyie zápewnie:
Więc mi chćiey ná to przyſiądz iák krolewnie,
Odpowiedźiáłám, y świádczę to Bogiem,
Zem ſłowom ledwie uwierzyłá ſrogiem.
A potym nieco przyſzedſzy do ſiebie,
O twey Kolchickiey pytáłám potrzebie:
On práwił wſzyſtko? iákoś wprzągł weſoły,
W iárzmo Márſowe płomieniſte woły.
Y morg ſkazány, poorawſzy niemi,
Zagony kłámi poſiáłeś ſmoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli mężę,
Gotowe máiąc do bitwy oręże.
Iáko ſię potym owemiż broniami,
Ieden drugiego zábiiáli ſami,
Słuſznych lat wſzyſcy dopędźiwſzy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y ścierwy.
Smoká zábiwſzy, znowu pytam o to,
Ieśli ćię między niemi nie ukłoto,

Ieżeliś

Ieżeliś żywy? ták między nádźieią,
A ſtrachem, we mnie wnętrznośći ſię chwieią.
Gdy wßyſtko, iáko co ſię dźiało, právi,
Y umyślnie mię ſwą powieśćią bávi;
Odkrył co więcey, y z tym ſię wygadał;
Ześ ćieſzkie ſercu memu rány zádał.
Gdźież dána wiárá? żeć ták rzekę żwávo,
Gdźie ná małżeńſtwo poślubione právo?
Gdźie płomień? ná co potrzebá ſię żalić,
Ktory miał w ſtoſie, obie ćiáłá ſpalić?
Straſzliwa Iuno, ieſt mi právym świádkiem,
Żeś mię pánieńſtwá nie zbávił ukradkiem;
Byłá przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
Y ſam, w łożnicy kredenſuiąc, ſłużył.
Ale ná com tu nieſzczęśliwa wſzczená,
Iunonę druſzkę, y z nią wſpoł Hymená?
Bo nie ći, ále Erynny ćiekawe,
Zápaláły mi ſwe pochodnie krwáwe.
Ná co mi w oczách lud Miniyſki ſłáwa?
Y bor, co drzewá ná okręty dáwa?
W co Tyfis, choć był naypierwſzym ſternikiem?
Gdym ia od ćiebie zdrádzona pewnikiem?
Po coś ſię iáwił w moie páńſtwo? wßák tu
O złote runá żadnego kontráktu,

Ani

Ani páłácu ſtárego Æety
Nie było, á tyś ſtroił ſwe zálety.
Iam chćiáłá z rázu, y iuż by to było,
Lecz mię nieſzczęśćie moie odwodźiło;
Nieweśćią ręką, gdyś tu ściągnał wozy,
Rozproſzyć twoie ná ten czás obozy.
A pewnie z Lemnu, záwołánwſzy młodźi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodźi,
Mogłám y páńſtwá obronić, y żyćia,
Y ćiebie z twymi przywieść do zábićia.
Iednákże w mieśćie gośćiem ćię uyrzawſzy,
Przyięłám pod dách wſtydu zápomniawſzy;
Przyięłám w ſerce, y zemnąś w námiećie,
Gośćił dwie źimy, oraz y dwie leće.
Trzeći rok miiáł, gdyś iák przymuſzony,
Wybieráiąc ſię z Teſsáliyſkiey ſtrony;
Ná dowod, że ſię z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł ſłowá, z rzewnym twoim płáczẽ;
Z muſem od ćiebie iádę Hypſipile;
Lecz ſkoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdzam teráz twoim mężem,
Ták ślub do zgonu ſobie poprzyſiężem.
Przećięż co w moim tái ſię żywoće,
Niech ſię to o mnie opiera, y o ćie;

Niech żyie, znáiąc nás rodźicow obu,
Poki czás ná świát niepoda ſpoſobu.
Te były zemną twoie pożegnánia,
Te ná zmyśloną ſkroń, łez wypadánia;
Nie mogłeś pomnię domowić oſtátká,
Ták ći płácz ięzyk, ták y uſtá zátká.
Ná zgotowáną do żeglugi náwę,
Po wßyſtkich ſedłeś oſtátni, przez łáwę;
A wſiadßy w Argos, przy fliſow exhorćie,
Wiátr żagle rozdął, że nie báwiß w porćie.
Ná puł ſię morſkie rozchodzą powodźi,
Vmykáiąć ſię byſtrey twoiey łodźi,
Ty ná me pátrzyſz po nádbrzeżne chody,
Ia zás kędy ćię ſiwe nioſą wody.
A máiąc wieżą wyniosłośći táki;
Zkąd wſzyſtkie w morzu uyrzeć może ſzláki,
Ná wierzch wybiegam; gdźie mię chętká wle-
A łez cyſterná z oczu moich ćiecze. (cze,
Przez ktore pátrzę; zá tobą iák mogę,
Gdźieli obracaſz twą ná morzu drogę;
A oczy ſłużą ták, że lepiey, niśli
Wprzod widzą, chćiwey ſprzyiáiące myśli.
Przydawam modły czyſtego ięzyká,
Y śluby czynię z ſtráchem, co mię tyka;

Chcąc

Chcąc ie we ſzyſtkim pełnić iáko trzebá,
Byle ćię zdrowym powroćiły niebá.
Ale ná toli mam záwieſzáć wotá?
By ſię ćieſzyłá tobą tá niecnotá?
Nátoli wierne zápálić ofiáry,
Zebyś Medeą kochał przez iey czáry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym ćię miałá doczekáć o ſtráto;
Miłość nápoły zmieſzána zcholerą,
Niechay mi nędzne żyćie wprzod odbierą;
Niźlibym miáłá obćiążáć ołtárze,
Zeby ſię Iázon, doſtał tey máſzkárze;
Albo ná ćięższy żal moy, y ná ſzkodę,
Ofiáry Bogom poświącáć w nágrodę.
Nie byłám pewna, y záwſzem ſię bałá,
Bym tego byłá ſnadź nie doczekáłá:
Żeby był Oćiec nie przybrał ſynowy,
A tobie żony z Greckiey białeygłowy.
Greckich nieviaſtek związek mię obchodźi:
Aż ći Kolchicka máłpá bárdźiey ſzkodźi,
Zkąd nieprzyiaćiel nie był ſpodźiewány,
Ztámtąd nayćiężſze záđano mi rány.
Nie ma, iák ſłyſzę, naymnieyſzey podoby,
Zgrzeczności, z záſług, z wdźięków, ſwey

Ale czárámi y ſzeptámi zgołá,
Znievoliłá cię przez Teſsálſkie źiołá.
Oná przez ſwoie ſkryte táiemnice,
Ná doł niechcące ſprowádza Kśiężyce,
Y ſłońce, co świát okrągły oświeca
Záćmi, koni mu dopadſzy, y leca.
Oná ſzeptámi, y ſtráſznym právidłem,
Támuie rzeki, iáko ſtánowidłem,
Y wzad ie wraca; oná z mieyſcá, láſow
Y ſkał poruſza, iák chce według czáſow.
A roſtarchánwſzy brzydkie ſwe kołtuny,
Szuka gdźie w grobách zákopano truny,
Y z ſtoſa krádnie pewnych członkow ſzczątki,
Ná zábobony y zmierzłe obrządki.
Klnie nieprzytomnych, y do ſiebie zwabia,
Skoro oſoby z woſku ich wydłábia,
Y ná nieſzczeſną miłośći chorobę,
Cienkimi igły przenika wątrobę.
A czego żebym niewiedźiáłá lepi,
Kiedy urodą kogo nie záślepi;
Gdy powab ćiáłá iey nie ſprávi wiele,
Gwałtem go w miłość przymuſza przez źiele.
Tákąli możeſz zákochác Iázonie?
Y gdy noc grube ośmy ſwe wyźionie,

Ná

Ná iednym łożu bez żadney boiáźni,
Z nią roſkoſzowáć, y pieśćić w przyiáźni?
Czyli, że iáko w iárzmo wprzęgłá byki,
W też ćię poſtrzygłá oraz niewolniki?
Y tymże ſzeptem, co iáſzczurki, źmiie
Záklina, do ſwych uſług ćię záżyie?
Day to, że oná do dźieć twoich ſiłá,
Y do odwag ſię dobrze przyłożyłá;
Ze ćię przezornym zrobiwſzy y czułem,
Nowym małżeńſtwá uczćiła tytułem?
Zaſz ſię w Kolchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie twa byłá praca?
Y ludźi tyle nie znaydźie do wiáry,
Ktorzy to złożą ná Medei czáry?
Mowiąc: żeby był Iázon nie dokazał,
Choćby ſię tu był y ſto rázy płázał,
Ná wźięćie runá, ze złotego ſkopu,
Gdyby był niemiáł z Medei pochopu.
To y rodzona mátká twa powieda,
Chćiey ſię iey tylko ſpytáć Alcymedá:
To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, ktory
Z Kolchickiey ſtrony nie życzy mieć cory.
Od Tátárſkiego niechay oná Donu,
Do małżeńſkiego ſzuka mężá ſtonu,

Y gdźie gránicá Fáſydy oyczyſtey,
Tám niech w przyiáźni żyie wiekuiſtey.
Płochy Iázonie, y nieſtátecznieyſzy
Nád wiátr wioſenny, y nád liśćie lżeyſſy;
Czemuż twe ſłowá ták ná nice idą,
Że ich dotrzymáć nie chceſz z mą ohydą?
Ztądeś odiechał mężem moim? czemu
Nie wracaſz moim názad podawnemu?
Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruſzał, żoną,
Ták zá powrotem, wzáiem niezmirzioną.
A Krolewſkieli uwodzą ćię domy,
Y ná wſpániáły rod ieſteś łákomy:
Oto imienia mego wywod pewny;
Maſz z Aryádny Kreteńſkiey Krolewny.
Bachus mi ieſt Dźiad, á záś iego żoná,
Gdy ią bluſzczowa ozdobi koroná,
Między gwiazdámi iáśniey ſamá świeći:
Cóż tedy dom moy, co y rod oſzpeći?
Nie będźieſz zemną ubogiem, y nágiem,
Oyczyſtyć ſię Lemn, doſtánie poſagiem;
Kray doſyć żyzny: álem y ia zgodna;
Y do rodzeniá nie będę niepłodna.
Owſzem dáłám iuż oczywiſte proby,
Zrodźiwſzy, do twey podobne oſoby,

Bliźnię-

Bliźniętá; ktorych ćiężar mi był ſłodki:
Wiem, że od ćiebie nie będą odrodki.
Ztąd ſię y w liczbie kłádę bydź ßczęśliwą,
Bom dwoygá dźieći matką ieſt prawdźiwą;
Y co trefunek w inſzych bywa rzadki,
Dwoiſtem dáłá Lucynie zadátki.
Komu podobne ſą, nie trzebá pytáć;
Bo twoię może twarz, z ich twárzy czytáć:
Ná obłudźię ſię y zdrádźie nie znáią,
A to obádwa, co y oćiec máią.
Gdyby ták prętko ktory z nich był roſłem,
Mogłby zá mátkę bydź do ćiebie poſłem;
Iákożem obu wyſłáć iuż myśliłá,
Ale mácochá drodze przßkodźiłá.
Obáwiáłám ſię okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorßa w ſwey kolei,
Vmyſł zážárty y ręce ma tákie,
Że ſię ná zbrodnie odwázą wßelákie.
Bo iákożby tá, ktora ſwego brátá,
Z wierutney złośći, ná ſztuki popłáta;
Nád mymi dźiećmi w pierwſzey niewinnośći,
Mogłá mieć iednę iſkierkę litośći?
A przećię táką beſtyą, ßalony
Y Kolchickiemi czáry omamiony

Ko-

Kochasz; á ieśli ieszcze się nie mylę,
Bárdziey niżeli twoię Hypsipilę.
Bezecnie z tobą złączyłá się oná
Cucołożnicá ráczey, á nie żoná;
Ia záś do ćiebie, y ty do mnie wzáiem,
Ná łoże czystym wszedłeś obyczáiem.
Oná zbáwiłá Oycá swego, gárłá;
Iam záś moiego od śmierći wydárłá:
Dźiedźiczne Kolchy porzućiłá zbiegiem.
A mnie dozgonnym Lemnos iest noclegiem.
Coż więcey rzeknę? y co mię uraża?
Ieśli niecnotá poczćiwą przeważa?
Kiedy czárámi, ktoremi klnie wężá,
Y zásłużyłá, y zdobyłá mężá?
Záczym Iázonie ia nie winię ćiebie,
Lecz moy grzech własny, oraz sama siebie:
Wybacz, bo się gniew łácno nie utrzyma,
Y nigdy ćięszki żal uwagi nima.
Day to, żeby ćię, iák potrzebá było,
W moy kray oyczysty morze zápędźiło,
Zebyś był ná ląd z twymi Nauklerámi,
Y sam wysiadszy powitał się z námi.
Wyszłábym byłá widźić ćię z gośćiny,
Dwá z sobą máiąc w towárzystwie syny,

Y proßąc, żeby, gdyś ták mátkę zbrzydźił,
Dźieći ſię ſwoich przynaymniey nie wſtydźił.
Iákąbyś mię też, niepámiętny twarzą:
Iáką y ſynow przyiął, gdyć ſię zdárzą:
O wiárołomco? czegoś ty ieſt godźien
Zá twoię zdrádę, obłudę, y zbrodźien?
Ießczeć z mey ſtrony mogłbyś bydź beſpieczny,
Chociéś záwźięty, złý, y nieſłáteczny:
Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litośći,
Ale żem ia ieſt pełna łáſkáwośći.
Krwiąbym obmyłá twoiey náłożnice,
Niewinne moie, y wſtydliwe lice,
Ktorych odmiánę, y wdźięk porzucony,
Przez icy wſzeteczne czuię zabobony.
Złoſney Medei, Medeąbym byłá:
A ieśli kogo z Bogow poruſzyłá,
Skárgá má, álbo ná wyſokim niebie,
Sámego tyka o Iowiſzu ćiebie:
Niechay tá boleść náłożnicę nęka,
Ná ktorą nędzna Hypſipile ſtęka,
Zeby ták ćięßko boláłá y krwáwo,
Iáko ná kogo utworzyłá práwo.
Albo, iáko mnie żonę, dwoygá mátkę
Porzucaß, niech w tę oná wpádnię klátkę,

Ażeby tákże od mężá y dźieći,
Wzgárdzona byłá, ná kſztałt lichey śmieći.
Niechay, co chytrym otrzymáłá mytem,
Mężem nie długo ćieſzy ſię nabytym;
Niechay nędznieyſzą porżutką ſię płátá,
Y w cáłym świećie ſobie ſzuka kątá.
A iáką byłá rodzonemu brátu,
Iáką złość w Oycu, pokazáłá świátu;
Ták niechay z mężem, y co ich národźi,
Sroga wilczycá z dźiećmi ſię obchodźi.
Zwiedźiwſzy morze, y kray źiemſki, czuła
Niechay po lekkim powietrzu ſię tułá:
Niech bez nádźiei, błąka ſię ubogą,
Y ſamá ſobie śmierć niech záda ſrogą.
Tego ia, w moiey zwiedźiona proſtośćie,
Życzę doczekáć Medei niecnośćie:
Życie w przeklętym, gdy ſię wam podobá,
Iák mąż, ták żoná, obowiązku obá.

DIDO.

INſzym názwiſkiem Elizá, Corká Belá, Tyryiſkiego Krolá, ktora pierwſzym ślubem wydána byłá zá Sycheuſzá, Herkuleſowego Kápłá-

Kápłáná; Tego, gdy ſzwágier, brát Dydony, Pigmálion, dla ſkárbow zábił; Elizá we śnie nápomniona, wykopawſzy ſkárby, y ćicho ná okręty wśiadſzy, do Afryki zápłynęłá; gdźie Kártáginę Miáſto zbudowáłá. Z pogromu zátym Troiáńſkiego, Eneaſz płynący do źiemie Włoſkiey, dla wichrow przećiwnych zápádł do Kártágíny; gdźie ſię w nim Dydo zákochawſzy, pod dách go, y do áffektu przyięłá; á potym gdy od niey odieżdżał, znáiąc ſię niby pogárdzoną, ſamá ſię z żalu, ná ſtośie drew ſpaliłá żywo.

Liſt iey do Eneaſza.

IAk po bágniſtych tułáiąc ſię iłách,
W ſwoich zá láty nádwątlony ſiłách,
Przy Meándrowym gdźie opadſzy brzegu,
Wyrzeka łábęć w ſwoim czyſty śniegu;
Ták Kártágińſka do ćiebie Krolowa
Sle; choć nie tuſby, że ćię wzruſzą ſłowá,
Ani iey prozbá; ktorey Bog ſnadź przeczył,
Lubo wzaiemny ślub ią ubeſpieczył.

Ale poczćiwość, honor, cnotę, ſłáwę
Gdym utráćiłá przez moię złą ſpráwę,
Y wſtyd, y ſerce, zaſługi, y ćiáło,
Ná kilká wierſzy, ſłow uronić máło.
Przećięż iuż twoiá nie odmienna drogá;
A gdźież ſię Dydo podźieie uboga?
Czy ią ná zgubną ſkazawſzy ofiárę?
Iednymże wiátrom, żagle daſz y wiárę?
Pewnyś odiázdu, y iednákim płázem,
Y ślub rozſtrzygnieſz, y odłożyſz rázem,
Ażebyś kroleſtw przez morzá łákome,
We Włoſzech ſzukáł, ktoreć niewiádome,
Ani ćię moie reſpekty unowdzą,
Ni Kártagińſkie mury, co ſię rodzą;
Y pod twą, żeć iuż moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dáne y opiekę.
Stroniſz iák widzę od kroleſtw gotowych,
A kędy indźiey myśliſz ſukáć nowych;
Trzebáć ſię inſzey w świećie źiemie chwyćić,
Bo ſię niegodna tobą moiá ſczyćić.
Zebyś wynálazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ći byś ie mogł mieć, doda nádźieie?
Kto nieznáiomym choćby ich uyrzeli,
Włok, morgow, łánow, y polá udźieli?

Inſzą

Inſzą mieć miłość, w ktorąkolwiek ſtronę,
Zawinieſz, inſzą muſiſz mieć Didonę;
Y ktorą, żebyś o ſzukał z nárowu,
Fántować wiárę, y poczćiwość znowu?
Kiedyż to będźie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyſz miáſto rowne Kártáginie?
Y ná oſtátnie w nowych zamkách ſtropy
Wſzedſzy, obaczyſz wśi twoie, y chłopy.
Ale daymy to; żeć ſię wſzyſtko náda,
Ze twych zamyſłow nie zráźi oſáda,;
Zkąd weźmieſz żonę? gdy zburzona Troia,
Ażeby ćię ták kochálá, iáko ia.
Płonę pożarem, iáko gdy łuczywo,
Siárką przyprawne zápala przędźiwo;
Ieden mi we dnie Eneaſz ná myśli,
Iednegoż w nocy ſen pochłebny kryśli.
Lub wzáiemności nie znam áni, wdźięku,
Ani go ruſzy dar z mych dány ręku;
Ná wſzyſtko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá; mieć niegodźien mieyſcá więcey u mnie.
Iednakże choć mię porzuca niebogę,
Ia mu bynaymniey źle życzyć nie mogę;
Ale ſię tylko ná nieſłowność żalę,
Y ſkárżąc, bárdźiey práżę ſię, y palę.

Wybacz mi Swiekro; á ieżeli krßyná
W tobie ludzkośći; zmiękcz twárdego ſyná:
Zmiękcz brátá, bráćie, ktoryś ieſt miłośćią,
Niechay ſię moią trzyma ſpołecznośćią.
Albo iakom iuż kochać go poczęłá,
Y nie zrzekam ſię, niechbym z niego wźięłá
Fráſunkow moich dowodny zadátek,
Przykładem inſzych záſtąpiwſzy mátek.
Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
Iuż iego obraz w oczách mi ſię ſnuie,
Lubo niezgodny z náturą máćierze,
Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
Czy go kámienie, czy gory, czy ſkáły,
Czy nieme drzewá w láſach wychowáły?
Czyli beſtye, czy dźikie tygrzyce,
Albo w ſwych łomách urodźiły lwice.
Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
W ſwey go z dźiećińſtwá trzymáło opiece?
Ponieważ ſię ták wydźiera w opale,
Choć nawáłności burzą ſię, y fale.
Dokąd odieżdżaſz? otoć źimá wſtrętem,
Twoie zamyſły támuie z okrętem;
Ktorey ſurowość niechay mi poſłuży:
Pátrz iáko wody Eurus wzbijá duży?

Nie-

Niechay, czegoby słuszna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná pożárćie sobie;
Niech się mną morska ćieszy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá sprzyia.
Nie mogęć bowiem żadną żywą miárą
Zle życzyć, choćbyś godzien zá nieviárą
Przeklęctwá, oraz zemsty spráwiedliwy,
Ze ták ná morze kwápisz popędliwy.
Drogie u ćiebie widzę záwźięctośći,
Kiedy nie świadcząc żadney odmienności,
Zá nic poczytasz y śmierć obráć sobie,
Bylem ia tylko nie byłá przy tobie.
Iuż się w swych wievách wiátry, iuż ućisą.
Y pomieszáne wody ukołyszą;
Iuż błękitnemi po morzu dźiánety,
Obiedźie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codźienny,
Aby raz w swych był imprezách odmienny!
Iákoż, ieżeliś miększy od kámieni,
Tedy się pewnie twa srogość odmieni.
Czemu, ktorać ták przeszkadza w zawodźie,
W zły rząd się dáiesz doświadczoney wodźie?
Iákbyś nie wiedźiał, co morzá umieią,
Ze ták nurzáią ludźi, áż záleią.

Lecz

Lecz niechayby ſię y wiátr ták ułożył,
Zebyś dobywſzy kotwi, ztąd odłożył:
Wiele przypadkow, iáko ieſt przeſtrone,
Y wiele prądow morze mieva ſłone.
Ani, kto komu dáną wiárę łomie,
Nigdy mu ſprzyiáć niemoże widomie,
Owſzem ieżeli, ktore mieyſce kędy
Gorſze ieſt ná to? tedy morſkie błędy.
Tám oſoblivie mśći ſię urážona,
Miłość: bo mátká miłośći ſpłodzona,
Iák ſtárodawne wyświádczą przemiány;
Naypiernvey żyie z białey morſkiey piány.
Zgubionego ćię, żebym nie zgubiłá,
Y ßkodzącemu, żebym nie ßkodźiłá;
Y żebyś w wodácb niebáczny nie zginął,
Tego ſię boię, gdybyś ztąd popłynął.
Zyi. tegoć życzę, y przez te ſpoſoby
Wolę ćię pozbyć, nizbym ná twe groby,
Poglądáć miáłá: niechay mię świát raczy,
Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
Day to, czego ćię ubroń mocny Boże,
Iák złość wyrządźić niefortuná może;
Y niechay będą ſłová me ná wietrze;
Coć przyidźie ná myśl; gdy ćię fálá zetrze?

Záraz

Záraz ſię w oczách wiárołomſtwo ſtáwi,
Zamilknieć ięzyk, co wprzod ſiłá práwi:
Záraz Frygiyſka Dido ná myśl przydźie,
Ktoráś twą zdrádą przywiodł ku ohydźie.
Obáczyſz widok oſzukáney żony,
Gdyć iey w twarz záyrzy obraz záſmucony;
Y krwáwa poſłáć, y żałoſne głoſy,
Z roſtarchánymi kędźiory, y włoſy.
Cokolwiek w ten czás ſtánie ſię, wſzyſtko to,
Rrzekneſz, że ná ćię ſłuſznie ſpuſzcza Kloto;
Y ktorekolwiek ſpádną ná ćię grzmoty,
Będźieſz rozumiáł, że zá twe ſromoty.
Day czás ſrogośći twoiey choćiaſz krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y ſłodki
Day; á náſyćiſz wierną twoię ſługę,
Y ubeſpieczyſz morze ná żeglugę.
Ani tę dla mnie chćiey oświádczyć łáſkę,
Niech ią ma Iulus máły zá igráſzkę;
Doſyć to ná ćię, że będźie przy tobie
Tytuł mey śmierći, ſkoro lęgę w grobie.
Ale coż winien Aſkániuſz máły?
Co y domowe Bogi; zániedbáły?
Tákli wyrwánych z ogniá, y pożogi,
Záleie wodą návał morſki ſrogi?

Niemaß ich z ſobą, áni coś przedemną
Chwaliłſię, żeś ich, ſtuką potáiemną
Ná ſwych rámionách wynioſł wprzod z rodźiče,
Kto wierzy temu, będźie u mnie frycem.
Wßyſtko niepravdá, wſzyſtko fałſze, kłamſtwo,
Ani to nowe twoie wiárołámſtwo;
Ani mnie piervſzą tá nieſłownoſć karze,
Davno twoy ięzyk łże, iáko łgą łgárze.
A kiedybym ſię o mátce ſpytáłá,
Co Iulá ná świát pięknego wydáłá;
Pewniebym tego podobno doćiekłá,
Ze z twoiey ręki żyćia nie przewlękłá.
Tos mi powiádáł, á mnie ná powieśći,
Zrzenice z ćięſzkiey topniáły boleśći:
Ale to mnieyſzy grzech mnieyſza przywárá;
Większa mnie nędzną, większa czeka kará.
Lubo nie wątpię, że ćię Bogi twoie
Karáły zá te, y karzą záboie:
Oto iuż ſiodme láto, ſiodma źimá
Schodźi, iák źiemiá, iák ćię morze trzymá.
Iam ćię przyięłá w beſpieczne ſtátyny,
Skoro wiátr flottę przybił popędliwy;
Y ſłyſząc imię, gdyś wyſzedł ná lądy,
Kroleſtwo moię dáłám pod twe rządy.

Y do-

Y dośyć było, ná ten czáś dla gośći,
Moiey ochoty, łáski, y ludzkośći;
Ani táiemne z Eneaßem ſpránvy,
Nicby nie tknęły moiey były ſławy.
Ten dźień był ná mnie zły, y nießczęśliwy,
Gdy nas oboie w loch iáſkinie krzywy,
Dla niepogody wegnał deßcz obfity,
Ggdźie wſtyd moy, iákoś chćiáł go mieć, pozbyty.
Słyßałám głoſy, á te właśnie były,
Iákoby Nimfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátálne znáki
Głoſiły; że to ślub był ledáiáki.
Obacz ſię wſtydźie, y day ſłußne kaźni,
Niedotrzymáney mężowi przyiáźni,
Do ktoregom ßłá, iák bez dußy právie,
Y wſtydu pełna, y ußczerbku w ſłávie.
Mąż moy Sycheuß, bo ſię ták názywał,
W ſwym mármurowym grobie odpoczywał,
Z drzew, koło zboru máiąc portyery,
Ktorych ſię tykáć niemogą ſiekiery.
Ztámtąd, gdy w bliſkim gábinećie drzymię,
Czterykroć pomnię, ſłyßáłám ſwe imię;
Y ocknełám ſię, gdy závołał ſkromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

Porwę ſię záraz bez żadney odwłoki,
Idę do ćiebie, moy kochánku wſkoki,
Odpowiedźiáłám : ále krok leniwy
Zrážił mię wſtydem ; zá czyn nie uczćiwy.
Wybacz, żeć o tym wzmiankę teraz czyni
Tá, ktorą twoiá, niebáczność obwini ;
Nie byłeś bowiem ták iáko ia, ſłábem,
Com ſię unioſłá zá twoim powábem.
Tyś mię oßukał, tyś wźiął ná ſię winę ;
Ia żem w loch weßłá, deßcz mi dał przyczynę;
Lecz gdybyś ná mnie niechćiał był náćieráć.
Niewinnam, w czym ſię nie możeß zápieráć.
Mátká twa Wenus, y Anchizes ſtáry,
Y w mym żywoćie záczęte ćiężary,
Żeś ſię miał przy mnie, w moim kráiu zoſtáć,
Vczyniły mi nádźieię y poſtáć.
Ieślim zbłądźiłá wpadßy wſámołowkę,
To ſprawiedliwą błąd moy ma wymowkę ;
Lecz będźießli miał ślub z wiárą ná względzie,
To z tąd ni żalu, ni wſtydu nie będźie.
Dotąd we mnie trwa, y poki mi ſłońcá
Stáwa, zapał moy nie dopędźi końcá ;
Bo tymże trybem iáko mię wprzod zgryźie,
Morduie ſerce ſtrapioney Eliźie.

Zgi-

Zginął mizernie, przez ßwágierſkie zdrády
Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłády
Brát Pigmálion, martwym trupem ścíele,
Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
Toż nieprzyiáćiel z Oyczyzny mię goni,
Ze ledwie tylko, co dopadßy koni,
Popioły mężá rzucam; á gdźie oczy
Nioſą mię, tám ſię nędzna Dydo tłoczy.
Wyrwana brátu, y głuchemu morzu,
W cudzym wygnánką opadam podworzu;
Y grunt dla ſiebie dość kupuię ſkromny,
Ktorym ći dáłá, człeku wiárołomny.
Buduię potym miáſto w nim ogromne,
Wſtáią wyſokie mury y niezłomne
W niedługim czáſie, z okolicznych dźiwem;
Ná co ſąſiedźi okiem pátrzą krzywem.
Aż wkrotce woyny, áż pielgrzymká licha;
Biorę tarcz, com iuż ſiedźić miáłá ćicha;
Y ledwie kończę brámy mieyſkie, záraz
Z ludźmi wypádáć muſzę iáko ná raz.
Tyſiącem mogę Amorátow liczyć,
Co mię w małżeńſtwo ſobie chćieli życzyć;
Pytáiąc, proſząc, kogobym przybráłá,
Y zá ſpolnego z nich małżonká chćiáłá.

Nie uwiodły mię Getulſkiego Iárby
Krolá pogrożki, więzy, áni ſkárby;
A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
Tyś to iedyny záhołdował pole,
Mam y rodaka, ktory Sycheuſsá
Zgłádźinwſsy, o mnie toż ſobie potuſsa;
Ze gdy ſzwágrowi dopomogł ze świátá,
Po iego śmierći, zemną ſię poſwáta.
Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
Ktorych ſię ręce tykáią świátowe;
Albowiem przyſtęp dáremny, y trudny
Do Bogow, kto ieſt chytry, y obłudny.
Wiem, że ſię wſzyſcy ná to żalić muſsą,
Ze ſię popiołem w ogniu nie rozkruſsą;
Zkąd gdy ich wcále wynioſłá fortuna,
Boleią, máiąc z ćiebie opiekuna.
Tákli ćię żale moie nie ogárną,
Ze mię podobno porzućiſz ćiężarną;
W coż ſię obroći krwie, y twego ćiáłá
Tá czaſtká, ktora przy mnie ſię zoſtałá.
Do máćierzyńſkich kłopotow y nędzy;
Mizerne dźiecko przyda zguby prędzy,
Ktoremu ty wprzod, niż ſię uyrzy z świátem,
Będźieſs zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták

Ták weſpoł z mátką, rázem y ſyn zginie,
Y brátá Iulus utráći w godźinie:
Ták iedną kárą przez záwźiętość wielką,
Dźiecko zágubiſz weſpoł z rodźićielką?
Aleć do Włoſzech każe Bog ztąd płynąć:
O bodayby był nie dał tu záwinąć!
Ani kędyśćie wprzod rozbili ſopy,
Troiáńſkie były nie poſtáły ſtopy.
Y tenże to Bog ieſt twym przewodnikiem,
Co ćię kędy chce wietrznym pędźi brykiem,
Ten ćię do Włoſzech pewnie zápровádźi,
Ktoryć ná morzu ták długi czáś wádźi?
Ledwie przez tákie fatygi y práce,
O Pergameńſkie ważyłbyś paláce,
Kiedyby nowym powſtáć mogły wzorem,
Iáko niekiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent widźieć, nie máſz tey nádźieie,
Bo tám obracaſz, kędy Tyber leie;
A choć ſię y tey dobierzeſz kráiny,
Przyięty będźieß iáko człek z gośćiny.
A iák ſię dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, gdźie twa flottá zámyślíwa;
Ták pono ledwie utrudzony láty,
Iey położenia uyrzyſz, y Powiáty.

Zaliß

Zaliſz nie lepiey, przeſtawſzy włoczęgi,
Z páńſtwá mieć poſag; z poddáńſtwa przyſięgi;
Pigmálioná przenieſione zbiory,
Y Kártagińſkie bierz w ſwą władzą dwory.
Przemień ſzczęśliwiey, iák radźi nieviáſtá,
W Tyryiſkie, twoie Pergámeńſkie miáſtá;
Y ná dźiedźicznym mym oſiadſzy Tronie,
Weś poświęcone berło do twey dłonie.
Ieżeliś woyny y potyczki chćiwy?
Ieżeli Iuluś będźie ták żarliwy?
Zkądby własnemi ozdobił ſię czyny;
Znaydą ſię pewne y tu mieſzániny.
Zkądby mogł ſłáwę, y tryumfy rościć:
Znaydźie ſię, co go potrzebá przechłośćić;
Nie będźie ſchodźić ná nieprzyiáćielu:
Broni to mieyſce praw, y bije wielu.
Przez Oycá twego, y bráterſkie groty,
Ktore, ſerce mi zrániły nieſtoty:
Przez twey ućieczki, towárzyſtwo ſpolne,
Y przez Dárdáńſkie Bogi zobopolne:
(Niechay ták wßyſcy co ſię z ćiebie rodzą,
Nieprzyiáćiołow ſwoich zá kark wodzą: (dy,
Niech im Mars ſprzyiá bez naymnieyßey ßko-
Dáiąc pomyślne w utarczkách zánwody.

Niech

Niech Aſkániuſs znák twego kochánia,
Lat ſwych ná świećie fortunnie dogania,
Y przyſſypáne śmiertelną rubieżą,
Niech Anchizeſa kośći miękko leżą.
Proſsę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Ktoryć ſię dáie iák Opiekunowi:
Do grzechow żadnych, áni do przywáry
Nieznam ſię, tylko, że kocham bez miáry.
Rodu moiego dálekie Myceny,
Didony imię rożne od Heleny:
O támtę ſię Mąż y z Brátem uymował,
Ty u mnie będźieſs beſpiecznie krolował.
Ieśli ſię ślubney Zony ze mnie wſtydźiſs,
To ſię przynamniey gośćią nie obydźiſs;
Wſsyſtko wyćierpi Dido, wſsyſtko znieśie,
Tylko niech twoią Eneaſsu zwie ſię.
Są mi wiádome bárdzo dobrze zorze,
Ná Afrykáńſkie co prowádzą Morze;
Częſto, kiedy mi trzebá tám, obracam,
Y názad znowu do Kártági wracam.
Ggdy wiátr pogodny wodę ći ułoży;
Roſkażeſs dzwignąć żagle do podroży:
A nim to będźie, niech zábáwią poty,
Przy Kártágińſkim brzegu twoie floty.

Każ, áżebym ći upátrzyłá chwilę,
W ten czás ſię dobrze rußyß, nie omylę;
Ani gdy zechceß poſpießáć czym prędzey,
Iuż ćię nie będę przytrzymywáć więcey.
Teraz y ludźiom wypocząć należy,
Ktorych podrożny niewczás nádwereży;
Y co ie mogły fále pokołátáć,
Trzebá niektore Okręty połatáć.
W nádźieię zaſług moich, y ieżeli
Służyć ći ießcze, ßczęśćie będźiem mieli;
Ná znák małżeńſtwá, co mię potkáć miáło,
Proßę ćię gośćiu; zábaw u mnie máło.
Y chćiey poczekáć, áż ſię wiátr uczái,
A miłość moiá w żal ſię przyzwyczái;
Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
Tego ſię biedna náuczę przy tobie.
Ieżeli ćię záś y w tym nie użyię,
Tedy z roſpáczy ſámá ſię zábyię;
Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
Niżbyś ſię paſtwić miał nádemną dłuży.
Y teraz, gdybyś mogł mieć iákie známię,
Ktorymbyś, gdy to piſſę pátrzał ná mię;
Wßákbyś obaczył pioro z iedney ſtrony,
A z drugiey w oczách ßtylet położony.

Wi-

Widźiałbyś iáko ná broń wydobytą,
Łzy moie ſtrugą ſpływáią obfitą;
Ktora nie długo miáſto łez ſtrumieni,
Własną Dydony krwią ſię zárumieni.
O iák ſię dobrze łáſki twoie zgodzą!
Że ſię przynamniey ná pogrzeb przygodzą,
Że krotką twoiey gośćiny bytnośćią,
Grob mi wyſtáwiß, wzruſzony litośćią.
Bo nie dopiero we mnie te poſtrzały,
Co mi ie zádał twoy bráćißek máły:
Mieyſce w iáſkini, mieyſce w łochu krzywem,
Zápaliło mię ogniem nießczęśliwem.
Sioſtro ma Anno, wßyſtkiego wiádomá,
Ty pomniß, co ſię dźiało między nomá;
Ty iuż oſtátnie kiedyś moie dáry,
Zemną podobno włożyß wſpoł ná máry.
Ani choć będę ná popioł ſpaloną,
Niech mię nie piſzą Sycheuſzá Zoną;
Ale tákową ná mármurze prożą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożą.
Eneaß, ieśliß rzecz to ieſt człowiecza,
Dawßy przyczynę śmierći, dodał mieczá:
Dydo záś, kiedy miłość go nie ſkłoni,
Ná zgubę własney ſwey záżyłá dłoni.

HERMIONE.

CORká Meneláuſzá Krolá Spártáńſkiego, z Heleny porwáney ſpłodzona, ktorą Tyndárus Dźiad poślubił Oreſtowi Wnukowi ſwemu zá wiádomośćią y zezwoleniem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, pod Troią woiuiącego. Ná tey Woynie gdy Achilles, zdrádą Páryſá poległ, á Syn iego Pyrrus, ná mieyſce Oycá zábitego poſtąpił; Menelauſz zápomniawſzy o tym, co iego Teſzcz w Grecyey ztráktował; Hermionę, Pyrruſowi obiecał: iákoſz powroćiwſzy do Oyczyzny Małżonką oddał. Czego znieść y wyćierpieć nie mogąc Oreſtes Stryieczny Brát, Pyrrhuſa w Kośćiele Apollinowym zábił, y Zonę ſwoię odebrał.

Iey Liſt do Oreſtá.

NIedawno Mężem, poſpołu y Brátem
Zwálám ćię: teraz iuż ſtánęło ná tem;
Żeś tylko ieſt Brát: bo kto inſzy, gdy mię
Sobie przywłaſzczył, małżeńſkie ma Imię.

Syn

Syn Achilleſow Pyrrus po Imięniu,
W rodźićielſkim ſię opárßy ſtrzemieniu:
Przećiw ſłußności, iáko właſną Zonę,
Więźi mię wźiąwßy twoię Hermionę.
Pokim zdoláłá, potym ſię broniłá,
Bym nievolnicą u niego nie byłá:
Oſtátká gdy mię ſiepa, dłabi, nęka,
Mdła białogłowſka nie przemogłá ręká.
Przebog! co czyniß, mowiłám, Pyrruśie?
Przyidźie Oreſtes w mśćiwym ánimuśie?
Iam cudza Zoná; ty nic niemaß do mnie,
Y pewnie ſię Mąż zechce uiąc o mnie.
Lecz on nád morze y nád ſkały głużßy,
Moim wołániem nic ſię nie poruſßy;
Owßem kiedy ćię wzywam w moiey biedźie,
Pod ſwoy dách gwałtem nie ubráną wiedźie.
A mogłáżem bydź od Lácedemonki
Lepßa? co ią więc krępuią poſtronki:
Albo kiedyby Greckie miał dźiewczętá,
Srogi Frygiyczyk w więzy bráć y w pętá?
Nie tákie gwałty, y nie tákie ſtráchy,
Troiáńſkie od was miáły Andromáchy;
Nie ták gdy Pergam oſypą płomienie,
Cięßkie im było, iáko mnie więźienie.

Więc ieżeli ćię háńbá moiá tyka,
Od nátrętnego zbaw mię miłośniká:
Wßák zupełnieyßc do mnie právo twoie,
Niezlękłą ręką uym ſię iák o ſwoie.
Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
Ze ſtáyni wywiodł; pewniebyś ſię o nie
Y mśćił, y uiął; á gdyć Zonę wźięto,
Wytrwaß; że ſucho przepiecze mu ſię to?
Z właſnego Teßćiá dobre maß przykłády,
Wiákie on záßedł o Helenę zwády;
Iák ſpráwiedliwą Woynę dla ſwey Zony,
Z Troiány muſiał podnieść ukrzywdzony.
A kiedyby był w domu tylko ſiedźiał,
Ani werbunkow żadnych przyponiedźiał;
Pewnieby byłá zá pierwßym popiſem
Złączona żyłá Helená z Páryſem.
Tobie, áżebyś odráził natrętow,
Nie trzebá wioſeł, żagli, y okrętow;
Ani licznego żołnierzá werbunku,
Przyidź ſam żalowi memu w báſſárunku.
Bo mię odebráć, rzecz ieſt ſpráwiedliwa:
Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
Dla poczćiwego Małżeńſkiego łożá,
Lub ſię do ßáble porwáć, lub do nożá.

A ie-

A ieśli ſię tym nie wzbudźiß przykładem:
Onoż Atreus, ieſt mi z Mátki Dźiádem,
Ze choćiaßbyś był nie był moim Mężem,
Iáko Brát, muśiß uiąć ſię orężem.
Więc przybądź iáko Mąż właśćiwey Zonie,
Iáko Brát Sieſtrze, w powinney obronie;
Bo y Małżeńſkie, y Brátnie miłośći,
Gwałtem ćię ćiągną do tey powinnośći.
Tyndárus Dźiad moy z Oycá, tym ſię chlubił,
Ze mię w ſtárośći ſwey, z tobą poślubił:
On ći mię oddał ßczerze y łáſkáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A záś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dźiad ſtárßy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię Zoną brał z dźiewczyny,
Szkodźić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli ſię Pyrrowi doſtánę,
To Oreſtowi ćięßką záđam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuß śiwy,
Nie będźie náßym związkom uporczywy:
Wßák on ſam doznał, co umie pożogá
Od ſkrzydláſtego rozżarzona Bogá:

Doznał

Doznał co miłość; záczym áni z Zięćiem,
Ani dźiváczyć zechce z ſwym dźiećięćiem;
A miłość náſzey przypomnianwſſy Mátki
Przez ſpáry będźie pátrzył y ná dźiatki.
Iáko moy Oćiec ſtał o Mátkę, ták ty
Rowne y o mnie záwárłeś kontrákty:
Co oná robi z Troiáńſkim táiemnie
Przychodniem, wſſyſtko Pyrrus to ma zemnie.
Niech on bez końcá Rodźićielſkie dźieie
Wynoſi; w pyſſne budząc ſię nádźieie:
Y ty gdybyś chćiał, Oycá twego dźiełá
Wyliczáć, pewnie ználazłbyś ich ſiełá.
On ſam kierował Tántálidow rzeſſą:
Pod nim Achilles Woynę ſłużył pieſſą:
Ten był Rotmiſtrzem, álbo Pułkownikiem;
A támten Wodzem nád wſſech Wodzow ſſykiem.
Tobie ſię Pelops zá Prádźiádá liczy:
Zá Dźiádá Tántal w Grecyey dźiedźiczy:
Lepieyli záyzrzyſſ w dom, y w iego kąty
Nie chybnie będźieſſ od Iowiſſá piąty.
Maſſ y odwagi doſyć, maſſ y cnoty,
Obmierzłe z Mátką roſproſeś zaloty

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy ćię krew Oycowska,
I pomſtá wzáiem budźiłá Synowſka.
Bodaybyś ták był w przyzwoitßym dźiele
Beſpiecznie ſobie poſtąpił, y ſmiele:
Luboś y tego nie ßukał umyśnie,
Bo ſię krwią ſłußnie zdraycá twoy opryśnic.
Dánoć przyczynę; y dobrześ był mśćiwy:
Ze kárk Ægyſtus zronił niewſtydliwy;
I krwią w ktorey ſię twoy wprzod Oćiec walał,
Też gábinety, też podwoie zálał.
W nagánie twoiá, u Pyrruſa praca:
Bo dźielne czyny ná zbrodźień obraca:
Oco choć ſię nąń zmarßczę, ſkrzywię czáſem,
Wytrzyma iednák wzrok ponury kwáſem.
Ledwie ſię z żalu nie pukąm, y uſtá
Blednicią gnievem, iák máglowna chuſtá;
A ognie w pierśiách z ránkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką roſpoczęte.
Ia záś nie pomnię, żebym ćię ſurowem
Tknąć miáłá kiedy, moy Oreśćie, ſłowem:
Tu ná złość iego nießczęſna kobietá,
Ani śił mogę, áni mieć ſtyletá.
Ledwie ſię tylko płákáć godźi; záczem
Gnieu moy, iedynym kontentuię płáczem:

A łzy, kiedy ſię rozrzewnią powieki,
Zálewáią mię brodem, nákſztałt rzeki.
Z tymi ſię záwſze báwię, y te leię,
I nieprzeſtánnie leiąc ie, boleię:
Zebyś nie poznał z uſtáwiczney toni,
Ani iágody, ni twarzy, ni ſkroni.
Nieſzczęśćiem ſię to dźieie mego rodu,
Ze záraz káżda płeć niewieśćia z młodu,
Co z Tántálowey pochodźi rodźiny,
Zgodną ſię ſtáie do ludzkiey rápiny.
Nie wſpomnię iáko z Iowiſzá, łábęćiá
Tyndárus doſtał Szwágrá, czyli Zięćiá;
Iáko pod iego liliowym puchem
Táił ſię Iowiſz z gámrátliwym brzuchem.
Iáko gdźie morza rozdźiela dwoiſte
Iſtm, przez págorki ſwoie rozłożyſte;
Hippodámia z Pelopem weſoła
Viezdza, cudze z nim ośiadſzy kołá.
Iáko rodzoni dway, z miáſtá uporem,
Sioſtrę ſwą biorą Pollux y z Káſtorem:
Iáko Helenę uniożſzy przez morze,
Oſadźił Párys ná Troiáńſkim Dworze.
Z kąd Greckie ná śię obroćiwſzy wáśnie,
Z kroleſtwem ſwoim, y z możnośćią gáśnie.

Bo

Bo dźieśięćletni boy mu ták dokuczy,
Ze ſwym przykładem dźieśiątego uczy.
Ledwie to pomnię: przećięż pomnię trochę;
Albowiem wźiął mi Mátkę, nie mácochę:
Doſyć ná ten czás Troiánie żeláźni
Przynieśli płáczu, ſmutku, y boiáźni.
Dźiad, Sioſtrá, Bráćia, wßyſcy byli w ryku,
Żeś im Helenę porwał miłośniku:
Bogow o powrot; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowißá upraßáłá Ledá.
Iam ſámá ießcze dźiećiną ſię znáiąc,
Tárgáłám włoſy, doſyć krotkie máiąc;
Nie bez wołánia: dokąd Mátko droga,
Dokąd Fortuná unoſi ćię ſroga?
Mężám niemiáłá; bo ćiebie nie było,
Więc ázeby ſię y wemnie ſprawdźiło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
I iák porwánki ſwobodnie zážywa.
O bodayby był, w ſrogim Woyny huku,
Achilles uſiedł Febowego łuku
Zá tákie dźiecie, iákie Pyrrus wßczyna,
Potępiłby był mądry Oćiec Syná.
Bo iáko go wprzod Rodźic nienáwidźiał;
Ták iego niecnot, nieradby był widźiał,

Zeby po Zenie owdowiáły wźięty,
Miał Mąż przyiáźni żáłować záczęty.
W czym żem ták bárdzo obráźiłá Bogi,
Com zá kryminał popełniłá ſrogi?
Ktory nádemną Plánetá ſię ſroży,
Że mię w zamyſłách nieſzczęśćie zuboży.
Zyłám bez Mátki, málenką dźiećiną,
Z Oycem pod Troię okręty záwiną;
Ták choć obádwá Rodźice mi żyli,
Obum nie miáłá, bo mię porzućili.
Anim ia ná twym moiá Mátko śliczna,
Báwiąc ſię oku, iák Corká dźiedźiczna,
W pierwſzym dźiećińſtwie, y niewinnym lecie,
Práwiłá bajek, iák więc dźiecko plećie.
Anim miałkiemi, kiedy ſię odkryie,
Nie obłápiáłá twey rękomá ſzyie;
Ani z pieſzczoty głaſzcząc wdźięczne ſkronie,
Ná máćierzyńſkim nie ſiedźiáłá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pánieńſkim miśliłá ubierze;
Ani łoznice gotowáłá, áni
Nie wiodłá do niey, z Mężem, młodey Páni.
Iednák pámiętam, y wyznam to ná ſię,
Gdyś do Grecyey wzad powracáłá ſię:

Záſłám

Zásłám ći drogę, lub mi nieviđoma,
Twarz twá ták długo nie byłá znáioma.
Przećięż názwiſko ſłyſząc Helenine,
Iżeś piękności przechodźiłá ine:
Czułám ćię Mátką; á tyś mię życzyłá
Poznáć, ktoraby Corká twoiá byłá.
Pytáłáś o to, y o powodzenie,
Iák ſię z Oreſtem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy ſwe przebaczy,
W krotce go Pyrrus odemnie odſaczy;
Ktory mię trzyma dość w nienvoli ćięſki,
Choć ſię y Oćiec powroćił znyćięzki;
I záć że ieſzcze nit zburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Oreśćie nie ſwoiá.
Im prędzey ſłońce z Oceánu kvápi
Ná świát, tym ſię mniey ſerce twoie trapi;
Im lotnicy gwiazdy z Niebá ná doł ſpycha,
Fáeton, tym ia mniey ućierpię lichá.
Lecz gdy ſię ćiemna dobynwſzy Helice
Do małżeńſkiey mi każe iść łożnice;
Nie płáczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną ſkładáiąc pod pánvilon ſzyię.
Gdźie miáſto ſpánia, y zánárćia oczy,
Łez hoyny ſtrumień, z mych ſię zrzenic toczy;

Od Mężá, iáko od nicprzyiaćielá,
W łożku mię namiot przeſtronny rozdźiela.
Częſto niebaczna myśl ſię dźiwi wemnie,
Gdy zápomniawſſy, kto leży wedle mnie;
Nieraz ſię kniemu, iák do ćiebie zmykąm,
I niewiádomą ręką go dotykąm.
A poſtrzegszy ſię y w mieyſcu y w rzeczy,
Zal mi, żem iego dotknęłá ſię plecy:
Więc ſię odſuwąm, y ręce zmázáne
Kryię, y karzę, iáko zápomniáne.
Częſto z Pyrruſem leżący dość wczeſnie
Oreſtá wołam, miáſto niego, weśnie:
I głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
Kocham; y wierząm dobrym prognoſtykiem.
Przyśięgam ná moy narod nieſzczęśliwy,
Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy;
Iáko od źiemie y od morzá klucze
Ma, y ſwe Páńſtwo kiedy zechce tłucze.
Ná kośći twego Rodźicá pośpołu
A mego Stryiá; co wſedſſy do dołu,
Tobie powinien ſław y cnot zarobki,
Że go bez zemſty nie kryią nagrobki.
Że w tey niewoli y w tym dyshonorze
Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć roſporze,

Albo

Albo iákom ći wiernie poślubioną
Ták umrę twoią moy Oreśćie Żoną.

DEIANIRA.

COrká Oeneuszá, Ætoloiey Krolá; wprzod Achelouszowi, potym Herkulesowi poślubiona. Zkąd między zalotnikámi wszczęły się záwźiętośći, że Achelousz ná poiedynku od Herkulesá poległ, y Deiániry mu ustąpił. Gdy záś Herkules przebywáć miał rzekę w Ætoliey Ewen názwáną, y w ten czás z powodźi wezbráną; Nessus Centaurus ofiárował się przewieść mu ná drugą stronę rzeki Deiánirę, ktorą gdy mu Herkules zlećił, á sam naypierwey się przeprawił; Nessus ná drugiey się zostawszy stronie, chćiał Deiánirę do gwałtu przymuśić; zá co od Herkulesa strzałámi krwią Hydry nápoionymi ustrzelány: konáiąc iednák, áby był bez zemsty nie zginął; Deiánirze suknią swoię skrwáwioną podárował; upewniáiąc, że ten miáłá przymiot, iż ieżeliby ią Mąż oblokł;

oblokł; żadney inszey nie zákocha niewiásty okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzywszy, przyięłá dar z rádośćią; á dowiedźiawszy się potym, że Mąż w Eubeyskiey kráinie będąc, zákochał się w Ioli Corce Eurytowey; owę suknią Nessową, posłáłá mu dárem przez Lyká swego sługę; ktorą gdy Herkules, nic złego nie rozumieiąc, do ofiar czynienia przywdźiał; tákie męki z owego iádu cierpieć począł, że w gniewie y boleśći, czeládniká, co tę suknią przyniosł, ze skáły w Morze Eubeyskie wrzućił, ktory w opokę obrocony. Sam záś łuk, y strzáły Filoktećie oddawszy, ná stos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niećierpliwośći skoczył, y żywo zgorzał. O czym Deiánirá usłyszawszy, zábiłá się z żalu Herkulesową buławą, z ktorey krwi, źiele wynikneło, co się názywa Nymphea, álbo Hercleon.

Iey list do Herkulesá.

ZEć się dostáłá w ręce Oechália,
Winszuią wszyscy, winszuię też y ia,

Lecz

Lecz nie bez żalu; bom ſię dowiedźiáłá,
Że ćię zwyćięzcę bránká opętáłá.
Po Greckich miáſtách pełno tego wſzędźie,
Iáko ćię iedná poddánká dobędźie,
Y nieśmiertelną nádwątliwſzy ſławę,
Vmnieyſzyć odwag, y zelży buńáwę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, áni ſię prac tylu zlękły dłonie;
Temu iáko chce, oprze ſię, y zdole,
Y iárzmo włoży ná ſzyię Iole.
Chętnie ſię ná to Euryſteuſz zgadza
Z Iunoną, ktora wſzędźie ći przeſzkadza;
Iżeś ſię potknął, zá ninieyſzą rázą,
Cieſzy ſię pewnie ſławy twoiey zmázą.
Ale ten, ktory, ieśli wiéść nie myli;
Nie przez noc iednę nád tobą ſię śili,
Niźliś ták wielkim w Alkmeny żywoćie
Poczęty; bárdzo turbuie ſię o ćie.
Gorzey ći ſkodźi miłośći Bogini,
Niż Iuno; bo tá chwalebnym ćię czyni,
Im bárdźiey ścińka, gnębi, y dotyka;
A támtáć nie da wyniść z pod trzewiká.
Obacz świát śiłą twą uſpokoiony,
Obacz ſię, iákeś był nieznużyćiężony,

Iák źiemię krąży ſwym Nereuß łonem,
Y ſtráßliwymeś był, y nie zwálczonem.
Ze iuż nie trwoży żadne świátá dźtwo,
Ze Morzá ćiche; twey to ręki żniwo:
Gdźie tylko ſłońce miewa ſwe gośćiny,
Wßędźie twe dźiełá głośne ſą, y czyny.
Nieboś wprzod nośił, ktore ćię ma nośić;
Y mogłżeś więkßym świátu ſię ogłośić,
Iáko dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
Stołokietnego ſpoſobem Gigántá?
Tegożeś ßukał w Oecháliey? żeby
Niewſtyd twoy iáwny mogł być z tey potrzeby?
Ponieważ przeßłe wielkie twoie dźiłá,
Iedney kobiety miłość oßpećiłá.
Ießcześ w kolebce przed rozumu wźięćiem,
Gniotł węże, będąc máleńkim dźiećięćiem;
Ießcze w powićiu gdźieś o tobie ſłyßą,
A iuż ćię godnym bydź Iowißá pißą.
Lepieyieś záczął, y twe látá pierße,
Niźli oſtátnie, w ßácunku ſą ßerße:
Sromotny koniec, y rożny z początkiem;
W tenczáześ mężem był, teraz dźiećiątkiem.
Co tyśiąc dźiwow nie mogło mu rádźić,
Co go nie zdołał Steneleuß zgłádźić.

Cze-

Czego záwźięta Iuno nie dowiodła,
Miłość go iedney kobiety ośiodła.
Alem ia ślubna, álem ia ieſt Zoná,
Herkuleſowi wiernie poślubioná;
Y ktorego więc gromy częſto ſłyſſem
Ná firmámencie; Teſćiá znąm Iowiſſem.
A iák ſię w iárzmie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden roſły, á drugi mu w poły;
Ták pod wielkiego odwagą Małżonká,
Niezgodna, mnieyſſa w urodzeniu, Zonká.
Niż czći, bárdźiey ſię ćiężaru nábávi;
Albowiem płod twoy żyćia ią pozbávi:
A ten w Małżeńſkim nayſſczęśliwſſy ſtanie,
Komu ſię z rowną ożenić doſtánie.
Iák tylko ſobie przyiaźń poprzyſięzem,
Częśćiey ćię gośćiem, znam niżeli Mężem;
Bo gdy niedźwiedźie, hydry, byki dławiſſ,
Wſſyſtkie dni ná tym, wſſyſtkie látá traviſſ.
Ia ſamá w domu śiedzę nákſtałt Wdowy,
Czyſte wieſſáiąc śluby dla twey głowy,
Aby ćię, iáko bywa przygod wiele,
Nie ponękáli gdźie nieprzyiaćiele.
Ze ſię z wężámi, ze lwy, z dźiki, w leśie
Vganiam, ták mi zda ſię Herkuleśie:

Y widzę, iáko wießáią ſię ziádli
Pſi, ſkoro udow zwierzęcych dopádli.
Iák źwierz morduieß, y ścieleß obłáwą,
Nie wytrzymáną żadnemu bułáwą:
Wßyſtko to przez ſen, widzę iák ná iáwie,
Y wßyſtko mi ſię pokázuieß krwáwic.
Nie raz niepewnych náſłucham ſię wieśći,
Ktorych ſię śiłá w ußách moich zmieśći;
Y raz nádźieią z boiáźni mię dźwignie,
A ſtrách drugi raz nádźieię odſtrzygnie.
Nie máß Alkmeny, ktora do nałogu,
Naypierwßemu ſię podobáłá Bogu:
Nie máß, co powſtał z Oycowſkiego łoná
Hylluſa Syná, ni Amfitryoná.
Euryſteußá, co mśćiwey Iunony
Gniew wykonywa, w oſobie twey Zony,
Czuię; álbowiem w nádźieię tey Páni
Dość mię ućiſka, dość fráſunkiem ráni.
Lecz ießcze ná mnie máło tych kłopotow,
Trzebá do liczby obcych twych zalotow;
Trzebá, áżeby, czy ßpetną, czy gładką
Obaczyß, káżda ż ćiebie byłá Mátką.
Nie wſpomnię, coś wprzod w Párteńſkiey dolinie
Auge názwáney, uczyniłeś dźiewczynie;

Ani

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ćiebie fráßki ſą, y plotki.
Coś piąćiądźieśiąt ßioſtrom, gdy noc kryie,
Teutrántá Corkom, zrobił przez ſwe fryie,
Żeś z tylu dźiewek iedney nie zoſtáwił,
Ktoreybyś żądzą twą był nie ſplugáwił.
Ato y teraz świeża twoiá ſprawká,
Żeć z máłpą milſa, niż ze mną zabáwká,
Złączony bowiem z dźiewką w Lydách płochą
V czyniłeś mię dźieći iey mácochą.
Gdźie nieſtáteczne ſwoie toczy męty,
Meánder w nurtách, y tám y ſam kręty,
Wracáiąc názad kiedy zechce wody,
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám ćię widźiáno, iák ná ßyi twoiey
Swiećił ſię złoty łáńcuch od dźiewoiey:
Ná ßyi, ktorey iednym ſię tłomokiem,
Niebo z ſwym gmáchem zdáło, y z obłokiem.
Anić to wſtydem było y ſromotą,
Prezentowáć ſię pod obręczą złotą,
Y dźielne bárki z nikczęmney pießczoty,
Pod ſute ſkładáć perłámi namioty.
Snadź, że pod tákim ſtroiem, y odźieżą,
Lwáś Nemeyſkiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, ſkorę iego, boku
Piáſtuieſs, w tymeś zgromił go widoku?
Pięknaż to? co ſię w zániedbániu zlęgą
Włoſy, niewieśćią pleść, y trefić wſtęgą?
Nie bárdźieyże to Herkuleſa zdobi
Wieniec, kiedy go z topoliny zrobi?
Y ták rozumieſs? że ćię to nie ſpeći,
Kiedy dla iedney pieſsczoty kobieći,
W czym zalotnicá ieſt Meońſka ſsczodra,
Iey páſem, mężne przepáſuieſs biodra?
Nie wſpomniſs ſobie ná obżárte owe,
W Trácyey konie, gdźieś Dyomedowe;
Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
Ze mięſso śiáná, ludzkie ćiáłá iádły.
Iedną ćię wzgárdą znałby, y obrzydem,
Gdybyś ták ſtánął był przed Buzyrydem,
Iák teraz chodźiſs zle y niepotrzebnie;
Wyśmiałby ćię był, y wybił hániebnie.
Anteuſsowe niech wyzuią ſtroie
Bárki, rámioná, lędźwie, boki twoie;
Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
Ze ſię niewieśćiuch w puśćiźnie odyma.
Ze ſię Meońſkiey chwyćiłeś podwiki,
Że muśiſs trzymáć Pánieńſkie koſsyki,

Ze

Ze cię beſtáią iák chcą fraucymerki,
Mowią, że wßyſtko znoſiß dla ſwey gierki.
Długoli będźieß gnuśniał w tym niewſtydźie,
Sromoty ſwoiey nie znáiąc Alcydźie?
Tęż rękę, co ſię bić nie zlękłá z nikiem,
Plećionym ſłußna záprzątáć koßykiem?
Albo ſię tykáć mężnym pálcem nići,
Włokná z nich kręcąc, ná páſmá, ná wići;
Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędźie,
Tyle dáć wrzećion, ile oná ſprzędźie.
O iáko dźielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuſney przykładaß kądźiele,
Nád inne dźiewki, co prząść muſą z nędzy,
Znácznie zmnieyßáią náłożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydźie bayki,
Ze ſię korbáczá boiąc, czy náháyki,
Z poßánowánia y boiáźni ſrogi,
Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
Ze ią powieśćią ſwoich zwyćięſtw bávi,
Y o tryumfách, iák o baykách právi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w mieśćie,
Wßyſtkiego iedney zwierza ſię niewieśćie.
Iák dźieckiem ießcze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł ſrogie węże kßyku:

Ery-

Erymántſkiego gdy po láſach bryka;
Y kray puſtoßy, trupem złożył dźiká.
Ani zámilczy przed kobietą o tem,
Iák Dyomedá ubiwßy pokotem,
Zá niczwyczáyny obrok y ſurowy,
W Tráckich podwoiách pozáwießał głowy:
Iáko, co tyle trupow ludźkich ziada,
Wynißczył ſtáynią, y wygubił ſtádá:
Iák Geryonow troyćielnych nie chybił,
Lecz trzody wźiąwßy potężnie ich wybił:
Troypáßczękiego przy piekielney bramie,
Iáko Cerberá y z wężámi złamie;
Y Kádmowego ſmoká zwinie w kłęby,
Zkąd ná ſwą ßkodę wyraſtáły żęby:
Iáko buławą gdy dobije Hydrze,
Nie rośnie więcey, áni ſię mu wydrze,
Ani odnawia ſiedmioßbiſte kręgi,
Biorąc oſtátni ßwánk ziego potęgi.
Iáko odmiennych w końſkim, w ludźkim ćiele,
Wßcząt pozábijał Centaurow ták wiele,
Y Teſſaliyſkie, gdźie te były dźiwy,
Walecznym ſercem uſpokoił niwy.
Możeßli o tym práwić procederze,
W niewieśćim ſiedząc Sidońſkim ubierze?

Raczey

Raczey ſię wſtydząc ięzyk ſwego ſtroiu,
Niech milczy o tych odwagách y boiu?
Słychać teſs y to: iák twey tyka zbroi
Nimfá Iárdanu, y w nię ſię więc ſtroi,
Przez co Znyćięzcę tylu dźiwow ſrogich,
Y lży, y zgina do ſtop ſwych ubogich.
Terazże mężnym ſercem, válne dźiłá
Ogłoś, co twoiá ręká nárobiłá:
Gdy z Káválerſkiey zbroi ćię obráłá,
Y Herkuleſem, z kobiety ſię ſtáłá.
Od ktorey, tymeś ſłábſsy, im ćię było,
Niż tych, co ich twe męſtwo pogromiło,
Znyćięzyć trudniey; y twe wſsyſtkie pychy
Podbić pod władzą dźiewce iedney lichy.
Silnieyſsa oná, y dużſsa niźli ty:
Wſsyſtkich Znyćięzcá, od nieyieś pożyty;
Iey przynależą ſłuſsnie twoie czyny:
Vſtąp dla iedney, odwag twych, dźiewczyny.
O wſtydźie! hańbo! y ſromoto wieczna!
Tegoli miłość dokaże wſseteczna?
Ze Kleońſkiego Lwá ćięſskie zewłoki,
Miękkie niewieśćie przyozdobią boki?
Ale myliſs ſię, y ſnadź niewieſs tego,
Ze to nie ieſt lwá odźież kudłátego,

Lecz twoiá własna: boś go ty, á oná
Ciebie zwalczyłá wabem śiwego łoná.
Oná piáśtuie żeleścá z otuchą,
Lerneyśkiey hydry nápoione iuchą:
Oná ſtrzałámi tym potrząsa śmieli,
Im ledwie zdolną czuie ſię kądźieli:
Buławą, ktora tyle beſtyi wáli,
W rękę ią wźiąwſſy, ćieſſy ſię y chwali;
Y ſtoiąc, álbo śiadſſy ćiebię wedle,
W twym ſię ubierze przegląda w zwierćiedle.
Wſſyſtkom to z ludzkiey ſtyſſáłá powieśći;
Co lub nie záraz w mey ſię wierze zmieśći;
Przećięż od uſſu, przenika mi ſerce
Zal, żeś ſię w iedney utopił fryierce.
Takli mi ieſcze ná oczy przywiodą,
Twą nałożnicę, iáko Pánnę młodą;
A ia co ćierpię, znieśćbym to muśiáłá,
Y ná nieważydy twoie pátrzáć miáłá?
Tákli dopuśćiſ bránce, miáſtá śrzodkiem,
Wieść dla widoku znowym ſię przypłodkiem?
Y przewiedźieſ to nád ſwymi zmyſłámi,
Kiedy ią będą ſkázowáć pálcámi?
A oná nie wkſtałt iákiey nieważolnice,
Ztárgawſſy włoſy, podrapawſſy lice,

Ale

Ale przybędźie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydáiąc ſczęśćie, że ieſt ná ni.
Y przyidźie ſtroyna od pereł y złotá
Iedná niecnotá, poddánká, lichotá;
Ażeby iey ſtroy świátu ćię ogłośił,
Iákoś ſię y ty we Frygiey nośił?
Záyrzy w twarz ludźiom śmiele, y beſpiecznie,
Zwyćięzywſſy ták Alcydá wſſetecznie,
Y że iey dotąd Oechália ſtoi,
W tey ſię pokazáć cerze nie záboi?
Toć iednákowo y mnie z Etolidy,
Choć Zonę, ná iey rugováć niewſtydy,
A oná tytuł zdiąwſſy wſſeteczeńſtwá,
Niechay miáſto mnie, idźie do małżeńſtwá.
Niechay ſczęśliwie z Iolą Alcydá,
Bez poczćiwośći ſprowadza Cyprydá;
Y nieſtydliwy, ponieważ ták rączy,
Hymen, bezecne ćiáłá z ſobą łączy.
Omdlewam ná twe uwagi y myśli,
Krew ſię do ſercá zbiega iak nayśćiśli:
Ręká ćierpnieie, y nie máiąc śiły,
Vpada, gdy ią pulſy opuśćiły.
Y mnie kochaiąc, kochałeś ſię w wielu,
Ale bez grzechu, iáko w przyiaćielu:

Nie przy śię tego, kiedyś mię dochodźił,
Dwá rázyś dla mnie poiedynki znodźił.
Rośpłynęłá śię u mnie, w rzekę dußá,
Po przełamániu twym Acheleußá,
Ktory, choć w węża, choć śię w byká mienił,
Dał gárdło; á tyś zemną śię ożenił.
Centaurus Neſſus; co mię chćiał przymußić,
Od ſtrzał Lerneyſkich nie mogł śię wykrztußić;
Ale zá ſwoie żądze právie ßkápie,
Poiußył wody, choć nie po hárápie.
Lecz ná cóż śię tá pámiątká przygodźi?
Gdy mię pißącą nowiná dochodźi:
Że ſuknia, ktorą poſłáłám ći w dáry,
Ná ſtoſy, álbo, wnieśie ćię ná máry.
Przebog! cożem ia zrobiłá niebaczna?
Miłość, y wiárá zwiodłá mię opáczna!
Gdźieżem zábrnęłá nießczęśliwa Zoná?
Czemuż z nim rázem nie mam bydź zgubiona?
Tákli Herkules zgore moy ná Oećie;
A ia mam dłużey po nim żyć ná świećie?
Ia, com przyczynę dáłá do zápału,
Y znam śię winną tego kryminału?
Ná cóż śię mam zwáć Herkuleſa Zoną?
Gdym go zgubiłá ſuknią zárážoną:

Czemu

Czemu nie raczey zá tákim przypadkiem,
Smierć moiá będźie miłośći zadátkiem?
Ale y ty mnie zá zgubą ták oſtrą,
Poznaß rodzoną Meleágrze Sioſtrą?
Y czegoż ſię iuż nádáremnie trapiß
Deiáneiro, że ná śmierć nie kwapiß?
Przeklęty domie, y zbyt nießczęśliwy?
Agryuß Tronu dośiadł obelżywy:
Oſmeuß wiekiem, y ſtárośćią zgięty,
Ledwie co żyie, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeuß názwiſkiem,
Tuła ſię w obcych kątách pośmiewiſkiem:
Inny, gdy ßczęśćie nąń pogląda krzywo,
Z iedney roſpáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátká niedbáiąc ná zdrowie, ná żyćie,
Zágubiłá ſię przez własne zábićie:
Y czemuż y ty Deiániro dłużysz,
Czekáć maß; żeć śmierć powieki nie zmrużysz?
Oto ßczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego Małżeńſtwá ćię błagam;
Aby to mieyſcá nie miáło u ćiebie,
Zem ćię wprzod zgubić chćiáłá, niźli śiebie.
Neſſus, iák ſerce chćiwe ieſt miłośći,
To mi poprzyśiągł z ſwey wierutney złośći;

Moviąc: ieśli myśl twego Mężá płocha,
Day mu tę ſuknią; żadney nie zákocha.
Iam ći ią zá tą nieprzyſtoyną ſpráwą,
Poſtáłá záraz, iego iuchą krwáwą:
Y czegoż dłuzey Deiániro grzeßyß?
Ze z Herkuleſem, ná śmierć nie poſpießyß?
Zegnam ćię zátym, naprzod Oycze ſtáry:
Zegnam rodzona Sioſtro moiey pary:
Zegnam Oyczyzno, ktoraś mi iuż Brátá,
Dla ſwey obrony, pozbáwiłá świátá.
Zegnam y ćiebie, co mi iuż oſtátni
Raz świećiß, ſłońce; nim wpádnę do mátni,
Y ćiebie Mężu; bodayś znikł z terminu,
Y ćiebie Hylle, moy iedyny Synu.

ARIADNE.

COrká Minoſa Kreteńſkiego Krolá, z Páſifay zrodzona, Tezeuſzá, ktorego zákochałá; przez kłębek nici z lábiryntu wywiodłá; álbowiem według uſtáwy z Atenczykámi, loſem ſię był doſtał Minotaurowi beſtyey z pułczłowieká, y z pułbyká ſtworzoney, ktora w lábirynćie záwárta, o-

wych

owych ludźi, co ich Ateny po śiedmiu ná káżdy rok Minoſowi poſyłáły, ziadáłá; od czego Ariádne, Tezeuſzá ſwego ochroniłá, y powracáiącego do oyczyzny, áż do Náxu Wyſpy odprowádźiłá, gdźie ią Tezeuſz zdrádźiwſzy, ná wyſpie porzuconey odiechał, ieſzcze ſpiącey ná łożku; zkąd ocuconą z płáczem, Bachus wźiął zá żonę, y koroną z śiedmiu gwiázd Knoſſyiſką udárował, ktorą on ſam miał od Wenery.

Iey liſt do Tezeuſzá.

Maſby nádemną miłośierdźia więcy,
Aniżeli ty; wſzyſtek rod zwierzęcy:
Nie mogłám nigdy w nieſzczęśliwey dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaſz; z tego ieſt piſanie brzegu,
Gdźieś mię ná zdrádnym porzućił noclegu,
Y zkąd twoy Okręt uſzedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towárzyſzki ze mnie.
Gdźie mię y ſen moy nieſzczęśliwy zdrádźił,
Y ty coś mię tám z ſobą záprowádźił,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeuſzu,
Słuchay, co nieśie liſt do twoich uſzu. Czás

Czás był wioſenny, gdy z pod ßklánych lodow,
Przegląda źiemiá pełna wod y brodow,
A rozwinione w liśćiu ſwoim krzaki,
Ná gniazdách kryią lęgące ſię ptaki.
Ocknąwßy ze ſnu, ktory mię rozmárzy,
Vſtám cáłowáć twoiey chćiáłá twarzy,
Y ręką, ieśli wedle mnie ſię ruſſa,
Mile ku ſobie przymknąć Tezeuſſá.
Aż ćiebie niemáſß: więc w pośćieli mácam,
Y znowu rękę tám y ſam obracam;
Po wßyſtkim łożu pátrząc, gdźieś ſię podźiał,
Czegoby ſię był ná ćię nikt nie ſpodźiał.
Niemáſß ćię; y ia w mey nádźiei śiádłá,
Strách mię ocućił; ſtrách umknął widźiádłá:
Porwę ſię, boiaźń gdy nádemną ſroże,
Aż ći bez ćiebie prożne widzę łoże.
Dopiero w płácze, y w lámént uderzę,
Gdy obaczywßy, że ćię niemáſß; wierzę,
Zágrzmią y pierśi co raz pięśćią bite,
Y włoſy tárgam ze ſpánia rozwite.
Swiećił ná niebie Xiężyc złotorogi,
Pátrzę, y ſzukam, śládu twoiey drogi:
Lecz ſame tylko nędzna widzę brzegi,
Choć oczy chćiwe poſyłam ná ſpiegi.

Y tu

Y tu, y owdźie bez pámięći biegę,
Lub łodź, lub iáką nápádnę komięgę:
Ale obfite piaſki ćiążą nogę,
Ze chociaß latam, tráfić nic nie mogę.
Tedy okrzykiem, iák naywiękßym zdołam,
Po wßyſtkim brzegu: Tezeußu; wołam:
Lecz tylko ſame kámienie, y ſkáły,
W morzu ſię, miáſto ćiebie, odzywáły.
Y wielem rázy ia woláłá ćiebie,
Tylekroć głos ſię rozlegał po niebie,
Tylekroć, mieyſce, z kąd moiá póćiechá
Zniknęłá, ſwoie wydawáło echá.
Ieſt bliſka gorá, ná wierzchołku kędy,
Zielenieią ſię krzaki máłe wßędy,
Boki ma, co ſię w morze z przykrá zniżą,
Gdy nawáłności morſkie ich nádliżą:
Tám tedy, poki ießcze ſobą władam,
Z umordowániem wielkim ná nie wpadam;
Y iáko tylko doyrzeć mogę okiem,
Rzucam ie wßędźie po morzu ßerokiem.
Iákoż, lub wiátry dość mi ſrogie były,
Iednák przynamniey widok ten zdárzyły,
Ze gdy odemnie flottá twa úćieka,
Godźiło ſię iey doyrzeć choć z dáleká.

Ktorey, że álbom co doyrzáłá máło,
Albo, że mi ſię ták w ſpoyrzeniu zdáło:
Z żalu, ze mdłośći, źimnieyſza nád lody,
Y nápuł żywa pádłám bez ochłody.
Ale nie długo żal pozwolił mdłośći:
Wnet ſię otrzeźwię, y w moiey ćieſzkośći,
Cokolwiek śiły, co y głoſu we mnie,
Tezeu wołam; ále nádáremnie.
Dokąd úćiekaſz, w ćieſzkim wołam krzyku,
Wroć Tezeuſzu ſrogi niewdźięczniku,
Wroć ſię, wroć twoie przyśiężone ſłuby,
Wroć Okręt, ktory niema ſwey ráchuby.
W czym głoſem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
W tymem ſię płáczem ćieſzyłá y rykiem;
Y łzy, y ſłowá mieſzáiąc po częśći,
W lámenty, w żale, y tłuczenia w pięśći.
Więc, áżebyś mię widźiał chociáż zdala,
Ponieważ ſłyſzeć odiazd nie pozwala;
W mym utrapieniu, y ſerdeczney męce,
Obiem do gory podnośiłá ręce.
Y ułąmawſzy gáłąź długą w krzaku,
Wywieśiłam ći rąbek moy dla znáku,
Áżebyś wiedźiał, kogoś tu porzućił,
Y w niepámięći ſwoiey ſię ocućił.

Ale

Ale kiedyś iuż z oczu zniknął cále,
Dopieroż we mnie rozrzewnią ſię żale,
Y miękkie przedtym iágody, y ſkronie
Zmartwieią, iáko źioła w Aquilonie.
Bo coż inſzego czynić oczy miáły,
Tylko áżeby mnie ſię nápłákáły:
W ten czás, kiedy wiátr oſtrzeyſzy przynagli,
Zem iuż niemogłá widźieć twoich żagli;
W ten czás, wárkocze roſpuśćiwſzy kręte,
Iáko Menády od Bachuſa wśćięte,
Y tu, y owdźie, gdźie mię żałość wlekłá,
Nie wiedząc ſamá, biegam iáko wśćiekłá.
Albo przy chćiwym ná Morze ſpoyrzeniu,
Siadſzy ná ſkále, lub oſtrym kámieniu,
Ták, iáko druga opoká, lub ſkáłá,
Y iam w ćięſkośći mey okámieniáłá.
Częſto ná łoże powracam ſię twoie,
Ktore nas ná noc przyięło oboie;
Lubo nie tákim rozmyſłem y końcem,
Zeby oboygá nie uyrzáło z ſłońcem.
Y kędyś leżał, tego mieyſcá tykam,
Záłuiąc, że ſię od ćiebie odmykam:
Lecz pośćiel tylko widzę nieprzyiemną,
Y trochę ćiepłą, gdźieś ſpoczywał zemną.

Kładę ſię ná niey: á łzy, iáko rzeką,
Po wßyſtkim łożu, z oczu moich ćieką;
Ia wołam: łożko, bodaieś przepádło,
Wroć obu; wßák ſię dwoie nas tu kładło.
Dwoie do ćiebie ná ſpoczynek przyßło,
Czemuż nie dwoie do Okrętu wyßło?
Zdrádliwe łoże, złość wierutna twoiá, (iá?
Powiedz przynamniey gdźie większa część mo-
Więc co mam czynić, gdźie ſię ſamá ruſzę?
O żadnych ludźiách ná Wyſpie nie tuſzę:
Zadncy wśi, żadnych budynkow ná ſzláku,
Oránych náwet rol nie widáć znáku.
Wſzyſtek ćiąg źiemie opaſało Morze,
Znikąd ſię flottá burtámi nie porze:
Nieznáć, ázeby przez wątpliwe kędy
Łodź płynąć miáłá zaſtępy y błędy.
Lecz choćby y to fortuná mi dáłá,
Zebym człowieká iákiego doſtáłá,
Y towárzyſtwá, y wiátrow powiewnych;
Gdźież poydę Kráin nie máiąca pewnych?
Oyczyzná własna przyſtępu mi broni,
Choćbym ſpokoynie przypłynęłá do ni.
Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
Æolus; przećiąm z tym wſzytkim wygnánką.

Tákli

Tákli ćię więcey ſtą miaſt opaſana,
Widźieć nie będę Kreto ukochána:
Kreto chwalebna Iowiſzá połogiem,
Gdźie ſię zrodźiwſzy człowiekiem, zoſtał Bogiem.
Albowiem Oycá, ktory rządźił tobą,
Y doſtátkámi twymi, y ozdobą,
Wzgárdźiłám, zwámi obſzedſzy ſię zdrádnie,
Y te imioná zháńbiwſzy ſzkárádnie.
Ná ten czás, kiedym ochraniáiąc ćiebie,
Ná twoie ſłowo, zwiodłá ſamá ſiebie,
Y niepámiętnym młodośći wyſtępkiem,
Zebyś był wyſzedł, porádźiłá kłębkiem.
W ten czáſeś mowił, ná śmiertelne ſzlády,
W Lábiryntowe puſzczáiąc ſię ſady:
Bylem żył wolen od napiętey zguby,
Małżeńſkieć Pánno poprzyśięgam śluby;
Zyiem oboie: á nie trzymaſz ſłowá?
Anim ia Zoná ieſt Tezeuſzowá:
Ieżeli tylko żyć niewiáſtá może,
Zdrádźieckiey dána przez ćię do obroże.
Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
Smierć z twey buťány nie potkáłá táka?
Niechby ſię byłá rozwiązáłá zgonem,
Tá wiárá, ktoraś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi ná myśl pádnie,
Ná co nieszczęsney przyidźie Aryádnie;
Lecz co porzutki káżdey może czekáć,
Niczego mi się nie trzebá odrzekáć.
Tyśiąc sposobow przed oczymá kłádę,
Przez iáką zginąć, przyidźie mi zágłádę;
Y mniey mam czásu do śmierći, niżeli
Káry, ktora mię z tym świátem rozdźieli.
Iuż z tąd, lub z owąd, że do mnie wypádną
Z swą drapieżnością Tygrzyce szkárádną;
Lub, co mię w káłdun skryie swoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idźie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná Wysspie, co ma puste okolice:
A ktoż wie, ieśli srogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá?
Nád to y Morze swoie ma strászydłá:
Wyidźie dźiw, álbo bestya obrzydła,
Y połknie żywcem; á nuż w tákiey dźiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboyniczy?
Ktoż mię od niego w głębokiey pustyni
Obroni? álbo kto wolną uczyni?
Nuż ná niewinne y pieszczone członki,
Włoży káydány, włoży y postronki?

Y kto.

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedźie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedźie;
A potym rzeknie: dźiewko, nie ſromotáć,
Lub wełnę czechráć, kądźiel prząść, lub motáć?
Mnie, ktorą Oćiec Minos, Krol ták wielki,
Z Corki Febowey ſpłodźił Rodźićielki?
Mnie, ktora pomnię twoie poślubiny,
Y znam karánie, nie dawſzy przyczyny?
Spoyrzęli w Morze, ſpoyrzęli po źiemi,
Lub ſię brzegámi zábáwię puſtemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieſzczeſna dźiewká, z lądu, iák y z wody.
Ná oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tám znam Bogow urážonych,
Ze ſię nádemną nie zmiłuią pewnie,
Choćbym ſię od łez rozſpłynęłá rzewnie:
Owſzem ſromotą zágniewáni náſzą,
Beſtyom, karmią, dádzą mię, y paſzą:
Y gdyby záraz! łáſką bym to kłádłá,
Zebym czym prędzey w łyká śmierći wpádłá.
Bo choćiażbym gdźie mizerna zálázłá:
Y iákichkolwiek mieſzkáńcow ználázłá,
Trudno im ufáć, y ſerce ſię wzdryga,
Doznáiąc iák ſię dárzy obca ligá.

Obo-

O bodayby był nigdy nie umierał
Cekrops! co tákie tráktaty závierał:
Zeby śiedm młodźi dla coroczney ſceny,
Minotaurowi dawáły Ateny.
Bodaybyś y ty zá moią naprávą,
Swą ſękowátą w ogrodźie buławą,
Z lewey człowieká; przez boy doświádczony,
A z práwey byká, nie zgromił był ſtrony!
Bodaiem byłá nie ſnováłá nići!
Co ćię uwiodły od tey grádobići;
Ani y kłębká nie dawáłá! ktory
Oſwobodźił ćię, y ochronił ſkory.
Lecz nie ieſt mi to dźiwowiſkiem żadnym,
Żeś ná zwyćięſtwo był ták wielowładnym,
Żeś tey beſtyey poſkromił impety,
Y ſpráwił, że ſię bać nie trzebá Krety.
Bo iákoż ſerce nád głaż nieużyte
Miáło bydź ná wſkroś rogámi przebite?
Ktorego, choćbyś był y nie záſłonił,
Sameś ſię własną ſurowośćią bronił.
W krzemienie zbroyny, álbo w dyámęty,
Wßedłeś w Lábirynt, ná boy przedſięwźięty:
Z támtąd, co ſame przechodźi kámienie,
Wźiąłeś Tezeu, niebaczne ſumnienie.

Syn

Sny nieſzczęśliwe, coście mię uięły,
Coście mi oczy ták twárdo zápięły;
Czemuście gnuſney ná ten czás powieki,
Oſtátnim zgonem nie zwárły ná wieki?
Lecz, y wy wiátry niełáſkáwe ſrodze,
Ześćie zdrádliwey mogły ſprzyiáć drodze,
Y łez ſerdecznych, z moich zrzenic chćiwe
Zagle, coście ſię unioſły pierzchliwe!
Okrutna ręko, ktoraś zemną rázem,
Brátá, iednymże położyłá płázem;
Y dawſzy wiárę do ślubu nie trudną,
Prożnąś nádźieią zwiodłá, y obłudną.
Ná mnie ſię y ſny, y wiátry ſprzyſięgły,
Y ſłowá twoie; ktore iáko węgły
Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
Aż ći mię te trzy zgubiły przyczyny.
Tedyſz przy moim nie obaczę zgonie,
Łez máćierzyńſkich, gdy mię śmierć ożionie;
Ani, ktoby mi w oſtáteczną chwilę,
Záwárł powieki, y w tym ſię omylę?
Tedyſz dla ſrogiey złośći Tezeuſzá,
Z ćiáłá ſzláchetna poydźie ná wiátr duſzá?
Ani mych członkow; czego więc nie bronią,
Dłoń Przyiaćielſka nie námáśći wonią?

Nie pogrzebione, z dźikiey záwźiętośći,
Beſtye Morſkie, poroźwłoczą kośći?
Tákimże łáſkę nádgradzaſz ſpoſobem?
Tákim moy áfekt wypłáćiſz mi grobem?
W Cekropſkie porty wroćiſz do Oyczyzny,
W ſławę y tryumf nieśmiertelny zyzny;
Y oglądawſzy miáſtá ſwe dźiedźiczne,
Dźiełá ogłośić zechceſz heroiczne.
Powiedáiąc to: iákoć ſię zdárzyło,
Co w nim puł człeká, á puł byká było;
Przez kámieniſte y opáczne drogi,
Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.
Powiedź teſz y to, iákoś iednę ſámę,
Nád Morſkim brzegiem twą porzućił dámę:
Niechay ſię y ia zmieſzczę w twe tytuły,
Tułáczką będąc Morzá y Inſuły.
Nie záſzczycay ſię Ægeuſzá rodem,
Ani tym, żeś ieſt Ætry ſławnym płodem;
Bo ſwym zdrádźieckim pokazałeś czynem,
Żeś ſkał, y Morzá głuchego ieſt Synem.
Kiedyſzby mi to ktory Bog wyświáczył,
Żebyś mię z twego Okrętu obaczył;
Widoki moie żałoſne y ſmętne,
Zmiękczyły by ći ſerce niepámiętne.

Lecz

Lecz, y ták chociaſz nie podobna wzrokiem,
Pátrz ná mnie myślą, iáko pod obłokiem:
Mizerna dźiewká wieſzam ſię ná ſkále:
W ktorą pieniſte uderzáią fále.
Staw ſobie obraz nieviáſty przed oczy,
Y roztarchánych z iey głowy wárkoczy:
Staw ubior, ktory, iáko gdy deſzcz linie,
Wſzyſtek rzewnemi łzámi ścieccze, ſpłynie.
Staw poſtać, ktora ták ſię z káżdey ſtrony
Chwieie, iák zbożem chwieią Aquilony;
Iáko drżą ręce, iáko wſzyſtko ćiáło
Z ſtráchu, z żałośći, z płáczu ſkámieniáło.
Nie przez łaſk moich, ktorych komput máły,
Nie przez zaſługi, bo ſię nie nádáły,
Proſzę ćię: niechay moie uczynności,
Od ćiebie żadney nie máią wdzięczności.
Lecz áni káry; nieſłuſzna álboviem,
Bo ieślim nic ia nádáłá ćię zdroviem;
Tedy o cobyś ná mnie ſię miał zchlubić,
Nie znaydźieſz przyczyn, z ktorychbyś chćiał zgubić.
Te, ktore w pierśi bïją ná kſztał młotá,
Ręce zá tobą obracam śierotá;

Y zá dálekie Morſkich ćiągow tráktу,
W pogoń poſyłam łez mych kátárákty.
Poſyłam y te, co nie ſpádły ieſzcze
Z mey głowy włoſy, y w ktorych ſię pleſzcze
Zrzenicá wodách, z twey przyczyny wſzczętych
Azali w gniewách zmiękczą ćię záwźiętych.
Wroć flottę twoię, Aryádne proſi,
Niech ćię Tezeu, inſzy wiátr przynoſi:
Wroć, á zmárłąli záſtánieſz pod Niebem,
Przynamniey kośći uczćić chćiey pogrzebem.

CANACE.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuſzem Brátem rodzonym złączywſzy ſię, począłá z niego, y urodźiłá Synà: á chcąc go utáić, gdy mámce zleciłá, áby go kędy ſkryćie wynioſłá, ſwoim ſię płáczem nieſzczęśliwy Potomek wydał Dźiádowi: ten tedy bezecną miłość brátá y ſioſtry obrzydźiwſzy; płod z nich urodzony pſom ná pożárćie wyrzućić roſkazał; Corce przez ſługę ſwego poſłał ſzrylet, przykázuiąc, áby go według ſwych záżyłá zaſług: ále co z tym uczyłá,

łá, nie ieſt wiádomo. Mákáreuſz záś ſyn ućiekſzy dla boiáźni Oycá, zoſtał Febowym Kápłánem w Delfách.

Iey liſt do Mákáreuſsá.

IEśli to piſmo przez podrożne błędy,
Nie będźie mogło ználeść ćię nikędy;
Toć ſię przynamniey po śmierći zoſtánie,
Czyniąc w twym ſercu niezápominánie.
Ręká do piſmá pioro trzyma práwa,
A lewa ſztylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ćiebie odemnie,
Skryćie ná łonie leży, y táiemnie.
Táki Æolſkiey, co piſze, dźiewczyny
Do ſwego Brátá, widok, á nie iny:
Ná to ſrogiemu Oycu pátrzáć miło,
Żeby ſię moie żyćie ukroćiło.
Y życzyłábym, gdy go nic nie ſtráſsy,
Ażeby mogł bydź widzem zguby náſzy;
Y żeby ſię to w oczách iego dźiało,
Co ſłowo iego wyráźne kazáło.
Iáko ieſt dźiki, iáko nieużyty,
Twárdſzy nád głázy, y ſtalowe nity,

Srożſzy nád Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moie ſuchym okiem rány.
Zwłaſzczá, że większzey przydáią ſrogośći,
Ze złym człowiekiem wietrzne ſpołeczności;
A on do ſwego, y niemáſz w tym cudu,
Obyczáiámi ſtoſuie ſię ludu.
Iemu poſłuſzne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z ſwoiemi obroty:
On Auſtry iák chce powoduie ſobie,
Y roſkázuie źimny Eure tobie.
Rządźi wiátrámi, y gromi ich w huku,
A ſwoich gniewow nie trzyma w morſztuku:
Młodſzych uſkramia, co mu ſą poddáni,
A záwźiętośćiom własnym nie przygáni.
Z Dźiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná cóż mi ſię przyda tá opieká?
Ná co Ioviſzá w mych krewnych gromádę,
Nie dálekiego pewnie ſobie kłádę?
Ieżeli przyiąć podárunek muſzę,
Ktorym potrzebá wygnáć z ćiałá duſzę,
Ieśli mi ná to dodáią ſztyletá,
Bym ſię nieſzczeſna zábiłá kobietá?
O bodayby ten, moy kochánku złoty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,

Suro-

Surowszy nád śmierć y ostátnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie ziáwiony!
Czemuż mię ściśley nád powinność brátá,
Z tobą bráćiszku miłość moiá splata?
Czemu, co żadney nie godźi się siostrze,
Ták ći mię áfekt wzáiemny rospostrze?
Znam się, że y mnie ćięszko chętká piekłá,
Zem czułá ognie, iák z Ætny, lub z piekłá;
Y com słyszáłá o Bożku miłośći,
Tegom w serdeczney doznáłá skrytośći.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádłá,
Vwiędły członki, cerá wszystká zbládłá:
Nie pomyśliłám nigdy ná potrávy,
Chybá z przymusu, álbo dla zabávy.
Sen; choć mię niewczás by naywiększy znużył,
Nigdy mi ćięszkiey powieki nie zmrużył,
Choć mię zewnętrznie cále nic nie boli,
Záwszem wzdychálá w utrapioney doli.
Ani dla czegom ták ubolewáłá,
Przyczynym żadney ználeść nie umiáłá,
Anim wiedźiáłá, co to iest kochánie,
Aż ći ia nędzna samá ślękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mieszkáłá przy ni,
Postrzegłá we mnie moiá Ochmistrzyni,

Y rze-

Y rzekłá záraz: muśi ten bydź, co go
Æolſka dźiewko kochaſz nie ubogo?
Záwſtydźiłám ſię ná táką iey mowę,
Y oczy ná doł ſpuśćiłám, y głowę:
Ale te ſame wſtydu mego znáki,
Wydáły ze mnie żar nie ládáiáki.
Aż ſię odkryły iáwne wkrotce noty
Pánieńſtwá, oraz náruſzoney cnoty;
Y żywot począł grubieć mi zelżony,
Ciężar piáſtuiąc ſłodko ukrádźiony.
O iákie leki, ſpoſoby, y źiołá,
Dla mnie znáydowáć Ochmiſtrzyni zdołá!
Czego mi ręką nie przykłáda śmiáłą,
Widząc y znáiąc bydź mię oćiężáłą!
Aby czegośmy táili przed tobą,
Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek probą;
Y z roſnącego rozwiązáć ſię płodu,
Prze wſtyd zwykłego nie czekáiąc rodu.
Lecz nieſłychánie czerſtwy był y zdolny,
Y nic płod niedbał ná źiołá ſwywolny;
Albowiem właſną zmocniony náturą,
Iáko zá murem, drgał ſobie zá ſkurą.
Tym czáſem Księżyć náſtawał dźieviąty,
Prożne w ſwym kręgu wypełniwſzy kąty.

Y po

Y po zwyczáynym obbiegßy Tryonie,
Febowe zgániał dźieśiąty raz konie.
Zkąd ná mnie tákie przypádły boleśći,
Nie mogłám wiedźieć w proſtoćie niewieśći,
Nie bywßy nigdy w podobney chorobie,
Dźiwowáłám ſię pierwßey ſwey niedobie.
Poczęłám ſtękáć nie mogąc ſię wſtrzymáć;
Aż kiedy mi ſię ćięßko przyßło z żymáć,
Skoczywßy babá, zátkáłá mi uſtá,
Milcz, práwi, wßák to właſna twá roſpuſtá?
Ná co wyiáwiaß głoſem ſwą ſromotę?
Ták mię łáiáłá mizerną ſierotę:
A ia com miáłá czynić nießczęśliwa?
Gdy ſię bol gwałtem przez krzyk wydobywa;
Gdy pohámowáć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiaźń, y wſtyd, broni ſtęku:
Więc áby ſłowko nie wypádło z gęby,
Gwałtem ſię śilę, gwałtem śćinam zęby:
Y miáſto iákiey w boleśćiách ochłody,
Łzy moie właſne, piję nákßtałt wody;
Tu mi gromnicą grozi Łybityná,
A tu pomocy nie dáie Lucyná.
Owßem kiedybym umrzeć miáłá byłá,
Ießczebym ſię ſnadź gorzey oſtawiłá;

Boby ſię káżdy, znáiąc mię dźiewczyną,
Pytał, zá iáką umárłá przyczyną?
Ty iednák w złych mię rázách obaczywßy,
Iáko przyiáćiel ze wßech naypravdźiwßy,
Do ſwycheś pierśi przytuliłmię chorą,
Y do ożyćia dał otuchę ſporą.
Y rzekłeś, pomnię: żyi kochána śioſtro,
Niech ćię tá boleść ták nie tyka oſtro,
Ażebyś miáłá w ćięßkiey zawieruße,
Dwie rázem zgubić iedną śmierćią duße.
Niech ći zupełnych śił nádźieiá doda,
Nie długo będźieß brátu Páni młoda,
Y tego, ktory uczynił ćię mátką,
Z rodzoney śioſtry ſtánieß ſię mężátką,
Wierz mi, żem ledwie byłá ná puł żywá,
Ale mię ſłowo twoie otrzeźwiwa,
Ktore tyle mi dodáło pośpiechu,
Zem oraz zbyłá ćiężaru, y grzechu.
Vyrzawßy dźiecko, chlubę ſwego łoná,
Cießyłß ſię; á iam ledwie nie ſtráconá:
Cießyłß; á nie wieß, że z Oycowſkiey zrzędy,
Prętko umykáć płod potrzebá kędy.
Záczym naypilniey o to ſię poſtára,
Ze kſtałtnie kryie dźiecko Páni ſtára,

Y ſwych

Y ſwych záżynwßy ſpoſobow przedźiwnych,
Nieznácznie w roßczkách nieśie ie oliwnych;
Y śluby czyni y votá zábiera,
Ze ſię gdźieś ſamá ná odpuſt wybiera:
Wßyſcy iey z domu drogi życzą świętey,
Aż y Æolus w myśli przedśięwźiętey.
Iuż z domowego wychodźiłá progu;
Aż ći płácz wydał, świeży znák połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá ſwego uſſy,
Ze go dźiećięcy krzyk zá bábą ruſſy.
Wydrze iey ślub on, y roßczek uchyli;
Aż ći w pieluchách niewinniątko kwili:
Widźi zmyślone votá, y ofiáry,
Y kunſt Æolus, ſwoiey páni ſtáry.
Tedy niezmiernym trzaſkiem y háłáſem,
Nápełni wßyſtkie kąty: ia tym czáſem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z ſumu
Chwicią ſię; ták drżę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Ciężka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łoßko ledwie ſtrzymáło mię ná dnie.
Więc wpadßy do mnie, záraz mię okrzyknie;
Albowiem co ſię dźiało wprzod przeniknie,

Y głoſem nieuſtyd wytknąwſſy; ták ſroży,
Ze mię záledwie trupem nie położy.
Iam nieſzczęśliwa ná tom nic nie rzekłá,
Bowiemem wſſyſtká od łez práwie ściekłá:
Ięzyk od ſtráchu zdrewniawſſy, y mowá,
Nie mogł powiedźieć naymnieyſſego ſłowá.
Záczym, kiedy mi grożi, łáie, fuka,
Pſom, krukom, znáczy karmią ſwego wnuká,
Y roſkázuie; niźli ſię przyczynią,
Mizerne dźiecko zániešć ná puſtynią.
Kwiliło nędzne, właśnie iákby czuło,
Ze ſię z Dźiádowſkich ſukceſſyi wyzuło;
Bo ták rzewliwie wyrzeka, y biádá,
Iákoby złego przepraſzáło Dźiádá.
Co też rozumieſz moy bráćiſzku o tem,
Iáko też żyię zá tákim kłopotem?
Iáko mi duſze, iáko ſiły ſtawa,
Bo wiem; że tegoż ſerce twe doznawa.
Ty ſam naylepiey możeſz to uważyć,
Gdy ſię godźiło hultáionvi ważyć;
Ażeby przy mnie płod moy wźiąwſſy w páſy,
Zánioſł go wilkom ná bory ná láſy.
Więc ſkoro Oćiec wyſzedł z gábinetu,
Y dźiecko wźięte beſtyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
Y od płáczum ſię ledwie nie roſpukłá.
Aż z Oycowſkiego zdánia, y wyroku,
W żałoſnym ſługá przychodźi widoku,
Y przy mym łożu ſtánąwſzy, zárázem
Tákim mię nędzną potyka roſkazem:
Æolus Oćiec, ten ći miecz przyſyłá,
Tuß oddał ſtylet; ktorym gdy z oczyłá:
Y roſkázuie, rzecze: byś wiedźiáłá,
Zebyś go zážyć według zaſług chćiáłá.
Wiem; y pewnie go zážyię ná ſobie,
Gdy rodźićielſkiey ták ſię zda podobie,
Odpowiedźiáłám; bo muśi mieć wdźięki,
Dar, by naygorßy, gdy z Oycowſkiey ręki:
Tákież to moie weſele y gody?
Tez Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody?
Y ná toś wßyſtkie twe fortuny ważył,
Zebyś ták corkę ſwoię wypoſażył?
Precz, precz z twoiemi ogniámi Hymenie,
Nie zážyieß ich tu ná ożenienie:
Vmykay z progu iádowitych dworow,
Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
Dodayćie ſwoich; co ie więc dla zbrodni,
Zwykłyśćie palić; Erynny pochodni,

Niechay z tych ogniow, przez poddáne krzoſy,
Oſtátnie dla mnie záymuią ſię ſtoſy.
Zeńćie ſię Ięđze, y wybládłe Párki,
Ciekące noſząc ná głowách zegárki;
A mnie kiedy iuż zginąć náznáczaćie,
Przynamniey chćieyćie pámiętáć o bráćie,
Y o dźiećięćiu: coż álbowiem krzywe?
Iákim, przez kilká godźin będąc żywe,
Dźiádá ſwoiego obrážiło grzechem?
Procz; że ſię z płáczem rodźiło, nie z śmiechem?
Ieśli też ná śmierć ſkazáne zábitą,
Niechayże ginie opinią y tą,
Ze záſłużyło; luboć z moiey winy,
Wydano táki dekret dla dźiećiny.
Synu, iedyna boleśći máćierze?
Tákli beſtye pożrą ćię y zwierze?
Tákli dźień, ktory powitał ćię z świátem,
Záraz ći będźie mordercą y kátem?
Synu, niezręczney zadátku miłośći,
Przyczyno żalu y moich ćięſzkośći;
Tákli ſię tylko błyſnąwſſy ze wſchodem,
Z ſłonecznym zniknieſſ nátychmiaſt zachodem?
Tákli y máłká ſprawiedliwym płáczem,
Nie będźie twoiey śmierći powiádáczem?

Y gdy

Y gdy przy ſtoſie z ogniem ſię żáwiną,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do máćierzyńſkich pierśi nie przyćiśnie;
Nie pocáłuie, obłápem nie ściśnie?
Lecz tylko zdála o tobie uſłyſzy,
Iáko ćię dźiki zwierz rozßárpie w ćißy.
O niechże y ia z dźiećiną poſpołu,
Y ná ſtos, y w grob zmießczę ſię do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni ſierotą,
Nie żyię; niech mię żale moie zgniotą!
Od ćiebie iednák moy bráćißku żądam,
Ponieważ ćię iuż záremnie wyglądam;
Kędykolwiek ſię obroći dźiećiná,
Każ żebráć koſtki niewinnego ſyná,
Y znieść do mátki; niechay w iednym grobie,
Poſpołu ćiáłá ſpoczywáią obie:
Niech, gdy ták ſroga chćiáłá niefortuná,
Iedná ich kryie, chociaß ßczupła truná.
Sam żyi ßczęśliwie; iednák ná mię pomni,
Y łzámi ćiáło zlawßy nayogromni,
Nie obawiay ſię iáko brát kochány,
Pocáłowániem uczćić moiey rány.
A ty záś, gdy iuż niknę oczywiśćie,
Ten moy teſtáment brátu zánieś, liśćie:

Ia

Ia rodźićielſki ordynáns wykonam,
Y od ſtyletu przyſłánego ſkonam.

M E D E A.

CKorká Aezá, Kolchickiego Krolá, ktora Jázoná do Kolchow z towárzyſtwem przybyłego, pod dách Oycowſki przyięłá, y w nim ſię zákochawſzy, gdy ſię obawiáłá, żeby był w tych niebeſpieczeńſtwách nieſzwánkował, o ktorych oná dobrze wiedźiáłá; máiąc wzgląd ſwego z nim ożenienia; náuczyłá go, iáko płomieniſte woły utrzymáć, y do iármá záprządz, czuynego ſmoká uſpić, á potym zábić; iego zęby ná roli poſiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wſzyſtko wykonał, uiechálá z nim, wźiąwſzy w te podrożą z ſobą, Abſyrtá małego bráćiſzká: ktorych gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wſtrącić nie mogło; Medea, owo dźiecko zábiłá, y ná ſztuki rozśiekáne, po rolách porozrzucáłá; czym zábáwiony Oćiec, gdy członki ſynowſkie zbiera; oná tym czáſem z Jazonem

uſzłá

ſzłá dáley; z ktorym po długich błędách do Teſſaliey przybyłá, y na iego prożbę Æzoná Oycá ſtárego, w czerſtwieyſzy wiek przywroćiłá. Potym od Jázoná wzgárdzona; ktory inſzą Zonę, Imieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyiſkiego Krolá Corkę poiąwſzy, ták ią rozdraźnił, że owá w pewney ſzkátułce záwárty ogień, miáſto podárunku, Kreuźie poſſáłá; zá ktorey otwárćiem, y Kreuzá, y Dwor iey ſię ſpalił; o co rozgniewány Jázon, chcąc ſię pomśćić, ná iey Páłác náiechał: á Medea porwawſzy Synow, ktorych z Jázonem miáłá, w oczách Oycowſkich ich pozábiiáłá, y ſamá ná powietrze ućiekłá.

Iey liſt do Iázoná.

PAmięć, że będąc Kolchicką Krolową,
Zyłám ná twoie roſkázy gotową;
Y gdyś mię prośił, niechcąc przyiść ku ſzkodźie,
Rátowáłam ćię w oſtátniey przygodźie.
W ten czás, co ludzkim márnie żyćiem zrzędzą,
Snuiąc ie páſmem, nićiámi, y przędzą,

Troiſte ſioſtry, y śmiertelne prządki,
Wyſnowáć miáły wieku mego wątki.
W ten czáſem mogłá, co dźiś obelżywie
Dni wlekę, ſkonáć Medea ſzczęśliwie:
Odtąd cokolwiek przedłużyłám życia,
Nie wiek to, ále czás był do zábićia.
Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodźi
Płynęło w Kolchy, ná Pelyiſkiey łodźi;
Czemu iey tyle ſtaváło pochopu,
Ze ſię ważyłá o złotego ſkopu?
Czemu, gwoli tey do Kolchow grabieży,
Wyſmukła Argos Mágnetyiſka bieży?
Czemu po długiey Grecka młodź żegludze
Wody w Fáſyiſkiey nápiłá ſię ſtrudze?
Czemu nád zwyczay w trefne kręte wzory,
Zdáły mi ſię twe żołtáwe kędźiory?
Czemu ozdobá? czemu wdźięk ięzyká,
Choć obłudnego, ſerce mi przenika?
Bo chociaſs w náſze kráie, nowe návy,
Dla ták odważney przybiły ſię ſpráwy;
Chociaſs, kiedy ich rowna cnotá ſprzęże,
Rycerſkie do nas przepłáwiły Męże.
W żarzyſtych ogniách, bez żadney náuki,
Przepadłby z ſwymi Iázon był nieuki,

Y ſku-

Y ſkutecznymi nie opátrzon źiéły,
Przez płomieniſte zginąłby był Woły.
Y wieleby był zębow pośiał ſmoczych,
Tyleby z roli widźiał był ochoczych
Ná ſię Rycerzow; że zá ſwoim żniwem,
Pewnieby ſię był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czás przez twoie zágłády,
Siłá ſię było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wyponie,
Siłá bied, moiey umnieyſzyć ſię głowie?
Ieſt teſs to folgá w żalu oſobliwa,
Wymowić: gdy kto łaſk niewdźięczny bywa:
Tym y ia widzę muſsę ſię náſycić,
Y tą po tobie korzyśćią ſię ſczyćić.
Kazánoć w Kolchách niewiádomą Návę
Poſtáwić, żebyś ugonił był ſławę:
Iákoſs y wſedłeś bez naymnieyſzey blizny,
W błogoſławioney Kráinę Oyczyzny.
Tákeś tám zażył ná ten czás Medei,
Iák w teráźnieyſzey Zony ſwey kolei:
Ieśli iey Oćiec chełpi ſię bogaczem,
Y memu pewnie nie zeſło ni náczem.
On ſię Koryntem dwumorzowym ſczyći,
A záś przed moim drżą puńnocni Scyći;

Albowiem, iáko oblewa ſię Pontem
Kray; on támecznym záwiáduie grontem.
Gdy was do Kolchow przypłáwiły wody,
Æetes Oćiec moy dał wam goſpody,
Ze przychodniowie, co większa y Grecy,
W ſtroynych łożnikách złożyliśćie plecy.
Ná ten czáſem ia ćiebie oglądáłá,
Y ktoś był, pierwſzam wiedźieć poczynáłá:
W ten czás kiedy mi przyſło ćię uważyć,
Dotknięłam w ſerce iuż przeſtawáłá żyć.
Iákom widźiáłá, tákem y zginęłá,
Y táynym gorzeć płomieniem poczęłá:
Ná kſztałt pochodni, ktorą więc nałogiem,
Zápala ogień przed weſelnym Bogiem.
Y mowiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
Żeś wlot obroćił ná ſię moie oczy,
Z ktorych zrzenicá ledwie w ćię nie ſkoczy.
Poznałeś zdrayco, żem ćię polubiłá,
Miłość ſię własnym widokiem odkryłá,
Czego nievinny moy ſię umyſł wſtydał,
Bo ktoż ták kocha? żeby ſię nie wydał.
Tym czáſem Oćiec, Krol Kolchicki zwány,
Te kondycye podał ná przemiány:

Zebyś

Zebyś był woły záprzągł męſtwem ſwoiem
Wiárzmo, y oraŕ nieznwyczáynym kroiem.
Márſowe były płomieniſte byki,
Ktorych nie tylko rog ſam zły y dźiki;
Ale ogniſty dech, y z gęby párá,
Káżdemu, kto chćiał przyſtąpić, dogara.
Miedźiáne nogi, y nozdrzá miedźiáne,
A ſkrytym ogniem dla zguby nádźiane:
Kędy záś párá oddechu dopuśći,
Wſzędźie podobne były do czeluśći.
Kazánoć potym ná ſerokiey niwie,
Siać zęby ſmocze; z ktorych niewątpliwie,
Zbroyni ſię mieli Rycerze rozrodźić,
Y wzáiem ſobie, iák y tobie ſkodźić:
Bo z roli weſpoł powſtawſzy z ſtrzałámi,
Mieli ſię ſpolnie wyzábijáć ſami;
Y toby było żniwo nárobiło,
Zeby Oraczá ſwego zágubiło.
Czuynego, ktory nie zámrużał oká,
Oſtátnia praca, odrwić było ſmoká;
Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
Y ćięſzkiey ſtrzedz ſię w Lábiryńćie plagi.
To rzekł Æetes Krol, Oćiec moy; á wy
Wſzyſcy wnet ſmutni powſtáliśćie z łáwy,

Y purpurowe porzućiwſſy łoże,
Kazáliśćie zdiąć tálerze, y noże.
O iák ći w ten czás, że wſpomnię boleśni,
Dźiedźiczne Páńſtwo Kreuzy ſię nie śni,
Iáko Teſść; iáko co z nią mieſzkaſs śćiśli,
Corká Kreontá, nie byłá y w myśli?
Odchodźiſs ſmutny po tákim tráktáćie,
Ia łzámi ſpływam poglądáiąc ná ćię;
Y gdy ſię ieſzcze nie godźiło głoſem,
Bądź zdrow, żegnam ćię, mowiący pod noſem.
Ale iákom ſię ná łożku ukłádłá,
Niepoſtrzeżone záwrzeć chcąc zwierćiádłá;
O iák mi długa noc byłá y ſpora!
Iákom ią wſzyſtkę przepłákáłá chora!
Ná oczách moich y woły Grádywá,
Y ſnowáły ſię nieznwyczáyne żniwá;
Y ſmok, y iego zębow ſicybá ſroga,
Ná com od ſtráchu trętwiáłá niebogá.
Z tąd miłość, á z tąd ſtrách przenika kośći,
Y ſamá boiaźń przyczynia miłośći:
Aż gdy ſię witał dźień poránny z świátem,
Do mnie do łożká Sioſtrá weſłá zátem.
Włos pomierźwiony uyrzałá ná grzbiećie,
A mnie leżącą ná gębę w namiećie;

Ná

Ná me záś łożko, gdyby był kto ſtąpał,
Wełzáchby ſię był, iáko w rzece ſkąpał.
Toſz, áby ćię nic nie mogło przeſtraſáć:
Wnet mię zá tobą poczętá upraſáć,
A ia krom tego dawniey myślę, áby
Ná te odwagi nie poſzedłeś ſłáby,
O co prośiłá iedná, druga dawa;
Że ſię wnet Iázon, uzbroionym ſtawa;
Y do pámiętnych czynow z ſwym orſzakiem,
Animuſzem ſię rwie nie ledáiákiem.
Ieſt gay pobliżu, okryty iedliną,
Gdźie ledwie ſłońce záyrzy przed gęſtwiną;
Gdźie ſą, y przedtym bywáły báłwány,
Z ſzczerego złotá zrobioney Dyány.
Nieviem ieślibym y mieyſc nie ſkazáłá,
Gdźie nas obudwu miłość ſkoiárzáłá:
Tám záraz wſzedſzy, ſłowo w ſłowo, po mnię,
Tákeś Iázonie chytrze mowił do mnie:
Tobie, nádemną, ſzczęśćie právo dáło,
Y nád mym żyćiem; á ieśli to máło,
W ręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá,
Y duſzá, y krew, kiedy zechceſz twoiá.
Dość, że mię możeſz według ſwey podoby,
Y żywić, y wraz trupem wegnáć w groby;

Lecz

Lecz ieśli mogąc, dźwignieſz mie łáſkáwie,
Z mego zbáwienia w większzey będźieſz ſławie.
Przez moie, z ktorych możeſz wyrwáć cále,
Niebeſpieczeńſtwá; proſzę ćię, y żale;
Przez rod moy, y co ná wſzyſtko pogląda
Dźiad moy; Iázon ćię o rátunek żąda.
Y przez troiſte Dyánny figury,
Y potáiemne w báłwánách ſtruktury;
Y ktore tylko przemieſzkiwáć może,
Proſzę przez imię; w tym narodźie, Boże.
Zmiłuy ſię Pánno iedyna nádemną,
Zmiłuy nád temi, ktorzy tu ſą zemną:
Vczyń mię proſzę w rázie oſtátecznym,
Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
A ieśli ſię ſnadź Greczynem nie żądźiſz,
Skoro go ze złey toni wyprowádźiſz;
Małżeńſkim ſwego czáſu ziąć ſię mirem:
Toć práwy ſercem przyrzekam y ſzczyrem.
Lecz z kądżeby mi ták wielka fortuná?
Z kąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
Zeby mię, ktorą; cenią Amoráći,
Zgodnym do twoiey uczynił poſtáći?
Niechay wprzod, ktory nieſtátecznie wieie,
Z wiátrem ſię duch moy mizerny roſchwieie,

Ieże-

Ieżeli inſza, krom ćiebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpuſczę obowiązku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtadłá,
Y ktora w tym tu Kośćiele oſiádłá,
Dyánná, co iey widźiemy ołtarze;
Ieśli záwiedźie, niech Iázoná ſkarze.
Takie obligi; á ieſzczeſ to máłe?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtałe,
Y proſte: że ſię przed onym ołtarzem,
Zá dániem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widźiáłám y łzy: á zaſ y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoimi uchwycona ſłowy,
Iáko y inne głupie białegłowy.
Sprzągaſ zá moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iárzmá wypiekłe płomieniem;
Y twárdą źiemię po tráktáćie długiem,
Rznieſ náznáczonym lemieſem, y pługiem.
Iádowitemi, miáſto zbożá, kłámi
Nápełniaſ ſkiby, śieiąc zagonámi:
Aż gdy naśienie dáley nie wyſtarcza,
Rodźi ſię żołnierz; á z nim miecz y tarcza.
Ia ſamá, ná to; com dáłá ſpoſoby,
Y doświádczone náuki y proby;

Zbládłám od ſtrachu, widząc iák Rycerze,
Każdy zá ſwoy miecz, y zá tarczą bierze.
Aż owi źiemſcy kmiećie y rodacy,
O iák mizerny pożytek z twey pracy!
Skoro do ſiebie oręże złożyli,
Co do iednego ſami ſię wybili.
Smok náſtępował czuyny, y ſtráſſliwy.
Łuſką okryte náſtrożywſſy grzywy!
Y waláiąc ſię po źiemi przeſmykiem,
Okrutnym świſzczał, y przerażał krzykiem.
Z poſągu pomoc, gdźie ná ten czás byłá?
Gdźie ſię Kreuza twoiá wtedy kryłá?
Gdźie, co dźiedźiczy Krolewná w Korynćie?
Zeby ćię byłá wſpárłá w Lábirynćie?
A iaż to? com ćię w ten czás rátowáłá?
Terazem ći ſię grubiánką ſtáłá?
Teraz dopiero lichą y ubogą?
Y winną, że ćię ſtráſſydłá nie zmogą?
Iam przez me źioła, wzrok okrutny ſmoczy,
Y płomieniſte ſnem záwárłá oczy;
Y żebyś z ſobą unioſł zá twe pſoty,
Podáłám do rąk odźież ſkopu złoty.
Oycám zdrádźiłá przez złość wyuzdáną,
Y porzućiwſſy Oyczyznę kochaną,

Odwa-

Odważyłám ſię mieć to ſzczęściem ſobie,
Co ſię z wygnánką będźie zdáło tobie.
Niewinność moiá y z Pánieńſtwem czyſtym,
Zboycy ſię łupem ſtáłá oczywiſtym:
Mátká poſpołu, y ſioſtrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah nieſzczęśliwam uchodnia! bez ſromu,
Zem ćię bráćiſku wźięłá z ſobą z domu:
W tym ſamym mieyſcu tępicie mi pioro,
Coś ty zrobiłá, o Kolchicka Coro?
Co ręká moiá ważyła ſię ſpráwić,
Tego wypiſać nieśmie, y wyiáwić:
Mnie ſłuſzniey było rozſárpáć, niż ćiebie,
Com iuż po ſzyię zábrnęłá w Erebie.
Iednák bynaymniey tegom ſię nie bałá,
Po zbrodniách; czegoż báćiem ſię iuż miáłá?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białogłową, y zdrádną, y winną.
Gdźież ſłuſzna zemſtá? gdźie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie zátopili,
Zebyś był odnioſł zá ſwe zdrády kárę,
A ia wzáiemny los, zá moię wiarę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády.

Ażeby były w iedney społeczności,
Y me, y twoie skrußyły się kośći.
Albo żeby nas w ßczekáiące gárłá,
Scyllá z Chárybdą obudwu pożárłá;
Gdyż zá tákowe oßuſtom niewdzięki,
Słußna rzecz do iey dośtáć się páßczęki.
Y ktora wody tylekroć wymiátá,
Y tyle znowu zazdrośći im świátá:
Niechby nas byłá w Trynákryiskiey obu,
Záwárłá toni Scyllá miáſto grobu.
Tedy w Hemońskie, czegoć niedośtáie,
Ztąd się zwyćięzcą powroćiwßy kráie,
Żeś niedáremnym w Kolchách był biegunem,
Przed Bogi złotym záßczyćiß się runem?
Coż ći przypomnię śioſtry twe ſtryieczne?
Oycá własnego zaboiem bezecne?
Co, że Pánieńską tárgnęły się dłonią,
Ná kárk Oycowski, że go dla mnie zronią?
Niechby nádemną nikt się niechćiał żalić;
Ty powinieneś, ztąd mię záwße chwalić;
Zem tyle rázy dla ſamego ćiebie
Grzeßyłá, áni nie pomniáłá śiebie.
Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
Bo ſpráwiedliwy żal przerywa ſłowo;

Smia-

Śmiałeś wymowić: uſtąp z mego łożá,
Vſtąp y z domu; á gdźież boiaźń Boża?
Gdźie mir małżeńſki? záraz z domu idę,
Dwoch ſynow wiodąc z ſobą ná ochydę,
Y miłość twoię; dla ktorey to czynię,
Że wßędźie dla niey tułáiąc ſię winię.
Aż w krotkim cząśie, y po dniách nie wielu,
Wnet o powtornym twym ſłyßę weſelu;
Iáko ná nowe z drugą żoną gody,
Lampy zápala Hymen Pánnie młody.
Iáko zwyczáyna przy ślubách muzyká,
Swe feſcenniny nući, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona, nieſtety!
Tá grá, w żałoſne obraca ſię flety.
Trwożyłám ſobą ná to nie pomału,
Nie tußąc ſłyßeć tego kryminału,
Żebyś ſię z inßą żenić miał żápewnie,
Nie korzyſtuiąc w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráią ludźi, áż ślub záwołány,
Aż Hymeneuß w kontrákty wezwány:
Ktorey nowiny, imem bliżßa byłá,
Tymem ſię ćięższey nießczeſna trapiłá,
Dwor cáły płákał: płákáli y ſłudzy,
Łzy potáiemnie wylewáli drudzy:

Y nikt ſię nie chćiał obráć w tych zawodách,
Zeby mię o twych obwieśćił goſpodách.
O ktorych y mnie, chociaſz to korćiło:
Lepiey nie ſłyſzeć, y nie wiedźieć było;
Ale iákobym wiedźiáłá dowodnie,
Ták w ſmutku ſwoim ſerce nie ochłodnie.
Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná ſpiegi:
Wyſyłam; żeby widźiał twe noclegi:
Ktory przeyrzawſzy wſzyſtkie wáſze fochy,
Te mi rzekł ſłowá; względem ſwey mácochy.
Vſtępuy Mátko z tąd kochána dáli,
Oćiec náſz Iázon, iuż ſię z inſzą pali;
Iuż pompy ſtroi, dźielne cugi ſprzęga,
Y złotą odźież, práwi, ná grzbiet wćiąga.
W ten czás w dwoiſte rozwiedźione płáty,
Stroy poſzárpawſzy ná ſobie, y ſáty,
Kiedy mię y żal w raz, y gniew rozżarzy,
Drapáłám lice mey niewinney twarzy.
Y iuż mi to myśl prán ie w ſerce kłádłá,
Ażebym byłá ná te gody wpádłá;
Y z utrefionych włoſow oblubieńce
Zerwáłá złote mánele y wieńce.
Ledwiem ſię mogłá wſtrzymáć w tym zawodźie,
Bo włos po kárku zwiſły, y iágodźie

Puśći-

Puścivſsy; moy ieſt, woláłábym byłá,
Y ná ćiebiebym ręce záłożyłá.
Cieß ſię iuż teraz Oycze urážony,
Cieß kráiu Kolchow márnie porzucony;
Y ty bráćißku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, ſwoie miey ochłody.
Ieſtem porzutką; á niewidźieć komu,
Oyczyzny, Páńſtwá, odbiegszy, y domu,
Mąż mię porzućił; to ſię zemną dźieie,
Zem w nim ſtráćiłá wßyſtkie me nádźicie.
Vſpiłám ſmoká; y ſtráßliwe wielce,
Ták iákom chćiáła, poſkromiłá ćielce:
A gdy moy tyle dźiwow, kunſzt zwyćięża,
Iednegom dobyć niezdołáłá mężá.
Y ktoram przez ſwe doświádczone czáry,
Precz roſpędźiłá płomieniſte żáry;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą ſię żeni,
Nie mogę z własnych wybić ſię płomieni.
Odſtąpiły mię y ßepty, y źioła,
Zadna mię ßtuká podźwignąć nie zdołá:
Zá nic Bogowie, zá nic y Xiężyce,
Y ſtráßne bládey Hekáty nocnice.
Dźień mi ſię przykrzy, y niewdźięczny wlecze,
W nocy záledwie ſerce ſię nie wśćiecze;

Snu

Snu, coby temu mogł wßyſtkiemu rádźić,
Trudno ná oczy wyćiekłe porádźić.
Ták, com ſnem twárdym zárázíłá ſmoká,
Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
Wßyſtkim ſię lepiey leki nie nádádzą,
A własney naymniey lekárce nie rádzą,
Do teyli ßyie máłpa ſię pokwápi?
Y ten kárk miłym ściśnieniem obłápi?
Co z niebeſpieczeńſtw iam go wydźwignęłá?
Iuż, com ia miátá, widzę oná wźięłá.
Może bydź y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić ſię ięzyk twoy ßepleni,
To, czego ſłuchać nie należy oney,
Iák ná zaſługi moie wprowádzoney.
Twarz moię, oraz gániß obyczáie,
Práwiąc; coć śliná do gęby podáie,
Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmießy,
Y niech ſię z mego nießczęśćia nie ćießy.
Niechay, znáiąc ſię bydź oblubienicą,
Tyryińską kryta, ſypia bánwełnicą;
Nie długo tego, á dobrze przybeczy.
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ogniá ſtawa,
Poki trućiznę źiele z źiebie dawa;

Poty

Poty bez zemsty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medeą náśtępuie zdrádnie.
A nie wzruśąli skáliśtych wnętrznośći,
Rzewne łzy, co ie leię w mey ćięśkośći;
Posłuchay lżeyśśych, y mnie przyzwoitych
Słow, z serdecznego kochánia wyrytych.
Iák mię ty nie raz prośić śię nie wstydźiś,
Ták ćię prośącą przed sobą mię widźiś;
Ktoraś choć wzgárdźił, pośpołu y z łożkiem,
Nic śię nie wzdryga twoim stáć podnożkiem.
A ieślić śię zdam licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktere, że y twa, y ma duśá kocha,
Słuśnaś, by śię ich tykáłá Mácochá?
Bárdzoć podobne śą obádwá śyny,
Iákby ich obraz wyrznął z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdźięk; y gdy wzrok w nich wle-
Ledwie śię od łez rzewnych nie ośleplę.
Przez wśyśtkich Bogow ná niebiośa wźiętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńśkich świętych
Przez me zaśługi, prośę, y zadátki:
Nie rácz porzucáć y Synow, y Mátki.
Przywroć mi łoże; dla ktoregom tyle
Niebeśpieczeńśtwá zniośłá, káżdey chwile:

Przywroć twym słowom przyrzeczoną wiárę,
Y stań się pierwszym, wyzuwszy máśkárę.
Niechcę ia twoich mocy przećiw bykom,
Ani śił żądáć przećiw woiennikom;
Ani, áżeby, przez twe skryte leki,
Czuyny smok záwárł ostrożne powieki.
Ciebie samego chcę, com ćię zbáwiłá,
Ktoryś mi się dał, żem ćię poślubiłá;
Y przez ktorego Małżeńskim zwyczáiem,
Tyś się stał Oycem, á ia Mátką wzáiem.
A ieśli mię záś o posagu spytaś?
A zaś go w polu Kolchickim nie chwytaś?
Ktoreś miał oráć ná zagony; bo te
Wprzod było správić, niż wźiąć runo złote.
Złoty on báran, runem swym bogáty;
Ten posag, ten był dochod mey intraty:
Oń ieślić rzeknę, żebyś go powroćił,
Pewnie się będźieś y do śmierći kłoćił.
Posagiem moim zdrowie tobie dáne,
Y Greckiey młodźi tłumy rátowáne:
Zbior Koryntyiski weś teraz ná wagi,
A przyznay, zkądeś większe wźiął posagi?
Ze żyieś, że maś Kreùzę drugą Zonę,
Ze ufaś w válną Teśćiowę obronę;

Ze

Ze mi ſię możeſs świádczyć przez niewdzięki;
To ſamo, z moich łaſk, z mey wźiąłeś ręki.
Czego, day Boże; byś ſpokoynie zážył:
Bowiem, ná co ſię umyſł moy odważył;
Z tym ſię odzywáć prożna ieſt przeſtrogá,
Dość; że závźiętość pobudza mię ſroga.
Tá, cokolwiek mi y z gnievem porádźi,
Vczynię wſzyſtko; luboć to závádźi,
Y żal mi będźie uczynku ná potem;
Ale cóż czynić z obłudnym Koczotem?
Niechay to widźi Bog, y ma w pámięći,
Ten, co mię teraz závźiętośćią kręći;
Bo w coś większego, niźli poiąć mogę,
Y żal mię, y gniew poduſzcza niebogę.

LAODAMIA.

COrká Akáſtá y Láodoty, ktora Protezyláuſzá Mężá ſwego ták ſerdecznie kochálá, że gdy ná Woynę pod Troię poſzedł, á według wrożki, zá pierwſzym z Okrętu ná brzeg Nieprzyiaćielſki wyſtąpieniem, od Hektorá był zábity; żadną miárą po nim żyć niechćiálá: Niżeli iednák umrzeć iey

przyszło, życzyłá sobie tego uprzeymie, áżeby ná iákąkolwiek żalu swego folgę; ćień zábitego Mężá oglądáć mogłá; ktory uyrzawszy, w obłápieniu iego, y przytuleniu do siebie, z życiem się rozstáłá.

Iey list do Protozyláusá.

TAm ći śle zdrowie kochájąca Zoná,
Gdźieby chćiáłá bydź samá zániesiona:
Tegoć, co Mężow kochánych nie mija,
Vprzeymie życzy twá Láodámia.
Słychać; ktokolwiek od Troi tu przydźie,
Ze się dla wiátru báwićie w Aulidźie;
Ah gdźież te wiátry? gdźie były strzeżogi?
Gdyśćie domowe opuścżáli progi?
W ten czás miał wáśe támowáć Okręty,
Złośliwy wicher, y śum, y wir kręty;
W ten czás nam były miłe niepogody,
Ilekroć fálá mieszáłá nam wody.
Więceybym byłá y pocáłowánia,
Y przestrog dáłá z moiego kochánia,
Y wyráźiłá; czego trudno w liśćie
Pisáć; poki się z námi báwiliśćie.

Nagleś

Nagleś z mych oczu y z flottą porwány,
Ktory ćię wabił, wiátr był ugłaſkány;
Y co go twoi Zeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey záwſze z tobą mili.
Wiátr był Nauklerom łáſkánvy, y zręczny,
Lecz kochániącey Zenie twey niewdźięczny,
Bo gdy on w Morzu Márynarzom ſprzyia,
Z tobą ſię żegna twá Láodámija.
Ani wymowił ięzyk moy w rozſtániu,
Słow; ktore mowić miał przy pożegnániu:
Ledwie ſię zdobył tylekroć gotowy,
Rzec; iedź moy Mężu łáſkánvy, y zdrowy.
Záras Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dálſzym dawſzy biegu,
Ze právie w iedney odemnie godźinie,
Protezyláuſz z moich oczu ginie.
Pokim ćię mogłá doyrzeć tom pátrzyłá,
Y twym ſię ſámym widokiem ćieſzyłá;
Choćieś w dálekiey Morſkiey płynął toni,
Wſzędźie ćię chćiwe moie oko goni.
A kiedym doyrzeć iuż nie mogłá ćiebie,
Zaglem przynamniey widźiáłá przy niebie;
Ktore iáko ſię chwieią, iáko pławią,
Długo ná ſobie moie oczy báwią.

Lecz gdyś iuż y ty zniknął, gdy y one,
Ná Morze dáley wzbiły ſię przeſtrone;
Cobym w ták wielkiey widźiáłá przeſtrzeni,
Nie było; tylko że ſię wodá pieni.
Y świátło z tobą rázem mię odbiegło,
Albowiem ták mi ſerce coś przyległo,
Ze iákoby kto podćiął mi koláná,
Tákem upádłá ná brzeg zápomniána.
Ledwie Ifiklus Teſcz moy; ſtáry ledwie,
Akáſt mię ztrzeźwił w godźinę, czy we dwie;
Y Mátká widząc moię mdłość ze ſkodą,
Ledwie mię źimną ocućiłá wodą.
Pobożnyć to ich uczynek uwodźił,
Bynamniey iednák mnie ſię nie przygodźił;
Albowiem ná to ubolewam ſrodze,
Ze w ten czás ſkonáć nie przyſło niebodze.
Bo ſkoro tylko przywrocone ſiły,
Znowu ſię żale do ſercá wroćiły:
Znowu y myśli, y áfekty wierne,
Ognie miłośći trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włoſy trefić, nie mam fántázyey;
Ani, co były gwoli twey ozdobie,
Stroiow od złotá nie ćierpię ná ſobie.

Iáko

Iáko tych, ktore po wygráney, w cenie
Bydź máią, y ná káżdey iáśnieć Zenie;
Ale kędy mię myśl niebaczna nieſie,
Wßędźie błędliwa tułam ſię iák w leſie.
Co widząc mátki ſtáre Filácydy,
Wołáią ná mnie; pozbądź tey ochydy;
Pozbądź frąſunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná ſię ſtroy Krolewſki złoty.
Iali ná moiey przewiodę náturze?
Stroić ſię w perły, álbo lśnić w purpurze?
A Mąż moy kędyś w Troiáńſkim okopie,
W lichey kotárze koczuie, y w ſopie?
Przy mnie, do włoſow trefienia, uſiędźie
Służebna Pánná? Mąż moy bić ſię będźie:
Ia ſię mam z ſwoich náćießyć wárkoczy?
A iemu ćięßki ßyßak głowę tłoczy?
Ia nowy odźież przywdźieię y ſtroie?
A on ná hárce wyńdźie, y ná boie?
Mnie miękkie ćiáło upiżmuią wonie?
Iemu pod zbroią utrudzą ſię ſkronie?
O iáko mogę; ták we wßyſtkim z tobą
Niechay ſię zgadzam iednoſtáyną probą:
Niech pod czás Woyny ták, iáko ſię pißem,
Wßyſtkiego będę twym ſpołtowárzyßem.

Nie-

Nießczeßny Wodzu Troiáńßki Páryśie,
Co cudzey Zony bronić chceß w kiryśie?
Iákoś w Grecyi gość był nieprzyiemny,
Ták nieprzyiáciel w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, álbo iuż ná mnieyßą cenę,
Poważył ſobie porváną Helenę;
Albo, żeby też wzáiem oná ſobie,
Zbrzydźiłá w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaß czczey nádźiei piánkę,
Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
Meneláußu, Mężu nießczęślinvy;
Iák wielom będźieß przez tę Woynę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognoſtyki,
W lepßе obrocą, y zmienią práktyki;
Że o twym Mężu powroćie uſłyßem,
Gdy broń záwieśiß ſławną przed Iowißem.
Ale ſię boię, y po wiele rázy,
Przyidą mi ná myśl woyny ná obrázy;
Iáko od ſłońcá táie śnieg, y rzeki,
Ták ſię łzy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Xánt, Symois, Tenedy,
Idá; ieżeli ſłowá przykrße kiedy
Ználeść ſię mogły; to te ſwym názwiſkiem
Stráßne, áni ich trzebá zwáć igrzyſkiem.

Nie

Nie ważyłby był nigdy ná porwánie,
Gdyby był nie czuł, że mu śił nie ſtánie
Do ſwey obrony; pielgrzym ten wßeteczny,
Wprzod on ſwoy zaßczyt zmierzał doſtáteczny
Przybył w Grecyą; iák wieść śieie o tem,
Cięßki zbiorámi, doſtátkiem, y złotem;
Y ktory wßyſtkie w ſobie iednym ſamem,
Troiáńſkie gázy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny zbroyny,
Gotow ná wßyſtkie by naywiękße woyny:
Nuż ießcze Páńſtwo przyłoży ſię ktemu,
Dość będźie woyſku ćięßko z nim Greckiemu?
To, ia rozumiem, że ćiebie uwiodło,
Żeś go Heleno widźiáłá nie podło:
Te ćię powaby; boday ſię nie śniły!
Wźięły; co będą Grecyi, ßkodźiły.
Ma tám bydź iákiś Hektorem názwány,
Wielki náieźnik gdźieś między Troiány;
Tego ſię boię, lub mi nieznáiomy,
Bo ſtyßę, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu prześiádał:
Że niezrownány nikomu, powiádał:
Że nieuchronne śmierći z ręku śieie,
Y krew, gdźiekolwiek obroći ſię, leie.

Ktoßkolwiek nim ieſt; byś nie upadł morem,
Pomniy, nigdy ſię nie zjeżdżáć z Hektorem:
Ieślim ći miła, y me ważyß chęći,
Proßę ćię, miey to imię ná pámięći.
Od tego ſkoro fortuná ćię ſchroni;
Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow
Troiáńſkich ludźi, tyle tám Hektorow.
Y kiedykolwiek przyidźie ći ſię ruſzyć
Ná hárc, ázebyś mogł kopią kruſzyć;
Pomniy, y mow to ſobie w káżdym czáśie,
Że mi zlećiłá żoná baczyć ná ſię.
Ieżeli też záś w táiemnicy ſwoi,
Bogowie upáść náznáczyli Troi;
Niechay upada, byleś ty kochány
Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
Niechay ſię bije, y w zawiſne ſtyki,
Słuſzne ſwe ſkłáda Meneláuß piki,
By Páryſowi tę odebrał, ktorą
On mu w Grecyey porwał piernßą forą.
Niech nań náſtąpi, y śmiele uderza,
A iák przyczynie ſłuſznie ſwey dowierza:
Iáko mu ſprává ſpráwiedliwa tuſzy,
Wygráć; ták niechay zdraycę ſwego ſkruſzy.

Ieśli

Ieśli mu żony ieſt pámiątká ſłodka;
Niećhay ią wyrwie z nieprzyiaćioł śrzodká,
Bo ták o żonę, iáko y o żyćie,
Mąż káżdy winien czynić przyznoićie.
Lecz twoiá rożna, y inſſa przyczyná:
Ty myśl bydź zdrowym, powroćić ſię, y ná
Poczćiwym łonie twey Láodámij,
Szczęśliwie po tey ſpocząć kámpánij.
Nie biyćie, proſſę, z między innych wielá,
Mężá moiego, iák nieprzyiaćielá,
Okrom iednego; niewinni Troiánie,
Niechay tám z niego kropla krwi nie kánie.
Albowiem nie ma w ſobie śiły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dźidy, ſpile:
Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
Pierś w pierś uderzáć, y gonić orężem.
Bárdźiey on zgodny przy ſwoiey ſłábośći,
W ſpokoyney z żoną mießkáć ſpołeczności:
Niech inni Márſa, niechay y Bellony
Pilnuią; iemu naylepiey u żony.
Iákoß, przyznam ſię, chćiáłám ćię ułápić,
Żebyś był niechćiał ná tę woynę kwápić,
Y prośić o to; lecz wrożká ſurowa;
Rzec ięzykowi nie dałá y ſłowá.

Albowiem gdyś się wybierał pod Troię,
Zegnáiąc y dom, y Oyczyznę swoię;
W samym rußániu zá domowe progi,
Máłoś ßkodliwie nie obráził nogi.
Czego ia skorom co tylko postrzegłá,
Zląkßy, czym prędzey ná pomocem biegłá,
Y ćichom rzekłá, nie czyniący grzmotu:
Niech ten znák będźie zdrowego powrotu.
Dla tey przyczyny donoßęć to, żeby
Ostrożnym byłeś, pod czás swey potrzeby;
Y niech tá moiá boiaźń z wiátrem zniknie,
Ze ná nię, iáko ná płonną, głos przttyknie.
Słyßáłám y to, zápewne z wyroku,
Iáko wiecznego ten nie uydźie mroku,
Ktoby naypierwßą z Greckich ßykow stopę,
Y ná Troiáńskim gruńcie stáwił ßopę.
O nießczęśliwa po tyśiąckroć żoná!
Ktora z pierwßego mężá obárczoná,
Płákać go będźie; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś pierwßy nie był do tey fory.
Między tyśiącem Greckich nav; niech twoiá
Tyśiączną będźie licząc od konwoiá;
Niech sprácowáne ostáteczna brody
Rznie; dawßy innym przed sobą zawody.

Y o to

Y o to proſę, y przeſtrzegam; z łodźi
Niech naypośledzey nogá twá wychodźi,
Bo dla czego maſs ſpieſyć przed innemi?
Wſsákże nie poydźieſs do oyczyſtey źiemi?
Gdźie, kiedy będźie fortuná ćię nioſłá,
Chćieyże ná żagle, chćiey pomnieć ná wioſłá,
Zebyś czym prędzey oddawſsy ſię Bogu,
Szczęśliwie wroćił do twoiego progu.
Lubo ſię w morzu świetne ſłońce kryie,
Lub ná wyſokie obłoki ſię wzbyje;
Ty nie bez żalu idźieſs mi zá oczy,
Lub widno, lubo dźień ſię mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iáſny dźień niżeli:
Bo noc dźiewczętá lepiey rozweſeli,
Gdźie dla pieſsczoty, y ſłodkiego wdźięku,
Wczás ná małżeńſkich czynią ſobie ręku.
Ná nietykáney, y czyſtey łożnicy,
Obłudne chwytam ſny w mey táiemnicy;
Y gdy nie można ćieſsyć ſię ná iáwi,
Roſkoſsą márá zmyśloną mię báwi.
Częſto, gdy miękkie złożą mię ſnem pierze,
W wybládłey mi ſię pokázuieſs cerze:
Częſto mi twoie pośiniáłe wárgi,
Swe przekłádaią żáłoblive ſkárgi.

Gwoli czemu ſię częſto ze ſnu ruſzę,
Y przed nocnymi Bogi klękáć muſzę:
Tak, że Teſſalſkie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Dáię kádźidłá, palę y burztyny,
Y łzy wylewam ná ich przeprośiny;
Ktore, iák ogień z przylaney oliwy
Zarzy ſię, ták ſwoy widok máią żywy.
Ah kiedyſs? co ſię ták długo nátrapię,
Powroconego mile ćię obłápię?
Kiedy mi ſzczęśćie zbliży tę godźinę,
Ze ſię z miłośći w obłápie rozpłynę?
Kiedy to będźie? gdy poſpołu ze mną,
Nie dźielący ſię łożnicą wzáiemną;
Iákoś w Troiáńſkich okopách ſię ſprávił,
Będźieſz mi dźieła ſwe odważne práwił?
Ktore gdyć będźie przypominác miło,
Gdy y mnie ſłuchác, co ćię utrapiło:
Nie iednym nadaſz, zá twym powiádániem.
Ty mnie, ia ćiebie ſwym pocáłowániem,
W tákich powieśćiách nie trudno o ſłowá,
Ktore więc wárgá oſładza cukrowa;
Y nie rad o tym ięzyk právi krotko,
Co mu powiádác, y miło, y ſłodko,

Ale

Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy ſię y morze, gdy y wiátr przekłáda:
Dobra nádźieiá, ktora tylko drażni,
Znowu od ſtráchu ginie y boiáźni.
To návet ſamo, muśi mię uſußyć,
Ze wam wiátr nie da z Aùlidy ruſzyć:
Y znáć, że przez te w morzu mięſßániny,
Niechętne wody bronią wam gośćiny.
Bo ktożby wracał do Oyczyzny návwy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáſkáwy?
A wy z Oyczyzny, choć ſię ſßum przećiwi,
Ieſteśćie w cudzą źiemię ták ſkwáplíwi?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraſła,
Neptunus, broni drog do ſwego miáſtá:
Dokąd ćiągniećie pod czás wietrznych gromow?
Wroććie ſię, wroććie, káżdy do ſwych domow!
Gdźie bezpámiętni Grekowie ſię rwiećie?
Czemu ſię wiátrem złym nie támuieće?
Nie ſą trefunki, nie ſą to przypadki:
Bog wam tą zwłoką ogłaſa przypadki.
Bo o co táką kłoćićie ſię woyną?
Tylko o iednę mátpę nieprzyſłoyną?
A co rzecz więkſa, o cudzołożnicę:
Wroććie okręty, poki zdrowe, życzę.

Lecz

Lecz ná cóż ia to wſpominam niebácżna?
Niech moiá wrożká ſtánie ſię opáczna:
Niechay do wáßey czym prędzey podroży,
Wiátr ſię pomyślny y z morzem ułoży.
Troi zazdroßczę, ktora w tym opale,
To będźie miáłá ßczęśćie ná ſwe żale;
Ze ieśli uyrzy ſwych rycerzow zbitych,
Może ich w grobách pogrześć známienitych.
A nieprzyiaćiel gdy ſię zbliżáć będźie;
Zoná mężowi, wprzod niż ná koń wśiędźie,
Szyßak ná głowę przywdźieie, y w rękę
Da dźidę, ßáblę, kiśćień, lub oſękę.
Łuk przypnie, y tarcz, z innym da żelázem.
Y uſt ſię iego nácáłuie rázem:
Ták, nim ná ćiáło wdźieie ſię kolczugá,
Oboygu będźie miła tá poſługá.
Oná zá mury mężá wyprowádźi,
Y kiedy do niey wroćić ma, porádźi,
A potym rzeknie; pomniy w tym orężu,
Dáć Iowißowi dźięki miły mężu.
Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,
Będźie dla ſiebie, y żony oſtrożny:
Y bić ſię zechce dobrze oczywiſty,
Oglądáiąc ſię ná domek oyczyſty.

A gdy

A gdy Greckiego zráźinwſzy Ionaká,
Wroći; oná go wyzuie z ſzyſzaká,
Y ſprácowáne ná potyczkách członki,
Przytuli kſobie ſpuśćinwſzy zaſłonki.
My nieſzczęśliwe pewnie ſię nioczem
Nie dopytamy, chybá zá pułroczem:
Co ſię ſtáć może, iákby ſię iuż ſtáło,
Ták będźie ſerce troſkliwe wierzáło.
Przez ten czás iednák trwá tá woyná, poki,
Y gdy ćię obce trzymáią obłoki;
Piáſtuię z gipſu, obraz twoy iák łątkę,
Y z niego ſobie czynię twą pámiątkę.
Z nim ſię zábawiam, znim pieſzczę y ćieſzę,
Do niego, iákby do żywego ſpieſzę:
Z nim miáſto ćiebie mowię: á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfekt więcy,
Że nie woſk tylko świeći ſię iárzęcy?
Niechay ſię głoſem oznie, gdy go ruſzem,
Prawdźiwym będźie Proteſilauſzem.
Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miáſto twoich, tykam iego ſkroni:
Przed nim ſię ſkárżę, że nie odpowieda,
A on mnie ná to y ſłoweczká nie da.

Przez ćiáło twoie, z Bogi porownáne;
Y przez powroty ślubię pożądáne,
Przez miłość w moim nie wygáſłą ſercu,
Y zápalone ognie przy kobiercu:
Y przez to, żebym z Boſkiey dárowizny,
Twey doczekáłá zupełney śiwizny;
Y żebyś ná mą ſprzyiáiącą mowę,
Twą niedotkniona do mnie przynioſł głowę.
Ze niemieſkánie, w káżdą przyidę, gdźie mię
Chceſ tylko widźieć towarzyſką, źiemię:
Lubo, czego broń Boże miłośćiwy,
Przypadku ná ćię, lubo będźieſ żywy.
A ták zá wſzyſtkich rzeczy wyráżeniem,
Oſtátnim liſt moy záwieram zleceniem:
Ieśli mię kochaſ, uczyńże to dla mnie,
Zebyś y ná ſię pámiętał, y ná mnie.

HYPERMNESTRA.

CÓrká Dánáuſzá Krolá Greckiego, ktory pięćdźieśiąt ich ſpłodźiwſzy, y z tylą bráciey ſtryiecznych pożeniwſzy: dla ſukceſſyi z wierutney złośći ſwoiey, wſzyſtkim corkom roſkazał, ázeby mężow ſwoich pier-

pierwſzey záraz nocy, co do iednego pozábijáły: ſámá tá Hypermneſtrá, ze wſzyſtkich ſioſtr iedná, mężá ſwego, Lynceuſzá imieniem, od tey zagłády wybáwiłá; y żeby w nocy uchodźił, o wſzyſtkim przeſtrzegłá, y do ućieczki podáłá ſpoſob: zá co on potym Dánáuſzá zábił.

Iey liſt do Linceuſsá.

Z Ták wielu bráći, tobie iedynemu
Sle Hypermneſtrá zdrowie iáko ſwemu:
Z innych, przez zbrodźien żon ſwych niecnotlywy,
Rodzonych twoich żaden nie ieſt żywy.
Zámknięta w domu ſiedzę, iák w więźieniu,
Dybki ná ręku, łáńcuch ná rámieniu
Cięſki dźwigáiąc: to przyczyną męki.
Zem ná ćię wśćiekłey nie podnioſłá ręki.
Zem wierną miłość miáłá, y ſumnienie,
Zem ſię nie zrzekłá ná twe zágłádzenie:
Ztądem ieſt winna; á miełábym ſławę,
Z drugiemi nie cną popełniwſzy ſławę.

Lecz ták przewinić, milſza mi ieſt, niſli
Gdybym byłá ſłá po oycowſkiey myśli:
Y wolę, że ſię ná mnie o to gnieva;
Bo nie żal temu, kto krwi nie rozleva.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęłá
Zadnym wyſtępkiem, ná popioł ſpłonęłá;
Choćiaß, żeby mi ſtały umyſł ſkáźił,
Slubną pochodnią do gęby mi wráźił,
Lub tym, ktory mi ſercem dał nie człeczem.
Chćiał mię ná ſtuki rozßyndowáć mieczem,
Abym, ponieważ mąż ſię iey uchroni,
Zginęłá nędzna od podáney broni.
Pewnie ná moich uſtách nie wymłóci,
Choć mi wolności do śmierći nie wróći,
Aby y w zgonie wyrzekł; żal mi tego;
Ięzyk moy: żem ćię puśćiłá żywego.
Nie żal, żem byłá pobożná y wierna,
Y kochaiąca oraz miłośierna,
Nie żal; że gdy ſię wßyſtkie ſiośtry inne,
Krwią máżą; ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, ná ſwoie nieważtydy
Płáczą y pátrzą ſrogie Dánáidy,
Niechay żáłuią, że mężow pogniotą;
Bo táki koniec idźie zá niecnotą.

Serce

Serce ſię lęka nocy przypomniáney,
Niewinną mężow krwią ſprofanowáney
Strách nagły, gdy czás rozbieram po kęśie,
Kośćiámi we mnie iáko liśćiem trzęśie.
Co o záboiu piſáć nie śmie áto,
Coż tuſzyſz, iák ſię mogłá ważyć ná to?
Zeby ćię zábić; gdy choć nie, o ſwoi,
Lecz ſię o cudzey złośći dáć znáć boi?
Iednákże przećię wſzyſtko ći donioſę.
Iuż źiemiá gorną przyimowáłá roſę,
Gdy z pod wſpániałych gmáchow Dánáuſzá,
Pięćdźieśiąt ſię nas śioſtr rodzonych ruſza
Znikáło dźienne świátło przy zachodźie,
Noc ſwe początki bráłá w ćiemnym chłodźie:
Teſzć ná nieznykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przymuie ſynowe.
Wſzędźie od złotá świecą ſię kágáńce,
Ogień ná ſkoczne kredenſuie tańce;
A nie pobożne kádźidłá, y wonie
Kłádą, że niemi ołtarz wſzyſtek ſpłonie.
Hymená ogłos poſpolity wzywa,
Ow ſię umyślnie od ślubow ukrywa;
Y ſamá náwet, choć z własnego kątá,
Iowiſzá żoná, z miáſtá ſię wyprzątá.

Więc ſkoro śluby, według polityki,
Skończone; młodź ſię chwyći pijátyki;
A dla podoby żon ſwych nowożeńcy,
Wonnemi głowy ozdabiáią wieńcy.
Potym z ochotą ſpießą do łożnice,
Raczey do truny, álbo do kośnice;
Bo toż, ná ktorym pokładą ſię łoże,
Y grobem ſtáć ſię, y márámi może.
Iuż iadłem ſyći, y zmorzeni winem,
Káżdy pod ſwoim źiewał báldekinem:
Iuż w całym domu, ná ſłodkie ſpocznienie,
Głębokie było ſtáło ſię milczenie.
Vmieráiących; bo mi ſię ták zdáło,
Iákoby ięki, ucho me ſłyßáło:
Przećiem ſłyßáłá, y było to, czego
Obawiáłám ſię iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika dußá z ćiáłá,
Ná ktore tylko ręká ſię porwáłá,
A ia przeczuwßy tę ſioſtr moich ſprawkę,
Wpádłám od ſtráchu z łożnice pod łáwkę.
Iáko ſię zboże pod czás látá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdźięczny Zefir wieie:
Iák ná przykrzeyße dmy Akwilonowe,
Częſto ſię kruſzy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ießcze, trzęßłám ſię ia, bárdźi:
Z boiáźni; á tyś ſpał iáko naytwárdźi:
Y ktoreć winá dano do napoiu,
Te ćię uśpiły właśnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń wnet mi wybił z głowy
Oycá moiego ordynans ſurowy:
Porwę ſię z łożá, y choć drżącą ręką,
Zbroię ſię ná ćię mieczem, y oſęką.
Nie mowię fałßu; bo po trzykroć dłonią
Zámierzyłám ſię uderzyć ćię bronią:
Ale, niżeli w ćię ugodźić miáłá,
Po trzykroć mi broń z ręki wypadáłá.
Znowu Oycowſkie groźne roſkazánie
Wſpomniawßy, z muſu gotuię ſię ná nie;
Y námácawßy rámię przy twym bárku,
Miecz ći oycowſki przykładam do kárku.
Ale mię boiaźń odrywa z miłośćią,
Y zákázuie ſromośić ſię złośćią,
Ták, że niewinna, y Pánieńſka ręká,
Dość czynić woli oycowſkiey ſię lęka.
Tedy rozdárßy wßyſtek ſtroy godowy,
Y roſtárchawßy wárkocz moiey głowy;
Przy łożku śiadßy ná iednym drelichu,
Tem ſłowá rzekłá do ſiebie po ćichu:

O Hy-

O Hypermneſtro! ieźlić Oćiec błogi;
Trzebá wykonáć roſkaz iego ſrogi:
Wiażęć ia, widzę, że ieſt ná mnie ćięſzki,
Że prágnie mego Lynceuſzá klęſki.
Ieſtem nieviáſtą; co większa nie tkniona,
Z nátury miękką; wiekiem nie zoſtrzoną:
A iákoż miecz ma z ręki moiey ſpadáć?
Ktora nie umie ſamá ſobą władáć?
Owſzem, gdy w tobie nie ieſt umyſł oſtry;
Pátrzże ná wſzyſtkie twe rodzone ſioſtry:
Y poki ſpiące mężá członki leżą,
Zábiy, bo inni polegli rubieżą.
Lecz kiedybym ſię ná to odważyłá,
Żebym krew czyiękolwiek wytoczyłá,
Własnąbym śmierćią: boby tego godźien;
Vczynek táki moy obmyłá zbrodźien.
Zá toż? że dobra ſtryieczne trzymáią,
Vmieráć náśi małżonkowie máią?
Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
Do obcey poſag pozenioſłby ie dłoni.
Ale daymy to, że ſą śmierći godni;
A my winnemi iákich ſąśmy zbrodni?
Dla iákiey, gdy ſię nád bráćią nie ſrożem,
Bydź poczćiwemi przyczyny nie możem?

A coż

A cóż mnie do ſtrzał? co mnie z mieczem robić?
Ktora nie umiem, iák ſię nimi pobić:
Lep ey záiſte, ániżeli ſtrzelą,
Pálce ſię moie obeydą z kądźielą.
Ná co gdy ſkárgą żalę ſię iedyną,
Wnet zá ſłowámi łzy obfite płyną,
Ktorych zrzenicá wylawſſy ták wiele,
Skład im ná ſpiącym czyni twoim ćiele.
W tym, kiedy mię chceſß ſćiſnąć obłápieniem,
Przewracáiąc ſię zá ſwym rozmárzeniem:
Ledwieś, com go iuż zmierzyłá ku tobie,
O ſtylet ręki nie obráźił ſobie.
Iużem ſię Oycá, iuż czeládźi bałá,
Iuż co ſię gwałtem ná świát dobywáłá
Iutrzenká z Morzá: áż zá mym gadaniem,
Począłeś y ty rozłączáć ſię z ſpániem.
Wſtań, rzekłám: z tylu twych rodzonych bráći,
Iedyny Mężu; poki ćię nie ſtráći
Noc tá; pod ktorey ieżeli zaſłoną
Nie umknieß, pewnie wiecznie ćię ożioną.
Porwieß ſię zlękły, że ćię ſen odleći,
Y uyrzyß ná ſię miecz w ręce kobieći;
Ktora, ieżeli tym ćię przeſtráſſyłá,
Dopiero ſamá ćięższey ſię ztrwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
Rzekłám: úćiekay poki maß godźinę:
Poki noc ſłuży, uchodź; ty uchodźiß:
Ia ſię zoſtawam, przez co mi y ßkodźiß.
Toż ſkoro piernyßym brzaſk ſię błyśnie świtem,
Oćiec pokoiem do nas wchodźi ſkrytem;
Y gdy pobitych Zięćiow trupy liczy,
Iednego ćiebie niemáß w tey zdobyczy.
Ciſka ſię, rzuca, gnieva, fuka, łáie,
Ze mu twoiego ćiáłá nie doſtáie:
Iákoby, gdyś ty ußedł, ießcze máło
Krwie ſię nievinney dla niego rozlało.
Toż ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
Porwie mię ſiepácz, gdy ſobą nie władnę,
Y zá łeb wlecze: tákieß to nadgrody
Ma mieć nievinność? do więże przez wſchody?
Albowiem w Krolách Arginſkiey Korony,
Dotąd zawiſney żyie gniew Iunony,
Iák dźiewkę Io, iáłowicą czyni
Iowiß, że z krowy ſtáłá ſię Boginí.
Inachus iey był Rodźicem iſtotnym,
Ová ná brzegu ſtánąwßy wilgotnym,
W oyczyſtych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
Nie z przyrodzonym uyzrzáłá ſię rogiem.

Y do-

Y dosyć zá ten związek miáłá káry,
Becząc, y ryczą̨c, á ryczą̨c bez miáry;
Ani co wiey wprzod korzyſtać urodźie
Iowiſs; iuż ſię mu nie zda; kiedy bodźie.
Tá chcą̨c ſię ſkárżyć, gdy nie mogłá krzykiem,
Gwałt ſwoy iáwiłá ſámym tylko rykiem;
Y ſwey rogátey poſtáći ſię zlękłá,
Y głosu, że ſię ryczą̨c nie roſpękłá.
Czegoż nieſzczęſna, ták wyrzekaſs ſrogo?
Czemu ſwym ćieniom dźiwiſs ſię niebogo?
Z kąd ći miáſto rąk, dwie przybyły nogi,
Y ſierć, y ogon, y dwá ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dźiewią,
Y Iowiſsową wielką nałożnicą;
Y ſamey návet Iunonie ſtráſslivą,
Ieść będźieſs trawę, ábyś byłá żywą?
Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
Y w niey ſię dźiwiąc twey poſtaći podły,
Bać rogow, co ie maſs, by nie uhodły;
Y coś dopiero byłá ták bogátą,
Żeś Iowiſsowi zdáłá ſię zapłátą;
Ták zá iedyny moment ſię zubożyſs,
Że twe ná gołey źiemi boki złożyſs?

Po lądźie poydźieß, przez Morze popłynieß,
Y w Rodźićielſkich nurtách ſię ochynieß:
Wßyſtkie zgruntuieß rzeki, kráie zwiedźiß,
A dáremnie ſię nátrapiß, nábiedźiß.
Do tey ućieczki, coż ći ieſt przyczyną?
Czemu po Morzu nogi twoie płyną,
Choćbyś zápádłá y w okrąg nieznány;
Nikędy krowiey nie zbędźieß odmiány.
Gdźie Io lećiß ná ſię niepámiętna?
Gdźie ſię y goniß, y záćiekaß ſkrzętna?
Tyś ſámá ſobie w tym opale dźikiem,
Y towárzyßem ieſt, y przewodnikiem.
Aż gdźie śiedmią gąb wyrzyna ſię w Morze,
Nil pod Egyptem: w tey dopiero ſkorze,
Mieniß ſię w poſtáć nádobney dźiewice,
Z błędney po cáłym świećie iáłowice.
Coż więcey powiem, czegom ſię z powieśći;
Dość náſłuchałá, ſtárey płći niewieśći?
Ale y moie nießczęśliwe láta,
Dość niefortuny máią, co mię miáta.
Stryi o zábićie ſynow z mym Rodźićem
Bije ſię, chcąc bydź wßyſtkiego dźiedźićem:
Z Páńſtwá, y z domu; przekonawßy Oycá,
W świát nas wyrzuca, iák ćielętá z koycá.

On

On ſprzyiáźliwą máiący Bellonę,
Sam wźiął Kroleſtwo, ſam obiął Koronę;
A nas ták złośna fortuná rozſułá,
Ze ſię pięćdźieśiąt Corek, z Oycem tuła.
Ty ſam naymnieyßą cząſtką z twych rodzonych,
W Kráiách ſię kędyś błąkaß oddalonych:
A ia, y bráći żáłuię pobitych,
Y co przyniosły śmierć, lituię y tych.
Albowiem bráći zginęło mi wiele,
Tyle też y ſioſtr, mogę mowić śmiele:
Więc niechay przyimą te obiedwie zgráie;
Łzy moie, z ktorych zrzenicá mi táie.
Ia, że ty żyieß, złey zuniknąwßy fury;
Pewnie ná męki poydę, y tortury:
A ieśli mię ták o pobożność winią;
Cóż zemną, gdybym zgrzeßyłá, uczynią?
Zem nie pełniłá liczby pięćdźieśiąty,
W grobowe poydę z moią bráćią kąty;
A ty pozbywßy życzliwey dźiewczyny,
Pożyieß ießcze bráćißku iedyny.
Więc ieźli miłość Sieſtrzyńſka ćię tyka:
Ktora dla ćiebie wpáđłá w tákie łyká.
Ieźliś ieſt wdźięczen z moiey łáſki żyćia,
Zem ćię uwiodłá z ſrogiego zábićia:

Albo mię rátuy, ieźli możeß; ábo
Dobiy; gdyż tuſyć, o mym żyćiu ſłábo:
A ſkoro z ćiáłá wynídźie nędzna duſa,
Niech ſię popiołem ná ſtośie rozkruſa.
Ty rzewliwemi łzámi zlawſſy kośći,
Pogrzeb ie z wierney Małżeńſkiey miłośći;
Y ten nagrobek wydrożywſſy dłotkiem,
Ná mármurze go wierſem nápiß krotkiem:
Nád wßelką ſłußność, y nieludzką modę;
Zá ſwą pobożność, nieſłußną nadgrodę;
Że ſię ná Mężá mieczem nie tárgnęłá;
Wygnánie, y śmierć Hypermneſtrá wźięłá.
Ießcze co więcey donieśćbym ći miáłá;
Lecz od łáńcuchá, ręká mi uſtáłá:
Y boiaźń; ná co ſerce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

SAPPHO.

ZNáczna Rymotworcą; y ktora ſpoſob wierſzy wynálázłá, co ſię Sáficzne zowią: tá zákochawſzy ſię w Fáonie Lesbiyſkim Młodźieńcu bezpámiętnie; gdy ſię go z drogi, w ktorą był odiechał, doczekáć

nie

nie mogłá; z niecierpliwości, y z żalu oraz, iákoby się wzgárdzoną czuiąc; z Wyspy Leukády názwáney, samá się wrzuciłá w Morze, y ták mizernie, bo z desperácyi zginęłá.

Iey list do Fáoná.

TV ßę, że gdy ćię doydźie to pisanie,
Przynamniey zechceß z chęćią poyrzeć ná nie,
Y uznáć, że to iest tá ręká, ktora
Nie rádá skąpi życzliwego piora.
Czyli, kiedybyś mego ná podpisie,
Sáfus imienia nie widźiał; zda mi sie,
Żebyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisany, nie pytał.
A ieźli rzeknieß: czemu rożne wierße
W śrzodku, ná końcu; nie ták iáko pierße?
Odpowiem: żem iest w pismách Poetycznych,
Nayßposobnieyßa záwße do Lirycznych.
Zal miłość moię naylepiey wyryie,
Y pełne smutkow krotkie elegie;
Albowiem, do łez, ktore leię smutnie,
Wdźięk nic nie waży słodkobrzmiącey lutnie.

Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czás láta,
Ná Zodyáku Lew ſię z Rákiem brátá;
Ktorych płomieniem wypieczone ſrodze,
Niwy ſię polne záymuią w pożodze.
Ty, gdźie ſtráßlinym Ætná ogniem płonie,
Spokoyne traviß godźiny Fáonie:
A ia; żeć ſłowem rzeknę poufáłem,
Rownym iák Ætná práżę ſię zápałem.
Ani, chociaß ſię ſilę do upadu,
Wierße mi niechcą przypadáć do ſkładu;
Y záprzątnioney tobą ſamym głowy
Nie pośilą zwyczáynemi ſłowy.
Ani, Lesbiyſkie, ni Metymnu cory,
Ni Párnáſowey Rezydentki gory;
Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
Zadnym ſpoſobem nie dzwigną mię ſwoiem.
Dźiwną białośćią Cydno ozdobiona,
Zá nic ieſt u mnie; zá nic Amytoná:
Ale y Atyś; co ſię przedtym zdáłá;
Iuż poſpolitą teraz mi ſię ſtáłá.
Coż ießcze inßych przypomnię ták ßiłá,
Ktorem ia nie bez wyſłępku pieśćiłá:
Ták, co ſię we mnie tyle ich kochało,
Tobie iednemu dármo ſię doſtáło.

Iákoß

Iákoż, dośyć maß wdźięku y urody;
A nádewßyſtko, żeś żywy, y młody:
Żeś do zabáwek miłych ieſt ochoczy,
O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
Weś lutnią w rękę, weś ſaydak do boká,
Iákby ćię wyiął Febuſowi z oká:
Niechayći rogi powſtáną ná głowie;
Káżdy ćię práwym Bachuſem názowie.
A przećię kochał Apollo Dáfnidę;
Kochał y Bachus ſwoię Gnoſeidę:
Chociaß, ani tá, chociaß, áni owá,
W Lyrykách piſáć nie umiáły ſłowá.
A u mnie ſłodkiey náczytaß ſię weny,
Ktorą mi ſame ſpoſobią Kámeny;
Ták, że chociaßbym záwárłá ſię w leśie,
W całym ſię świećie imię me roznieśie.
Ani, choć nie ma ſobie párágonu;
Słodßego lutnia znáyduie ſie tonu,
Alceußowá; niż mciá, lub ráźniey,
Y w ſwoich nući Lyrykách powáźniey.
Ieźli mię w twarzy, w uſtách, y w iágodźie,
Y ußkodźiłá náturá, w urodźie;
Tedy przynamniey grubość tym wygładzam,
Że nieurodę dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſłá,
Lecz ſię w cáły świát ſławá ma roznioſłá:
Imię, ktorym ſię ogłaſzam nie tánie;
Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſłánie.
A ieżeli mi ná białośći ſchodźi;
Przypomniy iák ſię Perſeuſs uwodźi
Zá żołtą, gdy ią kocha, Andromedą;
Iák go te wády od niey nie odwiedą.
Ale y białe częſto gołębice,
Y ſamcy rożne kochaią ſamice;
Y choć ſię z ſamcem odmiennym ſparzáią
Synogárlice; to nie uważáią.
Ieźli, ktoraćby zrownáłá w piękności;
Tákiey do ſwoiey zechceſz ſpołeczności:
Ani ſię z inſzą nie złączyſz w namiećie; (ćie.
Wierz mi, że w cáłym nie znaydźieſz iey świe-
Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie;
Dośćbyłám zgodną ku twoiey podobie:
Y przyznałeś to, gdyś mię przyſpoſobił,
Ze mię nád wſzyſtkie głos, y ięzyk zdobił.
Pomnię; bo wſzyſtko pámiętáią rádźi
Ci co kochaią: co miło co wádźi;
Zem ći śpiewáłá; á twoiá roſpuſtá,
Nie raz mi w nućie cáłowáłá uſtá.

Chwa-

Chwaliłeś ton moy; y z káżdey ći ſtrony,
Iákoś mię widźiał, wdźięk był ulubiony;
Ale naybárdźiey w ten czás, gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczay ze ſwywoli moiey,
Roſpływałeś ſię od roſkoſzy twoicy;
Gdym ćię y ſłowy pieśćiłá zgodnemi,
Y igraſzkámi przyſpoſobionemi;
Ták, że przez obu poćiechy zmieſzáne,
Muśiáły ſłábieć śiły ſpráconváne;
Y ſpoczywáiąc po miłey ochoćie,
Wigoru czekáć w uſtáiącym poćie.
Teraz ná nowe gzy twe y ámory,
Przybieraſz ſobie Sycyliyſkie Cory:
Cóż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Saffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy ſtáre mátki, Niſyády,
Ze mnie dla dźiewek ſwych bierzćie przykłády:
Z mego przypadku oſtrożnieyſze bądźćie,
Y lepiey ſwemi coreczkámi rządźćie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikiem
Zdrádliwy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wąm teraz on przymierze', to mnie
Przyrzekał także, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńskich, ktora mießkaß y ty
Bogini gorách; widząc moy żal ßkryty:
Rátuy mię! bo choć iedźieß dźiewek ze ßtem;
Ia między niemi wießczką twoią ießtem.
Niech ßię ták długo dla tego bieguná,
Nád mną nie páßtwi ßroga niefortuná:
Czy mię, raz ßobie ßtáwiwßy ná zyźie;
Dotąd gnieść będźie, że mię y zágryźie?
Szoßte dopiero mijáły mi látá,
Gdy mi rodźicá, śmierć zábráłá z świátá;
Że nie doznawßy w mym dźiećińßtwie, coby
Mogł mi wyświádczyć; zániosłám go w groby.
Brát pewney máłpy miłośćią uięty,
Wßzyßko potráćił od głowy, do pięty,
Nábáwiwßy ßię, z bezecnych zalotow,
Nie tylko wßtydu, lecz ßzkod, y kłopotow.
Teraz ßtawßzy ßię ledwie nie żebrakiem,
Morze tám, y ßam, obieżdża máiakiem;
Y ktore nędznie pomárnował zbiory,
Szuka ich błądząc w morzu ßamowtory.
Y mnie, żem go w tym przeßtrzegáłá wiernie,
Ießzcze zá áfekt, obrzydźił niezmiernie:
A iam co winná? gdy mowić kazáli,
Ięzyk, y wolność; by nie tyrał, dáli.

A iá-

A iákoby iuż więcey bied nie było,
Ktorymiby ſię ſerce me trapiło;
Y z kądby rádość miáłá bydź iedyna;
Przyczynia więcey kłopotow dźiewczyná.
Ty, po tych wſzyſtkich, nayćiężſzyś ieſt ná mię,
Że nie pámiętaß ná twe właſne známię:
Y widzę, że ſię nie ták, iáko godźi,
Twoy áfekt ze mną, y ſzczerość obchodźi.
Wł s, zápomniawſzy piernßych ſwoich wzorow,
Nie zna żadnego trefi nia kędźiorow:
Ná ſzyi pereł, ná ręku pierśćieni
Nie maß: ták wſzyſtká Sáffo ſię odmieni.
Vbior mię, doſyć podły przyodźi w .
Wárkocz zł tego pł ćienia nie nieważ;
Ani go nigdy nie piżm ię, co ną
Bogátą ſłynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoż mąm nieß ceſna ſię ſtroić?
Y kogo wdźięki m urody záſwoić?
Kiedy, com go ia kochałá iedynie,
Fáon; ozdoby moiey autor ginie.
Zgodne ieſt we mnie do ogni ſurowych,
Y miękkie ſerce do ſtrzał Kupidowych:
Y záwſze znaydźie przyczyná ſię we mnie,
Dla czego muſzę kochać potá emnie.

Czy záraz práwo to ná mnie włożyły
Párki, co przy mym urodzeniu były:
Y wiek nádáły ćięßki, y żałoßny;
Bo niepámiętny, y zawße miłoßny.
Czy mię w ten zwyczay wćiągnęły náuki,
Ze, gdy wiem rożnych ámorátek ßtuki:
Ták záprawiłá dowćip moy Tália,
Ze choć ię wdrzygam, muße kochać y ia.
Ani nowiny, áni to ßą dźiwy,
Gdy mi ßię udał z twarzy obraz żywy,
Y wiek y látá, y cerá ták żyzna,
Zeby ią návet zákochał męßczyzná.
Iego áżeby Iutrzenká mi byłá,
Miáßto Cefalá, ßnadź nie przywłaßczyłá,
Bałám ßię: iákoż pewnieby to było,
Gdyby porwánie pierwße niewádźiło.
Niechay ku niemu nákieruie lecá,
Febe; co gwiazdy drobnieyße oświeca;
A ßkoro uyzrzy moi go Fáoná;
Snem go nápoi, iák Endymioná.
Y ßamá Wenus, z niebá ßpadßy w nocy,
Wniozłáby go w ßłoni wey károcy:
Lecz przed ßwym Márßem, chociażby go wźięłá,
Do niegoby ßię y nie dośiągłá.

O kto?

O ktoryś moim ſłodkim oblubieńcem,
Iuż nie chłopięćiem, nie ſtárym młodźieńcem;
Lecz w ſamym wieku nayzgodnieyſſym; ktory
Zá ſobą ćiągnieſz y niebieſkie Cory:
Przybądź, nád ludzkie naypieknieyſſy ſyny,
Ná kochájące łono twey dźiewczyny;
W ktorey; nie żebyś ty ſie kochał; wnaſſa,
Lecz żebyś kochác pozwolił, upraſſa.
Y o tym ſamym liſt ninieyſſy piſſe,
W drogę mu dáiąc łzy, zá towárzyſſe;
Ktorych iak wiele z oczy mych wypłyna,
Niech pomázáne piſmo ie odkryna.
A ieżeliś mię cále miał porzućić,
Nie ták przynamniey mogłbyś był zásmućić;
Gdybyś to był rzekł, przy odieżdźie ſrogiem:
Coro Lesbiyſka, zoſtańże iuż z Bogiem.
Bo áni łez mych w tę nie wźiąłeś drogę,
Nim cáłowánia dáłá ná załogę;
Anim w rozſtániu twym nie wyrzekáłá,
Ná com nie długo, ubolewác miáłá.
Niceś ſwoiego przy mnie nie zoſtáwił,
Tylko, żeś krzywdą ſerce mi zákrwáwił;
Ktora ćię návet zewnętrznie nie tyka,
Żeś unioſł z ſobą imię miłośniká.

Zá-

Zadnych roſkazow nie dáłám w rozſtániu;
A nie inſzeby były w pożegnániu,
Tylko: ázebyś gdźie obroćiß, wſzędźie,
Chować mię pomniał w oſobliwym względźie.
Przez twoię miłość, ktora ćię zápala,
Ani ſię nigdy od ćiebie oddala;
Y przez Párnáſkie przyśięgam dźiewczętá,
W ktorychem kole nie poślednie wźięta:
Gdy mi ktoś dał znáć, że coć miłość ſłodzą,
Twoie poćiechy od ćiebie uchodzą;
Zem áni mogłá wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gádáć.
Y łez mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uśćiech, że nieviem co ſię zemną dźiało;
Tylko, żem wſzyſtká, ná powieśći owe,
Zdrewniáłá iáko báłwány lodowe.
Toż, ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny:
Dopiero wſzyſtkim widok byłám ſmutny;
Ze moy krzyk ſame przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierśi tłuc, rwáć włoſy.
Właśnie; iákoby nießczęśliwa mátká,
Poćiech w ſwym ſynu pozbywßy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádźieia roſłá,
Sámá go ná ſtos śmiertelny zániosłá.

Cieſzy

Cieszy się pewnie z moiey biedy teraz
Brát moy Chárázus, ktoregom ia nie raz
Łáiáłá, że się zákochał w Rodopie:
Iam, w dźiewce, právi, ty się kochasz w chłopie.
Y snuiąc się w mych oczách do obrzydu,
Zeby większego nábávić mię wstydu,
W głos woła ná mnie: czego też tá wyie?
A wszákże ći nic, wszák y Corká żyie?
Ale się miłość ze wstydem nie zgadza;
Bo w czym ten ćięszki, to ową nágradza:
Widzą y ludźie, iáko chodzę; wszyscy
Widzą, y znáią, co mię zá żal niszczy.
Tyś mi sam ieden ná oczách Fáonie,
Ciebie y we śnie pieszczę ná mym łonie:
We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyszy,
Y nád pogody wszystkie przyiemnieyszy.
W nim ćię znáyduią ćięszkie me powieki,
Choćieś odemnie dosyć iest dáleki;
Ale nie długo z tobą mey pieszczoty;
Ginie, gdy z Morzá dźień się wzbija złoty.
Często mi się zda, że ná Fáonowę
Pierś, álbo rękę, moię kłádę głowę:
Albo kiedy się wzáiemnie przewracasz,
Ze pod swą szyią moię dłoń námácasz.

Częſto, iákobyś cáłował mię we śnie,
Biorąc wzáiemny guſt odemnie wcześnie;
Y wiele rázy przymykaſz ſię ku mnie,
Tyle znáyduieſz obłápienia u mnie.
Potym zda mi ſię, ná rozmowie ſłodki,
Ze z tobą trawię czás doſyć nie krotki;
Y pomnię, choćiaſz przez ſen ſię to dźieie,
Iákie do ćiebie ięzyk ſłowá leie.
Oſtátká piſać, y mowić wſtyd przeczy,
Lecz wßyſtko czuię iáko w ſamey rzeczy;
Y miło mi to, y być mi bez ćiebie
Nie można, choćbyś odrażał od ſiebie.
Ale kiedy ſię iáſna wzbija zorzá,
Złotánve ſłońce pokázuiąc z Morzá;
Kiedy ſię wßyſtko promieńmi oświeći,
Przez ſen ták miły odemnie uleći.
Záczym w puſtynie ubiegam y w láſy,
Właśnie iákbym tám ználeść miáłá wczáſy:
A one tylko pámiętáią o tem,
Żeſmy w nich ſobie ſypiáli pokotem.
Do nich mię częſto myśl niebaczna wiedźie,
Iáko, ktorą zła Erychto podwiedźie:
A włos rozwity po bárkách páſmámi,
Kędy chce igra z wolnymi wiátrámi.

W poy-

W poyźrzodku ź żyſk, y owey puſtyni,
Skáliſte gťázy widzę przy iáſkini;
Ktore pod świátłem ſczupłem, y ponurem,
Zdádzą mi ſię bydź Mygdońſkim mármurem.
Tám widzę mieyſce, gdźieſmy ſpoczywáli,
Gdźieſmy ſię gęſtym drzewem záſłaniáli:
Lubo ſię było przeſypiáć potrzebá
Lubo uchronić niepogody z Niebá.
Lecz nie znáyduię, kto tey puſzczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieyſce z láſem u mnie waży,
On ſam ten przeſmyk z puſtynią przeważy.
Poznáłám, gdźieſmy ná wonney mogile,
Oboie z ſobą ſpoczywáli mile;
Bo pogniećiona świádczyłá murává,
Y darnie; co tám mogłá bydź zá ſprává.
Położyłám ſię ná wiádomey trawie,
Dotknąwſſy mieyſcá, kędyś ſypiał práwie;
Ktoremu ábý było záwdźięczenie,
Łzámi ſię memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy ſerce we mnie wpuť omdlewa,
Ták mi ſię zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwſſy liśćie z okrytych gáłęźi,
Litowáły ſię w tey nádemną więźi.

Ale y ptáſtwo w mey nieſzczęſney chwili,
Ták mi ſię zdáło, że nádemną kwili;
Y co nád Mężem pomśćiłá ſię oná,
Ityſa ſwego płácze Pándyoná.
Płácze Ityſa, á záś między bory,
Wyrzeka ná ſwe wzgárdzone ámory,
Nieſzczęſna Sáffo; á po tym ięczeniu,
Iák o puł nocy, cáły lás w milczeniu.
Ieſt od náſzego łożká nie dáleka,
Nád ſzkło, y krzyſztał przeyzroczyſtſza rzeká:
O niey ták ludzkie rozumienia právią;
Że ſię Bogowie przy iey brzegách báwią.
Nád nią, co wſzyſtek lás przewyżſza w kole.
Drzewo w gáłęźie przybráne topole,
Iákby umyślnie ſwych udźiela ćieni,
Kryiąc murávę, ktora ſię źieleni.
Tám ſpráconváne porzućiwſzy ćiáło,
Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
Gdy łzy obfite ma zrzenicá toczy,
Z Naiádow iedną przyidźie mi ná oczy.
A potym rzeknie ſłová te przedemną:
Gdy ſię nie ćieſzyſz miłośćią wzáiemną,
Y nie ma w tobie ten, co go chceſz, miru;
Przyidźieć ſię udáć dźiewko do Epiru.

Gdźie

Gdźie, iáko słońce od źiemie wysokie;
Ták tám są skáły nád Morzem głębokie,
Z ktorych wierzchołká ámoráki rady,
W głąb Morską skaczą: zowią się Leukády.
Z támtąd, życząc ią mieć w Małżeńskim mirze,
Deukálion skoczył gwoli Pyrze;
Y dla kochánia icy, w zawodźie onym,
Bynamniey w ćiele nie był náruszonym.
Aż ći go w Morskim obaczywszy słoku
Pyrrá, z owego rosłácznego skoku,
Politowániem nád nim poruszona,
Z wody wyważa Deukálioná;
Y záraz kocha, że ná co on godźił,
Tym się w okrutnych płomieniách ochłodźił.
Więc gdy y ćiebie piecze nie łáskáwo,
Miłość, idź: ma to mieysce tákie práwo:
Ani się spuśćić obawiay ze skáły.
Rzekszy; wnet ią gdźieś Zefiry porwáły:
Ia z mieyscá wstawam źimnieysza nád lody;
A łzy mi rzewne skrapiáią iágody.
Poydę o Nimfo! á z rádośćią poydę,
Że y Leukády nieszczęśliwa doydę:
Że dla miłośći y strách mię nie zráźi,
Y przedsięwźięćia mego nie przekáźi.

Cokolwiek ſię tám z nędzną Sáffą ſtánie,
Wolę, niż ćierpieć dłużey urągánie;
Wßák tyle ćiáłо nie ćięży, y kośći,
Aby mię wiátr w ſwey nie dźwignął lekkośći.
Owßem, żeby mię nie potkáłá ſtrátá;
Doday ſwych piorek miłośći ſkrzydłátá:
Niechay, gdy ćiáłо z Leukády upádnie,
Topielcem w Morzu nie widźi ſię ná dnie.
Tám pożegnawßy z świátem ſię przy niebie,
Lutniąc záwießę złotowłoſy Febie;
Pod ktorą będźie ieden wierſ, y drugi,
Ná pámięć moiey ku tobie przyſługi.
Tu Piſorymá Sáffo oſobliwa,
Apollinowi, poki byłá żywa,
Ná znák wdźięczności, niźli w Morze chutnie
Skoczyłá; ſwoie záwieſiłá lutnie.
Ale ná cóż mię przymußaß Fáonie,
Ku Leukádyiſkiey bráć ſię gwałtem ſtronie;
Sam do mnie z támtąd mogący ſię wrocić,
Y żale moie, y fráſunki ſkrocić.
Ty nád Akcyiſkie Porty, y nád wody,
Zdrowßey ſam dodáć możeß mi ochłody:
Ty zá ziáwieniem twarzy twey iedynem,
Będźieß mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli ták ná me kłopoty nie czuły,
Będźieß nád ſkáły twárdßy, y ſkopuły?
Y kiedy umrę; znieſieß to ná ſobie,
Zem śmierć obráłá w Morzu gwoli tobie?
Azaż to będźie nie mili, nie lepi,
Kiedy ſię moie ćiáło z tobą zlepi?
Niżeli kiedy, ze ſkáły zrzucone,
Y ná dnie Morſkim zgnije ponurzone?
Iam ći to Sáffo; ktoráś ty więc chwalł,
Oraz to wßyſtko, do czegoś ſię palił:
Tyleć ſię rázy z ßczegulney miłośći,
Y podobáły moie przyiemnośći.
Teraz chociaßbym chćiáłá bydź wymowną,
Zal mię y kłopot uczyniłby nieſłowną:
Wßyſtek moy dowćip, iák pijány trunkiem,
Ták záſypány we mnie ieſt frázunkiem.
Nie mam rozumu, y náuki tyle,
Abym piſała Iámby, y Dáktyle;
Milczą od żalu y ſkrzypce, y ſmyki;
Y lutnie; co wprzod nućiły Lyryki.
Lesbiyſkie wßyſtkie pożenione dźiewki,
Y co ná Męſkie czekaćie zaśiewki,
Y co was lutnia Æoliyſka moiá
Cießyłá, kiedym gráłá w nię dźiewoiá.

Y co

Y co odemnie byłyśćie kochane,
A z moią oraz nieſławą tykane;
Iuż więcey ſobie pieśni mych nie ſłodźćie,
Y ná muzykę lutenną nie chodźćie.
Czymem ſię ku wam świádczyłá przyiemnie,
Wſzyſtko to Fáon práwie wydárł ze mnie;
Fáon, ieśli go moim názwáć mogę,
Porzućiwſzy mię, drugim ná przeſtrogę.
Sprawćie to, żeby powroćił ſię do mnie,
A ia náuki oźięble przypomnie:
On, że ſię dowćip w ſłowá roſpośćiera,
Czyni; y on go, kiedy chce odbiera.
Ale ná cóż ia prożne prożby leię?
W co, że ſię zmiękczy, chwytam tę nádźieię?
Vżaliż ſię on? czyli ieſzcze bárdźi,
Ná me lámenty umyſł ſwoy zátwárdźi?
Czyli te moie ſłowá, y pápiry
Sáme; gdźie zechcą, rozniosą Zefiry?
Y bodayby ták ſzczęśliwemi były,
Zeby liſt nioſąc, żagle twe wroćiły!
Ná to, kiedyć z tąd umykáć ſię zdáło,
Żeś mię porzućił, pomnieć należáło;
Do ktorey ieśli fortunnie ſię płáwiſz,
Czegoż tą zwłoką, ſerce we mnie krwáwiſz?

Odkła-

Odkładay nawy; Wenus z morzá wſczętą
Pobłogoſławić drogę przedſięwźiętą:
Wiátr ſprzyiáć będźie przy miłey pogodźie,
Tylko czym prędzey każ kierowáć łodźie.
Co między námi miłość tę ſporządźił,
Sam będźie rudlem, Bożek máły rządźił:
Iego pieſzczoną y miátką ręczyną,
Zagle ſię złożą, dźwignąą, y rozwiną.
A ieźli mię chceſz ieſzcze dłużey zwlekáć,
Y od twey Sáffy tym dáley úciekáć;
Nie wynaydźieſz w niey, cośby miáło ſkodźić,
A zátym od niey czy ſłuſznaż uchodźić?
Więc to przynamniey, niech ći moy liſt powie:
Że ponieważeś Sáffie twey wźiął zdrowie;
Y nie użytym ieſteś w ſym uporze;
Że z Leukádyiſkich ſkał ſię wrzućí w morze.

PARYS.

PRyámá Troiáńſkiego Krolá, y Hekuby ſyn; inſzym imieniem Alexánder názwány, ktorego, mátce gdy ſię śniło, iákoby goreiącą porodźiłá pochodnią; wieſzczkowie odpowiedźieli, że dźiećię, co ie nośiłá w żywoćie, miáło bydź przyczyną do ſpalenia

Troie. Co Oćiec uſłyſzawſzy, chłopcá, ſkoro ſię tylko urodźił, Archeláuſzowi ſłudze ſwemu ná zagłádę oddał; Hekubá záś, y máćierzyńſką miłośćią, y urodą dźiećiny wzruſzona, poſtáráłá ſię, áżeby ſkryćie wychowány był od páſtuchow, ná gorze Idźie: gdźie gdy chłopiec doroſł; Oenonę Nymfę zákochał, y z nią dwoch ſynow ſpłodźił. Toż, gdy w rozſądzeniu ſporek, pokazał ſię bydź ſpráwiedliwym, wielką z tąd ſławę ſobie ziednał, ták dálece, że gdy między Boginiámi, Junoną, Pálládą, y Wenerą wſzczęłá ſię kweſtya o gładkośći, á to dla złotego iábłká, od niezgody, ná weſele Peleuſzá wrzuconego; ná ktorym było nápiſano; Niech będźie naypiekniey-ſzey dáne; Sędźią był obrány: ktore, gdy nágie obaczył, przyſądźił owo iábłko Wenerze, co mu piekną obiecowáłá żonę; y o iego urodzeniu táiemnicę odkryłá; niedbáiąc ná Páńſtwo, co mu Juno, áni ná mądrość, co mu ią Pállás ofiárowáłá. Nád to wzawodách, ktore ſię w ten czás pod Troią dźiały, gdy wſzyſtkich innych pie-

ſzo

ſzo wybiegał, áż y ſamego Hektorá; á ten zá urázę máiąc, że od iednego páſtuchá był zwyćiężony, do mieczá ſię ná niego porwał, y chćiał go zábić: Párys mu ſię odkrył, że ieſt iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá ſyná przyięty. Potym ná zgotowáney flocie, pod pretextem poſelſtwá dla odebránia Heſyony, do Grecyi ieſt poſłány; gdźie od Menelauſzá Krolá był ná páłác przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Kréty odiácháć muſiał; Párys, zá zdárzeniem tey okázyi, Helenę, żonę iego, w ktorey ſię tám zákochał, y co mu ią Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azyi z ſobą uwiodł: z kąd woyná Troiáńſka uroſłá potym, ktora dźieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do oſtátniego zburzenia Troie.

Jego Liſt do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
V przeymie zdrowia życzy, ktorym wtedy
Cießyć ſię będźie, gdy mu ie daß ſamá,
Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A mąmże mowić? álbo piſać? czyli
Iuż ſię widomy płomień moy wychyli?
Y miłość bárdźiey odkryie ſię; niśli
Z nią ſię oświadczáć chćiáły moie myśli?
Ktora, że będźie táyna, choć ſię żarzy,
Wolę; poki mi fortuná niezdárzy
Tych dni, y godźin, co w ſzczerey przyiáźni,
Trawić ſię będą mogły bez boiáźni.
Ale podobno nie umiem ſię czáić;
Bo komuż można ogień ten utáić?
Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,
Swoim ſię wyda świátłem y widokiem.
Ieźli záś ieſteś tey expektátywy,
Abym głos przydał, rzeczy mey prawdźiwy;
Innych ſłow z ſercá do ćiebie nie rzekę,
Krom, że ſię palę, goreię y piekę.
Te ſą moiego afektu poſłámi:
Żem ći ſię przyznał, micy reſpekt nád námi;
Ani oſtátká, coć nie przyznwoitá,
Niech w gniewie, twoiá urodá nie czyta,
Iuż mi pomyślna ztąd nádźieiá rośćie,
Kiedyś przyięłá liſt moy w przeſłey poſźćie;
Że y mnie przyimieſz, pełenem otuchy,
Y pobudzam ſię w nicomylne duchy.

Ktora

Ktora závodzić nie umie nikogo,
Y doſyć mi ćię obiecáłá drogo
Mátká miłośći: czym ſię chełpić mogę,
Tá mi do ćiebie pokazáłá drogę.
Albowiem ia tu; w czym porozumienia
Zdrádnego nie miey: z Boſkiego nátchnienia
Przyieżdzam gośćiem; y co moich rzeczy
Bogini poprze, ma mię w ſwoiey pieczy.
Wielkiey ći, prawdá, ále przyzwoitey
Nagrody prágnę, ſobie należytey:
Wenus iáko ieſt przed Bogi wſławioną,
Przyrzekłá mi ćię wiecznie oddáć żoną.
Zá iey powodem, z Sygieyſkiego portu
Puśćiłem ſię tu choćiaß bez páßportu;
Y przez wątpliwe w Phereckliyſkiey łodźi,
Szczęśliwie morſkie przebyłem powodźi.
Oná, pomyślne rzeczom mym zawody,
Y wiátry zgodne dáłá, y pogody:
Bo kiedy ſamá z morſkich pian powſtawa,
Nád wodą ſłußnie iey należą práwá.
Więc niechay ſprzyia: y iák w morſkim topie;
Ták mię niech dźwiga w ogniow mych pochopie;
Y przedśięwźięte myśli mey zabiegi,
Ná pożądáne niech zániešie brzegi.

Nie dla kochánia w Grecyą my weśli;
Aleśmy z Troie w ſercu ie przynieśli,
Y to mi było wabem, y ponętem,
Zem ſpłynął w kray ták dáleki, okrętem.
Bo mię nie żadna przygnáłá tu źimá,
Ni błąd, co z wichrem, gdźie chce ludźi wzdyma,
Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,
Zem tu fortunnie przybił moie floty.
Ani, lubo ſą łádowne ćiężarem,
Nie przyiechały w Grecyą z towárem:
Są niepoślednie w moim Páńſtwie gázy,
Ktorych niechay Bog obroni od ſkázy.
Ani, pławiąc ſię morzem ták nie bliſko,
Nie wybrałem ſię tu ná dźiwowiſko (ßkody,
Greckich miaſt; bo w mym Páńſtwie, bez tey
Znaydą ſię miáſtá bogátſze y Grody.
O ćiebie mi grá; tyś mi wabem byłá,
Ktorą mi Wenus żoną poślubiłá:
Ciebie iedyną pierwey, niźli znałem,
Y niźlim widźiał, ſerdecznie kochałem.
Wprzodeś w áfekćie byłá, niźli w oku;
Iam z ſłuchu lepiey znał ćię, niż z widoku:
Naypierwßa ſławá, y głos twey piekności
Pobudźiłá mię, do twoiey miłości.

Y by-

Y hynamnicy ſię nie potrzebá dźiwić,
Ieżeli kocham, y chcę ćię przychćiwić:
Strzáłmi Kupidá zrániony, iák tuſę;
Chociażbym niechćiał kochác, tedy muſę.
To ſię wyrokom rozrządzenie zdáłc,
Ktore u ćiebie, żeby kredyt miáło;
Z pierwſzych początkow, czegom ſłuchał chćiwie,
Wſzytko ći powiem wiernie y prawdziwie.
Ieſzcze w żywoćie, przed mym urodzeniem,
Zoſtáiąc, byłem ćieſzkim dość brzemieniem
Mátce mey; ktorą bárdźiey, niźli wprzody,
Nád zwykłe inne, oćiążałem płody,
Oná záſnąwſzy w pewny czás, boleśnie,
Widok tákowy obaczyłá we śnie;
Iákby pochodnią z żárzyſtego knotá,
Miáſto dźiećięćiá, wydáłá z żywotá:
Porwie ſię nędzna, ſnu tákiego zląkſzy,
Y przed Pryámem mężem ſwym przyśiągſzy;
Wſzyſtko, co przez ſen widźiáłá, donoſi;
A on záś Wieſzczkom, iák zwyczay, ogłoſi.
Zá Páryſowym ogniem Troiá ſpłonie:
To w prognoſtyku Wieſzczek ſwym wyźionie.
Táć to pochodniá, tá byłá przywárá,
Co teraz ſercu moiemu dogara.

Wſpá-

Wſpániáłość twarzy, y urodá ſamá
Wydawáły mię, żem ſynem Pryámá:
Lecz áni imię właſne mię záwiodło,
Lubolim ſię zdać bydź zrodzony podło.
W dolinách Idy nigdźie nie przeyrzyſtych,
Ieſt pewne mieyſce, ktore od krzewiſtych
Wolne topoli; y gdźie áni ſośnie,
Ani dąb, áni żadna iodłá rośnie.
Ná tym; ponieważ, że ieſt ná uſtroniu,
Nie bywá owcá, áni kozá błoniu;
Ani choć przeſmyk doſyć ieſt weſoły,
Nie paſą ſię w nim czábány, y woły.
Tám pomnię, łokćiem podpárſſy ſię lewem,
Iednego czáſu ſtoiący pod drzewem,
Ná morze, oraz ná wiátry, y chmury,
Y ná Troiáńſkie poglądałem mury.
Aż ći ná ktorey nogá moiá ſtáłá,
Wnet ſię podemną źiemá rußáć zdáłá;
Zem z dźiwu zmartwiał: czy to ſen? czy máry?
Bo ledwie rzecz ieſt podobna do wiáry,
Prędkiemi ſkrzydły ochotny, y lotem,
Stánął w mych oczách Merkuryuſs potem;
Ktory, y iák ſłyſſem, y czytamy druki m,
Ma bydź Plejony, y Atlántá wnukiem.

Com

Com w ten czás widźiał przy niemáłym dźiwie,
Niech mi ſię godźi donieść to prawdźiwie;
W ręku owego Bożká ſkrzydłolota,
Dowod poſelſtwá; rozgá byłá złota.
Zá iego przyiśćiem, inßą rázem ſtroną
Stánvi ſię Wenus, Minerwá, z Iunoną;
Muránvę oraz, co owe przyłogi
Miáły ią; depcą ich pießczone nogi.
Zádźiwiłem ſię ſtroiom, y odźieży,
Ze mi ná głowie włoſy ſtrách poieży;
Aż ow poſłániec uzbroiony pierzem:
Nie boy ſię, právi, zá moim przymierzem,
Oto nas czworo: upraßáć ćię będźiem,
Abyś pięknośći Boſkiey mogł bydź ſędźiem;
Rozſądź, bo tego z tych trzech káżda życzy:
Ktora tu z Bogiń naygłádßa ſię liczy?
Toż, áżebym tey nie zrzekł ſię uſługi;
Wolą Iowißá, powie raz, y drugi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą ſię názad obroći do Niebá.
Dopiero ſerce otrzeźwiáło we mnie;
A śmiáłość nieviem, z kąd ſię potáiemnie
Wroćiłá w zmyſły, żem ſię ſtał ochoczy,
Káżdey z owych trzech śmiele záyrzeć w oczy.

Y godne były wßyſtkie trzy wygrány;
Bo ich urodę zważywßy y ſtany:
W ſobiem ſię mießał, życząc bydź ták práwy,
Aby wßyſtkie trzy mogły wygráć ſpráwy.
Lecz nie podobna było im dogodźić:
Przećięż mię począł wzrok zá iedną wodźić;
Ktora mi ſię z nich naypięknieyßa zdáłá,
Tá byłá Wenus, ázebyś wiedźiáłá.
Siłą ſię wßzyſtkie, y iák mogą, zdobią:
A tuſząc, że mię dárámi przerobią;
Abym ie zdániem rozſądźił pomyśnie,
Káżda ſię do mnie z obietnicą ćiśnie.
Iuno Krolewſkie przyrzeka mi władze;
Minerwá mądrość rádźi mieć w uwadze:
Że roztárgniony ná moy umyſł rożny,
Nieviem czy mądry chcę bydź, czyli możny?
Mile ſię Wenus uśmiechnąwſzy ná to:
Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
Nie życzęć: rzekłá, moy Páryżie; bo tu
W oboygu doſyć znaydźie ſię kłopotu.
Ia ci obmyślę, w czym ſię kochać będźieſz.
Ieſt Corká Ledy, ktorey ty zdobędźieſz,
Y Zoną weźmieſz; á tá z ſwoią Mátką
Nie zrowna; tak ieſt nadobną, y gładką.

Skoro

Skoro wyrzekłá: wnet zá tę nadgrodę;
Máiąc do tego po ſobie urodę;
Naypięknieyſzą ieſt z owych dwu przyznáną,
Y powroćiłá do niebá z wygráną.
Tym czáſem, co ſię wprzod fortuná ſrożyła,
Z cholery ſwoiey obaczona złożyła:
Zem przez dowodne znáki; bo ná niczem
Nie zeſzło; Troie poznan Krolewiczem.
Pełen dom, z moiey ták długiey ſkrytośći,
Gdy mię przyimuie, poćiechy, rádośći:
Ze ow dźień Troiá kłádźie ſobie święty,
W ktorym ná Páłác Krolewſki przyięty.
Iák ſię dźiś ćiebie, moie ſerce chwyta,
Ták do mnie wiele dźiewcząt ſię przypyta:
Záczym, co ony chćiáły, to nie iney,
Tylko ſię tobie doſtánie iedyney.
Gdźie ſą Xiążęce, gdźie Krolewſkie Dwory;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
Ale y Nimfy: żeć wyiáwię ſkromnie,
Z wielką nádźieią ſtáráły ſię o mnie.
Iednák te wſzyſtkie zá wzgárdzone kłádę,
Kiedy mi Wenus, táką dáłá rádę,
Ze ćię Ledeyſka dźiewko mam zá ſwoię,
Y ślubem z tobą Małżeńſkim ſię ſpoię.

Tyś mi ná oczách, lubo czuię we dnie;
Ty w nocy, bierzeß myśli w ſercu przednie:
Do ćiebie, lubo ſnem ſię oczy zwiążą,
Wßyſtkie áfekty, wßyſtkie chęći dążą.
Czegoż nie zrobiß, odemnie widźiána?
Coś bez widoku byłá podobána?
Gorzałem; choć ten ogień był dáleki;
Coż? gdy go teraz obaczą powieki?
Anim znieść niemogł tey nádźieie dáli,
Dla ktorey ták ſię ſerce we mnie pali;
Ażbym domową wzgárdźiwßy wygodę,
Do ćiebie flottą puśćił ſię przez wodę.
Tedy ná moie náwy, y gálery,
W lás ſię Troiáńſkie záwiną ſiekiery;
Ze cokolwiek drzew do żeglugi zgodnych,
Nárąbią iodeł, y dębow dorodnych.
Zbywáią ſwoiey Gárgáry odźieży,
Gdy tyle ſośni od toporow leży;
Y przeplenione ná Idźie wierzchołki,
Stáią ſię balki, y po burtách kołki.
Závodzą ćiągłe ná Okręty bale,
Prácuią ći śle, ßkutnicy, konvale:
Stawáią b ki w kßtałt żeber y kośći,
Ná odpor Morſkiey zgodne nawáłności.

Ná

Ná czołách wſędźie przydawáią ſtáby,
Podwodzą maſty; y na wietrzne wáby
Tuż przy nich żagle wieſáią pierzchliwe,
A Bogow wźiętych, rudle máią krzywe.
Jednák w ktorey ſię ſam wiozę, y ſiedzę:
Wenery ſtáwić tám nie upoſledzę,
Z iey máłym Synem; iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne ſámá dźiewoſtębi.
Więc ſkoro tylko przez prętką robotę,
Iuż pomienioną zgotowáno flotę;
Záraz mię ná nię chętká bráłá wſiadáć,
Y do Grecyi nie báwiąc odkłádáć.
Mátká y z Oycem; zebym ſię ná wody
Nie kwápił; przoźbą trudnią mi zawody,
Y przedſięwźiętą drogę ſwą rozmową,
Zwłoczą, myśl widząc ná Morze gotową.
A Sioſtrá, włoſy roztarchawſzy z głowy,
Káſſandrá, gdy ią duch pobudźił nowy;
Skoro iuż miáły Okręty ſię ruſzáć,
Ták mię poczętá, wołáiąc, przymuſzáć,
Dokąd niewierny Sioſtrze twey Káſſandrze,
Rwieſz ſię po ogień ſrogi Alexándrze?
Z pożarem wrocíſz; á przez twe płynienie,
Niewiaſz, iákie w dom przywieźieſz płomienie.

Prawdźiwą Wießczką ná ten czás mi byłá;
Ználazłem ognie, o ktorych wrożyłá:
Albowiem ſkryte w ſercu mym zapáły,
Co miłość nieći; pożar dość nie máły.
Szczęśliwie tedy ruſßam ſię od Troi:
Wiátr dobry ſprzyia intencyi moi;
Y w twoie Porty Nimfo ukochána,
Fortunnie wieżdża flottá nie widźiána.
Mąż twoy záraz mię potyka goſpodą:
Gośćią ná Páłác po podroży wiodą,
Y mile przyimą: co bez Bogow ſamo,
Dźiać ſię nie mogło, przyznaß piękná dámo.
Potym wielmożnie uczczą, y uważą,
Y co godnego widoku, pokażą,
W całey Grecyi, y Lácedemonách,
Y w inßych Páńſtwá rozległego ſtronách.
Ale chcącemu widźieć twarz zchwaloną,
Y gładkość Boſkim ślubem náráioną;
Nic nie przypádło: w czym proßę odpuſtu;
Ani áfektom, ni oczom do guſtu.
Aż gdy ćię widźieć, ßczęśćie mi zdárzyło,
Sámo ſię we mnie ſerce zádźiwiło:
Sáme wnętrznośći zá twym obaczeniem,
Nowym ſię palić poczęły płomieniem.

Albo-

Alboviem y wzrok, y wdźięk, y twarz táką;
Lub, ieźli pomnię, podobno iednáką,
Gdy przed mym ſądem o wygráną dbáłá;
Cypru Bogini Cyterea miáła.
Twoię, gdybym tám widźiał był poſtáwę;
Wątpię, żeby ták byłá ſwoią ſpráwę;
Wygráłá Wenus: bo przez śliczną cerę,
Bliżſzabyś byłá ieſzcze nád Wenerę.
Po okolicznym głośna wieść narodźie,
Wiele o twoiey rozſiałá urodźie:
Y niemáſz iedney źiemie w kręgu świátá,
Gdźie głos o twoiey piękności nie lata.
Niemaſzći rownia, w cáłey, iák ieſt, Troi:
Niech kto chce Zachod z Oryentem ſpoi,
Y przećiąg świátá, iáko długi, zwiedźi;
Nigdźie tákowey árugiey nie wyśledźi.
A co ci przyznam; uwierzyſzli y to?
Tá wieść; miałkie ieſt twey urody myto?
Y nie ma tyle ſław; bo trzebá, żeby
Cudowną gładkość chwalić twą przed nieby.
Niżelim ſłyſzał, czego ſię iuż wſtydzę,
Od niey; ſam więcey ná me oko widzę:
Bo ták ćię piękną mieć niebioſa chćiáły,
Żeś wſzyſtkie ludzkie przewyżſzyłá chwały.

Odtą-

Odtądem nie zły iuż ná Tezeuſá;
Słuſznie go ogień tákowy poruſa:
Że widząc w tobie wſzyſtko, co należy
Bogini káżdey; chwyćił ſię kradzieży.
Y godnáś byłá tákiego Ráptorá,
Bo ćię młodośći twey wydáłá porá:
W ten czás, kiedy ćię z pod ſtroiu uchylą,
Nágie igráſki między męſczyzn tylą.
Że porwał, chwalę; ále pokim żywy:
Że oddał, z myśli nie wyiądą mi dźiwy:
Ták dobry grabież, nie tylko ſtátecznie
Mieć; lecz ſię oń bić trzebá było wiecznie.
Kiedybyś byłá ty do mych rąk wźięta,
Wprzodby mi głowá moiá byłá ścięta:
Wprzod ſerce z duſzą wydłabione ze mnie,
Niżeliby ćię mogł wźiąć kto odemnie.
Y moież ręce płod Láceńſkiey Ledy,
Pozwoliłyby wydrzeć ſobie kiedy?
Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
Pátrzył? gdyby ćię brał małżonek nowy?
Ieźliby ćię też oddáć przyſło cále,
Pewniebym co wprzod wźiął ná moie żale;
Żebyś ták w gnuſney nie poſłá miłośći,
Gwałtem od moiey wźięta ſpołeczności.

Bo

Bo álbo bym był; co łákomo świátu,
Podobę zeßczknął Pánieńſkiego kwiátu;
Albo, gdyby to nie niepodobna było,
Przynamnieyby ſię náſſáć uſt godźiło.
Chćiey ſię dáć tylko ná czás, choć nie wieczny:
Vznaß Páryſa, iák będźie ſtáteczny:
Vznaß, iáko ćię zákochawßy ßczyrze,
Chybá w śmiertelney miłość ſkończy Pyrze.
Iam ćię nád Páńſtwá, berłá y korony
Przyobiecáne z faworu Iunony;
Y nád iey reſpekt oſoby, przełożył:
Tákem ćię cenił, ßácował, y drożył.
Ia, żebym ćię był zá ſzyię obłápił;
Do mądrośćim ſię nádáney nie kwápił,
Ktorą mi Pállas chowáłá w rezerwie;
A przećię cáły świát ſłuży Minerwie?
Nic nie wſkoráły obie te Boginie,
Pokazawßy ſię z Wenerą w gęſtwinie
Do mego ſądu, ná dolinách Idy:
Szczegulną wzgárdę odnioſły, y wſtydy.
Ani mi tego żal, áni też podłem
Obrániem rzeczy, ſam ſię nie záwiodłem:
Myśl moiá ſtáła wprzedśięwźiętym zdániu,
Y trwa w ſwym ſerce z áfektem obrániu.

Tylko ćię proßę, nie rácz w tey kolei,
Ná prożney dłużey trzymáć mię nádźiei;
Bowiemeś godná, żem ćię przez prac tyle,
Y niebeſpieczne morzem ßukał chwile.
Rownyć ſię Dámie rodowitey kłánia,
Y urodzony człek do pánowánia:
Wierz mi, że tákiey iákoś ty ieſt, Páni,
Lidze z Páryſem żaden nie przygáni.
Z mego ſię rodu, chor Plejádow piße:
A poßukaßli? znaydźieß y Ioviße;
Y wielkich doydźieß w pokrewieńſtwie ßládow,
Choćiaß pośrednich ia zámilczę Dźiádow.
Rodźic; nád ktorą ſłońce większey nima,
Azyą cáłą w ſwoiey władzy trzyma:
Pierwey ſię dobrze ſtrudźi, y ućiąży,
Niżeli ią kto w gránicách okrąży.
Nie policzone miáſtá ze ſwym gmáchem,
Wßędźie pod złotym uyrzyß Páńi dáchem;
Y Bogow, ktorym przyznaß ſamá zgoťá,
Ze nie poßpecą żadnego Kośćioťá.
Vyrzyß Ilium, y potężne wieże,
Iáko z nich káżda muru ſwego ſtrzeże,
Iáko ſię báßty, iák fortecá wßina,
Zá iednym dźwięķiem lutni Apolliná.

Coż

Cóż ći o ludźiách, y mießkáńcow zgrái
Wßpomnię? wiele ßię w murách tego tái:
Bo ßię do Troie mężow tyle zgárnie,
Ze ich kray támten záledwie ogárnie.
Zábiegáć drogę, w ludzkośći zadátki,
Gęßtym orßakiem Pergámeńßkie mátki,
Chcąc ßię przypátrzyć gośći nienidány,
Ze ich Frygiyßkie nie obeymą ściány.
Wielekroć rzeknieß: iák to źiemiá mnoga!
Iák przećiw Troi, Grecya uboga!
Iáko prywatne mießkáńcow komory,
Wkßtałt miáßtá, máią doßtátki, y zbiory.
Lecz áni mi ßię Spárty gánić godźi,
Ktora ozdobą ießt rycerßkiey młodźi:
Ziemiá, w ktoryieś ty ßię urodźiłá,
Nie może tylko bydź mi záwße miłá.
Iednákże Spártá ßczupła gwoli tobie;
Coś ießt godnieyßa żyć w przeßtrzeńßtwie ßobie:
Miáłkie to mieyßce do urody táki,
Y kray, máło co waży, ledáiáki.
Twarzy twey, áby w pięknośći ßię ßwoi
Cießyłá, w dobrey myśli żyć przyßtoi;
Y poki wdźięku dálßy wiek nie ßpłoßy,
Nowych záżywáć gußtow, y roßkoßy.

A ieźli ſtroynie widźiß, áż ku pyße,
Wßyſtkich, co tu ſą ze mną, towárzyße;
Coż tußyß? iáko mogą ſię ſynowe,
Alboli corki ſtroić Pryámowe?
Rácz tylko ſkłonną bydź do moiey woli,
Y niechay ćię to bynamniey nie boli,
Ze co po Idźie wygnáńcem ſię para,
Teraz ſię o ćię Pryámides ſtára.
Fryx był, y ze krwie náßey urodzony,
Co go wnioſł w niebo Orzeł uczáiony;
Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
Słodkiego w czáry nálewa nektáru.
Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
Y tákdálece od niey zákochány;
Ze poń żadnego nie z ſyłáiąc poſłá,
Sámá go dla ſwey podoby unioſłá.
Fryx, y Anchizes, przećię poki ſtáry
Nie był; Wenus go bráłá do ſwey pary,
Y rozgorzawßy w żywych ſię ámorách,
Pieśćiłá ſię z nim po Ideyſkich gorách.
Y ty, choćbyś mię z ſwym Menelaußem,
Stáwiłá w rowni; tedy ſobie tußem,
Ze z twey uwagi, oraz y rozſądku,
Iemu poſłánwy, mnie doſłánie wątku.

Nie

Nie będźiſs pewnie, z mego z tobą zeſćia,
Tákiego miáłá, iáko ty maſs Teſćiá;
Ktorego widząc nie zwyczáyne ſtoły,
Febus wroćił ſię ná wſchod nie weſoły.
Oćiec Pryámow; co tu Atrèús ziáwił:
Inchą ſię świekrá ſwoiego nie krwáwił;
Ani Myrtoyſkich zá złośći nawałem,
Wod nie poßpećił nowym kryminałem.
Ani moy Prádźiad gdźieś w Stygiyſkiey toni,
Vpływáiących owocow nie goni;
Y ſtoiąc w ſrzodku rzeki do pułbrody,
Nie chwyta miłey ná prágnienie wody.
Ale, coż to ma do ćiebie należeć,
Zeć ſię doſtáło ná świát, z nich wybieżeć?
Iupiter twemu domowi ſię z muſu,
Zna pewnie Teſćiem o Menelauſu?
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Przez cáłe nocy, iego ćię bezecna,
Bá y niegodna ręká tuli, pieśći,
Y obłápiániem śćiſka kárk niewieśći.
A mnie záledwie y to ſprzyia pole,
Ze ćię przynaymniey widywam przy ſtole;
Lubo y w ten czás, co mię ćięſsko tyka,
Dość tyrow ſłyſsę ſwego niewdźięczniká.

Niechay tákowe mieváią bieśiády,
Nam nieprzyiáznych ſąśiádow gromády;
Iákich ia, gdy ſię winem więc nápawam,
Z Meneláuſſem u ſtołu doznawam.
Częſto żáłuię, żem ieſt ná obiedźie,
Kiedy w mych oczách z tobą ſię odwiidźie,
Y ſwoie chłopie ręce ná twą ſſyię;
Kłádźie, czego znieść nie mogąc, ſię kryię.
Pukam ſię práwie z guiewu, y z zazdrośći:
Cóż wſſyſtkie iego powiem beſpieczności?
Iáko przedemną z ćiebie ſię urąga,
Kiedyć przy gośćiu, gdźie nie trzebá, ſiąga?
A gdyśćie przy mnie wzáiemnie oboie,
Pocáłowánia odpráwiáli ſwoie;
Zebym ná wáſſe nie pátrzał pieſſczoty,
Vmyślniem przed ſię ſtáwiał puhár złoty;
Y oczym ſpuſſczał z moim umarwieniem,
Gdy ćię on ſwoim śćiſkał obłápieniem:
Albo z nieſmákiem bárdźiey dla zabáwy,
Przymuſſonymi uſty żuł potrávy.
Częſtom y wzdychał; á zá mym wzdychániem,
Zrozumiewałem, iák tym uważániem,
Gdy we mnie áfekt zazdroſny rozbadał,
Ná moie licho ćiebie śmiech nápadał.

Częſto

Częſto gdy żądza płonęłá kominem,
Chćiáłám ią zálać w kſztałt pożáru winem;
Lecz ſię tym bárdźiey ogień ieſzcze ſilił,
Imem ia więcey kieliſzkow wychylił.
Oſtátká, żebym nie widźia; nie rázem
W kſztałt pijánego głowę ſpuśćił płázem;
Ale ty oczy ſkłonione do ſpánia,
Wzbudzaſz przez ſwoie, czemu ſpię? pytánia.
Więc co mam czynić? biedzę ſię wątpliwy,
Tu żal, ná wáſze pátrząc komitywy;
Tu ſię záś od twey oddaliwſzy twarzy,
Większe mię ieſzcze umartwienie żarzy.
Ale iák mogę, y iák mi ſię godźi;
Tak ogień kryię, co mię wſkroś przechodźi;
Iednákże miłość bydź nie może ſkryta,
Ktora w iágodách płomieniem wyknvita.
Choć mię też o co pytaſz; to ſię biedźi
Ięzyk moy, á nić dáie odpowiedźi:
Bo znaſz, y czuieſz rázy mi zádáne;
Ktore boday być ſamey były znáne.
O iák wiolekroć ſpływáiący łzámi,
Odwracałem ſię umyślnie przed wámi;
Ażeby, kiedym rzewnym płáczem ſpływał,
O przyczynę mięmąż nie wybádywał.

Iák

Iák wiele rázy upiwſſy ſię właśnie;
Cudzém ámory, álbo práwił báśnie:
A niemal w twoię twarz zá káżdym ſłowem,
Tchnąłem płomieniem Wezuwioſſowem:
Y pod zmyślonym imieniem iákoby;
Dowod ſię moiey wydawał oſoby;
Iam ći to ſam był, o ktorym obſſernie
Práwiłem; com ták zákochał ćię wiernie.
Owſſem chcąc mowić beſpiecznemi ſłowy,
Nie razem dobrze zágrzał ſobie głowy;
Bo pod pretextem pijáńſtwá nieznánym,
Wiedźiałem, że to uchodźi pijánym.
Pomnię, że ſię raz; á ſłodko to było,
Wzrokowi memu ćiáło twe odkryło;
Y chćiwey dawſſy źrzenicy pochopy,
Iáwne ku ſercu pokazáło tropy.
Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielſſe,
W ten czás me oczy oglądáły śmielſſe:
Z nich nád Iowiſſá, co twey mátki tykał,
Klar nadobnieyſſy z rumieńcem wynikał.
Ná co gdy pátrzę nie bez podźiwienia,
Máiąc kieliſſek w ręku do ſpełnienia;
Zápomniawſſy ſię, w záchwyceniu niby,
Naglem upuśćił z ręki ſkláne ſſyby.

A ieśliś

A ieżliś kiedy z wrodzoney pieszczoty,
Lub cáłowáłá Corkę twą z ochoty;
Chcąc iákiekolwiek ukontentowánie
Mieć, wźiąłem záraz to pocáłowánie.
Y życząc sobie momentow zabáwnych,
Spiewałem czásem o ámorách dawnych;
A czásem kędy wádźiło spoyrzenie,
Do zásłonienia dawałem skinienie.
Często więc Etrá, często y Klimená,
Służebna twoiá, do siebie mię wźięná,
Z ktorymi w miłe śiląc się koncepty,
Nie raz o tobie swe mievałem szepty.
Te zemną więcey mowić nic nie śmiáły,
Tylko, że się w rzecz wdawáć obawiáły;
Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
Wzgárdźiły memi łágodnemi słowy.
Bog by mi to dał! o co Woynę wiodę,
Zebyś poyść mogłá w Woyny tey nagrodę;
Y żeby ćię ten, co nie umknie z plácu,
Mogł mieć ná iednym z sobą máteracu.
Iák Atálántę przez swoie wybiegi,
Wźiął Hypomenes ná spolne noclegi:
Iák kiedy płáći Oénomauß szyią,
Pelops odebrał swą Hipodámią.

Iák Achelouß, kiedy ſię nie wſtyda
Bráć do cudzego; ginie od Alcydá
Zá to, że mu chćiał przytrzymáną kſztałtem
Deiáneirę Zonę zelżyć gwałtem.
Ták, byleś ná mnie chćiáłá być łáſkáwa,
Odważyłbym ſię ná podobne práwá;
Zebyś widźiałá, że mi nic dla ćiebie
Nie ieſt ćięszkiego w naywiękßey potrzebie.
Teraz ná niczym więcey mi nie ſchodźi,
Tylko upraßáć, ieźli mi ſię godźi,
Byś naypięknieyßa z Corek Europy,
Pozwoliłá mi upáść pod twe ſtopy.
O w cáłym świećie! iák go cyrkuł ſpina,
Y twych dwuch bráći, ozdobo iedyna:
O godna ſtać ſię Iowißową Zoną!
Gdybyś nie z niego byłá urodzoną.
Albo ia z tobą przez Morſką głębinę,
W Sygeyſkie porty ſzczęślinie záwinę:
Albo, do tego ieźli nie przyidźie mi,
W Tenáryiſkiey mię twey pogrzebią źiemi.
Nie płonną bowiem Kupidyná ſtrzałą,
Ránę w puł ſercá uczułem nie máłą;
Ktora y ſame ták przenikłá kośći,
Że ogniem w żywey goreią miłośći.

To

To mi; że w mowie będę bezprzestánny,
Zem od niebieskiey strzały miał bydź ránny;
Gdy się kádukiem wießczym nápußyłá
Sioßtrá ma, záwße Kássandrá wrożyłá.
Nie rácz Heleno; ktore los nákłánia,
Lekce tákiego poważáć kochánia;
Owßem zamyßłom twoim niechay sprzyia,
Ták wiernie káżdy z Bogow, iáko y ia.
W prawdźieć iest przeßkod, y trudności wiele:
Lecz áżebyßmy znieść się mogli śmiele,
Rácz mię pod namiot przyiąć, gdy noc głucha,
A nikt rozmowy náßey nie wyßłucha.
Przyimießże? czyli ná to wstyd zeznaláć?
Że niechceß łożá małżeńskiego kaláć,
Ani do tego nátury przymußáć,
Ażeby miáłá czyßtych praw nárußáć?
O zbyt proßtaczko, że się ćiebie ieno
Chłopßkie mniemánie, wieśniaczko Heleno?
Tyli rozumieß? że urodá táka
Nic zwabi, iáko ná iágodę ptaká?
Albo twarz odmień, ktora sercá chwytu,
Albo koniecznie nie bądź nie użytu:
Wielkie álboviem tám bydź mußą zwády,
Gdźie wstyd z urodą swoie máią skłády.

Sam Iowiß táką ćießy ſię krádźieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łábędźim pierzu przez tákie ukradki,
Iupiter Ledy doſtał twoiey Mátki.
Ieźli co miłość w ludzkim ćiele może,
Oycá twoiego, y z Máćierzą łoże;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tkniona byłá z tego płodu.
Iednák w ten czás ćię prágnie mieć nie tkniona,
Kiedy ćię Troiá uyrzy moią Zoną:
Ná ten czás; o co proßę dźiś zu hwałem,
Niechay ſam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay ſię tym przynamniey bávi
Miłość, czego ślub Małżeńſki poprávi;
Nie przez obłudne ieźli obietnice,
Przyrzekłá mi ćię Wenus do łożnice.
W tym ćię y Mąż twoy zápránia y ćwiczy,
Tegoć nie ſłowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość ſwych zabaw nie zániechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, áżeby był zwiedźił Kroleſtw tyle,
Nie miałże inßey ſpoſobnieyßey chwile
Ná tę przeiaßczkę, umyślna to ßtuká,
Dom zlećić komu, kto inßego ßuka.

Iechał,

Iechał; y pomnię ruſsáiąc ſię z progu,
Rzekł naprzod: Zono oddáię ćię Bogu;
A potym, żebyś, co ſię tu zoſtánie,
Vśilnie miáłá o gośćiu ſtáránie.
Swiádczę przed niebem po dźieſięćkroć rázy,
Ze zá nic ważyſs Małżeńſkie roſkázy;
Ani, ktory ſię ná to ubeſpieczy,
Niemaſs w reſpekćie gośćiá, y ná pieczy.
O twymli Mężu bezrozumnym právie,
Trzymaſs, że on zna piękność twą w poſtáwie?
Y gładkość widźi, y cerę ták żywą,
Żeś ieſt nád źiemſkie Corki urodźiwą?
Myliſs ſię; nie zna; rzec to mogę śmiele:
Bo gdyby on znał piękność w twoim ćiele,
Y w niey korzyſtał; pewnieby nikomu,
A zwłaſzczá z obcych, nie powierzał domu?
Ale niechby ćię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie ſprávił;
Sam odiazd Mężá; kiedy ſię z tąd ruſsa,
Do twoich igrzyſk gwałtem mię przymuſsa.
Nád niego ieſzcze; co o nim mowiemy,
Dáleko głupſi oboie będźiemy,
Ieźli ták dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie ſprawiem y tylá.

On ći mię práwie w ogniách y mey męce,
Sam odiczdżáiąc, oddał tobie w ręce:
Więc záżyi Mężá twoiego proſtoty,
Poki przeſkodą nie będą powroty.
Przez noc ták długą, ćiáło twoie gniećie
Puch owdowiáły, w Małżeńſkim namiećie:
Sámá ná łożu ſypiaß; ále y ia
Sam tákże leżę, y nikt mi nie ſprzyia.
Pozwol, że ſię to umartwienie ſpłoßy,
Skoro wzaiemne ſpoią nas roſkoßy:
A ia, że tá noc, nád ſámo południe
Iáśnieyßa będźie, ręczę nie obłudnie.
W ten czás przez wßyſtkie, cokolwiek ich, Bogi,
Zechcęć poprzyſiądz ten Sákrament ſrogi:
A będźieli to w myśli; tedy krwáwo,
Nie zbronię ná twe podpiſáć ſię právo.
W ten czás; ieżeli źle nie trzymaß o mnie,
Tá piecza będźie należáłá do mnie;
Ażebyś zemną do mych Państw poſpołu,
Iecháłá, tego pozbywßy roſołu.
Ieźli ćię záś wſtyd; y tego ſię boiß,
Że ſię iákoby chcący zemną ſpoiß;
Ia ſam bez twoiey naymnieyßey przyczyny,
Wßytek grzech ná ſię zábiorę, y winy.

Albo-

Albowiem poydę Egeuſsá torem,
Y bráći twoich; ktorych y ty wzorem,
Iako z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiß do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeuß; á oni,
Káżdy ſię zá ſwą Leucippidą goni,
Niechayże w czwartym ſtopniu, y przykładźie,
Alexánder ſię zá Heleną kładźie.
Troiáńſka w brzegách iuż ćię czeka flotá,
Ktorey ármátna pilnuie piechotá:
Wzywáią w drogę ułożone báty,
A przytym wiátry, wioſłá, y łopáty.
Dárdáńſkie Miaſtá, y wielką, y nową,
Przywitáią ćię Pánią y Krolową:
A iák ſię gminy w widok ten przyczynią,
Będą ćię miáły zá iednę Boginią.
Gdźiekolwiek ſtąpiß, wßędźie wonne dymy
Powſtáną z ofiar, z ślubow, y z witkymy;
Wßędźie, winßuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydźie ſię pełno kádźidłá y ſwędu.
Oćiec do ſiebie ſwey weznawßy ſtárki,
Zechceć przyſtoyne obmyślić podárki:
Bráćia, y Sioſtry, y Troiańſkie Cory,
Y Miáſto, do tey poćiągnie ſię fory.

Ale

Ale ná cóż ia wzmiánkę czynię o tem?
Mniey mowię: więcey ſamá uyrzyſß potem;
Zeć z większą pompą zechcą ſię popiſać,
Aniżeli moy liſt może wypiſać.
Choćiaß też będźieß porwána przezemnie;
O to ſię lękáć Woyny, nádáremnie:
Luboby wßyſtkie potęgi, y ſiły,
Co ſą w Grecyi, w iedno ſię ſkupiły.
Tyle ich pierwey do nas uwiedźiono:
A ktorąż, pytam, przez boy odebrono?
Mießkáią drugie gdźie indźiey áż poty,
Wierz mi, że ſtráchy, prożne ſą kłopoty.
Erechteußá Corek kilká wźięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie ścięto;
Y choć w Trácyą były uwieźione:
Biſtoná Páńſtwo kwitnie nie dotknione.
Gdy w nowych łodźiách do Kolchow západa
Iázon; wnet z támtąd Medeą wykrada;
Ktora choćiaż z nim gdźie chćiał uiecháć,
Przećięß áż do tąd Teſſalia cáła.
Lecz y Tezeuß, co ćię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná Woynę nie poruſßył Kréty.

Strách

Strách większy w tákich okázyách bywa,
Niż kłopot, álbo zemstá popędliwa;
Y czego się myśl każe bać koniecznie,
Tego ná potym y wstyd, y żal wiecznie.
Ale daymy to; gdy uiedźieß sprośnie,
Że o ćię Woyná niechybna urośnie:
Azaż y u mnie strzał nie będźie tyle,
Że ćię obronić zmogą káżdey chwile?
Nie mnieyßa pewnie iest Azya náßá,
Niźli Kráiná, niż Grecya wáßá:
Dostátek się w niey znaydźie rąk do broni,
Znaydźie y Mężow nie máło, y koni.
Nie więcey sercá Meneláußowi,
Niż Troiáńskiemu będźie Páryßowi:
Y choćbym nie wiem iák się chćiał komośić,
W niwczym mię pewnie nie może przenośić.
Ießczem chłopięćiem był; á iuż nie ládá,
Nieprzyiaćiołom odbijałem ßládá;
Y miárkowáno z tych okoliczności,
Co zać bydź miałem w męskiey doyrzáłości.
Ießczem chłopięćiem; á w gonách nie máłych
Záwßem zwyćięzał Mężow doßkonáłych;
Że w ludzkiey dotąd tkwi pámięći probá
Z Ilioneßa, oraz Deifobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliská,
Byłem ſpoſobny ná te poboiſká:
Niech będźie metá choćby o ćwierć mili,
W cel ſtrzałá moiá tráfić nie omyli.
A twoy Mąż byłże w młodym wieku táki?
Znáydąſz ſię pierwßych odwag iego znáki?
Możeß? czego ſię Párys nie záwſtyda;
Grecki twoy tego dokazáć Atrydá?
Ale we wßyſtkim niech ſię ze mną bráta,
Z kądże mu przyidźie mieć Hektorá Brátá?
Ktory ſam ieden wydawßy ſię w rzędźie,
Zá cáłe hufce, y zá pułki będźie.
Co śiły moie mogą; znáć nie umieſz?
Dla tego o nich ledáiák rozumieſz?
Y nieviesz, ieźli ślub ſobie przyſiężem;
Iákim ſię w krotkce przyozdobiß Mężem?
Záczym choć Greckie wywrą ſię pártye,
Albo mi ćię nikt pewnie nie odbije,
Albo przez twoie Woyſká, y Obozy,
Vroſzczą mi ſię tryumfalne wozy.
Abym mogł iednák twey piękności záżyć,
Chętnie ſię zechcę ná Woynę odważyć:
Do czego twoiá budźi mię urodá;
Wielka z tey Woyny korzyść, y nagrodá.

Ty

Ty nieśmierteylney z tąd nabędźieß chwały,
Gdy o ćię Woyną świát ſię uymie cáły:
Y przez te; ieźli uroßczą ſię boie,
Zákwitnie imię w potomności twoie.
Tylko nie płonną otuchą, do drogi
Nákłoń ſię, máiąc ſprzyiáiące Bogi:
Y niech odemnie przy zupełney wierze,
Iáką chceß, ucho twe przyſięgę bierze.

HELENA.

COrká Jowiſzowá, z Ledy, Tyndárá Krolá Lákońſkiego Zony, ſpłodzona; ktora z Jowiſzem w łábęćiá przemienionym złączona, dwie iáiá urodźiłá; że z iednego Helená, y Pollux: z drugiego Káſtor, y Klitemneſtrá wyſzli. Z tych wſzyſtkich dźieći; gdy Helená, nád inne wieku ſwego biáłegłowy, pięknośćią przechodźiłá; ieſzcze dźiewczęćiem od Tezeuſzá porwána: wkrotce iednák Káſtorowi, y Polluxowi Bráći o nię czyniącym, bez náruſzenia oddána, byłá, y Meneláuſzowi poślubiona Zoną; ktoremu Hermionę Corkę urodźiłá. Po-

tym chwalebną iey gładkością uwiedźiony Párys; wźiąwſzy z ſobą Okrętow kilká, do Grecyi przyiechał, gdźie od Meneláuſzá przyięty gośćiem, ſkryćie ſię w miłość do Heleny wſzrubował: y gdy Meneláuſzá nie było w Páńſtwie, porwawſzy ią, do Troi z ſobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Kśiążętá poruſzeni, ſprzyśięgli ſię w Aulidźie ná Woynę przećiw Troiánom, y tyśiąc zgromádźiwſzy Okrętow, w Azyą wtárgnęli Morzem, gdźie wiele Miaſt pobrawſzy ſzturmem; ná oſtátek ſamo Ilium oblegli. Ná tey Woynie gdy Párys zginął; Helená poſzłá zá Deifobá, iego rodzonego Brátá; ále gdy iuż do tego przychodźiło, że Grecy w Woynie ſię nie zgadzáiąc, zdrádą wźiąć Fortecę zámyśláli; Helená do teyże zdrády pomocą im byłá: y pochodnią, ktora znákiem oſtátniego ſzturmu, álbo raczey do Miáſtá weſzćia, między nią, á Grekámi byłá umowiona, z náywyżſzey Wieże zápaloną pokazáłá: toż po wźięćiu Miáſtá, Meneláuſzá do Pokoiu Deifobá wprowádźiłá; ktorego zábiwſzy, z pierwſzym ſię poiednáłá Mężem.

Iey

Iey Reſpons do Páryſa.

GDy mi ná oczy przyſło twe piſanie,
Ledwiem od gnievu mogłá ſpoyrzeć ná nie;
Y cálem ći dáć reſponſu niechćiáłá,
Ale mi ſię to lekka zemſtá zdáłá.
Smiałeś przychodźień; żeć ták rzekę żwáwo:
Swięte ludzkośći przeſtąpiwßy práwo,
Nienáruſßoną ślubney Zony wiárę,
Gwoli niewſtydom twym wątlić nád miárę?
Dla tegoż ćię to z morſkich wietrznych gromow,
Do náßych goſpod przyięto, y domow?
Y w Tenáryiſkie przypuſßczono porty,
Ażebyś do mnie piſał te exhorty?
Chociéś z obcego przybywał narodu,
Podnieſionego nie widźiałeś wzwodu:
Anić broniono ná ſpoczynek támy,
Ani przed tobą záwierano Bramy.
Też to bydź miáły świádczoney ludzkośći?
Te od przychodniá płace y wdźięczności?
Ktoryś ták wchodźił: gośćiemżeś był? czyli
Nieprzyiaćielem záraz w teyże chwili?
Ani ia wątpię; gdy ták ſpráwiedliwa,
Skárgá ma; żebyć nie byłá dotkliwa:

Y żeby myślą twą płochą y dźiką,
Nie miałeś okrzćić iey, niepolityką?
Niechże ták będźie, żem nie polityczna;
Byle wstyd, korzyść byłá mi dźiedźiczna,
Y wieku mego bez żadney nágány,
Wßyſtkim poczćiwym był tryb obwołány.
Nie dbam, chociaż mię kto w tym ſamym tępi,
Że ſię ſkroń moiá Sáturnem záſępi,
Byle w tákowey poſtáći y cerze,
Wſtyd weſpoł z cnotą ſwoie miał przymierze.
Iákoż poczćiwość, y nie tkniona ſławá,
Y káżda moiá bez przygány ſpráwá
Iawna ieſt wſzyſtkim; y choć ſię kto pali,
Pewnie ſię, że mię doſtał, nie pochwali.
Lecz; czemu ſię ia wydźiwić nie mogę:
Z kądeś do tákiey wźiął śmiáłośći drogę?
Z kąd ći to poſzło do moiego ruchá,
Y beſpieczeńſtwo, y táka otuchá?
Czyli do tego, przykład ćię poruſza:
Że mię dźiewczęćiem porwał; Tezeuſzá?
A żem raz byłá gwałtem poimána;
To y drugi raz, muſzę bydź porwána?
Gdybym ſię byłá uwieść powznoliłá;
Pewniebym ćięſzkim grzechem przewiniłá:

Że

Ze mię porváno; á cożem ia miáłá
Mieć zá kryminał? tylko, żem nie chćiáłá?
Iednák ná co on ták umyślnie ważył,
Nie wſkorał pewnie, y dármo ſię prázył:
Y ia, krom tego, żem ieſt potrwożona,
Powroćiłám ſię od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko ſpiącą,
Albo cáłował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodźiłá żądza,
Nie mogł, bo mię wiek ieſzcze nie ſporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę;
Snadźby ſię byłá nie wſtrąćiłá o tę
Młodośći moicy porę, choć w tey dobie,
Bog dał, że nie był on podobny tobie.
Nienáruſzoną Mátce mię przywroćił:
Z kąd, że ſię naymniey zemną nie ſromoćił;
Iego to ſkromność świádczyłá, y żale
Iákom od niego odebrána w cále.
Zal tego było ſnadź Tezeuſzowi;
A z tądże śmiáłość roſćie Páryſowi?
Że gdy mię ieden wroconey żáłuie,
Drugi tym bárdźiey porwáć uśiłuie.
Twá iednák kártá nie tyka mię płocha;
Bo ktoż ſię gniewa ná tego, co kocha?

Iezli

Ieźli tá miłość, oświadczaß ſię z ktorą,
Nie ieſt pod wilczą, y obłudną ſkorą.
Bo o niey wątpię: nie z tąd, żebym miáłá
Nie wierzáć w zawod; y żebym nie znáłá,
Co we mnie, co ſię w mey zámyka twarzy,
Dla ktorey ſię ták ſerce w tobie żarzy.
Lecz, że płci náßey záwße wiárá ßkodźi,
Ktorą więc ludźie przyrzekaćie młodźi,
A potym ták ią ládá płochość zetrze,
Że záwße ſłowá latáią po wietrze.
Więc grzeßą drugie: y rzadko to bywa,
Rázem y piękna Zoná, y poczćiwa:
Ktoż mi zábrania? kto mię z tego zbija?
Bym w rzadkiey liczbie bydź nie mogłá y ia?
Że Mátká moiá, chociaßz iuż Mężátką,
Y urodźiwą zdáłáć ſię, y gładką?
Dla tegoż przez iey przykład y ſpoſoby,
Y mnie do ſwoiey ſkłonić maß podoby?
Oná nie máiąc żadnego dźiećięćiá,
Pod utáioną poſtáćią łábęćiá,
Ná łonie ſwoim, nie wiedząc, pieśćiłá:
Aż ći łábęćiá białość gáchá kryłá.
Ale ia ieźli w czymkolwiek wydrożę,
Niewiádomośćią żadną ſię nie złożę.

Ani

Ani czymby ſię grzech mogł zrobić ćienki,
Pretextu, áni znaydę nań ſukienki.
Oná ßczęśliwie y dobrze grzeßyłá,
Y grzech ſwoy záraz Bogiem odkupiłá;
Ia kiedybym ſię pośliznęłá ninie,
Ktoryż mię Iowiß w mey záſtąpi winie?
Ze rod ſwoy ſławiß, że ſię ſzczyćiß Dźiády,
Tytułow licząc Krolewſkich gromády:
Dom twoy iáko ieſt w párentelách dawny,
Ták familią kwitnie dotąd ſławny.
Ia choć ſię z moim nie ozwę wykłádem,
Choć mego Teßćiá Iowiß ieſt Prádźiádem;
Choć Tántálowey krwie y odrobiny,
Ani Tyndárá nie wſpomnię rodźiny.
Ledá Máć moiá zwiedźiona łábęćiem,
Głośi mię práwym Iowißá dźiećięćiem;
Ktora o fałśie niewiedząc nijákiem,
Igráłá ſobie właśnie iáko z ptakiem.
Terazże twoie Frygiyſkie narody,
Ná doſkonálße wyliczay dowody;
Y kocháiąc ſię zbytnie w ſobie ſamym,
Láomedontá poſtaw y z Pryámem.
Ktorych ia wielbię; iednák pewnie y ći,
Co ſię naybárdźiey dom twoy niemi ſzcyći,

Ledwie ſię znaydą w pokoleniu piątym;
A dopieroż ia, nie będę w dźieśiątym.
Kroleſtwo twoie choć wielkie, choć możne;
Y Greckie pewnie w niczym nie ieſt rożne:
Ieżeli Troiá potęgi nie ſkąpi;
Ani iey wzáiem y náß kray uſtąpi.
Ieźli bogáctwy, y ludźi nádátkiem,
Y przewáżyćie Grecyą doſtátkiem;
Zá nic te u mnie gázy, y przybytki,
Ponieważ kray twoy gruby ieſt, y brzydki.
Liſt twoy tákie mi obiecuie dáry,
Tákie godnośći, pompy y ofiáry;
Że gdy te kramy otworzą, y ſkrzynie,
Zmiękczyłyby ſię y ſame Boginie.
Ale kiedybym wſtydu pozbyć chćiáłá;
Nád te bogactwá, ćiebiebym woláłá:
Ty byś; bo wßyſtkie upominki miną,
Sam był wyſtępku moiego przyczyną.
Więc álbo ſławę do zgonu nie tkniioną,
Vtrzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
Albo; do tego przyßłoliby potem,
Zá tobąbym ßłá bárdźiey, niż zá złotem.
Ktorym iáko ia nie gárdzę; ták zręczne
Záwße bydź muſą dáry te y wdźięczne,

Co;

Co, niżeli ie dawcá do rąk złoży,
Ták ie wyſoko ſácuie y drożу.
Większa to u mnie, żem ći w oczách miłá,
Zem ći przyczyną tákich trudow byłá;
Że, gdy mię kochaß, tuś ſwoie nádźieie,
Przez długie morſkie kierował koleie.
Pátrzeć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty hultáiu robiß więc przy ſtole:
Pátrzę; chociaß ſię wrzkomo ćiebie wſtydzę.
Chroniąc nie chronię, y widząc nie widzę.
Ty, przy weſtchnieniu ſerdecznie głębokiem,
Nie powśćiąglivym rzucaß ná mnie okiem:
Że te roſpuſty y ſwywole twoie,
Záledwie znośić mogą oczy moie.
Nie raz y wzdychaß; y ktory mnie bliſki;
Między innemi, ten bierzeß, kieliſzki;
Y życząc bárdźiey mieć mię znievoloną,
Tąż piieß, ktorąm y ia piłá ſtroną.
O iáko częſto, iáko wiele rázy,
Przez nieznáiome migi, y ukázy!
Brwi, czoło, poſtáć, miná y z powieką,
Co myśliß, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie razem ſtráchu nie uſzłá frogiego,
Ażeby mąż moy nie poſtrzegł był tego:

Nie rażem płomień kryłá potáiemnie,
Ktory ſię ná twarz wydobywał ze mnie.
Częſtom; bo trudno mowić było głoſem,
Szeptáłá ſobie mrucząc pod noſem:
O iáki to ieſt człowiek niewſtydliwy!
Y widzę, że moy głos nie był fałſzywy.
Częſto; gdym ſprzątáć ze ſtołu kázáłá,
Coś winem kreślił, dobrzem uważáłá:
A tám nie było inſzych ſłow; krom że ćię,
Choć nie uważaſs tego, kocham przećię.
Niechćiáłám iednák naymniey wierzáć temu,
Nie pozwaláiąc oku czytáć memu;
O iákom dźiśia rozumnieyſza! iáko
Oczy ſię mogą rozmowić wſeláko!
Te mię powaby; gdyby przyſłło zgrzeſzyć,
Skłonićby mogły; mogły y ućieſzyć:
Nie inſzym śiáłem, ponętą y wędą,
Afekty moie pochwycone będą.
Ieſt; przyznam ći ſię, wabik y w twey twarzy:
Bo ćię náturá, ták kſztałtnie obdárzy;
Ze iákobyś ie w káydány, y pętá,
Brał; ták do ćiebte lgnąć muſzą dźiewczętá.
Y lepiey, że ćię upodoba ktorá,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá;

Niźli-

Niźliby wſtyd moy weſpoł z poczćiwośćią,
Miał ſię zá obcą uwodźić miłośćią.
Moy przykład; choćiaſs w świećie doſyć ludno:
Niech ćię náuczy, iák o pięknę trudno:
Acz ći też y to cnotá oſobliwa,
W tym ſię powśćiągnąc, co miłego bywa.
Wierż mi, że tákich znaydźie ſię nie máło,
Ktorym ſię tegoż, co y tobie chciáło;
Y co prágnęli chćiwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty ſam ieden maſs oczy.
Nie więcey pewnie nád nich widźiſs y ty;
Tylko, że więkſze maſs w śmiáłośći zbyty:
Nie więccy ſercá znáyduie ſię w tobie:
Lecz więcey mową tuſsyſs wſkoráć ſobie.
Czemuż ćię morſka nie przyniosłá wodá?
Wprzod, niżelim ſię ſiáłá Pánná młodá?
Czemu, gdym tyśiąc miáłá zalotnikow,
Nie widźiáłám twych wdźięków, y wabikow?
Gdybyś mi w ten czás ziáwił ſię był w oku;
Z tyśiącábym ćię przybráłá do boku,
Y pierwſsybyś był pewnie w mym kochániu:
Wybaczy mąż ſam, temu ſpodobániu.
Przybyłeś, gdy mię iuż kto inſsy trzyma,
Gdy ſię z pánieńſtwá wźiętego nádyma:

Nie rychło twoiá nádźieiá ſię mieśći,
Czego chceſz, iuż ſię z tym kto inſzy pieśći,
Nie ma mię chętká dla czego uwodźić,
Zebym Troiáńſką drogę miáłá ſłodźić.
Co ſię dźiać może według geniuſzu,
Wſzyſtko to w moim mąm Menelauſzu.
Niechćiey, proſzę ćię, łágodnemi ſłowy,
Miękkiego ſercá wątlić przez ſzturm nowy;
Ani tey ſzkodźić, o ktorey ſam práwiſz,
Ze ią y kochaſz y dla niey ſię báwiſz:
Lecz pozwol tego mieć zá opiekuná,
Kogo mi pierwſza zdárzyłá fortuná;
Niech moy zna áfekt ten, komu należy,
Ty wſtydu mego nie prágni grábieży.
Ale odpowieſz: żeć to Wenus ſamá,
Synem ćię práwym uznawſzy Pryáma,
Przyobiecáłá, y ktore z nią były,
Trzyć ſię Boginie nágo poſtáwiły:
Y kiedyć iedná, kroleſtwá dáwáłá,
Drugać woienną ſławę przekładáłá;
Trzećia oſtátnią dołożyłá mowę:
Ia, právi, dam ći żonę Tyndárową.
Záledwie takiey wierzę ſzczęśliwośći,
Ażeby ſwoiey Boginie gładkośći

Szácu-

Szácunek, pod twą oddác miáły probę,
Y w rozsądzeniu przyiąć twą osobę.
Ale pozwolmy; że to rzecz prawdźiwa:
Lecz obietnicá muśi bydź fałszywa;
Albowiem kto mogł zá twych sądow cenę;
Obiecowáć ći, w małżeństwo Helenę?
Nie szácuię ia twarzy mey ták drogo,
Zeby nie było innego nikogo
Ná świećie, coby ták wielkiey Bogini,
Mogł bydź podárkiem w Ideyskiey pustyni.
Dosyć to ná mię, dosyć; bá y śiłá,
Zem się u ludzi naygłádszą wsławiłá:
Bárdźiey snadź Wenus z dworstwá, y z zazdrośći,
Niżeli z samey chwali mię istności.
Nic mi to iednák bynaymniey nie szkodźi;
Owszem się ćieszę, że się sławá rodźi,
Ktorą, ná coż mąm potępiáć y táić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani, że wierzam z trudnością o tobie:
Zá żadną wzgárdę nie kłádź tego sobie:
O wielkich bowiem rzeczách gdy słyszemy,
Nie rychło słuszną wiárę im dáiemy.

Więc naypierwſze mam ukontentowánie,
Ze we mnie Wenus ma upodobnie:
Drugie: żem ći ſię zá moią urodą,
Zdáłá bydź wierną twoich prac nagrodą.
Trzećie; że áni mądrość Minerwiná,
Ani Iunony uwiodłá ćię miná;
Aleś to wſzyſtko ſłyſząc o Helenie,
Zá iedno ſobie poczytał wzgárdzenie.
Więc; iam ći cnotą: iam ći ieſt mądrością:
Iam ći krolewſkim tronem, y godnością:
Niech w podobieńſtwie nie umknę żelázu,
Ieśli od tego nie kocham ćię rázu?
Nie żeláznam ći, wierz mi pewnie; ále
Zákochác ſię w tym boię doſkonálę,
O ktorym ledwie otuchá mi ręczy,
Ze będźie moim, że mi to závdźięczy.
Lecz ná cóż moiá myśl bezdenne morze,
Krzywym lemieſſem ná zagony orze?
Ná co zá płonną nádźieią ſię goni?
Ktorey mi ſamo mieyſce z niebem broni?
Nie wiem; co zac ſą w miłości ukradki:
Y Bogow ſamych biorę w tym zá świádki;
Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie náruſzyłám ſprzyſiegłey mu wiáry,

Ale

Ale y teraz, że do ćiebie ſkryćie,
Te kilká liter piſę, przy wizyćie,
Ze poufále z tym ći ſię otwieram,
Pierwſzy do rozmow gośćiniec obieram.
O iák ſzczęśliwſze! co w tym zwyczay máią,
Moie proſtoty ná tym ſię nie znáią:
Trudną; ile ſię reflektowáć mogę,
Do grzechu śćieſzkę rozumiem y drogę.
Sam ſtrách ieſt gorſzy nád wſzyſtkie wyſtępki,
Iuż iákby mi kto wyćinał pogębki,
Iákby pátrzáli ná mię wſzyſcy; czuię,
Y przed czáſem ſię ſamá konfunduię.
Ani ſię tá rzecz dźieie bez przyczyny;
Słyſzáłám bowiem w poſpolſtwie nowiny,
Y Ætrá moiá powieda; że rzadki
Człek w Mieśćie, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; owſzem pokryi w ſobie;
Chybá żebyś chćiał w pierwſzey uſtáć probie:
Ale dla czego miałbyś odſtępowáć,
Słuſzna przed ludźmi to dyſſymulowáć.
Piſz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maſz czás, kiedy Mąż odiechał odemnie,
Y większą wolność; iednák nie tákową,
Iákbym nie Zoną, ále byłá Wdową.

Mąż moy, gdy válna każe mu potrzebá,
Muſiał pod dálſze wyruſzyć ſię niebá:
Nagłe go z domu umknęły wyiázdy;
Iák to trudnośći ſwoie mieva káżdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił odiecháćli Zony,
Czy ią wźiąć z ſobą? nie rzekłám nic więcey,
Tylko, wracayże moy Mężu co prędcey.
Ow ućieſony moim pożegnániem,
To mi przykazał zá pocáłovániem:
Dom, goſpodárſtwo, w moim odiechániu,
Y Troiáńczyká miey w poſſánovániu.
Ledwiem ſię ná to utrzymáłá w śmiechu,
Ktoremu w ſobie, gdy bronię oddechu;
Odpowiedźiáłám, iák ná Okręt wſiędźie:
Bądź pewien, że tu wſzyſtko dobrze będźie.
Więc niemieſkánie po tákiey valećie,
Zá dobrym wiátrem ruſzył ſię ku Krećie:
Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodźi,
Że ſię dla tego wſzyſtko tobie godźi?
Ták ſię Mąż z domu wyruſzył przytomnie,
Ażeby wiedźiał rzecz namnieyſzą o mnie:
Wſzák czego inſze nie dokażą drugie,
Krolewſkie ręce doſięgą, bo długie.

Sam

Sam głos, y powieść, y tá moiá chwałá,
Ießcze mu bárdźiey w myśli będźie tkwiáłá;
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyßławia,
Tym ßię on bárdźiey o moy wßtyd obawia.
Táż ßamá; ktora ßerce twe uwodźi,
Młodość mi, y wdźięk, y urodá ßkodźi:
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák niebeßpieczne, z wiátrem ßię roßchwiały.
Ani ßię dźiwuy; choćiaßby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoßtáwił:
Nie nárußoney w pożyćiu wiernośći,
Y oraz ufać moiey poczćiwośći,
Nie ták ßię o mnie, iáko o twarz boi;
Nie ták o zgubę, iák o wiárę ßtoi:
Choćiaß go cnotá moiá ubeßpiecza,
Nie ufáć iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liß w dálße dyßkurßy prowádźiß;
Gubić ták czáßu nie życzyß, nie rádźiß;
Owßem, ábyśmy poki ßprzyia; poty
Snadź pozwoloney zażyli pießczoty.
Ießt chęć, ießt y ßtrách; iednák doßkonále,
Ná co ßię w tákim odważyć opale,
Nie wiem: bo ßerce właśnie iák pod młotem,
Srzednie ießt między chęćią, á kłopotem.

Y ia bez Mężá ſypiam utęſknioną,
Y ty w namiećie nie pieśćiß ſię z Zoną;
A z obopolnie ty korzyſtaß we mnie,
Ia wdźięk twoy ſobie podobam wzáiemnie.
Nocy niezmiernie długie ſię nam zdádzą,
Mowy nas tylko gdźie niegdźie zprowádzą;
W iednym Páłácu mießkamy oboie,
A káżde z nas ma utrapienie ſwoie.
Tyś mi ieſt miły; y niechay żyię,
Ieżeli ſypiam, iadam, álbo pięę,
Ieźlim ná wßyſtko nie ieſt rezolutna,
Procz, że ſię lękam nieviem czego ſmutna.
Więc co mi czynić każeß zá twą rádą;
Bodaybyś to ſam chćiał uczynić zdrádą:
Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
Záczym przez kradźież, doſtań mey proſtoty.
Y przymußenie, choć ſię zda nie grzeczne,
Porwánkom iednák bywa pożyteczne:
Tákim ſpoſobem pod twoie rámioná,
Y ia bydź ſobie życzę przymußona.
Owßem gdy świeża miłość ſię w nas wkrada,
Zrzućmy ią, poki ießcze nie rozbada;
Wßák máły ogień, iáko mowią náśi,
Iedną więc wody kropelką ugáśi.

Státek

Státek gruntownney, y wierney miłośći,
Rzadko więc trwále w obcych ludźiách gośći:
Pierzcha, y błądźi, właśnie iák y oni,
Y gdy go doznáć życzyß, áż on ſtroni.
Swiádkiem ieſt tego pierwßa Hypſipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgárdzone obie,
Nie w związku, ále ſkończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś ieſt wiárołomny,
Słychać; y głos to ſzcie wiekopomny;
Iákoś, przez tyle lat máiąc zá Zonę,
Porzućił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że ſię nie zápieraß tego,
Ani uczynku wſtyd ćię ták ſrogiego,
Ze ia to ſłyßę, y że wiem o wßyſtkiem,
Iáko nie ſtátym, iáko ieſteś płytkiem.
Ale chośbyś mi mogł to obiecováć,
Zebyś chćiał w wiernym áfekćie ſtátkováć;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi;
Twoi Troiánie biorą ſię do drogi.
Kiedy ſię báwiß ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momencie, w tymże práwie cześie,
Spádnie wiátr, co ćię do Troie zánieſie.

Ták w puł zawodu, ládá wiátr cię spłoßy,
Od pełnych ſmáku nowego roſkoßy;
Y miłość, ktora co ſię tylko zácznie,
Roſchwiać ſię muśi, z wichrem nie obácznie.
A ieżeli teß, iáko mi ſam rádźiß;
Poydę zá tobą, gdźie mię poprowádźiß:
Zebym chwalebne uyrzawßy Pergámy,
W Pryámowe ſię pomieśćiłá Dámy;
Nie ták głos prętkiey wieśći, lekce ważę:
Ze kiedy ná ten uchod ſię odważę,
Ażeby moiey pohániieniem ſławy,
Swiát ſię nápełnił z nieprzyſtoyney ſpráwy.
Bo coż naypierwey Spártá o mnie rzécze?
W co Ácháia cáła mię oblecze?
Co niezliczone Azyey narody?
Co mi y twoiá źiemiá rzeknie wprzody?
Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
Pryám z ſwą Zoną będźie rozumienia?
Y twoi Bráćia? ktorych ty maß tyle:
Nuż y Synowe; czy przyimąß mię mile?
Ty ſam w oſłátku: wźiąwßy mię ná wędę;
Pomyśliżże to; żeć iuż wierną będę?
Y twoy ćię nigdy przykład nie uſtráßy,
Ze ten wyrządźiß wſtyd Grecyi náßy?

Wßy-

Wßyſtkich, cokolwiek do Troiáńſkich brzegow,
Záwiną z morzá; będźieſß miał zá ſpiegow:
Tuſąc, że káżdy z Grecyi odłoży;
Y ták ledá człek obcy ćię potrwoży.
Sam ilekroć ſię popędliwie wśćieczeſß,
Albo rozgnievaſz; to mi; máłpo, rzeczeſz:
Nie pomniąc ná to, że z ćiebie przyczyną,
Y pierwſza w Wierze poſzłá mieſzániną.
Ták ſam, ná co iuż ſerce moie wzdycha,
Będźieſz mię łáiał, nábroiwſzy lichá,
Niech wprzod, niż tego Helená dożyie,
Grob ią mogiłą oſtátnią przykryie.
Lecz rzekniesz; czym ſię kráie twoie ſzczycą:
Ze mię Troiáńſkie bogáctwá náſycą,
Ze w większych, niźli możeſz obiecováć,
W twych mi prezentách przyidźie obfitováć:
Ze mię purpurá, świetnym ſwoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biſiorem:
Ze tyle moiá nie zechce proſtotá,
Iák wiele w Troi nádádzą mi złotá.
Wybacz mi, żeć ſię wydam z myślą moią:
Nigdy ſię tego, twe dáry nie ſtoią,
Ażebym dla nich moy kray ukochány,
Y wſtyd wyzułá dotąd nie zmázány.

Nuż

Nuż, iák nieſzczęśćie śiłá wſędźie może,
W czym ſię poślizną; czego uhroń Boże:
Ktoż mi w Frygij zá tym dyſkredytem,
Rodźicem, Brátem, kto będźie zaſłczytem?
Zdraycá on Iázon, przy pewney nádźiei,
Śiłá ſwey tákże przyrzekał Medei:
Nie długo iednák, bez czołá, bez ſromu,
Wygnána byłá z Æzońſkiego domu.
Nie było ſię gdźie powrocić; nieſtety!
Bo do ſtárego bronił wſtyd Æety:
Łáſkáwey, ná ták ſwoy poſtępek oſtry,
Ani doznáłá Mátki, áni Sioſtry.
Acz ći ia ſię w tym, nie boię, ukradku;
Tákiego, iáko Medea przypadku;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A częſto dobra nádźieią ſię wſpáczy.
Vznaß, że ten wiátr, co ſprzyia Okrętom;
Gdyć przyidźie iechác, da przyczynę wſtrętom;
Y choćiaż teraz drogi właśnie życzy,
Ná odkładaniu uſkromi poſmyczy.
Alc mię y tá przenika pochodnia,
O ktorey, twey ſię Mátce śniło dodniá;
Iákby nie ćiebie przed ſwoim połogiem,
Lecz urodźiłá ogień w ſtrachu ſrogiem.

Wie-

Wießczkow ſię oraz nie máłey gawiedźi,
A iednoſtáyney lękam odpowiedźi;
Ktorzy rokuią przez proroctwá ſwoie,
Greckim płomieniem, zápálenie Troie.
Nád to, iáko éi Wenus ſprzyia ſamá,
Ze ſię twym ſądem ſtáłá pierwßa dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienawiśći,
Dwie rázem przez ſąd odnioſła korzyśći.
Ták ſię owych dwu urážonych boię;
Gdyż ieźli powieść znaß prawdźiwą ſwoię;
Coś ie odpráwił bez żadnego wzglądu,
Od twego, iákby poháńbione, ſądu.
Ani ia wątpię; poiádęli z tobą,
O prędkiey woynie y pewney zá ſobą:
Ták; o mizerne wolnośći człowiecze!
Náß áfekt poydźie przez ognie przez mieczę.
Wſpomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá tákowe też porwánia y zdrády:
Iáko ich wielu przypłáćiło ſyią,
Zá uwieźioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumieß, że moy mąż leniwy?
Iże nie będźie o tę kradźieß mśćiwy?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie ſtáną,
Z całą drużyną Tyndárá zebráną?

Że ſię záś chwaliß, y przyznawaß ſobie
Męſtwo, ktorego ia nie widzę w tobie:
Twarz twoiá iáwnym odkrywa to znákiem,
Żeś ieſt, ále nie do woyny, Ionakiem.
Skłonnieyßa twoiá miná do Wenery,
Niż gdźie ßykuie Márs ſwe Káválery,
Niechay rycerze dokázuią w zbroi,
A tobie ſamo kochánie przyſłoi.
Hektorá, co go chwaliß twego brátá,
Proś, niech on zá ćię nieprzyiáćioł płata;
A tobie, boś ieſt do tego nie duży,
Inßa utarczká, inße dźieło ſłuży.
Tego, kiedyby prędko ſię godźiło,
Kiedybym śmiáłá, zażyćby mi miło,
Zażyie; ktora zna ſię dobrze ná tem,
Poki ćię pierwßa młodość zdobi kwiátem.
Albo ia ſamá, co ſię dármo práżę,
Strách porzućiwßy ná to ſię odważę,
Y ſamą czáſu długiego przewłoką,
Zmiękczę ſię dotąd, com byłá opoką.
Więc o co proſiß; ázebyśmy dáli,
Sekretne z ſobą rozmowy mieváli;
Wiem, chociaß o tym więcey mi nie powieß,
Co y ſekretem, co rozmową zowieß.

Ale

Ale zbyt kwápiß, y z táiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w źielu;
Ktora odwłoká, choćiaß ſię przewlecze,
Z lepßym twym będźie, y ſnadź nie ućiecze.
Teraz ſekretney nayviádomße myśli
Pioro záviera liſt ten, iák nayśćiśli,
Y ſpráconváne w tákiey niebywálce,
Przy dokończeniu uſtawáią pálce.
Inne ponieważ viárá ich beſpieczy,
Czyńmy przez Ætrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wßyſtko; ony mi ſą rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiádą.

LEANDER.

ZNáczny Młodźieniec, z Abydos Azyiſkiego Miáſtá, nád brzegiem Helleſpontu leżącego; ktory zákochawſzy ſię w Heronie nadobney dźiewicy, ná drugiey ſtronie Helleſpontu, w Mieśćie Seſtos mieſzkáiącey; w nocy do niey pływániem uczęſzczał. Co gdy mu ſię po wielekroć nie źle nádawáło, ztąd śmielſzy, y beſpiecznieyſzy, gdy ſię ná oburzone falámi morze puśćił, wiátrámi

gwałtownymi, y náwáłnościámi morſkiemi zmordowány, w Helleſponćie utonąć muśiał.

Iego liſt do Herony.

KToreby życzył zánieść ſam przez morze,
Kiedyby w ſwoim uſtał wiátr uporze;
Toć zdrowie przez ſwe namieſtnicze pioro,
Sle Abydeńczyk; piękna Seſtu Coro.
Gdyby Bogowie z ſwey dobroczynności,
Sprzyiáć zechćieli uprzeymey miłośći;
Ze ſię przed tobą ſąm nie ſtáwiam z mrokiem,
Słußniebyś ná liſt nie poyrzáłá okiem,
Lecz ſą przećiwni, y moie zawody
Támuią przez wiátr y wzburzone wody;
Bo mi wiádomey do ćiebie niebogi,
Nie pozwaláią żadną miárą drogi.
Y ſamá widźiß, iáko ná kßtałt ſmoły
Czernieie niebo, biją w ſię żywioły;
A morze ták ſię mießa w niepogodźie,
Ze ſię go ſame obawiáią łodźie.
Ieden Marynarz; y to nazbyt śmiáło,
Ktoremu ſię to piſanie oddáło,
Rußył ſię z portu; day Boże ßczęśliwie!
Bo go żegnáli wßyſcy boiáźliwie. Iuż

Iuż z nim wśieść miałem; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierał do swoiey krainy:
Wszystko Miásteczko pátrząc ná to w dźiwách,
Wyrzáłoby mię było w perspektywách,
Choćbym się był chćiał, iáko przedtym, czáić;
Nie mogłem się mych rodźicow utáić:
Widźieli wszystko; aniby się byłá
Miłość, ktorą kryć chcemy; nie ukryłá.
Záczym to pisząc: idź szczęśliwy, rzekę;
Liśćie moy, Bogu dáię ćię w opiekę;
Idź, y opowiedz ćięszkie moie męki;
Wiem, żeć nie umknie Hero piekney ręki.
Ktoż wie; iako mi serce prorokuie,
Ieźli ćię ieszcze y nie ucáłuie?
Kiedy rozmowić chcąc się z dźiewosłębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązáć zębem.
To sekretnymi wymowiwszy słowy,
Żeby mię żaden nie słyszał domowy:
Ostátek; w pokoy nádszedszy závárty,
Kazałem ręce mey wylać ná kárty.
O iákbym woláł! że niźli to piszę;
Żeby do ćiebie, w dumney morzá pyszę,
Gárnęłá pod się brykáiące fale,
Y moie ze mną przepráwiłá żale?

Iákoż, przez ſwoie zgodnieyſſa zwyczáie
Do wod; y lepiey nurty morſkie kráie,
Przećięż y moiey wygadzáiąc myśli,
Służy iák umie, y iák może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychániu głębokiem;
A widźi mi ſię iuż nie iednym rokiem,
Iáko ſię morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przeſtanku burzy ſię, y pieni.
Przez ten czás wßyſtek, iák śiedm nocy płynie,
Ieźlim ſnu doznał áby w odrobinie;
Niechay, ktorego falá nie łáſkáwa,
Srożyć ſię nigdy morze nie przeſtawa.
Ná ſkále, miáſto uśiadßy noclegu,
Przez noc do twego ſmutny pátrzę brzegu;
Y kędy ćiáłem dopłynąć nie mogę,
Sámą ſię myślą w tę wybieram drogę.
A poglądáiąc ná wieże z uboczy,
Iákbym twe widźiał nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądaß z wyſoká,
Ták ſobie tußę, y nie ſpußczam oká.
Nie bez ſrogiego Helleſpontu trzaſku,
Szaty me trzykroć zkładałem ná piaſku;
Y trzykroć chćiałem z ſukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie ſtrony.

Ale

Ale żárliwey chęći w mym zawodźie
Poddęte fale były ná przeßkodźie;
Ze choć naymnieyßa nie trudniłá chuſtá,
Záraz mi wodá záleváłá uſtá.
Ah! czemuż z wiátrow wßech nayniełáſkáwßy,
Moim zamyſłom opieraß ſię zwáwßy?
Czemu ták ſrogo nienvinnemu ßkodźiß,
Y niebeſpieczne poiedynki zwodźiß?
Moieć to pierśi, Boreo, nie czyie?
Nie Helleſponty, znáią twe furye?
Choć wieß, co miłość; á ieſteś ták ſrogi:
Coż, kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś ták twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochániu miałeś ápetyty?
Ani, żeś gorzał Akteyſkim płomieniem,
Nię możeß tego zátáić milczeniem.
Kiedyby kto chćiał ná świát kwápiącemu,
Záſtánáwiáć ſię przedſięwźięćiu temu;
O iákbyś tego nie mogł żadną miárą
Znieść! álebyś ſię wyrwał iáką ßpárą?
Więc, y mnie przepuść, y łáſkáwiey trochy
Chćiey moderowáć ßum byſtry, y płochy:
Tákći Æolus záwße niechay ſprzyia,
Y niech ták dobrze życzy, iáko y ia.

Ale

Ale go dármo prośby moie głaſczą:
Wody ſię bárdźiey burzą, niźli płáſczą;
Y ktore on ſam do gory poddyma,
Tych z żadney ſtrony nie wśćiąga nie trzyma.
Gdźież bym ſię teraz mogł uſtroić w owe
Skrydłá niekiedy byſtre Dedálowe?
Gdźie; choć od tego przećiągu ſię ſzerzem,
Ikáryowym ozdobić ſię pierzem?
Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypádnie;
Tylko niechay wiátr moim ćiáłem władnie,
Ktore ſię nie raz po wątpliwey wodźie
Wießáiąc, ledwie nie przyidźie ku ßkodźie.
Tym czáſem, kiedy przy ſrogim uporze,
Wßyſtkiego bronią, y wiátry, y morze;
Ná myśl mi záraz, y ná pámięć bieży
Pierwßa noc náßey w miłości kradźieży,
Wieczor był w ten czás; álboviem to miło
Wſpomnieć y teraz, co z początku było:
Kiedym ſię, choćiaß nikt mię nie przymußał,
Do ćiebie z domu oycowſkiego rußał.
Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypadam
Rázem y ſuknie, y ſtrách z ćiebie ſkładam;
A chcąc do Seſtu przebyć zá godźinę,
W Helleſpont ſkoczę, y ſzczęśliwie płynę,

Mie-

Mieśiąc ſwe świátło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czás, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łáſkáwym kierował promykiem,
On towárzyſſem był, y przewodnikiem.
Ia nań weyrzawſſy o Bogini czyſta,
Niech mi twá łáſká świeći oczywiſta;
Niechay ći, rzekłem; Látmiyſkie kámienie,
Gdy ná mię pátrzyſſ; przyidą ná wſpomnienie:
Wſſákżeś do ſwego w śnie Endymioná,
Záwſſe bywáłá miłośćią ſkłoniona:
Obroć proſſę ćię nie zgáſłe proſpekty,
Ná moie chęći, y wierne áfekty:
Twoiá, ſię z niebá ſpuśćiwſſy, powieká,
Ná źiemi chćiáłá śmiertelnego człeká;
Ia; ieźli prawdźie zmyſły nie przewinią:
Ktorąm zákochał mogę zwáć Boginią.
Cożż inſſe, ſamych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdźięki, álbo iey przymioty?
Cożż ktorą ſłuſſnie z Boginiámi zwiodę,
Nie wychwaloną ogłoſſę urodę;
Po tobie pierwſſey, po drugiey Wenerze,
Oná w pieknośći trzećie mieyſce bierze:
A ieźli moiey wierzáć nie chceſſ mowie;
Sámáż ſię tákiey przypátrz białeygłowie.

Więc iáko ćiebie, w grube nocne ćienie,
Przedźiwnie ſrebrne glánſuią promienie,
A wßyſtkie gwiazdy pátrząc ná twe wzory,
Drobnieią z ſwymi bláſki, y pozory;
Ták oná ſamá nád wßyſtkie dźiewczętá,
Nayurodźiwßa, ſercom kuie pętá:
Ieźli nie widźiß, álbo wątpiß o tem,
Wzrok ći Cyntyo, ktoś záplußnął błotem.
Tákie dyſkurſy, álbo tym podobne
Miałem, przez morze płynący ſpoſobne;
A ktorekolwiek trudniły mię ſkáły,
Z wodą od mych rąk precz ſię umykáły.
W morzu ſię tylko, gdźie nie gdźie odtrąca
Migáiący ſię promień od mieſiącá;
Y długo, poki wiátrek go nie znißczy,
Po ugłaſkánym grzbiećie morſkim błyßczy.
Żaden głos do mych ußu nie przychodźił,
Tylko, gdym właśnie Seſtu iuż dochodźił;
Rękámi mymi rozgárnione wody
Szemrząc; z ſwoiey ſię ćießyły pogody.
Sáme ſię tylko, o Ceiká ony,
Snadź uſkarżáły w morzu Alcyony:
Te, ilem w nurtách doſtyßał pływáczem,
Niewiem ná kogo żaliły ſię z płáczem.

Ktore

Ktore, kiedym ia przemijał poſwarki,
Iuż poczynáły wątleć we mnie bárki;
A dopiero mi było ná głębinę:
Záczym ze wßyſtkiey mocy ſię ochynę.
Toż obaczywßy ogień choć dáleki,
Rzekłem: moiey to płomienie powieki
Ná támtym porćie, co ie miłość nieći,
Lámpá, y świátło me iedyne świeći.
Nádpráconáne z kąd mi záraz ſiły,
Z pierwßą czerſtwością wnet ſię przywróciły;
Y morze iuż mi ſię łáſkáwße zdáło,
Y nie ták mię iuż źimno przeymowáło:
Ktore, żeby mi frebrą nie ßkodźiło:
Miłość; bo to iey przyrodzone dźiło,
Płomienie w ſercu podniecáłá chćiwem,
Wyćináiąc ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey źiemie dobieram ſię bliżey,
Tym ſię poſpießam ćiebie widźieć chyżey:
Y ták z pływáczką pokwapiam czym prędzey,
Że im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A ſkoro mi ćię obaczyć ſię zdárzy;
Twe oczy y wdźięk ukochánej twarzy,
Przez iedno tylko ſpoyrzenie z namowy,
Ták mię zmacniáią, żem czerſtwy, y zdrowy.

Chce y ná ten czás podobáć ſię Páni,
Ze mey pływáczce w morzu nie przygáni;
Niechay rámioná, co dla niey prácuią,
Tym ſię iey oczom lepiey pokázuią.
Ciebie záledwie wſtrzyma Ochmiſtrzyni,
Ták ſię do morzá rwieſs ſtoiący przy ni:
Ná com ia patrzał, ze luboś nie byłá
W ſwey mocy, iednák do mnieś ſię kwápiłá.
Lecz áni ćiebie, bo ieſt doſyć ſłába,
Choć chćiáłá wſtrzymáć nie zdołáłá bábá;
Zebyś nie miáłá odważonym ſkokiem,
Pierwſzey twey nogi morſkim zmaczáć ſtokiem.
Przyimuieſs gośćiá miłym opłápieniem,
Cáłuiąc uſtá zá ſwym przytuleniem;
Ktore witánia ták mi ſerce ſłodźi,
Ze ſię przez morze po nie płynąć godźi.
Y zdiąwſzy z ſiebie ubior doſć bogáty,
Swe właſne kłádźieſs ná nágiego ſáty;
Y z Helleſpontſkiey, co nábrzmiáły; roſy,
Grzebieńmi czeſeſs ná mey głowie włoſy.
Innych záś dźieiow; y noc, y my świádkiem:
Y wieża w ktorey ſypiamy ukradkiem;
Y to ktore ſię ná wierzchu zápala
Swiátło, drogie mi pokázuiąc zdala.

Ná

Ná żyznym ſobie roſkoſuiąc groncie.
Tych guſtow nie ma rybá w Helleſponcie,
Y tyle ſmákow, y lubośći tyle;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniey czáſu byna do ućiechy,
Tym w kontentecy większe ſą poſpiechy:
Im do roſkoſy krotſe ſą godźiny,
Tym ich nie puśćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániawſy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury,
Ná świát przed złotym kredenſuie ſłońcem,
Ná ten czás ſłodkie y my chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwápiem
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni ták prętko ſpieſzyć,
Iż ſię noc broni zupełnie náćieſzyć.
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki dźień iáſny nie wznidźie przed nieby,
Rozeyść ſię wcześnie: ſłucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przepráwy.
Rozſtáiemy ſię w płáczu pod czás zorze;
Y nie báwiący, záraz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godźi; idźieli kto zá nią.

A ieżeli ſię z wiárą nie pominę:
Pływáczem ieſtem gdy do ćiebie płynę;
Skoro záś názad do Abydu wracam,
Znam ſię topielcem y śiły utracam.
Wierz mi, y ufay, że do Seſtu drogi,
Nigdy mi żadne nie bronią śrzeżogi:
Łáſkáwe ćiągną do ćiebie mię wiry:
Od ćiebie ledwie nie topią láwiry.
Z niechęćią do mey oyczyzny przypływam,
Swiát mi nie miły, że w niey odpoczywam:
Ktożby uwierzył; że gdźie ſię ty báwiſ,
Kray ten y miły, y kochány ſpráwiſ.
Ah! czemuż ſercá ſpolnie ziednoczone
Rozdźiela wodá, przez tráktу przeſtrone?
Czemu, gdy iedná myśl áfekty zgárnie,
Iednáż ich źiemiá wzáiem nie ogárnie?
Albo ia niechay mießkam w twoim Seśćie,
Albo ty w moim Abydońſkim mieśćie;
Ponieważ ták mnie w ſwoiey ſię ozdobie,
Twoy Kray podoba iáko y moy tobie.
Czemuż, ilekroć wzhurzáią ſię wody,
Niebeſpieczne mię czekáią przygody?
Czemu mię ládá przyczyná odraża,
Ilekroć Morze z gruntu wiátr podważa?

Iuż

Iuż wiedzą náße chęći, y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż návet ſame; mowiąc bez pochyby:
Ze ſię kochamy, uznawáią ryby.
Iuż ſię przez moie ná morzu koleie,
Od częſtych przepraw, znácznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gośćiniec wydrożył,
Ták w Helleſponćie trákt ſię moy ułożył.
Przedtym, że trzebá záwße było pływáć,
Ná to mi tylko przyßło uboliwáć:
Teraz y tego ßczęśćia mi zazdroßczą
Wiátry, ilekroć w morzu ſię rozgoßczą.
Ze to ieſt morze, wßyſtkich wiátrow Krolá,
Ze nád nim władza ſamego Æolá;
Swiádczą okręty, co dla nawáłności,
Ledwie ſtać mogą przy brzegu w ćichośći.
W nim naprzod Helles dźiewká utonęłá,
Od ktorey wodá ſwe názwiſko wźięłá:
Záczym kiedy ták rodzay ludzki gubi,
Iákże ſię y mnie ſławić nie ma grubi?
Doſyć ieſt głośne dźiewczyny potopem:
Hellę pożárło; Fryxus ußedł z ſkopem:
Zá grzechy tedy ſobie poczytáło,
Kiedyby y mnie naymniey ſprzyiáć miáło.

Dobrey

Dobrey przepráwy zazdroßczę Fryxowi,
Łácny był iego Helleſpont kozłowi:
Czyli podobno ztąd był przy fortunie,
Ze ſię ná złotym przeprávował runie?
Ia, áni łodźi, áni też bydlęćiá,
Niechcę do mego záżyć przedſięwźięćia,
Byle, ktorebym mogł przegárniáć wody,
Miał do poſługi y moiey wygody.
Nie potrzebuię żadnego przewozu,
Niech tylko śrżonu nie będźie y mrozu;
Ia ſam pływáczem, iá będę y poſłem,
Ia márynarzem, ia czołnem, ia wioſłem.
Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni ná pulnocną kiedyś niedźwiecę:
Ná gwiazdy, áni niebieſkie Plánety,
Nie dbáią náſze ſpołki, y zalety.
Niechay ſię inni po niebioſach wiedą,
Lub zá Kálliſtą, lub zá Andromedą:
Lubo, co w źimnym gdźieś Septemtryonie,
Bòótes świeći, lub w południey ſtronie.
Lecz; mnie ktoręby Iowiß, z Perſeuſem,
Albo ſię pußczał z ſwobodnym Báchuſem;
Nie zda ſię cále gośćiniec wątpliwy,
Wolę ia pływáć, bym tylko był żywy.

Inſze

Inſze ia świátłá y inſze przewodnie,
Inſze mam drogi, ścieſzki, y pochodnie:
Miłość mi lámpą; iey pilnuiąc kroku,
Nie będę w oćmi błądźił, áni w mroku.
Tę ia przybrawſzy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y Kędykolwiek łodź Teſſalſka biegłá,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłá.
Wyſtárczę pewnie y pławem, y gonem,
Chociaſzby z ſamym návet Pálemonem,
Ktory z iednego ſkutku tylko źiela,
W Bogá ſię, bywſzy człowiekiem, rozdźiela.
Z uſtáwicznego wody przegarniánia,
Słábieią nie raz bárki do pływánia;
Y záledwie mi z ſilnego pochopu,
Nie przyidźie czáſem áże do zatopu.
Więc gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáſzych prac wam wypowiádam:
Ze obłápićie zá ſzyię Heronę,
Ręce; tylko mię w iey záneśćie ſtronę.
Záraz rzeźwieyſze, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwapią ſtánąć przed dźiewicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczáynie,
Z Eleyſkiey w zawod koń wypada ſtáynie.

Więc, z ktorych ſerce nigdy nie ochłodnie,
Sam w ſobie kryię miłośći pochodnie,
Y zá tobą ſię; coś ieſt niebá godná,
Puſzczam; choćiażby w Acheronty do dná.
A luboś godná ze wſzyſtkich miar niebá,
Ná źiemi iednák żyi, poki mi trzebá,
Skoroby ćię záś miał bráć czás do Bogá,
Pokaż zá ſobą, gdźie mi będźie drogá.
Ieſteś ná źiemi; á ná máłą chwilę,
Vdźielaſs mi ſię, ná co nędzny kwilę;
Bowiem ſię nigdy ze mną nie zgadzáią
Wody; owſſem ſię záwſſe zprzećiwiáią.
Coż mi z tąd, że mię nie ſerokie morzá
Odgrániczáią od twego podworza:
Tyle mi ſkodźi Helleſpont choć wąſki,
Iáko Ocean, álbo ſtrumień grąſki.
Y bodayby nam gdźie ná końcu świátá,
Nie lżeyſſa byłá w ogniách álternatá,
Gdźie rozłączeni nádźieią, y kráiem,
Nie ſchlibyſmy ták, iák w bliſkośći táiem.
Albowiem imeś bliżſſa ieſt odemnie,
Tym bliżſſy ogień wydawa ſię ze mnie:
Skutek nie záwſſe náſſey rzeczy bywa,
Ale nádźieią nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie ćię ręką; gdy ią tylko ściągam:
Ták ieſt ſąſiedztwo bliſkie; nie doſięgam:
Ale to ſamo omylenie ręki,
Y łzy mi roni, y nábawia męki.
Ieſtem podobny; gdyby mię kto ſpytał,
Onemu, ktory zbiegłe iábłká chwytał:
Lub co ſię Bogom zdáło go utrapić,
Ze w wodźie ſtoiąc, á nie mogł ſię nápić.
W ten czaſże tylko, kiedy zechce woda,
Z tobą ſię ćieſzyć okázya poda?
A zazdrośćiwa gdy náſtąpi źimá,
Nigdy przed twymi nie ſtánę oczymá?
Więc, że nic nie ieſt, większego nieſtátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w ſwoim ſpadku;
Ná wodźie tedy, lubo gdźie wiátr wieie,
Zoſtawáć będą záwſze me nádźieie?
Sámáć ieſt tylko ieſzcze chmurá, ále
Nuż ktora Pleiás większe wzburzy fale?
Nuż Arktofiláx wſpák obroći wozy,
Y Oleniyſkie záſępią ſię kozy?
Albo mię tedy zmyſł uwodźi prożny,
Zem lekkomyślny ieſt, y nie oſtrożny;
Albo do tego śmiáłość mię záżyie,
Ze miłość moiá w prądách ſię rozbije.

Czásu, ktorego z uteſknieniem czekam,
Nie ſpodźiewam ſię; áni teſs odrzekam;
W tym iednák com ći; á zá krotką chwilę,
Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
Niech przez te nocy, iák chce, ſię nádyma
Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
Zechcę y w ſame płynąć niepogody.
Albo ſzczęśliwa śmiáłość mi ſię náda,
Ze chętnie ſpoyrzyſs ná zdrowego rádá:
Albo tym ſámym pożegnam Heronę,
Gdy w Morzu dla iey miłośći utonę.
Będę chćiał iednák tám bydź zánieſiony,
Gdźieby mię oczy uyrzáły Herony:
Niech ná iey porty członki mego ćiáłá,
Wodá zánieſie, żeby ie widźiáłá.
Przynamniey zechceſs zápłákáć z litośći,
Y mych ſię dotknąć pływáiących kośći,
Mowiąc: żem śmierći ia przyczyną byłá
Temu, co go tu wodá przypłáwiłá.
Lecz ieżeli ćię z tego ſnadź wierſzyká,
Topieli moiey prognoſtyk dotyka:
Ieźli, ktorą tu przeczytaſs literę,
Zá ſtrách, y dźiwną obroćiſs chimerę?

Milczę;

Milczę; y wybacz, żalowi moiemu:
Życz; niech ſię morze ućiſzy po ſwemu,
Niech ſię twe myśli, z mym áfektem zgodzą,
Niechay przećiwne wiátry mi nie ſkodzą.
Poki przed oczy twoie nie zápłynę,
Dość mi ſpokoyną w morzu mieć godźinę;
A ſkoro zá twe uchwycę ſię brzegi,
Niech w ten czás źimá pruſzy śrzony, śniegi.
W tedy ná miłey zoſtawáć uſłudze,
Nayprzyiemnieyſza będźie mey żegludze:
Ná żadnych wiátrách, y ná żadney wodźie,
Nie będą lepiey gośćić moie łodźie.
Tám mię niech záwrze, ſwym Boreas wſtrętem,
Gdźie będźie miło báwić ſię z Okrętem:
W ten czás do morzá niech będę leniwy,
Y do pływáczki nie ták popędliwy.
A głuchym wodom zá ich zprzećiwienie,
Nie będźie moie złorzeczyć ſumnienie;
Ani, chociaſzby wiátr ſię ná mnie zchwalił,
Iuż od tąd więcey nie będę ſię żalił.
Przy tobie niech mię trzymáią y fale,
Niechay y ręce niechą pływáć cále,
Dla tych dwu przyczyn, niech moie powroty
Nie śmieią zá twe wychylić ſię wroty.

Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
Poty mię pewnie ręká nie záboli,
Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
Pátrzáłá, máiąc świátło dla widoku.
Tym czásem, kiedy nie można osobą,
Niechay ten list moy przenocuie z tobą,
Zá ktorym; gdy on w łożku będźie leżeć,
Ia sobie życzę iák nayprędzey zbieżeć.

HERO.

DZiewká nadobna z Seſtu Tráckiego Miáſtá nád Helleſpontem leżącego, Wenerzyná Xięni; w ktorey gdy ſię wzáiemną miłośćią zákochał Leánder Abydeńſki młodźieniec, y do niey częſto przez Helleſpont pływał; pewnego czáſu, z wielkiego Oblubienice utęſknieńia, puśćił ſię ná Morze, wiátrámi, y fálámi poburzone; gdźie w pływáczce zmordowány; zá pozbyćiem śił przyrodzonych, utonąć muśiał. Ktorego ćiáło, gdy Morſka nawáłność pod mury Seſtu Miáſtá przybiłá: Hero z ſrogiego żalu, y boleśći, z naywyżſzey Wieży,

zá

Iey liſt do Leándrá.

KToreś mi w ſzczerym y życzliwym ſłowie,
Leándrze przyſłał ná pápierze zdrowie;
Ażebym w rzeczy mogłá ie mieć ſamy,
Iáko nayprędzey przybądź do twey dámy.
Długa mi kázda widźi ſię godźiná,
Ktora poćiechy zwłoczy, y przećina:
Wybacz, żeć ſię z tym odkryię prawdźiwie:
Kocham ſerdecznie; bá y nie ćierpliwie.
Rowny nąm ogień obiemá dogara,
Lecz nie ták ćiebie po żyłách roſpara,
Iák mnie; álboviem ná tákowe blizny,
Záwſze ſą nád nas zdolnieyſze męſzczyzny.
Iáko w náſzey płci miększe widźiem ćiáłá,
Ták myśl wzáiemnie bydź nie może trwáłá:
Pewnie mię ſamą tęſknicą upieczeſz,
Ieżeli dłużey bytność ſwą przewleczeſz.
Wy przećię raz ſię zábawiáćie łowy,
Drugi raz wam rząd ſmákuie domowy;
Y ták wam czáſy przy rożney rozrywce,
Lub goſpodárſtwo bierze; lub myśliwce.

Albo

Albo was rády, álbo práwá báwią,
Albo kędy się zapáſami ſtawią:
Albo teß źrzebce; że nie ſą ſtráßydłem,
Munßtukiem, oraz króćićie wędźidłem.
Tu wam ná lepách ptaßętá oſiędą,
Tu ryby w ſtáwách zábieraćie wędą:
A czáſem ſiadßy ſobie przed kominem,
Dłużße godźiny zálewaćie winem.
Tákich zabáwek dźiewce niemáiącey,
Choćiażby ogień miłośći gorącey,
Ták nie dokuczał; coż zá obcowánie?
Tylko ßczegulne zoſtawa kochánie?
Więc czynię; co mi czáſu iedno zbywa:
Y ćiebie moią poćiecho prawdźiwa,
Bárdźiey, niż mi ſię możeß wzaiemnośćią,
Wypłáćić; kocham ſerdeczną miłośćią.
Nie raz o tobie z moią Ochmiſtrzyną,
Rozmowy uſtá świegotliwe czynią:
Nie raz ſię temu wydźiwić nie mogę,
Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
Albo ná Morze wiátrem poburzone,
Rzucáiąc moie źrzenice ſtrapione,
Twoiemi práwie impet ich ſurowy,
Czáſem przepraßam, czáſem łáię ſłowy.

Albo

Albo iák trochę z ſwey ſrogośći złożą,
Y nie ták ſię iuż, iák z początku ſrożą;
Nie raz mię ſkárgá obćiążliwa bechce:
Mogł ći by teraz przyiść, lecz pono niechce.
Ták gdy ſię żalę; wſzedſzy gdźie ná wzgorki,
Łzy ſię z mych oczu leią iák ze zbiorki,
Ktorych lituiąc bábá, co mię wſpiera,
Suchym ie pálcem z powicki ośiera.
Częſto piaſzczyſte po nádbrzeżu ſłáki
Depcąc; uważam krokow twoich znáki,
Iákoby piaſek miał záchowáć tropy,
Ktory co moment ludzkie kłocą ſtopy.
Nie raz; á práwie zápomniawſzy wſtydu,
Ieźli kto do nas przyiedźie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla ſolgi w biedźie,
Proſzę; żebyć liſt oddał gdy tám iedźie,
Nie wſpomnię tego, iáko rázy wiele;
Ktore ty kłádźieſz dla ſwoiey kąpiele,
Gdy z Helleſpontſkich brzegow ie zdeymuię;
Kochane twoie ſuknie ucáłuię.
A ſkoro ſię dźień z niſkim żegna świátem,
Mroki wzáiemnym ſpuſzczáiąc rozbrátem:
Skoro pod źiemię ſłońce, noc zapędźi;
Dopiero ż w ten czás miłość ze mną zrzędźi.

Záraz ná wieże wlażßy gdźie wyſoko,
W ſpiegi poſyłam nie zmrużone oko:
A to wiedzący; czego ſerce żąda,
Chćiwie ná zwykłe gośćińce wygląda.
Czáſem też wźiąwßy kołowrotek w ręce,
Nićí przynaymniey dla widoku kręcę;
Y żeby z ſedł czás między tęſknic wielą,
Igłą ſię, álbo zábáwiam kądźielą.
A ieźli mię też ſpytaß, co w domowy
Konwerſacyi, mieywam zá rozmowy?
Nic ſię nie zmieśći przy oſobnych guſtách,
Tylko Leándrá imię w moich uſtách:
Iużże też wyßły z pod domowey ſtrzechy,
Iedyne moie, o mátko; poćiechy?
Czy ießcze nie ſpią wßyſcy? co mu wádźi,
Ze ſię domowey wyſtrzega czeládźi?
Iużże też brzegu ſwoiego dopada,
Y ná nim ſuknie gdźie kryiomo ſkłada?
Iużże ſię w morſkie puſzczáiąc przepáśći,
Pießczone ćiáło ſwe oleiem máśći?
Ták z bábą mowię: oná głową kiwa,
Y we wßyſtkim mi právie potákiwa:
Nie z tąd; ázeby ná me ognie dbáłá,
Ale, że ſię iuż bábſko rozeſpáłá.

Po

Po máłey potym, do niey rzekę chwili:
Iuż pewnie płynie: iuż się w morzu śili,
Y rámionámi rośćináiąc wody,
Prácuie dla mnie moy Leánder młody.
Toż ukręćiwßy włokno iákie nići,
Znowu się báby ręká moiá chwyći;
Mátko, iuż ći to pono gáśnie zorzá;
Czy ießże też moy kochánek w puł morzá.
Y ták, raz pytam; drugi kręcę włokná,
Trzeći poglądam ná Helleßpont z okná,
Y życzę głoßem boiáźliwym ßrodze,
Zeby ćię Bog ßam w tey pośilał drodze.
Tym czáßem, kto ię, áby naymniey rußy;
Z wielką pilnośćią nádßłáwuię ußy,
Y káżdy tętęt, álbo ßeleßt iáki,
Kłádę zá przyiśćia twego do mnie znáki.
Ták gdy przez owe y gadki, y ßłowá,
Vbiega nocy przećiągłey połowá;
Powoli mi ię ßen do głowy wkrada,
Y on zmyßłámi ßtrudzonemi włada.
Niechcąc podobno; ponieważ nie bieżyß,
Przećięż hultáiu w łoßku że mną leżyß;
Y lubo do mnie, przybydź omießkiwaß;
Przychodźiß iednák, y przez ßen ßpoczywaß.

Albowiem iákby przegárniałeś fale,
Zbliſká ćię widzę, ták mi ſię zda cále:
Iáko wilgotne bárki, y rámioná
Wynoſiſz ná brzeg, z bezdennego łoná.
Iákbymći ſuknie ná rozgrzanie ćiáłá,
Sámá właſnemi rękomá wdźieváłá;
Y gwoli twoiey zwyczáynęy potrzebie,
Z miękkiey pieſzczoty tuliłá do ſiebie.
Oſłátká ięzyk wſtydliwy zábránia,
Co ſię więc dźieie pod czás przywitania;
Y czym ſię w miłey ćieſzemy zabávie,
To nie powinno wydáć ſię ná iávie.
Ale, áh iáko, tá mię roſkoſz trapi!
Bo ieſt y krotka, y záraz precz kwápi:
Odemnie bowiem, iáko ćień znikomy,
Zárownо ze ſnem uchodźiſz kryiomy.
Czemuż ſię kiedy, lubiąc ták żárliwie,
Nie złączem z ſobą ſzczerze y prawdźiwie?
Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
Swoiey nie máią mieć roſkoſzy wiáry?
Czemum ia nocy tyle, owdowiáłá,
Y w utęſknieniu, y w źimnie przeſpáłá?
Czemu ćię ná mym nierychły pływáczu,
Y teraz ze mną nie maſz máteracu?

Pra-

Prawdá, że dźiśia morze przytrudnieyſze,
Y do przebyćia ieſt niebeſpiecznieyſze;
Lecz wczorá lżeyſze y wietrzyki niały,
Y wody w ſobie nie ták ſię mieſáły.
Czemuć noc przeſłá dáremnie upádłá?
Czemu ći przyſłá ná myśl nie przypádłá?
Czem w ták łáſkáwą nie wſkoczyłeś wodę?
Y upuśćiłeś życzliwą pogodę?
Ktora, żebyć ſię podobna zdárzyłá,
Potrzebá pono wytrwáć będźie śiłá?
Albowiem ták ſię wicher widzę ſporzy,
Że w Helleſponćie, co dáley to gorzy.
Acz ći ſię częſto y morze odmienia,
Y burze mieva nie bez ućiſzenia;
Nie raz ſię, pod czás wybieraſz náwáłu,
A płynąc wodá ućicha pomáłu.
Y teraz, gdybyć wiátr chćał tylko galić,
Nie miałbyś ná co ſkárżyć ſię, y żalić;
Y żadnąbyś ſię rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywſzy ze mną ſię obłápił.
Ná ten czás bym ia życzyłá ſerdecznie,
Zeby ná morzu było niebeſpiecznie:
Zeby, iák ie raz wiátry poburzyły,
Nigdy ſię wody nie uſpokoiły.

Lecz z kądeś teraz nábył ostrożnośći,
Ze się ták bárdzo lękaß náwáłnośći?
Y coś zá nic miał przed tym ßturmy, bryki,
Teraz ćię ládá potrwożą wietrzyki?
Albowiem, kiedyś raz był przyßedł do mnie;
Morze ták było zkołátáne, pomnie;
Ze ießcze gorzey; choć teraz dość źiębi,
Brykáło; á tyś nie dbał ná to w głębi.
W ten czás ćię głos moy przestrzegał umyślny:
Niechćiey, proßę ćię, bydź ták lekkomyślny:
Ani się w morze bespiecznie záćiekáć,
Zebym ia miáłá po tobie wyrzekáć.
Nie dbałeś ná to: á teraz z kąd stráchy?
Pod ktore pierwßa śmiáłość ußłá dáchy?
Gdźież: co się wielkim przechwalał pływáczem,
On iest márynarz? że go nie obaczem?
Ale bądź raczey y ná mię niedbáłkiem,
Wolę; niż tákim iáko pierwey śmiáłkiem.
Ani się nie bierz do podroży swoi,
Chybá, że się wiátr cále uspokoi.
Byle; iáko iest w pisániu nie táyny,
Ták był twoy áfekt ku mnie iednostáyny:
Y co nim obá gorejemy w ćiele,
Ogień miłośći nie zágáśł w popiele.

Ná

Ná utęſknienie, y ná ſczerość moię:
Nie ták ia wiátrow przećiwnych ſię boię;
Iák, żeby wiátru, álbo morſkiey piánie
Rowne, nie pierzchło z wiátrem twe kochánie
Zebyś mię ſobie lekce ták nie ważył,
Iákoby zawod nagrodę przewažył:
Y żebym ći ſię zá tylu prac ſtrátą,
Nie zdáłá mnieyſzą ceną, y zapłátą.
Ale kiedyć ſię, że wſzyſtkim wyiáwiam,
Y tego ieſzcze nędzna ſię obawiam:
Zeby ktoram ſię w Seście urodźiłá,
Nierowną w związek w Abydźie nie byłá.
Wſzyſtko to iednák znieść ćierpliwiey mogę,
Niż gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś ſię w iákiey: przez co áfekt ginie;
W máłpie, álboli roſkochał w dźiewczynie:
Niż żeby cudza ná twoie rámioná,
Miáłá bydź kiedy ręká záłożoná,
Y nowa miłość, náſze zákochánie
Skończyćby miáłá przez to rozerwánie.
O niechay ſię wprzod ná márách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświáczę!
Niech mię zgon raczey zgubi nieſzczęśliwy
Wprzod, niżbym ná te pátrzáć miáłá dźiwy!

Nie

Nie z tąd to mowię; ábym podobieńſtwá
Widźiáłá iákie przyſłego ſaleńſtwá:
Albo, żebym co o twey uprzeymośći,
Od ludźi miáłá ſłyſzeć wątpliwośći;
Lecz, że ſię boię wſzyſtkiego: álbowiem;
Zeć ſczerą prawdę moie ſerce: powiem:
Nikt ieſzcze nie był w miłośći beſpieczny;
A kto rad znika, bywa nieſtáteczny.
Nie przytomnośći ſame bać ſię każą:
O iákoż ſię te ſczęśliwſzymi ważą!
K oryćh obecność zna, gdźie ſerce ſtroni,
Y fałſzywych ſię báć powieśći broni.
My ſię y prożnych opiniy boiemy,
Y choć nam krzywdę czynićie; nie wiemy:
Rożne nąm głowę rozumienie káźi,
Y nieviádomość naybárdźiey nas ráźi.
Ah przybądź gośćiu! pozybądź moy kochánku!
Ciebie wyglądam, żądam bez przeſtánku:
Niechay ći oćiec, wiátr, dźiewká, y ina
Do mnie przeſzkodą nie będźie przyczyná.
O ktorey máłpie doviemli ſię ki dy,
Wierz mi, od żalu zágubiſz mię wtedy:
Y ieźli czyniſz tę podemną zdrádę;
Iuż dawno godźiſz ná moię zagłádę.

Akt

Aleć rozumiem, że nie będźieß tákiem;
Luboli teraz trudno ręczyć zá kiem:
Y prożne moie; co ſię y nie ſtánie:
O przyßłych rzeczách myśl, y fráſowánie.
Widzęc ia ſamá, widzę oczywiśćie,
Ze niepogodá twe támuie przyśćie:
Widzę iákim ſię ßturmem tłuką brzegi:
Iák uſtáviczne; miáſto dni; noclegi.
Czyli ſnadź po ſwey, co iey wpáđłá w morze,
Załoſna Mátká wyrzekáiąc Corze;
Y utopioney żáłuiąca Hele,
Dżdżow, y niepogod, wzburzyłá ták wiele?
Czy z páſierbice imienia názwáne,
Przez záwźiętośći nie ukołyſane,
Odmienney w morſką Boginią mácochy,
Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
Ták, iák ieſt teraz, nie ſprzyia tá wodá,
Płći; gdźie pánieńſka mieśći ſię urodá:
W niey utonęłá Helle będąc młodą,
Onáż ieſt y mnie w miłośći przeßkodą.
Lecz niech ſię moy głos do ćiebie poſunie,
Pámiętny twoich płomieni Neptunie:
Ná cóż záżywaß w Morzu tey furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?

Wßák nie z kim innym złączyłá ſię oná
Dánáußowá Corá Amymoná:
Ani, co rownia nie miáłá w urodźie
Tyro, w bliźnięcym oſtawiona płodźie?
Nuż iákoś Cyrce; iákoś Alcyonę,
Y Leukotoę przybierał zá Zonę?
Iáki Meduzá zadátek odnioſłá,
Z ćiebie; niż w węże czupryná iey wzroſłá?
Y Láodyce; y do niebá wźięta
Celená, twoie zaloty pámięta;
Nuż inßych dźiewek, y zalotnic ſiłá,
Ktorych bym ia tu dźiś nie wyliczyłá.
O tych zápewne, y o innych wielu,
Spiewáią wießcze; chociaß ná weſelu
Zadney nie byli; y wiádomo żywem,
Iákimeś z nimi ſpaiał ſię ognivem.
Więc tyle rázy, y po tyle nocy,
Samże doznawßy Kupidyná mocy;
Przywykłe trudniß niepogodą trákty,
Y ukochane rozrywaß kontrákty?
Złoż z tey ſrogośći, wyzuy umyſł twárdy,
Zá iedne ſobie poczytáiąc wzgárdy,
Kłoćić tę wodę, co dwie Miáſtá dźielí,
Ocean twoiey, niech dozna kąpieli.

Tobie,

Tobie, iák rządzcy morzá naywyżßemu,
Gáleonowi oprzeć ſię wielkiemu:
Albo Okrętom, ktore możność zbroi:
Nie tym ſię dźiwom nárażáć przyſtoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka:
Stráßyć ná morzu iednego młodźiká:
Nád liche ſtánvy; y podłe ſtrumienie,
Przyznam ſię, że to mnieyßе ieſt rządzenie.
To nie omylna, że ieſt rodowity,
Ze z ſwoich wielkich przodkow známienity:
Vlyſſa iednák, nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty maß záwße w podeyrzeniu.
Wybacz, co mowię; y rácz nas oboie
Zywić; on płynie gdźieś przez Páńſtwo twoie:
Lecz w tychże wodách, gdźie Leándrá ćiáło,
Nádźieiá moiá, y ſerce zoſtáło.
W tym, ieźli to ſą nie prożne wymyſły,
Kiedy to piße; ſkry z kominá pryſły:
Ale y świecá, znák dáiąc, ták trzáſłá,
Ze mi przy liśćie máło nie zágáſłá.
Aż bábá w kubek wlawßy ſobie Winá,
Idźie do ogniá z nim, y do kominá:
A potym, právi; gdy ie wzad odmyka,
Iutro nas więcey będźie; y ták łyka.

Spraw to; byleć ſię przepłynąć zdárzyło,
Zeby nas więcey, ſkoro przyidźieß, było:
O gośćiu w moim ták przyiemny ſercu!
Iákobyś mi iuż przyśiągł ná kobiercu.
Przybądź po długiey twoiey niebytnośći,
Do zápomniáney rycerzu miłośći;
A towárzyßem będźieß u mnie ſłodkiem,
Bo ſamá iedná leżę pod namiotkiem.
Nie máß, coby ćię z chęći miáło zbijáć:
Nieboy ſię; ſamáć zechce Wenus ſprzyiáć:
Y iáko z morſkiey wody rod ſwoy wiedźie,
Ták ćię przez prądy zdrádliwe przewiedźie.
Mnie ſamę nie raz tá uwodźi chętká,
Że iuż iuż ſkoczyć chcę w Helleſpont z prętká:
Lecz pomniąc, iák ſię Helles nie wyśliźnie;
Widzę, to Morze życzliwße męßczyźnie.
Bo, czemuż, gdy nim wiozł ſię Fryxus, z Sioſtrą,
Oná o ſkáłę rozbiłá ſię oſtrą;
Y dawßy imę ták przeſtronney wodźie,
Zbáwiłá Brátá, po ſwey własney ßkodźie.
Lecz ſię z tąd pono wyſtrzegaß kłopotu,
Że będźieß miał czás krotki do powrotu,
Y przez dwoiſte tám y ſam pływánia,
Dłużeybyś gośćił niźli do świtánia.

Więc

Więc lepiey ſkoro wznidźie tylko zorzá,
Spłyńmy do ſiebie oboie w puł morzá,
Y w śrzodku ſamey Helleſpontu głębi,
Nácáłuymy ſię ſpoſobem gołębi:
A potym káżdy, niż będźie dwunaſta,
Niechay do ſwego názad płynie Miáſtá:
Lubo áfektow tákich odrobiná,
Większa, nád iedno nic, może bydź kßyná.
Bodayby, co nas łączy z ſobą ſkryćie,
Ten wſtyd ná náße ćięßki nie był żyćie;
Lub miłość, ktora ták ſię bárdzo ſtracha,
Nie dbáłá ná to; że mam z ćiebie gácha.
Teraz, w złey sforze rzeczy náße chodzą:
Tu wſtyd, tu miłość wzáiem ſobie ßkodzą:
Nieviem czego ſię trzymáć mam wątpliwa?
Ten zdobi, támtá ſmákuie, y wzywa.
Skoro do Kolchow wnioſłá tylko oná
Łodź Págázeyſka, Greckiego Iázoná;
Záraz ſię ſwoią obłowił nádźieią,
Okrętem z támtąd unioßy Medeą.
Skoro w Grecyi ſwoie ſłáwił pięty,
On cudzołożnik Troiáńſki przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Vkontentował ſwoią ſię zdobyczą.

Ty ilekroć mię náwiedzaß w kochániu,
Tylekroć przy ſwym porzucaß rozſtániu;
Y kiedy ćięßka Okrętom żeglugá,
W ten czás mi chceß bydź naywiernieyßy ſługá.
Iednák morſkiego, o zwyćięzco ßumu,
Stáłego proßę, záwße bądź rozumu;
Ażebyś ták chćiał gárdźić Helleſpontem,
Iákobyś mießał w ſtrách; oſtrożność, bontem.
Vmyślnie ná to zrobione Gálery
Zátapia Morze poſpołu z Nauklery,
Choć ná przygody zdolnieyße ſą; á ty
Dużße rámioná chceß mieć, niż łopáty?
Co ty chceß; fliśi tego ſię zrzekáią,
Y nigdy, chybá z muſu nie płyváią:
Tákći to tylko w Morzu ſię uwija
Łodź, álbo Okręt, kiedy ſię rozbija.
Ale áh nędzna! żeć to śmiem rozradzáć,
Do czego zdam ſię ſámá przyprowadzáć:
Proßę, bądź w ſwoim przedſięwźięćiu ſtálßy,
Y ná me liche perſwázye śmiálßy.
Iednák niádome przeprávinwßy brody,
Przybądź dla ſpolney obudwu ochłody,
Y zmordováne; bo iuż ledwie żyię:
Ręce twe záłoż ná moy kárk y ßyię.

Lecz

Lecz, ilekroć ſię ná Morze obracam,
Niż chwytam, bárdźiey nádźieię utracam:
Y nieviem, chęćli robi to uprzeyma,
Czyli ſtrách? że mię źimno ná wſkroś przeyma.
Nie mniey mię y noc wczoráyßa ztrwoŕzyłá,
Gdźie mi ſię śniło dźiwnych rzeczy śiłá:
Lubo uchodząc ßczęśćia mießániny,
Dáłám ofiáry Bogom, y burßtyny.
Bo gdy ſię u mnie lámpá dopaláłá,
A Iutrzenká też práwie wſchodźić miáłá;
O ktory czás, ſen nayprawdźiwßy bywa,
To mi drzymiącey do głowy ſię wrywa:
Iákobym nići kręćiłá; á ono
Z rąk mi upádło ná źiemię wrzećionio:
Ia porzućiwßy przęślicę z kądźielą,
Poßłám ná łoßko ßpáć, gdźie mi pośćielą:
Tám ſkoro tylko ſkryłá mię pierzyná,
Pływáiącego uyrzáłám Delfiná,
Iákoby ku mnie z Helleſpontu ćiągnął,
A ogon ſkrzelmi po wodźie rośćiągnął:
Ktory ledwie co przez morſkie igráßki,
Wyrzucony był impetem ná piaſki;
Záraz od niego Morze názad wpádło
W grunt ſwoy, á żyćie od niego odpádło.

Drzę;

Drżę nieviedzący, iáko to tłumáczyć:
Lecz, y ty proſzę, chćiey ná moy ſen baczyć,
Y niech ſię ćiáło twe nie towárzyſſy
Z morzem, chybá ſię gruntownie ućiſſy.
A ieżeliś záś ná ſię nie pámiętny;
Tedy gwoli mnie, niechćiey bydź ták ſkrzętny,
Ktora ćię kocham; y nie mogę zdrowá
Bydź, gdyby twoiá ſwánkováłá głowá.
Nádźiciá iednák nie chybna mi tuſſy,
Ze ſię o iutrze wodá nie obruſſy:
Ná ten czás tedy beſpiecznie zda mi ſię,
Przybyway do mnie moy kochány fliſie.
A teraz poki Morze nie ućicha,
Niechay ćię zły wrog z domu nie wypycha:
Liſt záś moy życzę; áby tey odwłoki,
V przykrzonego czáſu zelżył wſkoki.

AKONCYVSZ.

MŁodźieniec z Cey Wyſpy, do Kościołá Dyánny w Delu, dla ofiar czynienia, á po náſzemu, ná Odpuſt záiechawſzy; (gdźie tym Przywileiem nádáne było od Bogini mieyſce; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mową,

lubo

lubo myślą, lubo też uczynkiem ofiarowawszy, onego nie wypełnił; w chorobę, á potym y w śmierć wpadał;) y Cydippę nadobną dźiewkę támże obaczywszy, nagle się w niey rozkochał: ále gdy iey dostáć zá zonę nie mogł; do nowego się udawszy wynalázku, te wierszyki ná iábłku nápisał: Swiádczę przez świętą Dyánny ofiárę, że ći małżeńską poprzyśięgam wiárę. Ktore przed idącą Cidippę w Kościele rzućił; owá żadney się nie spodźiewáiąc zdrády, podięłá iábłko, y nie reflektowawszy się ná zwyczay, y przywiley mieyscá támtego, przeczytáłá pismo; y tym kształtem záraz ślub uczyniłá; ktory potym dla nádeszłey ćięszkiey choroby wypełnić musiáłá, y z Akonczyuszem się złączyłá.

Iego list do Cydyppy.

NIe boy się Pánno upewniam ćię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytaß z listu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha ćiele,
Przyobiecána w Dyánny Kościele.

Przeczytay piſmo; y niech z twego ćiáłá,
Tá ſłábość, ktora ie opánowáłá,
Vſtąpi, życzę; bo gdźie ćię bol tyka,
Nie twoy ieſt, ále twego przećiwniká,
Coż? czyli ćię wſtyd mießa bezprzeſtánny?
Ze iáko pierwey w Meczećie Dyánny,
Tákći y teraz w twoiey cerze młody,
Cudne rumieńcem farbuie iágody?
Vpominam ſię poprzyśięgłey wiáry,
Nie żadnych zbytkow, z wrodzoney przywáry:
Kocham; y niech ći to nie będźie ſtráchem,
Wßákem iuż mężem twoim, á nie gáchem?
Przypomniy ſobie ſłowá przeczytáne,
Ná iednym z drzewá frukćie ryſowáne,
Ktorym ia rzućił przy áfektách moich,
Do nog, y czyſtych rąk dźiewico twoich;
A tám obaczyß; żeś mi poślubiłá
To, ná co moiá imprezá godźiłá:
Y że to lepiey; choć námienię ſkromni:
Własne twe ſerce; niż Dyánná pomni.
Tegoż ſię lękam y teraz wzáiemie:
Bo żeś zápádłá; przyczyná nie ze mnie,
Gdyż miłość moiá im ćierpliwiey czeka,
Tym iey żárliwiey nierychłość dopieka.

Y kto-

Y ktore záwſze zákochánie było,
Przez długi czás ſię bárdźiey rozkrzewiło,
Zá tą nádźieią, z ktorąś przy Dyánie,
Oświádczyłá ſię, w twym Pánieńſkim ſtanie.
Tyś mi otuchę uczyniłá w zborze;
Iam tey uwierzył Pánieńſkiey pokorze:
Nie możeſz mowić; że to byłá gadká,
Stánie mi ſamá Bogini zá świádká.
Byłá przytomną; y ktoreś czytáłá
Słowá ná iábłku; oná ich ſłuchálá:
Y, że ſię zá tym ślubem z ſoą zrocem,
Potwierdźiłá go; trząſnąwſſy wárkoczem.
A choćiaß rzeknieß: żem ćię podſzedł zdrádą,
Ze zdrády za ślub Bogowie nie kłádą:
Nie wſtyd mię tego; ponieważ nie iná
Tey zdrády; tylko miłośći przyczyná.
Fortel moy; czegoż potrzebował więcey?
Ieno ſię z tobą złączyć iák naypręcey?
To mię, ná co ták ſkárgá twoia ſroże,
Sámo poiednáć w krotce z tobą może.
Anim z nátury do tákowey ſztuki,
Ani przez iákie, ſpoſobny, náuki:
Wierz mi o Pánno; mowię bez przyſady,
Miłość mię twoia náuczyłá zdrády.

Do ułożonych ſłowek, ieźli mogę
Z tym ſię pochwalić; oná mi tę drogę,
Oná gośćiniec pokazáłá bity,
Zem wynalazek uformować ſkryty.
Iey právie uſty ſłová dyktováne,
Ná ślubuym piſać z tobą podobáne:
Niżelim záczął, oneyiem ſię przodem
Dołożył; potym zá iey ßedł powodem.
Więc niechay inię miłość ma z fortelu,
Niech zdraycą będę, z między innych wielu:
Pytam? ieźli to ieſt u ćiebie zdrádá,
Kogo ty kochaß, y życzyß mieć rádá?
Piße y teraz iák znowu do ćiebie,
Proßąc; chćiey ná mnie pomnieć, y ná ſiebie:
Więć y to drugi kunßt, y druga ßtuká,
Maß ſię uſkárżáć o co ná nieuká.
Ieżelić przez to; że ćię kocham, ßkodzę:
Wierz mi, że ná to bez przeſtánku godzę,
Y chociaßbyś ſię niewiem iák chroniłá,
Moią bydź muśiß, boś ſię uśidliłá.
Swiádczą przykłády ná świećie człowieczе,
Iák wiele dźiewcząt pobrano przez miecze:
A mnie ſię piſmem ozwáć poufałem,
Będźie to grzechem, álbo kryminałem?

O kię-

O kiedyßby mey tyßiąc kunßtow głowie,
Tyßiąc fortelow nádali Bogowie!
Ażeby twoiá wiárá dotąd ßprzeczna,
Z żadney nie mogłá ßtrony bydź beßpieczna?
Lecz y ták ießcze ná ßtukách nie ßchodźi,
Co dźień, to rozum, nowy koncept rodźi:
Niechay to będźie fortel y obłudá,
Dokaże miłość, gdy ßię ná co uda.
Niechay ćię będźie przytrudnieyßa doßtáć,
Miłość koniecznie zechce temu ßproßtáć:
Aczći Bogowie ßkutkiem rzeczy władną,
Nie wezmąli ćię; to pewnie ukrádną.
Daymy to; że ßię iedney ßchroniß pleći,
Ze wßyßtkich iednák trudno umknąć ßieći:
Więcey, niźli ich doćiec możeß ßkryći,
Miłość ći śideł, náßnuie y nići.
Nie pomogąli ßztuki y fortele,
Tedy poydźiemy do oręża śmiele:
Ták czy to przez ślub, czyli też przez bronie,
Ná kochániącym ßpocząć muśiß łonie.
Nie ießtem ia w tey liczbie, y popiśie,
Zebym miał gánić przewagę w Paryśie;
Albo w tym, ktory mogąc ßię ßtáć mężem,
Zbroyney ßię żony nie dobił orężem.

Y o mnie; lubo zmilczę tego ninie,
Trzymay, że pierwey Akoncyuſz zginie:
Iże śmierć woli, á niźli tę kárę,
Zebyś przyśięgłą zmienić miáłá wiárę.
Nie rodźić ći ſię było tak nadobną,
Mogłábyś byłá ſobie żyć oſobną;
Ale twarz twoiá, y urodá gładka,
Smiáłośći moiey gośćieńcá nie zátka.
Ty ſamá, oraz twe ſprávuią oczy,
Ze ſię do ćiebie młodź co żywo tłoczy:
Te, ktore gwiazdy niebieſkie przechodzą,
Y śmiałość we mnie, y zapáły rodzą.
Włoſy, ktore ſię rownáią z burſztynem,
Kárk z alábaſtrem, á wárgi z rubinem;
Y ręce, ktorych ſzyiá moiá czeka,
Te wabią ſerce, te ćiągną człowieká.
Nuż wdźięk, y poſtáć dyſkretnie wſtydliwa,
Czoło, iágodá, brew, y cerá żywa,
Y nogi; ktore mowiąc bez ochydy,
Lednie u morſkiey podobne Tetydy.
Oſtátek, gdybym ſłuſznie obaczywſzy,
Mogł chwalić; byłbym dáleko ſzczęśliwſzy:
Ale nie wątpię, żeby wſzyſtko dźiło
Rowne do tákiey urody nie było.

Więc

Więc nie miey tego, moiá Pánno, dźiwem,
Że uwiedźiony wdźięękiem urodźiwem,
Przez moie kunſsty, fortele, y zdrády,
Chćiałem mieć głoſu twoiego zakłády.
Będźieſsli moią; iák tuſsę, kochánką,
Y przyidźie ći ſię ogłośić porwánką:
Niechayże tych zdrad; ſkoro ćię doſtánę,
Ia ſam autorem, y przyczyną ſtánę.
Niechay ſię ná mnie wſzyſtká winá zwáli,
Byle mię z tobą Bogowie związáli;
Bo ważywſzy ſię ná kryminał táki;
Czemu mię potkáć zyſk ma ledáiáki?
Zá Telámonem Hezyoná idźie,
Achilles áffekt zna po Bryzeidźie,
Y tá zá ſwoim zwyćięzcą, y owá
Poſpieſza z chęćią; nie mowiąc y ſłowá.
Skarz, łay, y beſztay, iáko chceſz ná obie,
Większego gniewu z tąd wzbudzáiąc w ſobie;
Ia nic nie będę dbał ná zágnieváną,
Wźiąwſzy ćię; zrobię, że będźieſz kocháną.
Ia, ktoryć dáię do gniewu przyczynę,
Zniſzczę tę w ſercu twoim mieſzániną,
Iże ſię zmiękczyſz, w tym ćię nie omylę,
Tylko ſię błagáć day ná krotką chwilę.

Niech

Niech mi się godźi w moich łez widoku,
Ná twoim ſtánąć płáczącemu oku;
Y żeby ſię moy lepiey żal mogł wydáć,
Przy rzewnym płáczu, iákie ſłowo przydáć.
Albo, iáko więc ſłużebnice czynią.
Boiąc ſię kary, kiedy co závinią;
Zebyś czym prędzey byłá ubłagána,
Ręce pod twoie uniżyć kołáná.
Coż? czyli dotąd nie znaß ſwego prává?
Ktoć krzyw; każ wołáć; niech przed tobą ſtánvá:
Czemu mię gniew twoy odległego ráni?
Dawnoś mi mogłá kazáć przyiść, iák Páni.
Chociażbyś moie, ná głowie ze ſkory,
Co do iednego wy wáłá kędźiory:
Choćbyś, iezli ćię pomſtá ćießka żarzy,
Obraz pázurem moy ſkráwiłá twarzy:
Wßyſtko wyćierpię, wßyſtko znioſę chętnie;
Tylko ſtę boię, ábyś niepávietnie;
Mßcząc ſię ná lemną, y záđáiąc męki,
Nie obrázíłá twey pießczoney ręki.
Bądź tey pewności o mnie, y otuchy,
Że mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
Ani w ogniwá, áni kováć w hárty,
Miłość mię ſámá dotrzyma bez wárty.

A kie-

A kiedy ſię iuż z moiey grádobići,
Gniew, y złość twoiá, iák zechce náſyći,
Sámá to rzeknieß, odpocząwßy trocha:
O iák ten wiernie, iák ćierpliwie kocha!
Sámá to przyznaß, iák ſkoro obaczyß,
Ze wßyſtko znioſę, choć ze mną dźiwáczyß,
Y rzeknieß: ktory ták mi dobrze ſłużу,
Niechże mi ießcze uſługuie dłużу.
Teraz mię winiß, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość nießczęśliwego,
Ze choć rzecz moiá árcyſpráwiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt ſię nie ozywa.
Ale niechay ia; chociaß w ſłußniey ſpráwie,
Od ćiebie krzywdę ćierpię, y bez práwie;
Miey ſwoię do mnie po tyle kroć rázy,
Nie wiem iákową niechęć, y urázy:
Dyánná iednák nie podlega temu;
Wyrokowi ſię nie oprzeß Boſkiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynamniey zyśći ślub Bogini.
Byłá obecna; y uważáć ięłá,
Gdy ſię zdrádzona wſtydem záplonęłá;
Y głos twoy w ćichym wymowiony ſłuchu,
W pámiętnym pewnie záchowáłá uchu.

Niechay ſię moie prognoſtyki mylą,
Ieźli ią kſsyną kto obráźi tylą;
Surowſsey niemáß: czego ia nie życzę,
Nád nię; y nigdy gniewliwſsey nie liczę.
Nie wſkora pewnie, kto iey przećiwnikiem.
Oná náſławſsy Káledońſkim dźikiem,
Meleágrowe Páńſtwo ták zburzyłá,
Ze Syná ſwego właſna máć ſpaliłá.
Aleć y ſwoim nieſzczęſnym przypadkiem,
Akteon będźie nie omylnym świádkiem:
Iáko, ktorymi tyle náſzczwał źwierzá,
Sam ſię ſtał ſwoim Moloſſom obierzá.
Iáko po Synách, y po Corkách tylu,
Stánęłá głázem Mátká ná Sypilu,
Y dotąd ieſzcze w Migdońſkiey Kráinie,
Rzewnemi łzámi w kſztałt ſtrumieniá płynie.
Nie myślęć więcey cudzych ruin wznawiáć,
Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiáć,
Zebym ſię nie zdał; lubo mię to boli:
Nápomináć ćię mey potrzebie gwoli.
Iednákże powiem; y ufay mi, że tá
Ná zdrowiu twoim z tąd bywa mutetá;
Ktora naybárdźiey twey urodźie ſkodźi:
Ze Mężá nie maß, choć ći czás przychodźi.

Znay

Znay z tąd Boginią nád ſobą przytomną;
Chce ćię mieć zdrową, lecz nie wiároſomną:
Spełniy iey śluby, á pomyśli, coby
Wybáwiłá ćię prędko z tey choroby.
Ztąd ile rázy myśliß bydź niewierna,
Tylekroć ſłábość trapi ćię niezmierna,
Vwolnić z grzechu życzy twą oſobę,
Dotykáiąc ćię co raz przez niedobę.
Proßę ćię, niechćiey ták dźielney, y ſłáły
Bogini, łuku doznawać, y ſtrzáły,
Raczey ią przeproś; niechcący ſię wzdragáć,
Ießcze ſię oná tobie, da ubłagáć.
Proßę niech członkow twych; co iák pieśćidłá;
Przez ſwoie fr.brá nie pſuie trzęśidłá:
Niechay, ktorey ia z duße ſobie życzę,
Ták urodźiwą twarz twą odźiedźiczę.
Niech cerze, niech nic nie przykrzy ſię ćiáłu,
Co gwoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednieią iágody, w kßtałt chuſty,
Dla nieſłownośći, y twoiey roſpuſty.
Niech ſię to moim nieprzyiáznym dźieie,
Y ieżeli kto truie me nádźieie,
Alboć odradza; niechay w tey żałobie
Będźie, ktorą ia ćierpię w tey chorobie.

Rowno ſię dręczę; lubo ćię ſwátáią,
Lubo do chorey przyſtępu nie dáią;
Co mię záś trapi, lub co bárdźiey tyka,
Ná wyráżenie nie mam ſto ięzyká.
Że ty boleieß, ia ſię ćięſzko ſuſzę;
Bom twoie żyćie wźiął ná moię duſzę,
Y mniemam, że to zá moią obłudą,
Ieſteś ták nędzną, mizerną, y chudą.
Niech ſię obálą Dyánny przeklęſtwá
Ná mnie, zá twoie te krzywoprzyſięſtwá,
Ażebym ia ſam gwoli twey nieviárze,
Podpadał zá ćię ſprávviedliwey kárze.
Chcąc iednák wiedźieć, czym ſię w domu báviſz,
Ná czym godźiny, y momenty traviſz.
Częſto támtędy, choć gdźie indźiey godzę,
Vmyślnie y tám y ſam ſię przechodzę.
Częſto nie mogąc obaczyć ſię z nikiem,
Dążę zá dźievką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc; ieźliż álbo co potrávvy,
Albo ſen pomogł do zdrovvia poprávvy.
Ah nędzny! że ia nád tákim łázárzem,
Niegodźienem bydź pod ten czás lekárzem:
Że śieść ná łożku nie podobna chory,
Ni pulſow mácáć, z innemi Doktory.

Y po

Y po drugi raz mizernym ſię kładę,
Że kiedykolwiek od ćiebie odiádę,
Kogobym niechćiał widźieć przy twym boku,
Ten ſnadź nie ſtąpi od ćiebie y kroku.
On ſię dotyka rąk twoich, y ſiedźi
Przy chorey; y co śliná nieſie, bredźi:
Obmierzły Bogom; bo go nienávidzą,
Ale zárownо ze mną nim ſię brzydzą.
On ná kránwędźi ſiadßy máteracá,
Gdyć w ręku pulſow oſłábiáłych máca;
Y rámionámi, y śniegową ßyią
Delektuie ſię zá tą okázyą.
Ktoż wie? ieżeli w dálßе komplementy,
Przez ſłodkie twych uſt nie ma ſię mordenty,
Y nie pozwala więcey ſobie; á tá
Większa nád iego uſługę, zapłátá.
Lecz zkąd przewagá uroſłáć ták żywa,
Że ſię do mego ważyß wrywáć żoná?
Coć tę ſkazáłá drogę zá ochotá,
Ażebyś cudze śmiał rozpáráć wrotá?
Moy to ieſt obraz, moie to ſą wárgi,
Że ie cáłuieß; ſłußne ná ćię ſkárgi:
Precz, precz od moiey; w Kośćiele Dyánny,
Poprzyſiężoney, umkniy ręce Pánny.

Zdeym niewdźięczniku; te ſtráßydłá twoie:
Co ſię go tykaß; ieſt to ćiáło moie:
Ieźli to potym uczyniß; pewnikiem,
Nie będźieß gáchem, lecz cudzołożnikiem.
Z wolnych coć ießcze wiáry nie przyrzekły;
Obieray ſobie dźiewkę gáchu wśćiekły;
Bo tá, do ktorey chętká ćię pobudza,
Ma Páná; y ſwa nie ieſt, ále cudza.
Nie wierzyßli mi, to chćiey záyrzeć w Kśięgę,
A tám obaczyß, y ślub, y przyſięgę:
Zebyś záś nie rzekł; iż to rzecz ieſt ſkryta,
Niechayże oná ſamá kontrakt czyta.
Vſtąp, mowię ći, uſtąp od dźienice,
Y z poślubioney wynidź precz łożnice,
Co tu maß robić? podź precz; bo to łoże
Iuż ma, kto ná nim rozgośćić ſię może.
Bo ieźli tobie, iako mniemam, pono
Drugi ślub ludzkim ſłowem przyrzeczono:
Rożna przy ſpolnym obietnicá trudźie,
Mnie ią Bogini znáczy; tobie ludźie.
Nád to; mnie ſamá ślubowáłá oná,
Tobie ią Oćiec chce dáć, niźli ſkoná,
Prawdá; że on ieſt piernßy przy iey wſtydźie,
Lecz oná bliżßa; kędy o nię idźie.

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym weſele;
Ale oná mnie przyſięgłá w Kośćiele:
On ſię oświádczył iáko wſzyſcy czynią,
Przed ludźmi; ále oná przed Boginią.
Tego wſtyd w ſwoim nie ſtawić ſię ſłowie;
A támtey záś ieſt wiárołomſtwo w głowie:
Nieviem ktora tu większa boiaźń; czy tá,
Co Oycá? czyli co Cydyppę chwyta?
W oſtátku, obu chćiey niebeſpieczeńſtwá
Znieść, y uważyć: z przyſłego małżeńſtwá
Pátrzay ná ſkutki; iam, iák ma bydź zdrowy,
A oney niemáß w chorobie połowy.
Lecz y my rożnym ſercem, y zawodem,
Vganiamy ſię zá ták pięknym płodem,
Ani nadźieiá rowna między námi,
Ani ſię w żalu zgodźić możem ſami.
Ty o nię prośiß, przez beſpieczne ſłowká,
Mnie záś nád ſamę śmierć, ćiężßa odmowká,
Y ia iuż dawno to kocham; o co ty
Dopiero myśliß ſtroić ſwe zaloty.
Kiedybyś w prawdźie, y w ſamey ſłußności,
Albo korzyſtáć chćiał w ſpráwiedliwości;
Nie powinienbyś, gdźie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwße náćierać zaſługi.

Ale

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
Dla tegoś w ſprávie ſwoiey bezrozumny:
Bo czemuż; gdy ſię wymawia chorobą
Dáma: ia o nię pośieram ſię z tobą?
Gách twoy Cydyppo, niezdrowiáć przydawa,
Dla ktorego ty łamieß Boſkie práwá:
Tego, ieźli chceß poiednáć ſię z Bogi,
Nie każ w domowe nigdy wpußczáć progi.
Dla iego zalot, oraz dla przybyćia,
W niebeſpieczeńſtwo podáieß ſię żyćia;
Ktorey ſłábośći iáko ieſt Autorem,
Ták niechay pierwey ſam upádnie morem.
Ieżeli go záś odráźiß od ſiebie,
A Dyánná ſię dowie o tym w niebie;
Wierz mi, y ná tom zápiſać ſię gotow,
Ze zdrowßa będźieß bez iego zalotow.
Ale y mnie czás ßczęśliwßzy popłynie,
Nie boy ſię Pánno, zdrowie ći nie zginie;
Byleś wiádome ślubow twych Ołtarze,
Vbłagáć chćiáłá przez turybularze.
Nie ták pátrzáią ná zábite Woły,
Niewinne Zbory, y święte Kośćioły;
Iáko ná Wiárę; ktorą do oſtátká,
Spełnić im trzebá, chośiaß y bez świádká.

Drugie

Drugie, żeby bydź mogły tylko zdrowe,
Ogień, y ćierpią naczynia ſtalowe:
Innym, gdy ſię źle ná zdrowiu powodźi,
Cierpkie lekárſtwo gorzki trunek ſłodźi.
Potym tu wſzyſtkim nic, tylko chćiey ſłowo
Trzymáć; upewniam, że dźiś wſtánieſz zdrowo,
A tę złożywſzy Bogow z ſiebie kárę,
Y mnie y ſiebie záchowáy, y wiárę.
Przyſzłych wyſtępkow; luboć teraz ſzkodzą:
Niewiádomośćią winy ſię ogrodzą;
Żeś zápomniáłá, możeſz mowić śmiele,
Slubow czytánych ná iábłku w kośćiele.
Tera y moim wiernym przypomnieniem,
Ná zdrowiu oraz ćieſzkim zápádnieniem,
Znaſz ſwą niedolą; á ilekroć Bogá
Zdradźić chceſz; záwſze mſtá ćię tyka ſrogá.
W oſtátku choćbyś y tey ſię ſchroniłá;
Ieżeli będźieſz kiedy płod rodźiłá,
Dyáuny zechceſz nieomylnie wzywáć,
Ażebyć chćiałá w połogu przybywáć.
Vſłyſzy oná, y wſpomniawſzy modły;
Spyta: ktore ćię śluby, z ſtátku zbodły;
Potym: czemuś ſię w iey wierze potknęłá,
Y z ktoregoś płod małżonká poczęłá.

Przyrzeczeſz iey ślub, przyrzeczeſz poprâwę?
Nie dać iuż wiáry, bo wie twoię ſpráwę,
Wie iákim fałſzem umieſz ſię zágradzáć,
Iáko y Bogi, y Boginie zdradzáć.
Iać o ſię nie dbam, ni o moie rzeczy,
Bárdźiey mię twoiá chorobá káleczy;
Bárdźiey, że dotąd ſłyſzę twe niezdrowie,
To mi ieſt; niźli ślub małżeńſki w głowie.
Czemu przez ten czás iuż odżáłowáney
Corki rodźice lituią kochâney?
Czemu, kiedy ſię trapią ták niezmiernie,
Przyczyny chorob nie powieſz im wiernie?
Dla czego proſzę nie máią iey wiedźieć?
Mátce wſzyſtkiego, czem niechceſz powiedźieć?
Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,
Do wſtydu żadney nie máią przyczynki.
Powiedz iey wſzyſtko, y według porządku,
Iákom ćię w Zborze záyrzał ná początku:
Kiedy twá ręká ſaydáczney Bogini,
Wiktymy pali, y oſiáry czyni.
Iáko; ieźli to we mnie uważáłá:
Skoro ćię moiá powieká doyrzáłá,
Ták ſię twey oko urody chwyćiło,
Że iákby we mnie pámięći nie było.

Y gym

Y gdym ſię ná ćię zápátrował w dźiwie,
Znák, żem ćię záraz zákochał prawdźiwie;
Płaſzcz, ktory moię przyodźiewał poſtáć,
Spadł; y nie mogł ſię ná rámionách zoſtáć.
Potym nieviem zkąd, iákby ná zaloty,
Frukt ſię do moich rąk przytoczył złoty,
Ná ktorym ſłowá nie były obſzerne,
Ale ważące, y doſyć miſterne.
Tych dźwięk gdy do twey ręki ſię doſtánie:
Żes ie czytáłá w Zborze przy Dyánie,
Vwiązałáś ſię y ślubem, y tęgą
W oczách Bogini wiárą, y przyśięgą.
A żebyś iednák lepiey pámiętáłá,
Iáki był ſens ſłow, ktoreś ty czytáłá;
Ieżeli dotąd z reflexyi wyidą,
Pomyślże o tym, żeć ná pámięć przyidą.
Wiem, rzeknieć mátká: idź do ślubu rączą,
Niechay ćię z mężem dobre wrozki łączą;
Komuś przyśięgłá, zá owocu wźięćiem,
Ten ći niech mężem, á mnie będzie źięćiem:
Ktożkolwiek nim ieſt; żá Dyány zdániem
Iuż go podobam, iuż przeſtawam ná niem:
Ták ći ſię, ręczę, mátká twoiá ſtánvi,
Ieźli ſię tylko právą mátką ziánvi.

Kiedy ćię iednák o to pytáć będźie:
Ktom ieſt; álbolim ná iákim urzędźie?
Tákże iey powiedz; á będźie to śiłá:
Ze mi ligę tę Bogini zrządźiłá.
Przybrána niegdy w dźiewki urodźiwe,
Y w Korycyiſkie Nimfy doſyć żywe,
Inſułá Cea; ktorey ludne śioło,
Ægieyſkie morze oblewá ná koło:
Tá mi dźiedźictwem, tá mi ieſt oyczyzną,
Z niey ſię przodkowie moi nie wyślizną:
Zechceßli imion, y dálſzey rodźiny?
Nie z lichey pewnie poſzedłem drużyny.
Ná doſtátki mię y ná zbiory ſtáie:
Nie nágánione ſą y obyczáie:
Ale naywiękſzą to bydź może probą;
Ze mię uwodźi kochánie zá tobą.
Chociaſzbyś byłá nie przyśięgłá; toby
Nád mię, inſzey byś nie miáłá oſoby;
Lecz y ia mimo zeznáne obdigi,
Inſzey bym niechćiał do małżenſkiey ligi.
To mi do ćiebie, we śnie pokazána
Sáydáczna piſáć kozáłá Dyáná:
To, miłoſć, ktora mieva wzrok otwárty,
Wylać rádźiłá ná iábłko, ná kárty.

Pier-

Pierwſzey z nich, iuż mi dokuczyły groty,
Bom niemi wſzyſtek áż do ſercá ſkłoty:
Drugiey; zá ſłowá, y umyſł nieſłáły:
Strzeż ſię áby ćię nie dotknęły ſtrzáły.
Poſpołu náſze ieſt złączone żyćie;
Więc mnie, y ſiebie obroń przyzwoićie:
Czemu zá táką ćięſzkoſćią, y męką.
Iedną obudwu nie podźwignieſz ręką?
A gdy ſzczęśliwie związek ſię náſz nada,
Że go poprávi weſelna gromádá,
Że z porzezánych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdźięczne Bogom dymy.
Ná ten czás będźiem, pátrzáiąc nąń okiem,
Cieſzyć ſię iáłká złotego widokiem,
Ná ktorym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, álbo tákie ziáwią cháráktery:
Tego owocu świádczy okrągłoſćią,
Że ugonioną ćieſzy ſię miłoſćią
Cny Akoncyuſz, że co ná nim było
Wyrznięto z piſmá; wſzyſtko ſię zyſćiło.
Dłużſzá legendá, áby mdłego ćiáłá,
Powieki oraz twey nie turbowáłá;
Vmyślnie ſkracam; y w te kończę ſłowá:
Bądź mi Cydyppo przyiázna, y zdrowá.

CYDIPPE.

DZiewicá, y ż zacnośći rodu, y z gładkośći urody chwalebna; od Akoncyuſzá młodźieńcá zákochána; gdy mu wſtręt czyniłá, że iey áni urodzeniem, áni fortuną nie będąc rowny, nie mogłby iey był zá żonę poiąć; ſztuką ią podſzedł, y w Delos; gdźie iákimkolwiek ſpoſobem ślub uczyniony, muſiał ſię zyśćić, bo ináczey śmiercią był zemſzczony: iábłko do iey nog złote rzućił, tákiemi zápiſane wierſzámi: świádczę, w iey świętym, Dyánną, Kośćiele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć weſele. To tedy iábłko ową niewiádoma podnioſzy, gdy wyrznięte przeczytáłá ſłowá; wiárę ſwoię Akoncyuſzowi przez nieoſtrożność przyśięgłá: ztąd ile rázy zá kogo innego chciáłá bydź poślubioną; tylekroć w ćięſzką západáłá chorobę, zá ſpráwą, rozgniewáney Dyánny; iáko Akoncyuſz udawał, dopuſzczoną. Aż gdy ſię od niey wſzyſtkiego dowiedźieli rodźice w chorobie; boiąc ſię bárdźiey Bogini ſobie nárażić; muśieli ią Akoncyuſzowi poślubić.

Jey

Jey respons do Akoncyuszá.

List twoy, skoro mię doszedł, iuż nie głosem,
Alem go myślą czytáłá pod nosem,
Boiąc się, żeby przez Sákrament srogi,
Znowum ná iákie nie przyśięgłá Bogi.
Y tuszę, żehy przez twoie zarázy,
Chćiałbyś mię był zwieść, y po drugie rázy;
Gdybym ći; iák sam znasz, przez zdrádę onę:
Przyobiecána nie byłá zá żonę.
Nie chćiáłam návet z mego oszukánia,
Czytáć twoiego listu y pisania:
Lecz gdybym ći się stáwiłá uporem,
Snadźby się Febe uwiodłá ránkorem.
Choć wszystko czynię, choc Boginią chwalę,
Choś iey kádźidłá, choć ofiáry palę;
Iednákże widzę oczywiste známię,
Ze iest łáskáwsza ná ćię, niźli ná mię.
Y iáko sobie życzysz w swym przewrocie,
Ták się mści słusznie, y uymuie o ćie:
Záledwie kiedy w swym ták známienićie,
Oná korzystáć mogłá Hyppolićie.
Ale iák samá kocha stan dźieviczy;
Lepieyby zdrowiu swoiey służebnicy
Przystało sprzyiáć; ktore ták mi kłoći,
Ze ie podobno, nie zádługo skroći, Albo

Albowiem, chociaſz trudniey o przyczynę,
Prętką mi grozi ſłábośc tá ruinę:
Choć mię rátuią y máśći y leki,
Nie wáżą áni źiołá, ni ápteki.
Więc, co rozumieſz; kiedy mię niebogę,
Nic nie wſpomagá: iáko też ia mogę
Dáć ći y reſpons; co ná łokćiu ledwie
Weſprzeć ſię zdołam, minutę, lub ze dwie.
Tu ſię obawiam, áby náſze waby
Nikomu iáwne nie były, krom báby;
Y żeby tego, co tráktuiem ſami,
Nie dowiedźiał ſię czwarty między námi,
Przed meni drzwiámi Ochmiſtrzyni ſiada:
A gdy iey o mnie pytaią; powiáda:
Żebym liſt mogłá ſkończyć, com poczęłá,
Zem w mey ſłábośći dopiero záſnęłá.
Więc gdy naylepſza przyczyná ſekretu
Przemija; iuż ieſt wſtęp do gábinetu:
Że po przećiągłym ſwoim uteſknieniu,
Wiedzą zápewnie o mym ocuceniu.
Przychodzą w pompie, powadze y ſtroiu;
Ktorych nie ſáć trudno do pokoiu:
Ona przez ſwoie zwykłe ſpoſobnośći,
Daie znáć, żebym przyimowáłá gośći.

Ták

Ták, iáko piſę, porywam ſię z krzeſłá,
Nie dokończywſſy, ná com ſię zánieſłá;
Y żeby moich piſm nie poſtrzeżono,
W kieſſeń ie, álbo ukrywam gdźie w łono.
Aż gdy po owey odeydą wizyćie,
Znowu do liſtu przerwánego ſkryćie,
Závieram pokoy; y kończąc go, ſiedzę:
Vważże, iák ſię ia dla ćiebie biedzę.
A tyś podobno; że ći prawdę rzekę:
Nie godźien, co ſię gwoli tobie piekę;
Y lepſſam ná ćię, niżeli ſię godźi,
Y niż mi twoia zaſługá nágrodźi.
Tylekroć rázy ná zdroviu západam,
Zem niebeſſpieczna, że ſobą nie władam;
Nie dla czego ſię Febe zemną waśni,
Tylko dla twoich wymyſłow, y báśni.
Tákżeś mi to zapłátę nágalił,
Kiedyś zbytecznie gładkość we mnie chwalił?
Ażebym ſobie ztąd záſzkodźić miáłá,
Zem ſię ták oczom twoim podobáłá?
Gdybym ći byłá widźiáłá ſię brzydką;
Cobym życzyłá z chęćią pewnie wſzytką;
Zadnychby lekárſtw obwinione ćiáło;
Iák teraz muſi: nie potrzebowáło.

Ia dla pochwały wáßey muße kwękáć,
Y gwoli cudzey chętce nie raz ßtękáć:
Własne mię dobro, y przymioty ránią;
Czy ßłußnaż boleć z tąd, że mię nie gánią?
Gdy áni ty chceß ßwych zawodow przeßtáć,
Ani też drugi pozwala ßię beßtáć:
On twym przeßkadza intencyom, á ty
Gdźie możeß wzáiem iego rwieß tráktaty.
Ia między wámi, chwieię ßię wkßtałt łodźi,
Ktorą, tám y ßam, rzucáią powodźi;
Y choć ią popchnie Boreas ná głębią,
Przećiwne ßále, iáko chcą, ią gnębią.
Nád to; gdy ßam czás przychodźi y porá,
Zá Mąż pokwapić ßię dla Sukceßßorá:
Ogień przykrzeyßy nád ognie, nád miecze,
Serce, y członki wßyßtkie we mnie piecze.
Náwet okrutna we drzwi Perßefoná
Kołáce, żebym byłá poślubiona;
Ze ieżeli chcę uyść niebeßpieczeńßtwá
Zdrowia; ßpießyłám prędko do Małżeńßtwá.
Wßtyd mię iuż tego; y boię ßię, lubo
Winvczymem ßię ták nie potknęłá grubo,
Zebym przez moy grzech, y iáką przywárę,
Boßką záćiągnąć miáłá ná ßię kárę.

Ieden

Ieden powieda, że to ieſt trefunkiem,
Zem ſię uwiodłá złotym podárunkiem:
Drugi; że co ſię kunſztem, y ſwywolą
Dźiecie; Mąż táki nie ieſt z Boſką wolą.
Lubo ſię to w mym baczeniu nie zmieśći;
O tobie iednák głoſy ſą, y wieśći,
Żeś mię przez iákieś obłudy, y máry
Zwiodł, y omamił rzuconymi dáry.
Przyczyná táyna; moiá mdłość ná iávie,
Wy ná ſię, o mnie náſtępuiąc żwávie,
Toczyćie walki, żyć nie myśląc ćicho:
Wam nic, á ná mnie wſzyſtko ſpada licho.
Teraz, przyznam ſię; niech dłużey nie táiem:
Zyczę; uwiedź mię zwykłym obyczáiem:
Bo ieźliś mi ták, z zákochánia ćięſzki;
Iákieyże z gniewu ſpodźiewáć ſię kleſki?
Szkodźiſz; chociaſz mię miłośćią podeydźieſz;
Toć z nieprzyiáznym dobrze ſię obeydźieſz?
Więc proſzę, chćiey mię ożywić, y zlubić
Ták, áżebyś mię mogł czym prędzey zgubić.
Bo, álbo nie dbaſz ná moie ſtękánia,
O poślubioney nie máiąc ſtáránia,
Gdy ią tákową ſtrawić chceſz zarázą,
Niewinną w zborze Dyánny obrázą:

Albo ieźli ia uproſzę Eoginiey,
Ze okrom twoich ślubow będę przy niey,
To zá nic máiąc wzniecone nieſnaſki,
Bez twoiey pewnie obeydę ſię łáſki.
Więc obierz, co chceſz: niechceſzli Dyány
Błagáć; toś y mnie ieſt nie ubłagány,
Nie możeſz? to rzecz łácna, y poięta,
Ze iuż bynamniey ná ćię nie pámięta.
Bodaybym byłá; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrapienia wprowádźić, y biedy;
Nád Ægeyſkiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzámi, okiem nie záyrzáłá Delu;
Niżeli, co mię dość przez trudne morze,
Tu ſprowádźiwſzy, złożono w Klaſztorze:
Zegnáiąc bowiem náſzych domownikow,
Doſyćieſmy złych mieli prognoſtykow.
Iákom ia ſmutną z mych Pokoiow nogę
Niechcący wlekłá w tę nieſzczeſną drogę:
Ná málowáne, iák z niechęćią, báty
Przenoſzono mię z memi áppáraty.
Po dwákroć ſię wiátr nie przyiemny wſpáczał,
Y żagle názad po dwákroć obracał:
Ale, áh! ná co kłámam? nie przyiemny;
Owſzem ći to był zgodny, y foremny.

Zgo-

Zgodny, y náder przyiázny, y zręczny,
Co do Oyczyzny závrácał mię wdzięczny:
A w tey; co mi się miáło ſtać niebodze,
Czuiąc; przeſzkadzał nieſzczęśliwey drodze.
Y bodayby był moim żaglom ſprzeczny,
Odbijáiąc ie ná ſwoy odwrót wſteczny;
Aleć ná wietrzne ſkárżyć ſię lekkośći,
Mniey ieſt rozumney przywárá bacznośći.
Zacnośćią micyſcá uięta y ſławą,
Z chęćią do Delu obroćiłám návą;
Luboć mi iákoś po uporney wodźie,
Nie rzeźwo płynąć widźiáły ſię łodźie:
Ná ktorem często gniewáłá ſię ſamá,
Łáiąc, gdźie tylko trzymáłá nas támá,
Iże ſnadź máło; chociaż wiátr przynagli,
Roſpináno mu płáchet, álbo żagli.
Więc iużem była przeſłá Mykononę,
Iuż pominęłá Tenon, y Andronę;
Ze do ktoreyiem z prágnieniem dążyłá,
W oczách ſię moich Delos rozświećiłá.
A wyrzawſzy ią, rzekłám, choć z dáleká:
Czyli tá Wyſpá odemnie úćieka;
Czy gdy nie rychło náſzá flottá ſpyie,
Oná umyślnie przed námi ſię kryie?

Zawinęliſmy ná ten czás do lądu,
Gdy ze wßyſtkiego świát obbiegszy pądu,
Ná odpoczynek gwoli ćiemney nocy,
Febus wyprzągał konie z ſwey károcy.
Aż gdy ie znowu, niżeli záświta,
Do ſwego wozu z łąk, y z paſy chwyta,
Máćierzyńſkie mię dolećiały głoſy,
Żebym w pierśćienie utrefiłá włoſy.
Oná mi w Perły ręce uſtroiłá,
Oná wárkocze złotem ozdobiłá;
Oná wyborne przywdźiałá mi ſtroie
Ná grzbiet, y mánell przywiązáłá dwoie.
Záczym wyßedßy z Okrętu ná źiemię;
Bogom; ktorych czći w Wyſpie támto plemię;
Że ſię iuż więcey ná wichry nie żalem:
Wino leiemy, y kádźidłá palem.
A kiedy Kápłan ná ofiárę ſmaga
Byki, ktorych krwią, Bogi mátká błaga;
Ná zgotowáne rzucáiąc ogniſko,
Wnętrznośći, álbo ſame kałduniſko;
Mnie Ochmiſtrzyni z intencyi pobożnych,
Tám y ſam wodźi po budynkách rożnych;
Że oglądáiąc Ziemię onę Swiętą,
Wßędźie ią ſtopą depcemy, y piętą.

Y raz

Y raz ſię z nią wſpoł, w przyśionkách przechodzę,
Drugi raz dáry Krolewſkie nádchodzę:
Ná ktorym mieyſcu pátrząc nie bez dźiwu,
Zkąd ten podobny Kray tákiemu żniwu?
Widzę Ołtarze złożone miſternie,
Y gdźie Látoná boleiąc niezmiernie,
W prześládowániu Iunony, y gnievie,
Dyánnę z Febem zrodźiłá przy drzewie.
Zgołá oglądam wſzyſtko, co tám było;
Chociáż to wſpomnieć gnievno, y nie miło:
Iákie mieć mogłá Delos położenie,
Zbiory, doſtátki, śluby, zgromádzenie.
Snadź, kiedy ſię tym oko me záprząta;
Ná mnie Akonty poglądałeś z kątá,
Y moiá záraz zdáłáć ſię proſtotá
Łácna, y ſkłonna ná śluby, ná wotá.
Zrewidowawſzy rzecz naymnieyſzą zgołá,
Názad po ſtopniách idę do Kośćiołá;
Nádeń, mogłoż bydź mieyſce beſpiecznieyſze?
Gdźie omamiły zdrády mię ninieyſze?
Iábłko do mych nog z tym ſię piſmem toczy;
Ze Akoncyuſz, z Cydyppą ſię zroczy:
Ah! drżę y teraz; żebym nie przyſięgłá:
Ná cóż po ten frukt moiá bábá ſięgłá?

Oná

Oná go naprzod wznioſłá z źiemie wśćiekłá,
Zdźiwiwſzy, potym; przeczytay to, rzekłá:
Iam przeczytáłá, wielki Piſorymie,
Twe zdrády; z ktorych mnie ſię związek imie.
Ná oſobliwą ożenienia wzmiánkę,
Od wſtydu miáłám gębę iák rowniánkę:
A ktore były z roży, z mleká wprzody,
Zárumieniły purpurą iágody.
Y oczy záraz ſchylone ku źiemi,
Iuż bydź nie mogły więcey beſpiecznemi;
Oczy do twego zavodu przychylne,
A ſwey zdrayczynie Pániey, nie omylne.
Z czegoż ſię ćieſzyſz zły, nie litośćiwy?
Co maß zá chwałę przez ſwoy kunßt zdrádliwy?
Co y zá korzyść? ná ſwe rezoluty,
Żeś zwiodł niewinną dźiewkę przez podrzuty?
Pewnieś nie widźiał w mey Pánieńſkiey dłoni,
Tarcze, páłáſzá, dźidy, álbo broni?
Albo iáko ſię w ármáturze ſwoi,
Penteſylea ſtáwiłá przy Troi?
Nie uźieſzyłeś; iák pod czás rozruchu
Amázońſkiego; w zł tym ſię łáńcuchu:
Aniś odemnie zoſtał ták zdobyty,
Iáko niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z mych

Z mych słow, ktore mi pisma twoie dały,
Czem tryumfuieß ták bárdzo zuchwáły?
O iák z tąd możeß mieć estymę ßumną,
Ześ podßedł zdrádą dźiewkę mniey rozumną.
Iábłko Cydyppę,; á tákoweż fanty
Vwiodły serce chyżey Atálánty?
Czyli sekretnym twoim interesem,
Drugim chceß y ty bydź Hippomenesem?
Lecz podobnoby z lepßym było moiem;
Gdyby ćię ten był Bożek w pędźie twoiem,
O ktorym práwiß, żeć serce poddymał,
Ze rad zápala: w tych płomieniách trzymał.
Przez zwykłą wßystkim dobrym mánierę,
Nie zdrádą było podchodźić mię wierę:
Należáło mię y prośić, y pytać,
Nie przez fortele w skryte śiatki chwytáć.
Czemuć się tego nie zdáło obiáwić,
Gdyś się miał do mnie w komplementy płáwić?
Czemuś; z kądbym ćię mieć życzyłá sobie,
Nie odkrył, żeć ták miłość serce zobie?
Dla czegoś wolał przymuśić mię raczey,
Niż prozbą skłonić? gdym mogłá ináczey,
Kondycyi twoich słyßawßy podánie,
Chętnie zezwolić, chętnie przystáć ná nie?

A coż ći teraz, pytam ſię: pomoże
Imię wezwáne do przyśięgi Boże?
Co wzrok? ktory twych kunſtow nie obaczył,
Y głos, obecną co Boginią śwíaczył.
Tym trybem idźie ludzka niedołęgá,
Ze myśl y ſerce, nie ięzyk przyśięgá;
Mnie, com ná iábłku przeczytáłá ſpieſzni,
O przyśiędze ſię ná ten czás y nie śni.
Myśl wyrzeczone utwierdza więc ſłowá,
Rádá z rozſądkiem, tá ślubuie, zdrowá;
A gdźie nie było dobrego baczenia,
Wßyſtko ſię w iednę lekkomyślność zmienia.
Ieźlim ia twoią myśliłá bydź żoną,
Y bydź koniecznie chćiáłá poślubioną;
Czemuż dánego według obowiązku,
Do małżeńſkiego nie bierzeſz mię związku?
Lecz, ieźlić więcey; ktorem dość iáłowo,
Wyrzekłá; z uſt mych nie dáłá, nád ſłowo;
To nie ważące miey w nagrodźie ſłowá,
A ia niech będę wolna białagłowá:
Bom nie przyśięgłá, lecz uyrzawßy prędę
Ná iábłku, y wierß máiący przyśięgę;
Przeczytáłám go: á nim w tym ſpoſobie,
Przybieráć mężá nie życzyłá ſobie.

Zdradź

Zdradź też ták drugie, ieźlić się nádádzą;
Niech tę nád nimi iábłká máią władzą:
Gdy tego dopnieß; możeß káżdey cory,
Wielkie ośiągnąć doßtátki y zbiory.
Spraw to, żeć wßyßcy przyrzeką Krolowie,
Vßtąpić ßwoich Kroleßtw po połowie:
Y niechay wßyßtko, cokolwiek ießt w świećie,
Do twoich się rąk, ßukceßßyą wpleće:
Zá większego ćię, wierz mi uznam Páná,
Ieźli to zrobiß; niżeli Dyáná:
Y ieźli twoie cháráktery zdrádne,
Ták w ßkutkách ßwoich będą wielowładne.
A lubom się z tym prawdźiwie ozwáłá,
Y przyiaźń, iákoś chćiał, wypowiedźiáłá:
Lubom ná moie nieoßtrożne winy,
Nie dáłá ßłußnych obietnic przyczyny;
Przećieß się przyznam; że mię to uſußy,
Ieźli Dyánná ná mnie się obruſßy;
Y teráźnieyßze álbowiem ßłabośći
W moiey chorobie, z iey ßą záwźiętośći:
Bo ile rázy chcą mię ślubem ßpoić,
Albo z kim innym w małżeńßtwo wyßtroić,
Krom ćiebie; wnet gniew znam Bogini mśćiwy
Ze záraz w pierwße wpadam recydywy.

Iuż ſię troiſte; zkąd mieć możeſs chluby:
Kontrákty ze mną rozchwiały, y śluby:
Iuż Hymeneuſs po trzy kroć z łożnice
Vćiekał, pomniąc moie obietnice,
Y ledwie; gdy mi mdłość záwiera oczy:
Wodká mię czásem ſerdeczna odmoczy;
Albo; gdy śiłá we mnie oſłábieie:
Bálſam ocući, álkiermes odleie.
Często, iák czynią nowe oblubieńce,
Ná głowę ślubne iuż przywdźiewam wieńce;
Włos pizmem zronię, y ná świętne gody,
Przywleḱam ubior ná kſztałt Pánny młody:
Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,
Wſpomina záraz; żem przyśięgłá Bogu:
Zkąd łzy, zkąd śmierći ſtrách ná oczy idźie,
Że z oney pompy zoſtawam przy wſtydźie:
Potym, iákoby odemnie zwiedźiony,
Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;
Y co z trefienia kędźiory ſię lśnęły,
Oćiera z woni, żeby nie pachnęły.
Y wſtyd go; kiedy ſmucą ſię ogołem:
W ich ſię pyśrzodku pokazáć weſołem;
Mnie záś z rumieńcá; co go miáły ſuknie,
Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.

Człon-

Członki się w frebrze, iáko w ogniu pieką,
Ze co z nich tylko pulsy nie ućieką;
A odźież tákim mi iest uprzykrzeniem,
Ze iákoby mię przywáliť kámieniem.
Rodźice widząc, co się dźieie ze mną,
Często się rzewnie upłáczą nademną;
Bo miásto świátłá, ktorym lśni łożnicá,
Smiertelna w oczy uderza gromnicá.
Zmiłuy się! áni chćiey bydź ták niebáczna
Nád choruiącą; Boginí saydáczna!
Day mi; ktorą twoy brát Apollo słynie:
Pomoc, y folgę mizerney dźiewczynie!
Boć nie przyśłoi; gdy on ludźi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą káleczy:
Ażebyś moię śmierć miáłá zá chwałę,
Y ná to swoię hártowáłá strzáłę.
Gdyś w przeźroczyśley kąpáłá się rzece,
Kto inszy żądzom swym wypuśćił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miáłá niewczásu,
Nigdym y záyrzeć nie śmiáłá do lásu:
Nigdym, ile kroć modlitwá się zdarzá,
Nie pominęłá twoiego ołtarzá;
Lecz z tylu Boginí pierwszą miewał składkę;
Twoię, y moią, záwszem czćiłá mátkę.

Nie zgrzeßyłám nic, nie winnám przeklęſtwá;
Procz, żem czytáłá złe krzywoprzyſięſtwa,
Y o zdrádliwym nic niewiedząc winku;
W nießczęśliwym go ználázłá wierßyku.
Lecz; y ty ſłyßąc, iák boleię ſamá,
Ieżeli miłość w tobie tá nie kłáma:
Przyczyń ſię zá mną, pal ofiárę mnogą;
Niech te, co ßkodzą, ręce mi pomogą.
Czemu kiedy ćię ſłowá me przyſwoią,
Febe ſię gnieway, żem dotąd nie twoią?
Y czemu; żebym żyć nie mogłá z tobą,
Vmyślnie mi tą przeßkadza chorobą?
Wßyſtko po żywey możeß ſobie tußyć;
Ieźli mię záś śmierć z świátá zechce rußyć:
Mnie żyćie, ktorym ledwie dußá władnie,
A tobie wßyſtká nádźieiá upádnie.
Niechćiey proßę ćię naymniey wierzáć temu,
Ażeby; żoną znáczą mię ktoremu:
Ten miał przez iáką poufałßą mowę,
Ręce pod chorą podkładáć mi głowę:
Siedźi on przy mnie, ile mu pozwolą,
Ale ſię żadną nie báwi ſwywolą;
Y pomni, że iák lilie, y roże,
Ták ma nie tkuione bydź Pánieńſkie łoże.

Ięzyk

Ięzyk moy tego powiedźieć nie umie,
Co też on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iák częſto, zá ſkrytą przyczyną,
Łzy z moich oczu ſtrumieniámi płyną.
A choćiaß mi ſię łaśi, lecz nie śmiele;
Y rzadko go to potyka weſele,
Zeby miał ſwoie w cáłowániu guſty,
Lubo mię żoną, ſwemi zowie uſty.
Ale podobno mogł mię wyrozumieć;
Bo mu ſię nie raz przychodźiło zdumieć
Nád tym, co mię w tę chorobę przywodźi,
Iże ſię ná bok obracam, gdy wchodźi.
Nic z nim nie mowię y zmyślinßy ſpánie,
Nie odpowiádam ná iego pytánie:
A ieżeli mię tyka przez zaſłonę,
Precz iego rękę odrzucam ná ſtronę.
Ná co on ſkárży, y po ćichu wzdycha,
Że go dłoń moiá od łożká odpycha;
Y ná niewdźięczność choć nie záſługuie;
Vrázę przećię, y nieſmáki czuie.
Kiedyby tobie; co ſię z tego ćießyß,
Co w moiey mowie, piſmem twoim grzeßyß,
Co ćię tá roſkoß w związek wabi ściſły,
Y com ći moie odkryłá zamyſły:

Ták

Ták ſię doſtáło; ſłuſznieybyś był godźien
Gniewu moiego, zá twoy chytry zbrodźien,
Y ſpráwiedliwey nievdźięczności płatki,
Zá rozſtánvione twoie ná mnie śiatki.
Więc, że mi piſeſ, żeby chore ćiáło,
Przynaymniey ći ſię návviedźić doſtáło;
Ná to maſ reſpons: że choć ſię nie kwápiſ,
Y zdálá iednák ſerce moie trapiſ.
Dźivovváłám ſię; gdy mi powiedźiano:
Akoncyuſem, zkąd ćię to náznvano;
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imięniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.
Ieſcze zápravdę; moviąc bez obłázu:
Nie mogę vſkoráć od tákiego rázu,
Ktory mię ná vſkroś przeſył iáko ſtrzáłá,
Kiedym tve piſmá ná iábłku czytáłá.
Nievviem po cobyś miał tu do mnie przybyć;
Procz, żebyć nędze miłe muśiáły być,
Moiego ćiáłá; y żebyś tvey głovvy,
Dvvuch zvvyćięſtv, vvidźiał vvynálazek novvy.
Zchudłám ná tvarzy, cerá ze mnie zpádłá,
Iákbym bezekrvvie byłá, tákem zbládłá:
Kraſa y kolor; żeć oznáymię o tem:
Táka, iáki był ná tvym iábłku złotem.

Nie

Nie widáć teraz białośći z rumieńcem,
Choćby mi śiedźieć kazano z Młodźieńcem:
Ná kßtałt mármuru, gdy go z źiemie wytną,
Ták mi policzki z iágodámi kwitną.
Albo iákiego ſrebro ieſt koloru,
Co ná bánkietách ſtawa dla pozoru,
A z niego gdy ſię okázya poda,
Ręce poleva gośćiom źimna wodá.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie tá
Ieſt to; com ia ią widźiał wprzod kobietá;
Y z mienney twarzy obaczywßy ſkłady,
Mowiłbyś, ná tę nie potrzebá zdrády.
Bym záś nie byłá iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiárą,
Y iużbyś tego prágnął pewnie z chęćią,
Zeby to Febe ſtárłá niepámięćią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniß tego,
Zebym ſię ślubu wyrzekßy pierwßego,
Iáko ſam zechceß, wypádłá z okowu,
Nie przyśleß drugich piſm, y iábłek znowu?
Iednákbym chćiáłá, czegoś ták pożądał,
Ażebyś mię ſam w mey biedźie oglądał,
Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
Cydyppy twoiey ſą Oblubienice?

Iezli ćię moią nie poruſzy ſkázá;
Wierzę, że ſerce będźieſz miał z żelázá,
Kiedybyś pátrząc ná moie zniſzczenie,
Nie miał upraſzáć o win odpuſzczenie.
Zebyś záś wiedźiał, co mię może dźwignąć,
Co z ślubu, oraz z choroby rozſtrzygnąć;
Bog, co ſie w Delfách Apollinem zowie,
Nayſkuteczniey ſześć lekárſtwo oponie:
Ktory, gdy go kto, o cokolwiek proſi,
Y wedłług myśli porádę odnoſi,
A nie pełni iey; tedy pogárdzony,
Wiáry ſwey mśći ſię, ſrodze urážony.
O tym Bog, a tym y wieſzczkowie právią,
Toc y me piſmá teráźnieyſze iawią;
Lecz twoim ſztukom, ná piśmie nie ſchodźi,
Ty czyniſz co chceſz; á nie co ſię godźi.
Ale zkąd ná ćię reſpekty tákowe?
Chybá, żeś znowu piſmá zmyślił nowe,
Ktoreby Bogow zá ſwym przeczytániem,
Nowym uchwyćić mogły przyśięgániem.
Więc kiedy ták maſz Bogi po ſwey ręce,
Idę zá tobą; choćiaſz w moiey męce,
Ani mię więcey tá urázá boli,
Zebym nię miáłá bydź po twoiey woli.

Przed

Przed mátką wſzyſtko, iák przed ſpowiednikiem
Rzekłám; żem własnym wydána ięzykiem:
Zádźiwiłá ſię, y nie bez boleśći,
Że wſtydem moiey ſłuchálá powieśći.
Oſtátká dotrzeć tobie to należy;
Dość, że odemnie liſt do ćiebie bieży,
Zem ſię w Panieńſkim ieſzcze będąc ſtanie,
Ważyłá mowić z tobą przez piſanie
Iuż przez legendę do ćiebie nie máłą,
Spuśćiłám rękę doſyć oſłábiáłą,
Ktora, choć ná nię więcey áfekt zwala,
Mordowáć mi ſię dłużey nie pozwala.
Czegoż chceſz y ty? ponieważ iuż z tobą
Złączyć ſię prágnę, zá ták długą probą,
Tylkoć przypiſać? ázebyś był zdrowy,
Y z małżonki ſię ćieſzył wkrotce nowy.

VLYSSES.

KRol Itáki, y Dulichium, dwuch wyſp, ſyn Láértow; Mąż wymową y doświádczeniem známienity, rádą obłudny, woyną zálecony, ná prace ćierpliwy; żonę miał Penelopę, corkę Ikáryuſzowę, z ktorey ſy-

ná Telemáchá ſpłodźił, y ták go bárdzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążętá Greckie wybráły ſię ná woynę Troiáńſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumieiąc, że iáko niezgodnego ná woynę, miano w domu zoſtáwić. Albowiem ſprzągſzy dwoie bydląt poſpołu, rożnego rodzáiu, brzeg morſki orał, á ſol miáſto zboża rozśiewał; tym iednák nie mogł oſzukáć Pálámedá rozumnego człowieká; ktory żeby był iego figle odkrył, Telemáchá ſyńá iego pod pług mu podrzućił; co obaczywſzy Vlyſſes, żeby go był nie obráźił, rádłá do gory podnioſł; z tąd ſię pokazáło, że to nie było prawdźiwe iego, lecz zmyślone ſzaleńſtwo. Pod Troię tedy wźięty, wiele ná niey Grekom dokázywał: álbowiem y Achilleſa, między Corkámi Lykomedá w ſtroiu Páńieńſkim utáionego wynálazł, y ná woynę wyćiągnął; y ſtrzáły Herkuleſowe, od Filoktety wyproſzone, pod Troię przynioſł. Popioł Láomedontá, ktory nád bramą Scea názwáną w Ilium był záchowány, wynioſł potáiemnie, y Pálládium z Dyome-

dem

dem wespoł; straż pozábiawszy, z Troi porwał. Potym ná podiazd z tymże Dyomedem posłány, Rhezá Krolá Tráckiego zábił, konie mu pobrał, wprzod, niż się Xántowey napiły wody. Wszystko to záś było w Troiáńskich wyrokách; y bez tego Troiá nie mogłá bydź wźięta. Po ktorey zburzeniu, powracáiąc do Grecyey, gdy przez lat dwádźieśćiá, po morzu się dla wiátrow przećiwnych błąkał, ná ostátek pod postáćią iednego żebraká przyięty do domu od Penelopy żony, wszystkich gáchow, ktorzy się iey, pod niebytność iego náprzykrzáli; pozábijał.

Iego reſpons do Penelopy.

TRefunkiem raczey, czyli też przypadkiem;
Bo to ieſt u mnie w podźiwieniu rzadkiem:
Pełen áfektu liſt mi przyniešiono
W tych dniach od ćiebie, moiá wdźięczna żono.
Vznałem záraz porwawßy go z chęći,
Pioro twe ná nim oraz y pieczęći,
Ktore ná moy błąd, y kłopot nie máły,
Iedynym się mi poćießeniem ſtáły.

Nierychły powrot ſtrofuieſz w piſaniu:
O iák to dawno w mym ieſt pożądániu!
Zebym, ktoregoć życzę teraz w liśćie,
Samże mogł zánieść zdrowie przez me przyiśćie.
Ah! czemuż o tym nie śmiáłá mi tuſzyć
Grecya gdym ſię z domu nie chćiał ruſzyć:
Gdy przeczuwáiąc morz niebeſpieczeńſtwo,
W oyczyſtych kráiách zmyślałem ſzaleńſtwo?
Twoiáć mi miłość do tego powodem
Byłá, żebym ſię tym nie trudźił chodem;
Ktorą zábrawſzy z ſobą ná załogę,
Niechcę bez ćiebie żyć; lecz áni mogę.
Nie życzyſz ſobie reſponſu moiego;
Ale żebym ſam przybył miáſto niego:
Kiedy ſię kwápię do dom przez powroty,
Przećiwne drogę támuią mi Noty.
Y pewnie Greckim záwiſna dźiewczętom
Troiá nie czyni zwłoki mym okrętom:
Bo kędy zamki były, teraz doły;
Gdźie miáſtá, ſame kurzą ſię popioły.
Iednymże Hektor zábity ſpoſobem,
Iako Azyuſs, weſpoł z Deifobem,
Y ktorzy byli ſtráchow twych przyczyną,
Wſzyſcy ná plácu Márſowym poginą.

Iam

Iam uſzedł ſzwánku, y Tráckiego ſzyku,
Rezuſa Krolá zbiegszy w twárdym ſpiku,
Zniosłem do ſzczętu; y dla lepſzych znákow,
Iego ná powrot zážyłem romakow.
Pállády obraz niedoyrzány zgołá,
Ia z Troiáńſkiego unioſłem Kośćiołá,
Ktory z Meczetu ſwego poruſzony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.
Anim ſię závrzeć bał z drugiemi w koniu.
Lubo Káſſandrá ſtoiąc ná uſtroniu,
Wołáłá; koniá Dárdánowie ſpalćie,
Y boki iego do gruntu rozwalćie:
Oto ſię Grecy w iego żebrách kryią,
Rozrzuććie brzydką do ſzczętu mánią:
Z niego zápewne, ná Troiańſkie grody,
Vtáione ſię wyſypią narody.
Zábit Achilles, dla ſławy zárobku,
Bez powinnego tarłał ſię nagrobku:
Lecz pod obroną mey zwyćięzkiey dźidy.
W moich zániešion ręku do Tetydy.
Zaden go nie śmiał Troiánom wydzieráć,
Krom mnie; nikt ſię też niechćiał ze mną ſpieráć,
O pozoſtáłą broń, y ſtrzáły po niem,
Mnie ſię doſtáło wſzyſtko, co go broniem.

Ale

Ale ná coż mi wyſſłá tá puśćizná?
Kiedy ią morſka połknęłá głębizná?
Ani okrętow nie mam, áni fliſa,
Wßyſtko to morze pożárło do biſa:
Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,
Nie rozdźielony żadney będąc chwile,
Afekt y miłość ćierpliwie ſię trzyma,
On mi y w ſercu, on ieſt przed oczymá,
Iego; ták mi ſię umiał záwße łáśić:
Nie mogłá Scyllá ßczekáiąca zgáśić.
Ani w ſwych mętách zakrętne Chárybdy,
Zpoyśrzodká ſercá wykorzenić nigdy.
Ani, choćiaß mi okręty potopiť,
Zły Antyfates; on nigdy nie ſtropiť:
Ani choć gwałtem ná zdrádę ſię pieny,
Nie odwiodły go od ćiebie Syreny.
Choć Kolchickiego záżywáły źielá,
Nie miáłá iednák z niego przyiaćielá,
Przetworna Cyrce; ále áni żátem,
Zmiękcyć go mogłá Nimfa ſiodmym látem.
Obie te; gdy mię chćiáły przyſpoſobić,
Przyrzekáły mię nieśmiertelnym zrobić:
Obie; że ſpráwią, co zechcą z kocytem,
To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgár-

Wzgárdźiwſzy iednák tákie obietnice,
Chęć do wiádomey wiedźie mię łożnice:
Lądem y Morzem, ſtoſy oboiętnie
Znioſzy, do ćiebie poſpieſzam ſię chętnie.
Ale ty pono niewieśćim imieniem
Dotknięta; liſt moy názwieſz udręczeniem;
Y przeczytawſzy punkt piſania pierwſzy,
Czytáć nie zechceſz dálſzych moich wierſzy:
Co to zá Cyrce, y Kálipſo byłá,
O ktorych moiá kártá námieniłá,
Nie wiedząc; áż ći ſam oponiem o tem,
Nie potrzebnym ſię nátrapiſz kłopotem.
Lecz kiedy ia też czytam o Polybie,
Y o Medońcie; iáko ná ćię dybie:
Iák uſtáwicznie maſz Antynouſzá,
Lednie mię z żalu nie odbieży duſza.
Y między tylą nie pámiętney młodźi,
Y gdźie ták Bachus zbytecznie dowodźi?
Ah! iáki zakład twoiego kredytu,
Daſz mi? że do nich niemaſz ápetytu?
Czemu; gdy rzewne łzy ćię zátapiáią,
Pozwalaſz ſobie z tą ſię bávić zgráią?
Y gdyć ozdobá od płáczu ſię mieni,
Oni ták do twey uczęſzczáią ſieni?

Iużeś przyrzekłá Małżeńskie ognivo,
Ieśli ćię tylko nie wstrzyma przędźivo;
Y ieźli kiedy ták niebáczna będźieß,
Ze ktorey nocy páśmá nie rozprzędźieß.
Dobry to ſpoſob, y uczynek święty,
Gáchow przez tákie odrażáć wykręty:
Lecz ieśli kiedy oczy ćię záwiodą,
To nieomylnie będźieß Pánią młodą.
Ah! bodaybym był w ten czás wßedł do źiemie,
Gdym w twey iáśkini gośćił Polyfemie,
Niżelim, ná co bolcię ſowićie,
Przewlokł niewdźięczne áż do dźiśia żyćie.
Lepiey, żeby mię trupem był położył,
Rezus; nád ktorym w oboźiem ſię ſrożył,
W ten czás gdy náße gálery, y łodźie,
Pod Izmáryum ſtały w niepogodźie.
Niechayby ſię był moiey krwie náſyćił;
Gdym piekielnego progu ſię uchwyćił:
Podźiemny Pluto, niż co mię z ſwych lochow
Puśćił; żebym był tych nie ſłyßał ſochow.
Gdźiem wßyſtko widźiał, w onych Bogow zgrái,
Czego piſanie twe przedemną tái:
Bo z Antykleą w rozmowę ſię wdawßy,
Wiem co ſię z tobą dźieie, nie widźiawßy.

Oná

Oná mi wßyſtkie domowe przygody,
Y wßyſtkie rázem powiedźiáłá ßkody;
A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
Słucháiąc, w moim znikłá obłápieniu.
Támże widźiałem Protezyláußá,
Iáko go wyrok nigdy nie poruſa:
Iáko naypierwßy ná Troiáńſkie brzegi,
Armátno z Greckiey wypada komiegi.
Szczęśliwy, gdy go Troiánie zábiją,
Ze wſpoł umiera z ſwą Láodámią;
Ze z miłym przez ſen uyrzawßy ſię ćieniem,
Oná zá iego znika obłápieniem.
Ießczeć mu były ludzkich lat ßáfárki,
Nie wyſnowáły włokien wßyſtkich Párki:
Lecz gdy ſię śmierćią złączyłá wzáiemną
Zoná z nim, y śmierć byłá mu przyiemną.
Widźiałem; ánim łez mogł w oczách wſtrzymáć,
Owßem od żalu przyßło mi ſię zżymáć,
Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
W domu czekáłá śmierć Agámemnoná.
Zá oſtrożnośćią, y przewagą ſwoią,
Raz go naymnieyßy nie potkał pod Troią:
On Euboickie, y Naupliyſkie prądy
Przebył, Hetmáńſkie wykonawßy rządy.

Lecz ná cóż ſię tá przygodźiłá ſławá,
Kiedy go w domu śmierć pożera krwáwa:
On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dźięki,
Mizernie ginie z własney Zony ręki.
Zá iego miłość, y Małżeńſkie śluby,
Klytemneſtrá go tey nábawia zguby;
Y złączywßy ſię z gáchem ſwym Ægiſtem,
Mężá zaboiem znośi oczywiſtem.
Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
Choć między więźniow tyſiącem człowieká,
W oſtátnim ſtoiąc niewolnicą rzędźie,
Sioſtrá, lub Zoná Hektorowá będźie?
Owßem żebym ći wierny był w mym ślubie,
Nád innem wolał korzyſtáć w Hekubie,
Iáko, ktorey wiek podeßły, y ſtáry,
De podeyrzenia żadney nie miał wiáry.
Oná przez ſwoię nießczęśliwą wrożkę;
Prorokowáłá tákową mi drożkę,
A nie mogąc ſwych Synow ználeść zbitych,
Od łez táiáłá rzewnych, y obfitych.
W pláczu, á práwie niewymownym ryku,
Dni dokończyłá w dźiedźicznym Doryku,
Y żal Oyczyzny wſpomináiąc ſobie,
Ledwie nie ſtáłá podobną Niobie.

Potym

Po tym widzeniu w piekielney otchłáni;
Rozgniewáłá ſię Tetys, Morſka Páni;
Że, ktore wichry w klubie dotąd chował
Æolus, wßyſtkie rázem wyſworował.
Więc iáko tylko świát rośćiągły baczem,
Wßędźiem nießczęſnym fliſem, y tułáczem:
Bo ſam nádemną wicher z falą zrzędźi,
Y tám mię, gdźie mu podoba ſię; pędźi.
Lecz ieźli przyßłe ták przenika rzeczy,
Máiąc ie ná ſwey Tyreſyaß pieczy;
Iáko ná moie licho był prawdźiwy,
Iuż przećię nie ták ieſtem nießczęśliwy.
Co mi ná morzu, co mi y ná lądźie, (dźie:
Wrożył; wßyſtkom to w mym wyćierpiał błą-
Iuż znam łáſkáwßе morzá, y obłoki,
Ani mię trwożą, iák przedtym wyroki.
Iuż, lubo niewiem z ktorego ſię brzegu,
Pállás do mego przyłączyłá biegu,
Y przez beſpieczne mieyſcá mię prowádźi,
A gdźie przyſtąpię; to mi wßędźie rádźi.
Dopiero mi ſię po zburzoney Troi,
Teraz w poſtáći pokazáłá ſwoi;
A czás dawnieyßy, ktory zßedł w cholerze,
Vrazá dotąd nie wygáſłá bierze.

Cokolwiek Aiáx Káſſandrze wyrządźił,
On ſam zá wßyſtkich okrutnie pobłądźił:
Albowiem Pállas zá zgwałcenie Zboru,
Mśći ſię ná wßyſtkich Grekách do uporu:
Ani ſię w gniewách ſwych ubłagáć nie da,
Ná tego, co ią wykradł, Dyomedá;
Owßem go ſwoią záwźiętośćią gniećie,
Ze ſię nieborak muśi tłuc po świećie.
Y Teukrá; choć ſię z Telámoná zrodźił,
Y co w tyśiącu Okrętow przychodźił
Krol Agámemnon, gwoli krzywdźie brátniey,
Niechce bez pomſty, z morſkiey puśćić mátniey.
O po dźieſięć kroć ſczęśliwßy Pliſtenie,
Ze ćię śmierć pierwey do mogiły wżenie,
Y z Zoną weſpoł; niż ibyś tych czáſow,
Doczekał Boſkich gniewow y háłáſow.
Lubo wam wiátry przeßkodę czyniły,
Lubo ſię kiedy morzá ſprzećiwiły;
Iednák wáß áfekt popiołem przyſuty,
Nie przyßedł w żadne zemſty, y pokuty:
Wolno wam było, choćiaß y ná wodzie
Nácáłowáć ſię, y náćießyć w zgodźie:
Y co przed wámi zły los teraz kryie,
Obłapem wdźięczney náśćiſkáć ſię ſpie.

Bo-

Bodaybym ia miał z tobą tákie błędy!
Nicby mi przykro nie było nikędy:
W naywiększym morza głuchego odmęćie,
Tybyś mi byłá kotwią ná Okręćie.
Ale y teraz, że domowe ſtrzechy,
Z Synem ćię máią; doſyć ztąd poćiechy:
Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgłádzą,
Lżeyſſe mi wſſyſtkie frásunki ſię zdádzą,
A żeś go w przeſſłe wyſyłáłá táto,
Dla wieśći o mnie; márkotno mi ná to:
Bo że ſię z Spárty wroćił, y z Pylonu,
Możeś záń Bogom nie ſkąpić ukłonu.
Nie zbyt przyiemna tákowa uſługá,
Gdźie niebeſpieczna záchodźi żeglugá:
Y on, że z támtąd powroćił ſię żywy:
Ledwie nie rzekę: cud to oſobliwy.
W moim przybyćiu wſſyſtko ſię úćiſży;
Tę wieść od wieſzczká moie ucho ſłyſży:
Ze co ſię dotąd w uteſknieniu trapiem:
Przy powitániu mile ſię obłápiem.
Gdy przed twoimi poſtáwię ſię wroty;
Nikt mię w mym ſtroiu nie pozna, tylko ty:
Lecz niż tá rádość náſyći ſię metem,
Proſzę ćię Zono, miey rzecz pod ſekretem.

Potrze-

Potrzebá będźie ſwoie oddáć kſztałtem,
Nie żadnym tłumem, naiázdem, y gwałtem,
Bo mi ták wieſzczek Tyreſyaſz rádźił,
Zebym ſię raczey pomśćił, niźli wádźił.
Podobno pod czás iadłá, álbo picia,
Będźie ſpoſobna chwilá do pobićia
Twych natrętnikow, ktorych moie groty
Náuczą; co to cudze ſą zaloty.
A co do tych czas lekce mię ważyli;
W krotkiey poznáią Vlyſſeſa chwili:
O gdyżby ten dźień czymprędzey ſię zbliżył,
Ażebym ia tych Importunow zniżył!
Zeby poćiechy wroćił zápomniáne,
Y dni, y nocy przedtym podobáne;
Y żebyś, iáko ſobie poprzyſiężem,
Ták Penelopo ćieſzyłá ſię z Mężem.

DEMOPHOON.

TEzeuſzow y Fedry Potomek, Krol Ateńſki; ktory z Woyny Troiáńſkiey powracaiąc, przećiwnemi wiátrámi w Trácyą zágnány; y tám od Fillidy Lykurgá Krola Trackiego Corki; y do goſpody, y do áfektu

ktu przyięty ; gdźie przez kilká czáſow zmieſzkawſzy, odiáchał do Aten ; y tám po zmárłym Oycu, Páńſtwo dźiedźiczne obiął zápomniawſzy Filidy, do ktorey ſię zá kilká mieśięcy powrocić obiecał. Zkąd ową ſię wzgárdzoną y porzuconą znáiąc ; z żálu ná drzewie migdałowym záwiſłá.

Iego reſpons do Fyllidy.

Z Oyczyſtych Aten, gdźie ſzczęśliwie przyidźie;
Sle Demofoon zdrowie ſwey Fyllidźie,
Y pámiętáiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyzną rázem płáći dźięki.
Nie inſzym; boby nie śmiał bydź ták grubem,
Twoy Demofoon uwiedźiony ślubem,
Alboli żoną; lecz iáko był znány,
Ták ná nieſzczęſne tráfił w dom odmiány.
Rodźicá mego, ktoregoś zá Teſćia
Zyczyłá Filli, z wzáiemnego ześćia,
Y ktoryć pono ſerce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páńſtwá wytowárzył.
A ſtuſznaſs mnie to wyćierpieć ná ſobie?
Że co w Krolewſkiey przeżył wiek ozdobie,

Y w młodßych lećiech nikt mu nie mogł ßkodźić,
Ná ten miał koniec w ſtárośći przychodźić?
Ktory nie dawno życząc z nich małżonki,
Dźielnie rozgromił zbroyne Amázonki
Y w odwagách ſię porownał z Alcydem;
Tego wygnáńcem widźiemy ze wſtydem.
Ktory zábiwſzy Minotaurá w ſadźie,
Co w Lábiryńćie wielom był ná zdrádźie,
Dopiął, czego chćiał zá ſwym przedśięwźięćiem,
Y ſtał ſię z gośćią Minoſowym źięćiem.
Ten z Páńſtwá wyzut; á przyczyną ná mnie;
Że on to ćierpi wypędzenie dla mnie:
W czym nie tylko mnie ſam Tezeuſz wini,
Ale ſię y brát do tego przyczyni.
Kiedy w Trácyi, ták mi w oczy právi,
Gwoli Fyllidźie twoy ſię okręt bávi,
Y gniew, y dźielność w obczym ogniu táie,
V nas ſię w páńſtwie odmiáná przydáie.
My tu godźiny liczemy w kłopotách,
A ty czás wßyſtek traviß ná zalotách;
Y niżeli ſię wracaß do Oyczyzny,
Iuż ſię kto inßy bierze do puśćizny.

Kiedy

Kiedybyś był ſnadź w te mießánia ziechał,
Alboby nas był ſąśiad zły zániechał;
Albo przynamniey po iego wtárgnieniu,
Pomyślilibyśmy o wypędzeniu.
Czemuć z Trácyą Rodopeyſkie ſkáły,
Nád Tron dźiedźiczny bárdźiey ſmákowáły?
Czemuś ták w iedney zákochał ſię dźiewce,
Żeś nie rátował Oyczyzny w zawiewce?
Tymi Atámás brát mię wita ſłowki,
Lecz y od Ætry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębow od lat iuż nie ſtáie,
Iednákże bábá przeklęta mię łáie:
Zem nie poſpießył do domu ochoczy,
Zebym był mátce moiey závárł oczy,
Y ná śmiertelną do Chárontá ſtrugę
Idącey, oddał oſtátnią poſługę.
Nie zápieram ſię, choć mi przymawiáią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Że gdy w Trácyi twe okręty ſtały,
Tákie ćię z domu głoſy dolatáły:
Czego ſię báwiß? oto wiátr ná Pońćie,
Wygląda żagli twych Demofoońćie?
Ná oyczyſte ſię chćiey obeyrzeć Bogi,
Ieżelić z mátką Tezeuſz ieſt błogi,

Wſpomniy Oyczyznę, y z Fillidy twoiey
Biciz przykład, iák ſię w źiemi kocha ſwoiey,
Że lubo z duſze ćieſzy twą oſobą,
Z oyczyzny iednák nie chce iść zá tobą.
Proſi; áżebyś ty powrocił do ni,
Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, á nie o wźiątek upraſza,
Y ſwoie Páńſtwo, nád twoie przenaſza.
Między tákiemi nie raz przymowkámi,
Wdźięki mi twoie były poćiechámi,
O ktorychem ſię ilekroć odrywał,
Tylekroć fale, wicher pokázywał.
Często kiedym ćię w rozſtániu obłápił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił,
Morze zá ſwoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeſzkodą.
Czego przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
Zem ſię dla wiátrow muſiał z tobą báwić;
Bo twoie łáſki y dobroczynnośći,
Tyle mi dáią w ſpráwách mych wolnośći.
Przyznaſz to ſamá, żem ćię nie porzućił,
Wſpomniawſzy iákom w rozſtániu ſię ſmućił;
Ani, kochaiąc wielką twoię cnotę,
Nie wydźierałem ná moię ſię flotę.

Nie

Nie razem płákał, y ćiebie płáczącą
Cieſył, wzad wiodąc, odprowadzáiącą;
Y nie razem ſię, choć wiátr drodze ſproſtał,
Ná twoie prośby, y lámenty zoſtał,
Trácki mię okręt w Atenách poſtáwił,
Y do oyczyzny ſzczęśliwie przepráwił,
Ktorego gdybyś nie dałá mi byłá,
Leniwicy moiá flottáby dążyłá.
Ták gdy ſię Oycu z mey podroży ſpráwiam,
Gdy twoie łáſki y dobroć wyſławiam;
Odpuść mi Oycze; mowię, wſákżeś y ty,
Od cor Minoſa niegdy był pożyty,
Wiem, żeć dawnośćią miłość nie wyſtydłá,
Bo nie raz pátrząc ná niebieſkie ſkrzydłá,
Mowiſz, ktora ták świeći ná obłoku,
Náſzego też to kiedyś byłá boku.
Tyś Bachuſowi ſwey uſtąpił żony,
Nie z chęćią iednák, ále przymuſzony:
On zážył iák chćiał twarzy podobány,
A zá porzutkę tyś doſtał nagány.
Lecz po oycowſkim y ty mię przykładźie,
Rownego kładźieſz, w ſwey Fyllido, zdrádźie;
A nie pytaſz ſię; co mi z nienymownym
Przychodźi żalem; dla czegom nieſłownym?

Nie doſyćli ten zakład mego zwrotu,
Ze mi nic nie ieſt miłego, poko tu
Bávię ſię nędzny: áni mię kochánie,
Ani uwodźi w żadney podobánie.
Czyli nie ſłyſyſz z tey co wieści śieie,
Co ſię to w domu Tezeuſzá dźieie?
Co zá przygody? co ſą zá przypadki,
Po śmierći moiey ukocháney mátki?
Oćiec przez roſhácz łamie ſyię z gury,
Dług wypłacáiąc śmiertelney nátury:
Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
Ale to bárdźiey, że ćię kocham wiernie.
Nie doyrzáłego w śidłá ſwoie chwyta
Smierć rodzonego mego Hyppolitá;
Ledwie mu pierwſza młodość zdobi ſkronie,
Aż ći go wśćiekłe, wſtuki ſzárpią konie.
Tylą kłopotow, tylą bied ſtrapiony,
Do Tráckiey wroćić nie odmawiam ſtrony;
O krotką tylko ćierpliwośći chwilę
Proſę; á pewnie w ſłowie nie omylę.
Wprzod iednák gdy iuż wyſzłá z niego duſzá,
Pogrzebię oycá mego Tezeuſzá:
Niechay: czego mi wiem nie zgániſz y ty,
Nagrobek ſwoy ma ſławie przyzwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czás máły day baczenie,
Nie trzyma mię tu żadne zápomnienie,
Nie wiárołomſtwo, bowiem w twoiey źiemi,
Dni moie kładę naybeſpiecznieyſzemi.
Cokolwiek pociech zlewáło ſię ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym náwáłności morſkie mię trudniły,
Wſzyſtkie te z ćiebie okazye były.
Ty mi ponętę ták podáieſz żyzną,
Iákby Tráya byłá mi oyczyzną,
O ktorey tuſzę, że przy mym powroćie,
Będźie mi folgą w żalách, y kłopoćie.
Nie utrzyma mię w ſwoim dwor reſpekćie,
Bylem był pewien o twoim áffekćie,
Ktory mieć prágnę tey wagi, y ceny,
Iáko bydź droższe nie mogą Ateny.
Ani oyconſka śmierć mi nie závádźi,
Ni máćierzyńſki przypadek odrádźi,
Ażebym nie miał do ćiebie poſpieſzyć,
Y z twey ſię wzáiem obecnośći ćieſzyć.
Cóż gdybym ćię iuż máiący źá ſwoię,
Ná woynę ſię był wyprávił pod Troię?
Y poki ſzczęśćia trwáłá álternátá,
Przez dźieśięćletne tám był zmieſzkał látá?

Głos

Głos o poczćiwey ſłyſzyſz Penelopie,
Iák ią w Azyi chwalą, iák w Europie!
Iáko małżeńſką wiarą, y czyſtotą,
Y nie zmázáną dotąd kwitnie cnotą.
Oná przez ſwoie włokna, y przędźiwo;
Kiedy ſię do niey gárnęli co żywo:
Zbywáłá gáchow; iáko wieśći o tem,
Małżonká życząc widźieć, by y lotem.
Cokolwiek przez dźień náſnowáłá nići,
Te znowu w nocy rozkręcáłá ſkryći;
Ze, zá iey mądrym, y táyńym poſtępkiem,
Len z nići ſtawał, ktore były kłębkiem.
Ty ſię záś boiſz tych Fillido znákow,
Zebyś nie była wzgárdzona u Trákow;
Obacz ieno ſię wprzod, ieżeli może
Bydź poślubione komu twoie łoże?
Przewidźieſzli to w áffekćie, y w ſercu,
Zebyś z kim innym ſtałá ná kobiercu?
Krom tego, coś mu y wiárę przyrzekłá,
Y wßyſtkichoś ſię zalotnikow zrzekłá?
O iáko w ten czás wſtydem ſię zápaliſz,
Iáko ná ſwoię płochość ſię użaliſz?
Kiedy obaczyſz, choć zdálá, że moie
Okręty, w porty powracáią twoie.

Ná

Ná ten czás płonne ſkárgi, y kłopoty
Potępiß, moie oglądawßy floty,
Y rzeknieß: przećięć Demofoon wierny,
Y ſłowny, y był ná mnie miłoſierny.
Ono choć Eurus, naymniey mu nie ſprzyia,
Przez gwałt do moiey Kráiny zawija;
Nie dbáiąc ná mroz, ná źimowe ſrzony,
Do Tráckiey według ślubu, wraca ſtrony.
Ah! czemużem ſię náder pokwápiłá,
Zem mu dánego ſłowá nie zyśćiłá?
Czemu ná ſwoię ſamá ſkárżę winę,
Zem w ták ſromotną wpádłá mießáninę.
Ieźli ćię iednák w tym żyćiu, y ſtánie,
Iáko odiechać Demofon záſtánie;
Wßyſtkie te żale, y tęſklive czáſy,
W miłość, y w dobre obrocą ſię wczáſy.
Aże śmierć ſobie bez żadnego bráku;
W zadźierzgu, álbo obieraß ná haku,
Wierz mi, że ú mnie okrutna, y ſroga,
Y pełna ſtráchu twoiá tá przeſtrogá.
Proßę, nie bądź ták ná ſię niepámiętna,
Że gdy mię trapi cerá domu ſmętna;
Abyś dla mego wiárołomſtwá, miáłá
Wypłoßyć dußę z niewinnego ćiáłá.

Smierć oycá mego, niechay mię u ćiebie,
W ták nie odbitey ogrodźi potrzebie:
Nie záſłużyłem bowiem inßey winy,
Procz,, że nie rychło wracam w twe kráiny.
Teraz te wiátry obieram zá poſły
Do ciebie, co mię z Trácyi unioſły;
Niechżeć powiedzą, iák ſię muſzę kłośić:
Y to; że prętko myślę w twoy kray wroćić,

PARYS.

SYn Pryámá y Hekuby, inſzym imieniem Alexánder zwány; ná gorze Idźie między páſtuchámi dorożſzy, zákochał ſię w Oenonie Nimfie, y z nią dwoch ſynow ſpłodźił: od oycá potym poznány y przyięty, do Grecyi okrętámi wyprawiony; Helenę, cudzą żonę ztámtąd uwiozł; w ktorey ſię zákochawſzy, owey Nimfy zápomniał: átoli przećię, gdy do niego po dawney przyiáźni piſałá, przypomináiąc mu pierwſzą iego chudobę, y miłość ſwoię; ná liſt iey odpiſał.

Iego

Iego reſpons do Oenony.

NA twe ták ſłuſne y ſkárgi, y żale,
Coć mam odpiſać; nie znáyduię cále:
Y ledwie, choć ią ſerdeczny mus nęka,
Zdobyć ſię może ná kilká ſłow ręką.
Szuka ich gwałtem do pápieru, á te
Niechą przyść, co wprzod były ták bogáte
Grzech tylko ſwoy zna, ktory ią poduſzcza;
A cudza miłość piſać nie dopuſzcza.
Ieźli ſię ná ćię gniewam, ſam ſię ſądzę:
Ale áfektem, y ſercem nie rządzę,
Nád ktorym, że iuż miłość wźięłá právo;
Oná ćię, nie ia trapię nie łáſkávo.
Tobiem ia wprawdźie ieſt obowiązány;
Ale mię pod ſwe zábrawſzy káydány,
Y pod obrożę právie nievolniczą,
Kupido; inſzey oddał iuż zdobyczą.
Pierwſzą m ia ćiebie w młodośći poślubił;
Y twą nievinność naypierwſzy polubił,
Ty niżeli nas, od ſpołkow rozżoną,
Miłąś mi byłá w oczách moich żoną.
Trzymáć mię było, pokiś my ná Idźie
Mieſzkáli z ſobą przy pozbytym wſtydźie;

Ani wypuſzczáć kury było z koycá,
Do ták wielkiego y krolá, y oycá.
Máło mi w ten czás należáło ná tem,
Mieć Deifobá, lub Hektorá brátem;
Kiedym przy twoich wdźięków, y rozmowie,
Páſywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czás Hekuby, Krolową;
Ni mátką moią, żoną Pryámową;
A godnáś byłá, ſtrzegąc koz, y táni,
Synową zoſtáć ták wielmożney Páni.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu nie chce,
Twoiá ćię Nimfo własna chęć rozbechce;
Sámáś ſię w miłość náráźiłá chcący:
Tkniętaś; á kochaß nic nie uſtáiący.
Y gdy ćię Pánes, weſpoł z Sátyrámi,
Chcą mieć zá ſwymi żoną, zalotámi;
Nie możeß iednák, gwoli ich tráktátu,
Moiego dotąd zápomnieć rozbrátu.
Daymy, że to ſnadź w przeznáczeniu było,
Iż ſię nam kochać poſpołu zdárzyło:
Y druga miłość co náſtąpić miáłá,
Z wyrokow ſioſtrá moiá wyśpiewáłá.
Iam o Helenie y nie ſłyßał ießcze,
A ſioſtry ſerce, o niey czuło wießcze;

Iáko

Iáko z Grecyi miáłá przez mię wźięta,
Pod Troię wßyſtkie poruſyć Xiążętá.
Wßyſtko ſię iśći; á ia z tey odmiány,
Szczegulne tylko żale mam, y rány;
Y w tákiey moiey biedźie, y frásunku,
V ćiebie żebráć muſzę porátunku.
Pod twoię wolą, me poddawam żyćie;
Przyim ie, ieżeli chceſz y ná zábićie:
Ieźli też w łáſkę, á toż y te reſzty
Dni moich, pod twe poddáię áreſzty.
Pomnię to dobrze, że zá mym ruſzeniem,
Záleváły ćię łzy právie ſtrumieniem
A gdyś ſłyſzáłá ſioſtry moiey ſłová;
Rzekłáś: niechay go tego Bog uchowa,
Niechay fortuná nie ma ſwego ſkutku;
Acz iuż dopięłá, nie bez twego ſmutku;
Ażeby kiedy wierna Oenoná,
Od Páryſa bydź miáłá porzucona.
Wierz mi, y że ćię miłość oßukiwa;
Bo niewiem iáko możeß bydź y żywa,
Tyle ćierpiący teſknić, ſtráchow tyle,
Przez rożne mego ßczęśćia krotofile.
Oná y ſamym rozkázuie Bogom,
Oná ná głowie urość każe rogom,

Oná kiedy chce, moc iey bowiem táka:
Zmieni Iowiszá naywyższego, w ptaká.
Nie miáłáby snadź nigdy tey urody,
Helená Grecka przez śmiertelne płody:
Ani; ktorych ia gorecią płomieniem:
Nigdy powabow, zá ludzkim złączeniem;
Gdyby był Iowisz w łábędźiowym pierzu,
Wspolnym się z Ledą nie spoił przymierzu;
Ktory w dzdżu złotym, choć ią wártá strzeże,
Do Dánay się spuszczał w przod do wieże.
On, gdy go miłość poczynáłá chłostáć,
Orlą przybrawszy, ná swe sztuki postáć;
Latał po Idźie wrzkomo to ná łowy,
Aż on przydybał Agenorá krowy.
Ktożby był wierzał o Alcydźie onem,
Zeby się był miał nie wstydźić wrzećionem,
V swey Ioli; áż ći on z miłośći,
Nići prządł, swoiey nie pomniąc dźielnośći:
Y ubrawszy się; o niegodne wzmiánki!
W niewieśćią odźież tey swoiey kochánki;
Lwá Kleońskiego kudłáte zewłoki,
Ná iey rámioná przywdźiał y ná boki.
Ale ieżeli y to wspomnieć trzebá:
Y tyś pámiętam stroniłá od Febá,

A mo-

A moie; w czym grzech wyznawam prawdźiwy:
Przekładáłá nań ſobie komitywy.
Iam nie przechodźił w niwczym Apolliná,
Ale hártownie ſtrzáły kupidyná,
Ták ſwoiey mocy nád tobą zážyły,
Że ćię w kochánie ze mną nákłoniły.
Nie możeſz iednák zbytecznie ſię żalić
Ná to, żeć trudno áfektow odcalić;
Bo ktora ſerce po tobie odięłá,
Zpłodu ſamego Ioniſzá ſię wſzczęłá.
Lubo mię to w niey naymniey nie uwodźi,
Że ſwoy z Ioniſzá początek wywodźi;
Tá iey ponętá naywiękſza, y głowna,
Że z nikim w ſwoiey pieknośći nie rowna.
Y bodaybym był; po Ideyſkich horách,
W twoich o Nimfo ſmákuiąc ámorách,
Od ćiebie nigdy nie odſtąpił piędźią;
Ani gładkośći Boſkiey nie był ſędźią.
Nie ſzkodźiłby mi, áni gniew Iunony,
Ani Pállády znałbym obrážony,
Zá to, że gdy ſię w gładkość ſwą przybierze,
Pierwſzą dań Wenus, przed owemi bierze:
Tá, iáko ſię iey podoba ſwobodnie,
Rzuca kędy chce, miłośći pochodnie,

Wła-

Własnym się nawet opiekuiąc synem,
Że niewolnikiem muśi bydź iedynem.
Nie mogłá iednák grotow uyść domowych,
Ani zapáłu z strzał Kupidonowych:
Tymże dotknięta żelazem, y hártem,
Co nim przed ludźmi potrząsałá żártem.
Oná nie czuiąc smáku w swym Wulkánie,
Większe w Grádywie miáłá spodobánie
Y z nim pod iednąż zázdybána siatką,
Wßem Bogom byłá y śmiechem, y gadką.
Czego się y Márs w niebie potym wstydźił,
Ktedy nie ieden z niego, y z niey sydźił;
A ová, choć nie po dobrym sukceśie,
Rozkochálá się znowu w Anchiześie:
Zá nim po gorách Ideyskich chodźiłá,
Y dla niego się umyślnie stroiłá,
A przydybawßy samego w pustyni,
Ták z niewoliłá, że się iął Bogini.
Więc, co rozumieß; iáko mogłá oná,
Rzodząc miłośćią, nie bydź poskromiona?
Iák się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
Nie będąc wolnym, ále niewolnikiem?
Iák; choć ma swoie do niey mąż urázy:
Przećię ią kocha? á ia bez obrázy,

Nie

Niemiałem ſobie w iey podobáć wdźiękách,
Albo nie uwieść; máiąc ią w ſwych rękách?
Nie ná dobreć ſię, widzę ia, zánioſło,
Bo ztąd zawiſne ſąśieſtwo uroſło;
Y ſłyſſę że iuż o porwánie Dámy,
Tyśiąc okrętow ćiągnie pod Pergámy.
Ale cożczynić? to y woynę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyſſło w ſłuby wkroczyć:
Godnáć iey twarz ieſt, áby w krwáwe pole,
Xiążętá, Wodze, o nie ſſli y Krole.
A ieżeli mey nie wierzyſſ literze,
Pátrzże, iáko ſię Grek do woyny bierze;
Iák o nię y ia muſſę ſię obáwiáć,
Kiedy ták przy niey myślą ſię záſtáwiáć.
Widźiſſli też iey áfekt, że go zmieni,
Choć ſię to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? to temu wſſyſtkiemu wydoła,
Náuk twych, álbo nie záżywaſſ źiołá?
Zrownaſſ? á kto wie, ieśli nie przechadzaſſ;
Sámego Febá gdy kogo odradzaſſ,
Tobie ſię Xiężyc, z między innych wiela,
Y w ſnách, y ſwoich świátłośćiach udźiela.
Poſłuſſneć były pámiętam niebioſy,
Ná twoie ſſepty, y ſekretne głoſy,

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
Zácmić umiáłáś iáſny dźień iák mrokiem.
Iam trzod po láſach pilnował y bydłá,
A lwi, iákoby munſtuk, lub wędźidłá,
W nieuſkromionych ſwych páſczękách mieli,
W puł ſtad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
Coż ći przypomnię Xánt y z Symòéntem;
Iako zá twoim dźiełem niepoientem,
Kiedyś zechćiáłá, názad ſwoie brody
Wracáć muśieli, zkąd ie wźięli wprzody.
Oćiec twoy właſny, ná głos ſwoiey Cory,
Nie raz lub ſtánąć, lub płynąć do gory
Muśiał; y iákie záſły go roſkazy,
Nie zmieſkał pełnić ich po wiele rázy.
Teraz temu czás, teraz twey náuki,
Y wſzyſtkiey záżyi Oenono ſtuki;
Niechay przez ſwoie ięzyk doświádczenie,
Zágáśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION.

MŁodźieniec w Europie zrodzony, iádąc do Efezu, Iońſkiego Miáſtá, Dyánny Kośćiołem wſławionego, dla widoku mieyſcá, y doſtąpienia odpuſtu; trefunkiem tám

tám nápadł Deifilę, Corkę Adráſtá; y twarzy pięknośćią, y Pánieńſkim wſtydem záleconą: ktora tákże dla porády, o przyſzłym ſwoim życiu do Bogini ziechálá byłá, chcąc ſię álbo pod iey protekcyą oddáć, álbo o poſtánowieniu upewnienie odebráć; gdźie iey doyrzawſzy Chárion, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dźiewicę, y ofiáry przed Dyánną czynił, ażeby mu ſię doſtáć zá Zonę mogłá.

Iego liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wroćinſſy Europy,
Rzucam ninieyſſy liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żem ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile.
A godźiż mi ſię tyle mieć śmiáłośći,
Żebym przy zwykłey mey unizonośći,
Gdy ſam nie mogę kłaniáć oczywiśćie,
Przynamniey oddał tę powinność w liśćie?
W czym ieśli ſobie pozwalam nád miárę,
Wcześnie wymagam przyzwoitą kárę,

Tußąc, że chociaß gniew mię twoy ponęka,
Miłe mi będźie karánie, y męká.
Bo podobnaż to? áby w tákim ćiele,
Gdźie ſkłády, gdźie ſą przymioty Aniele,
Miáłá ſię z łoßká; co może dochłośćić:
Vtáić, álbo uląc, y urośćić?
Nie trzymam wierę, y ták ſobie tußę,
Ze iákom przeczuł niezmázáną dußę;
Ták pewien ieſtem o twoiey dobroći,
Ze iey naymnieyßa zmázá nie popſośći.
Krotki czás temu, y ledwie w pułroczu
Kłádę, iákom ſię w twoich ziáwił oczu;
A iuż, przyznam ſię, iákom ieſt człowiekiem,
Ten czáſu przećiąg widźi mi ſię wiekiem.
Czy ták leniwo nie oßczędne Párki,
Swoie klepſydry kręcą y zegárki?
Ze wßyſtko mienią opák, y ná nice,
Dni w roki, á záś w kwádránſe Kśiężyce?
Czyli teß miłość, ktora ieſt ták chćiwa
Skutkow ſwych, że bydź nie może leniwa,
Dodáiąc ogniá rázem y ochoty,
Ták prętko warta ſwoie kołowroty?
Y nic nie wątpię, że to iey ſą ſprawki,
Ze oná miłe ſmákuiąc zábawki,

Czás

Czás ten przepędza, y tym prędzey zgánia,
Zycząc z ſpolnego ćieſzyć ſię kochánia.
Oná, kiedym ſię z rozmyſłámi biedźił,
Zebym ſię w táſce iey nie upośledźił;
W oczách ſię moich ſtánwiwſzy przytomnie,
Te, á nie inſze ſłowá rzekłá do mnie:
Czás ći przychodźi miły Cháryonie,
O przyſłym ſtanie myślić, y o Zonie;
Ginie wiek, owſzem w kſztałt upływa wody,
Ani poſtrzeżeſz iáko będźieſz młody:
Snuią ſię látá; á ktore iuż miną,
Nie dogoniſz ich, choć ruſzyſz godźiną;
Vbiega młodość, y czás ią pożera,
A ćicha ſtárość ná głowę ſię wdźiera.
Pátrzay ná rożą, niech ći prawdę ziśći,
Iák ſię poránu z ſwych rozwija liśći;
A gdy puſtdniowe ſłońce iey przypiecze,
Iuż gláns, iuż pierwſzy pozor iey ućiecze;
Ták twoie láta, chociaſz kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nádpełzną godźinie,
Y od nápiętych poćiech, y roſkoſzy,
Sámá ćię chwilá záchodowa ſpłoſzy.
Czyliś ták ná ſię cále nie pámiętny,
Zeć áni miłość, áni świat ieſt chętny:

Dźiś tylko twoie; á co będźie potem,
Stooki Argus niechay myśli o tem.
Nie puśczay godźin znikáiących márnie.
Nie ſkracay poćiech, ktorych nie ogárnie
Serce twe; ſkoro nie poślizłey wiáry,
Przybierzeſz dźiewkę iáką do ſwey pary.
Swiát ći by zginął oſtátecznym morem,
Kiedyby wßyſcy żyli ták uporem,
Zeby nikt ſwego ſtanu nie odmienił,
Lecz ten był Xiędzem, á ten ſię nie żenił.
Nie táką w tobie ia notuię minę,
Zebyś ná piękną nie ważył dźiewczynę;
Y co ieſt ſercu przyiemnego, ná tem
Nie pomyślił ſię zábáwić tráktatem.
Znam; lubo ie ty gwałtem w ſobie gubiß:
Aſekty twoie, że białą płeć lubiß;
A czemuż, gdy ćię miłość w ſerce bodźie,
Koniecznie płynąć myśliß przećiw wodźie?
Poiedynkowe żyćie, nie chwalebne;
Ale y tobie Małżeńſtwo potrzebne:
Samli, przećiągłych nocy pilny ſtrożu,
Tęſklivie ſypiáć będźieß ná ſwym łożu?
Nigdyć li powiek wdźięczny ſen nie zmruży?
Ná co ſię trapiß, ná co zwłacaß dłuży?

Y hu-

Y humor w ſobie przytłumiaß ſwobodny;
Niech ten mrze poćiech, kto ich ieſt niegodny.
Iedź do Efezu, gdźie ſwoim Kośćiołem,
Dyánná ſłynie, á uderz iey czołem;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádźieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Poczćiy ofiárą y ślubem Boginią;
A iać zá ſkutek prośby ręczę; że tá
Zupełnie ziśći wßyſtkie twe ſekretá.
Piękną tám dźiewic obaczyß gromádę,
Gdźie y ia tobie w pośiłku przyiádę;
Y do ktorey ći twe áfekty ſkłonię,
Będźieß mogł pewnie powaźyć ſię o nię:
Ani Dyánnâ omyli ćię w chęći,
Zebyśćie z ſobą bydź nie mieli z ięći;
Bo iáko ſamá w czyſtośći ſię kocha,
Ták tey nie lubi dźiewki, co ieſt płocha.
Słucham miłośći, y zá iey powodem
Kwápię raz iázdą, á drugi raz chodem;
Ze mi ſię mieśiąc y nie cáły zwieźie,
Kiedy Boginią oglądam w Efeźie.
Lecz, ktoż łaſk twoich, o Bogini świętá!
Kto y dobroći iáwney nie pámięta?

Kto

Kto ſię nie przyzna? że to twoiá ſprává,
Żeś ná przychodniá byłá ták táſkáwá;
Ießczem od twego zboru był o milę,
A iużem w ſercu przeczuł Deifilę:
Ießczem nie deptał świętych twoich progow,
A iużem ſobie znał przytomnych Bogow.
Więc, w tey nádźiei do kośćioła wchodzę,
Że ſię w nowego człowieká odrodzę,
Y, że; ktora mi w ſercu będźie ſłodka:
Tá mię dźiewicá nieomylnie zpotka.
Ofiáry potym, y zwykłe páćierze
Składam, modląc ſię przed Boginią ßczerze,
Ażebym, po co kwápiłem ſię z guſtem,
Mogł ſię zbáwiennym obłowić odpuſtem.
Anim ſię záwiodł, bo wnet przy Dyánie,
Twey mi ſię záyrzeć oſoby doſtanie;
Ktorey obecność, ták mi wzrok oſłodźił,
Że iákobym ſię ná ten czás odrodźił.
A gdy ſię przymknąć nie godźiło krokiem,
Przynaymniey chćiwym pátrzę ná ćię okiem,
Y mowię w ſobie: o ßczęśliwa chwilo!
Że mi fortuná poćiech zdarza tylo.
Widzę; á nieviem, iák ſię ießcze żowieß:
Aż gdy ſłużbiſtey do ſiebie przyzowieß,

Ná

Ná ten czás y ia pytáiąc ſię zbliſká,
Dowiedźiałem ſię twoiego przezwiſká.
Y ćießyłem ſię choćiaß ießcze zdála,
Ze twá przytomność tyle mi pozwala,
Abym ći; gdy wáß chor Boginią toczy,
Mogł poufaley nárážić ſię w oczy.
Iákoż dość byłem do ćiebie ßczęśliwy;
Acz to Dyánny favor oſoblivy,
Iż ſporządźiłá w tobie to, y we mnie,
Żeśmy ſię widźieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy ſię inne modlą biáłegłowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
Y ßczęśćie witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdźięki.
Godnáś, zá umyſł; iákom uznał ſtały,
Nie poſpolitey ceny y pochwały:
Ale ſię y w tym pewnie nie záwiodę,
Ieźli pochwalę gładkość, y urodę.
Wſtyd, ſubmiſſya, ſkromność; obraz twarzy,
Sam ſię ná powab ludzkim ſercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
Raczey niech ſię ia wabiem tym ułowię.
Z okoliczności tedy tych w kośćiele,
Nápátrzywßy ſię wdźięków twoich śmiele,

Wierzę miłośći, y zoſtawam przy niey,
Spolne ſkłonnośći oddáiąc Boginiey.
Doſyć z iednego śmiáłośći áſpektu,
Zem ſię do twego gárnąć śmiał áfektu;
Myśl moiá bowiem po tobie doćiekłá,
Żeś mi życzliwa, choćieś nic nie rzekłá.
Więc uczyniwſzy wſtęp przez obaczenie,
Biorę z obrázu Dyánny nátchnienie;
Że, choćiaſś ſię z tym długo nie wymienię:
Iuż kocham, iuż ćię drożey ſobie cenię.
Tyś przy rozſtániu wierne dáłá známię,
Iákoś łáſkáwa, iák pámiętna ná mię:
Ieden twoiego oká proſpekt żywy
Wydał twoy áfekt ku mnie nie wątpliwy.
Iákoſs, cokolwiek mogę ſobie baczyć,
Záwſześ ſzczerośćią umiáłá ſię świaczyć;
Záwſze nie płonna mowá, y nie puſta,
Záwſze y z ſercem zgadzáły ſię uſtá.
Gdy zátym przyſſło z tobą mi ſię rozſtáć;
Widźiałem, żeś iuż niechćiáłá mię zoſtáć,
Ale wſtyd; co mię do ćiebie nákłonił,
Wſpoł z nieuinnośćią tey ći drogi bronił.
Więc w ſercu tylko weſtchnąwſzy głęboko,
Gdźie możeſs, zá mną ſwe poſyłaſs oko,

A tzy

A łzy w kształt pereł wydobytych z wody,
Rzewnym potokiem skrapiáią iágody.
Ták sam żal tylko máiąc ná załodze,
O moie zdrowie turbuieß się srodze;
Ia záś odległy; o twoy smutek wzáiem:
Y ták z ćięszkośći dobrowolnie táiem.
Ah! kiedyż się tá, kiedy zbliży chwilá,
Ze z Cháryonem będźie Deifilá?
Kiedy godźiná pory swey doćiecze,
Zeć ślub, y wiárę Cheryon przyrzecze?
Ná ten czás, wszystkie, co ich teraz dośić;
Cierpliwiey będą frásunki się znośić,
Y podźielone pewnie się umnieyszą,
Zá przychylnośćią twoią gruntownieyszą.
Ná ten czás, co są teraz iák rosprote,
Oboygu się nam dni przywrocą złote,
Y ták się áfekt obu serc uchwyći,
Ze iedná miłość drugą się náśyći.
Teraz; czego sam wykonáć nie mogę:
Z tym list ninieyszy ślę do ćiebie w drogę,
Abyć przypomniał obiecáne słowo,
Zálećił wiárę, y zástał ćię zdrowo.
Wieśz coś przyrzekłá w uprzeymiey pokorze,
Przed Efezyińką Dyánną we zborze.

Niechże ten afekt, w słowá w ten czás plenny,
Wierny, státeczny, będźie y niezmienny.
A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
Ze w oczách twoich wiernym státę sługą;
Y niż się mieśiąc, y drugi wyśili,
Cháryon do nog pádnie Deifili.

Iey reſpons do Cháryona.

GDy nas kráiná podźieliłá rożna,
Ze się obecnie ućieſzyć nie można;
Przynaymniey niech się reſponſem przymila,
Co ią pozdraviaß, twoiá Deifilá,
W ogniu miłośći, iák w piecu gorącem,
Zyiąc, zda mi się godźiná, mieśiącem;
Mieśiąc kwártałem, kwártał záśię rokiem,
Rok niekiem: gdy twym nie ćieſzę widokiem.
Nie żyie; ále dni mizerne wlekę,
Y co dźień konam; że ći prawdę rzekę;
A tych ćięſzkośći przyczyną w mym zgonie:
Nikt nie ieſt, tylko ty ſam Cháryonie
Serce się we mnie nienymownie trapi,
Ze się twoy do mnie powrot nie pokwápi:
Zgołá; ieźli się powracaß leniwo,
Záſtáć mię ſobie nie obiecuy żywo.

Wſák

Wßák wieß, iáko ćię dźiewká twoiá kocha,
Iák ná twoy odiazd boleie, y ślocha:
Iáko kiedy ćię z utęſknieniem czeka,
Ná nießczęśliwe dni ſwoie nárzeka.
Cierpliwie znośi, poki tylko zdole,
Sekretne w ſercu, y w áfekćie mole,
Ktorych; chybáby przyßło ſię iey zábić:
Nikt, okrom ćiebie, nie może wywabić.
Lecz tuße, że mi zguby nie chceß życzyć,
Ani mię dálßą odwłoką káliczyć;
W widomey bowiem doświádczyłám probie,
Że dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po ták wiele rázy,
Y miłość żadney nie ćierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożą; ále widzę y ia,
Że mi twe ſerce nie obłudnie ſprzyiá.
Pomnię to ſamá przed kilką mieśięcy,
Ieźli ich tylko nie liczemy więcy;
Że gdyśmy byli w Dyánny Kośćiele,
Doſyć o ślubách mowiliśmy wiele.
Roſkazałeś mi, gdy ſię ten czás zdarza;
Wierne závieśić wotum u ołtarzá,
Y myśl ſerdeczną z uprzeymey pokory,
Zá naybogatße ofiárować zbiory.

Czyniłám wßyſtko z ochotą, y chęćią,
Z wielką ná inne rzeczy nie pámięćią;
A z tym dokładem, że co ſię Bogini
Zdáć będźie ze mną niechayże to czyni.
Po dokończoney tákowey ofierze.
Skłonność mię nagła wnet do ćiebie bierze,
Ze nieznyczáyny inſtynkt w ſobie czuię,
Y ſamá ſię tym znácznie konfunduię.
Wybacz; że ći ſię przyznam do wßyſtkiego,
Nigdym powabu nie miáłá większego,
Iák w ten czás, ieźli rozum moy nie błądźi,
Y miłość, ktora ſercem záwße rządźi.
Ty; żem áfektem płonęłá ſię rzadkiem:
Bądź mi prawdźiwym, o Bogini! śniádkiem:
W twoim to zborze, w twoich było oczu,
Zem ſię miłośći dáłá do poboczu.
Dáłám; á niewiem, doznamli wdźięczności?
Y tey, ktorąś mi przyrzekł, wzáiemności,
A we mnie ſerce, iák w miękkiey niewieśćie,
Woſkiem przy onym roſpływa ſię feśćie.
Krotkiego tylko czáſu odrobiny,
Pozwoliły nam ßczęśliwey gośćiny;
Ktora, ieźli ſię zdárzy kiedy potem,
Koßtownymby iey nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc się dość prędko z Efezu rozstáiem:
Ia do siedliská mego; á ty wzáiem,
Do swey Europy pośpieszaß, y przytem,
Dżdżem się łez rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widźiał ná ten czás rozstánie,
Y przy serdecznych moich łzách wzdychánie;
Chybá kámienny, żeby się nie skruszył,
Y moim płáczem w litość nie poruszył.
Nie ták po swoim ná Dykteyskiey Idźie,
Gdźieś ubolewa Wenus Adonidźie;
Y sercá nie ták ćięszka żałość porze,
Stárey Hekubie, po swoim Hektorze;
Iák mnie, kiedy mi źrzodłem právie ćieką,
Łzy nie wstrzymáne záleváły rzeką:
A serce nagłym záválone rázem,
Z Márpezyiskimby zrownáło Kaukázem.
Dni moie pełne lamentu, y płáczu,
Sámám skłonnieyßa dźiewká do hárácżu,
Y do płácenia trybutu, niżeli
Serce się moie utrzymáć ośmieli.
Záwßeś mi w oczách; czy to noc, czy świtá,
Czyli teß słońce w puł niebá zákwitá:
Czyli w podźiemne Antypody śpießy;
Lecz mię ten widok trapi, á nie ćießy.

Snow

Snow mych zámilczę, w ktorych iáko w práſach.
Zżymáć ſię muſſę po dźiennych niewczáſach:
Te; że ſię nie raz myśli me náboią:
Dźiwne mi w głowie fantázye roią.
Nie raz w przeſtráchu porwę ſię okrutnem,
Widząc ćię nędznym, ſtrapionym, y ſmutnem;
Aż reflexya gdy przyidźie y wiará,
Płonna ſię tylko w oczách ſtánvia márá.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Dosyć dyſkretney znam táſkáwość mátki;
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie ták ſtrofuie, iák nádemną żali.
Iednákże mi bydź oſtrożnieyſzą rádźi;
Bo miłość záwſze niepámiętna wádźi:
Lecz moiá ſzczerość z proſtotą nie umie
O doſkonáłym źle trzymáć rozumie.
Ale y ludzkich powiciśći nie máło:
Náſłuchać mi ſię o tobie doſłáło,
Wybacz; co ięzyk wymowi beſpieczny:
Ześ ieſt odmienny, płochy, nieſtáteczny.
Nie wierzę temu; iednákże nie mogę
Ná ſpolną tego zámilczeć przeſtrogę;
Bo nátożeś mię w chęćiách mych uſłápił,
Ażebyś ſię mnie tym bárdźiey nátrapił?

Nie-

Niechćiey proßę ćię, niechćiey bydź ták ſrogi,
Y nie dręcz dłużey dźiewki twey niebogi:
Niech tá; cośmy ſię wſpoł ziecháli do ni:
Bogini, twárde ſerce twoie ſkłoni.
Niech, coś go przy mnie zoſtáwił w zadátku,
Twoy ćię konterfekt zmiękczy, ná oſtátku,
Z ktorego dowod czytam nie wątpliwy,
Ze ieſt łáſkáwßy, tylko że nie żywy.
Maß wyrážone wſtyſtkie poufale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale:
Ah! kiedyż ſię tá godźiná urodźi,
Ze mi ninieyße ćięßkośći nádgrodźi?
Kiedy; co mię dźiś bez przeſtánku kłoći,
W poćiechy mi ſię fráſunek obroći?
Y choć przez moment da ná twoim łonie,
Vprácowáne trudem złożyć ſkronie.
Wzmagam ſię nędzna, ná wßelákie ſtoſy,
Y żadne mię ták nie turbuią głoſy,
Iák, kiedy o czym, z moim żalem pißę,
O twey iákieyśi oźiębłośći ſłyßę.
Z kąd; że ćię ſpytam poufnie y ſkromnie,
Maß te urázy, y niewdźięki do mnie?
Czyli; żem ſię ia z tobą rozdźieliłá,
Dla tegom ſię iuż w pámięći zmieniłá?

Zgubićli mię też chceß ſpoſobem iákiem,
Tedy nayprędzey zágubiß nieſmákiem;
Zmień tylko áfekt y nie trzymay ſłowá,
Vyrzyß, będęli, y żywá, y zdrowá.
Wdźięczność mi twoiá ma bydź zá nagrodę;
Ná tey, ieżeli nędzna ſię záwiodę,
Miáſto wzáiemnych áfektow dorobku,
Naynießczęśliwßą piß mię ná nagrobku.
Teraz co ćierpię, y czego doczekam,
Wiedz, niczego ſię ćierpieć nie zárzekam,
A kończąc liſt moy, toć ślę po kolędźie,
Zem ći ieſt wierną, y życzliwą wßędźie.

POZE-

POZEGNANIE
Ná Obrazku Nayświętszey Pánny MARYI;

Ktore Krol Jego-Mość JAN Trzeći, Jedyney Corce swoiey Krolewnie Polskiey, y W. X. L.

Z Wárszávy die 13. Mensis Novembris, Anno Domini, 1694.

Do Kśiążęćiá JegoMośći Elektorá Báwárskiego Małżonká swego po odpráwionym weselu wyiezdzáiącey, własną ręką nápisał.

JVżże, gdźie nieśie fortuná ćię twoiá,
Z Domu Rodźicow Iedynaczko moiá,
Y z Domu Bráćicy, zá Oyczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech ćię tá; co w swym pisze Konsystorzu,
Prává náturze, niebu, źiemi, morzu:
Wszechmocna Ręká, wźiąwszy miłośćiwie,
Wiedźie szczęśliwie.

Niewinny IEZVS, *dla nas krzyżowány,*
Niechay ćię przyimie w ſwe otwárte rány,
Y niechay ſtrzeże, záſłania, y zbroi,
Z dobroći ſwoi.

Pánná, y Mátká, zá wiecznym przymierzem,
Niechay ćię ſkłada niebieſkim puklerzem,
Y twą Oyczyſtą ná káżdą godźinę,
Zmacnia IANINĘ.

Spieſz, niech ći drogę beſpieczną toruią,
Zá tobą oraz wiernie poſtępuią,
Ktorym ćię dáło w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stroże.

Y ktorym w Polſzcze chwałá wiekuiſta,
Y w ktorych Dom Náſz opiece korzyſta;
Niechay ćię ſtrzegą Pátronowie Swięći,
Zyczęć z mey chęći.

Zá ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
Wſzelkie ćię niechay przećiwnośći miną,
A BOG obfite ſzczęśćia, łáſki, dáry
Zleie bez miáry.

Błogoſłáwieńſtwo, co go w Corkách, w Synách,
Vdźiela Niebo, miey w támtych Kráinách:
Zyczęć poćiechy, z mych Wnukow, z twych dźiećći,
Oćiec IAN *Trzeći.*

PSALM

PSALM.

Ktory Kurfirſzt Iego-Mość Báwárſki przy potwierdzeniu ślubu ſwego, z Xiężną Iey-Mćią Elektorową Báwárſką Krolewną Polſką, po odprawioney wprzod generálney ſpowiedźi, mowić nád ſobą kazał; w Mieśćie Weſel nád Renem; *Die 12da Menſis Ianuarij.*

Anno Domini 1695.

Beati omnes qui timent Dominum, &c.

SZczęśliwy, ktory w tym ſię z Bogiem zgadza,
Że mu nic do drog Páńſkich nie przeſkadza,
Z prace rąk własnych będźie pośilony,
Y w żyćiu ſwoim ubłogoſławiony.
Iák w Winográdźie máćicá dorodna,
Ták Zoná iego w domu będźie płodna:
Dźiatki, oliwnych kſztałtem látorośli,
Około ſtołu iego będą roſli.
Ná tym ſię oprze ſzczęśliwośći progu,
Vpokorzony człowiek Pánu Bogu:
On mu áż do dni oſtátecznych zgonu,
Pobłogoſłáwi z gornego Syonu.

Y niżeli się śmiertelność go imie,
Pokoiu zażyć da w Ierozolimie,
A potym widźieć Synow swoich Syny,
Pozwoli ná znák łáski swey Iedyny.

KONIEC.



BIBL. Z.N.IM. OSSOLIŃSKICH